

U.M.K.
Toruń

324968

digit

DE GÉRAND'A
O
UDOSKONALENIU
MORALNÉM
CZYLI
O URSZTALCENIU SAMEGO SIEBIE.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

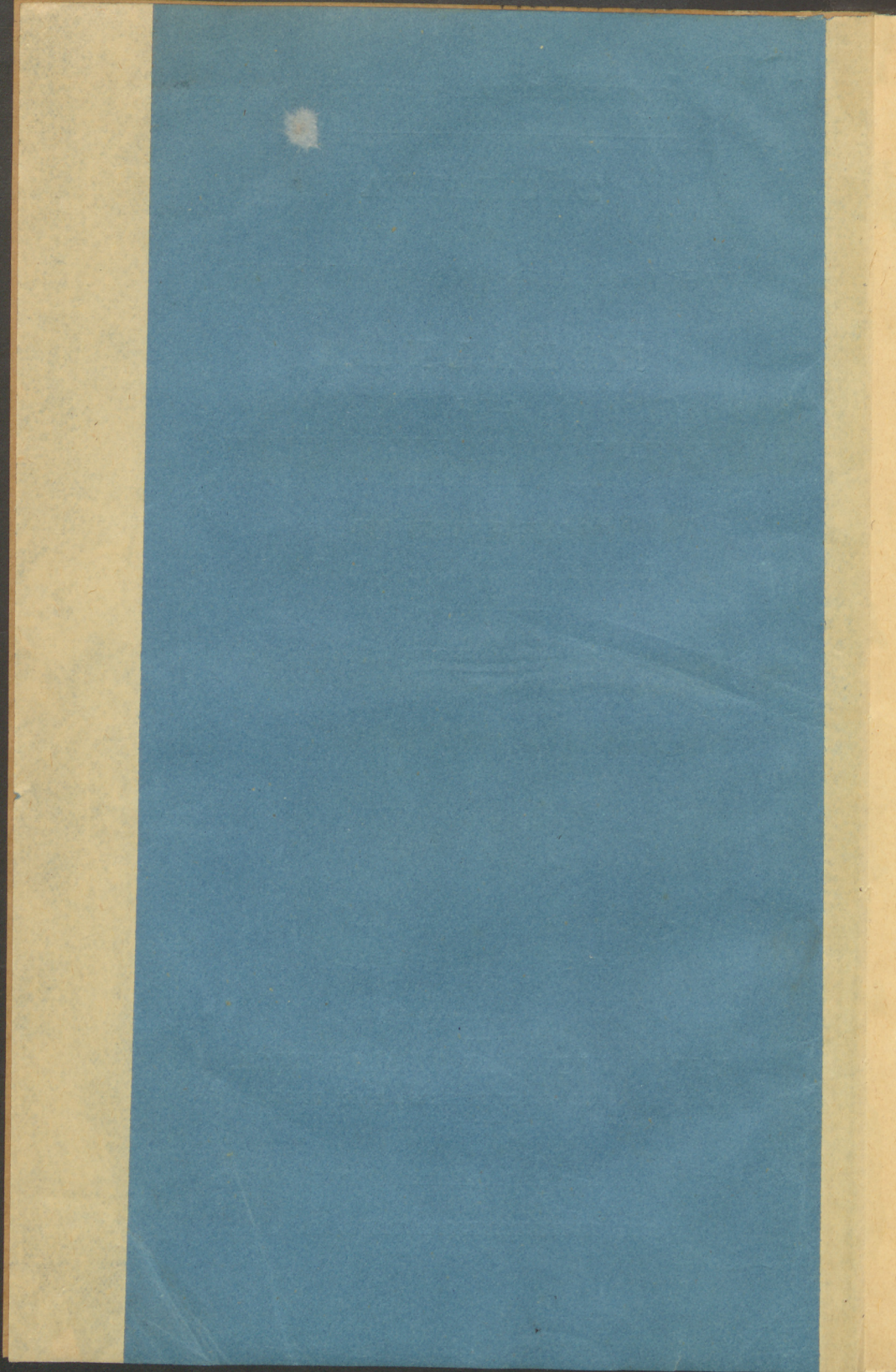
TOM I.



M I N S K.

—
NAKŁADEM I DRUKIEM JOKIELA DWORCA,
ORAZ NAKŁADEM KSIĘGARZY MIŃSKICH, BRACI BEJLINÓW.

—
1855.



No 9574.

○

UDOSKONALENIU

MORALNÉM

CZYLI

○ UZSZTAŁCENIU

SAMEGO SIEBIE.

REVUE DE
L'ÉCONOMIQUE
MONTAINE

REVUE DE
L'ÉCONOMIQUE
MONTAINE

REVUE DE
L'ÉCONOMIQUE
MONTAINE



DE GERAND'A
O
UDOSKONALENIU
MORALNEM
CZYLI
O UKSZTALCENIU SAMEGO SIEBIE.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUZKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

TOM I.



MIŃSK.

NAKŁADEM I DRUKIEM **JOKIELA DWORCA**,
ORAZ NAKŁADEM KSIĘGARZY MIŃSKICH, BRACI BEJLINÓW.

1855



Z polecenia JW. Pasterza, rękopism pod tytu-
łem: *o Udoskonaleniu moralném, czyli o Ukształceniu*
siebie samego, przeczytałem, i nie znalazłem
przeciw nego zasadam Ś. Religii i Moralności.
Mińsk dnia 25 Sierpnia 1854 roku.

X. A. S. *Domański* Professor Min. Dycecz. Sem.

Opierając się na powyższém świadectwie, nie jestem
przeciwny wydrukowaniu tego dzieła. Dano w Mińsku
dnia 26 Sierpnia 1854 roku.

Biskup Miński *A. Wojtkiewicz*.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komi-
tecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem oznaczonej licz-
by egzemplarzy. Wilno 30 Października 1854 roku.

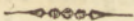
Cenzor *Paweł Kukolnik*.



324968

R. 1857/61

PRZENOWA TŁÓMACZA.



Dzieło to znakomitego Filozofa francuzkiego, zjednało zasłużoną wziętość w oświeconej Europie, zasługiwało więc oddawna, żeby było przelaném na mowę ojczystą. Tłómacz oddając się téj pracy, był przekonany o moralnej jej użyteczności, i z wewnętrzném zadowoleniem dokonał swego przedsięwzięcia. Nie tajno mu, że mało jest u nas osób, oddających się głębszemu rozbiorowi, badających władze duszy i praw, które niemi rządzą. Wolemy się bawić, niżeli uczyć. Ale jakkolwiek małą byłaby liczba czytających z rozważą i zastanowieniem niniejsze dzieło, światło jakie ono téj małej liczbie udzieli, wynagrodzi hojnie trud podjęty. Wszystkie rozumowania Autora oparte są na doświadczeniu i zdrowym rozsądku. Trafność postrzeżeń, ścisła logiczność rozumowania, jasność wykładu: oto są zalety, które na każdej karcie tego dzieła spotykamy.

VI.


Podaje ono uczucie powinności, jako prawo przyrodzone, za główną podstawę moralności, a zamiętowanie w dobrém i panowanie nad sobą za dwie główne potęgi, za pomocą których to uczucie działa na zewnątrz. Dążenie do stania się coraz lepszym: oto najwyższy cel człowieka! Panowanie nad sobą: oto droga do tego celu wiodąca! Wszystko z resztą powinno być podrzędném w dążnościach człowieka. Ten tylko, kto dopiął powyższego celu, może się nazywać prawdziwie światłym i cnotliwym. Wszelka instyktowa dążność do dobrego, jest tylko cieniem cnoty, słabym jej odbłaskiem. Trzeba przeświadczenia o prawdziwém dobru, trzeba go poznać i pokochać, trzeba przelamać w sobie to, co się mu precieży, żeby pozyskać prawdziwą godność i szlachetność natury ludzkiej. Dobra wola jest miłością, dobra więc tylko wola może nas zbliżyć do Bóstwa. Nie nagle i bez rozmysłu powinniśmy działać, ale rozważnie, samodzielnie i rozumnie kierować wolą naszą. Powinniśmy czuwać nad władzami naszej duszy, jak nad skarbem powierzonym nam od Opatrzności. Nie jesteśmy tylko narzędziami, ale i działaczami na widowni świata. Jako tacy powinniśmy poznawać siły, za pomocą których działamy. Owoż te siły, te władze, te potęgi duszy naszej, czytelnik

VII.

znajdzie dokładnie wyjaśnione w niniejszém dziele; znajdzie w niem opisany kierunek, jaki one biorą z natury, pozna użytek, jaki z nich moralność wyciągnąć zaleca. Nie jedna myśl wzniosta, nie jedno uczucie szlachetne zrodzi się w jego duszy przy pilném czytaniu tego, ze wszech miar pożytecznego dzieła.

Tłómacz w przelaniu go na mowę ojczy-
stą, starał się wszędzie przeniknąć myśl autora,
i z całą sumiennością oddać ją w swoim języku.
Nie upędział się za nowością i doborem wyra-
żeń, ale za dokładnością i wiernością przekła-
du. Unikał ze wszelką starannością tych wy-
rażeń nowomodnych, które w miejscu zboga-
cenia, psują i niezrozumiałym czynią język;
unikał nawet więcej utartych, ale które nie
nabyły jeszcze w nim prawa obywatelstwa, jako
um, przyroda i t. p., sądząc że można je za-
stąpić dawnemi, lepiej znanemi. Użycie no-
wych bogactw językowych i tworzenie ich, po-
zostawia on inszemu, bieglejszemu od siebie.

Pisałem w Wilnie,
9 Stycznia 1854 r.



znajdźcie dobitnie wyrażenie w niniejszym
dziale; znajdziecie w nim opisany kierunek, jaki
one biorą z natury, porządek, jaki z nich
wypływa, i jak się mają do siebie. Właśnie
znajdźcie, nie jakoby uczucie, ale jakoby
nie w jego duszy, w jej płaszczyźnie, w
miejscu, w którym się znajduje.

Właśnie w tym miejscu, gdzie się
znajduje, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.
Właśnie, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.
Właśnie, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.
Właśnie, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.
Właśnie, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.
Właśnie, nie wyrażenie, ale wyrażenie
i to, co wyrażenie odnosi się do niego.

Miasto w Włocławku
25 maja 1814 r.

PRZEMOWA AUTORA.

Ponieważ moralność jest razem i nauką i sztuką, dwa są zupełnie różne sposoby traktowania przedmiotów do niej odnoszących się: jeden, zależy na systematyczném wyłożeniu zasad tych pięknych teorji; drugi, ma za przedmiot podanie rad albo udzielenie zachęceń do zastosowań bardzo ważnych w życiu ludzkim. Powszechnie rozumiano, że gdy te dwa sposoby zupełnie od siebie są różne, należy wybrać jeden lub drugi, nie mieszając ich spolem, i w istocie autorowie przywiązywali się mniej więcej wyłącznie do jednego z nich. Autor niniejszych rozmyślań sądził że było rzeczą możliwą i stosowną połączyć niekiedy te dwa rodzaje wykładu, że zasady będą wyprobowane, stwierdzone, rozwinięte przez postrzeżenia praktyczne; że zalecenia i przepisy otrzymają od takowego zbliżenia z zasadami nową godność, nową siłę i nowe światło. Rozumiał, że kiedy własnością mądrego jest utrzymywać w zgodności swe zasady z swoim postępowaniem, podobna zgodność może mieć miejsce

w nauczaniu mądrości; że jeśli może być stosowném niekiedy rozważać naukę i sztukę oddzielnie jedna od drugiej, dla zachowania każdej z nich właściwego im charakteru, pożyteczném jest też niekiedy rozważać je w połączeniu z sobą, jako mające cel wspólny; badać stosunek jaki zachodzi pomiędzy niemi, gdyż jedna drugiej wzajemnie udziela pomocy, i utrzymać naturalne przymierze je łączące, ażeby zebrać owoce jakie z tego połączenia wynikają. Jakież ogromne korzyści przemysł otrzymał od podobnego zbliżenia nauk fizycznych z utworami sztuki! Nie należyż spodziewać się, z tém większą pewnością, otrzymać podobne korzyści dla moralności, obracając na należyte skierowanie władz ludzkich naukę warunków którym one podlegają i praw któremi się rządzą?

Co autor uznał za pożyteczne, to próbował wykonać. Mogłby on usprawiedliwić swoje zdanie głębszém wyluszczeniem rzeczy; ale wolał przedstawić po prostu pracę w tym duchu poczętą i zostawić następnie sąd o niej czytelnikom. Pragnie tylko ażeby w braku należytego wykonania, co będzie zupełnie zależeć od niego samego, nie czyniono zarzutu przeciwko zasadzie, która nim kierowała, i ażeby przykład jego w tym razie nie odejmował odwagi tym, którzy są zdolnemi lepiej zrobić.

O UDOSKONALENIU MORALNÉM.

KSIEGA I.

O NATURZE WŁADZ MORALNYCH.

I.

ŻYCIE LUDZKIE UWAŻANE JAKO WIELKIE I CIĄGŁE
KSZTAŁCENIE SIĘ.

Wielkie dzieło wychowania człowieka zaczyna się pod wróżbą najczcigodniejszą i najmilszą: sama Opatrzność zdaje się przyjąć na siebie pierwsze tego wychowania początki, gdy powierzyła je sercu matki: jest ono dobroczynnym skutkiem czujności i miłości. Wiek dziecinny winien swój niedoleżności i słabości to szczęście, że zaraz na początku doznaje opieki tak troskliwej i czulej! Wielu ludzi nie odbiera innego wychowania, prócz macierzyńskiego; dla innych ono się znacznie przedłuża, przez wpływ zbawienny i trwałą, jaki cnotliwa matka wywiera zawsze na

swe dzieci, i będący najsilniejszym ze wszystkich. Błogosławione niech będą matki, które rzeczywiście pojmują to piękne powołanie, jakie się im dostało w udziale! Szczęśliwe dzieci, które przez czas długi mogą korzystać z tego dobroczynnego wpływu! Każdy z nich może znaleźć w tém pierwsiastkowym wychowaniu pewien wzór, pewien przedmiot nauki dla dalszego kształcenia się, a jednak czy się ktokolwiek zastanawia nad nié? Uczy ono wychowanka użycia swych zmysłów i probowania swych władz; uczy go dwóch rzeczy, które następnie służyć mu będą do wyuczenia się wszystkich innych: daje mu język, objawia mu serce nauczając go kochać! Później następuje, pod kierunkiem nauczycieli, to wychowanie sztuczne, któreby powinno być tylko dalszym ciągiem poprzedzającego, ale które najczęściej mało jest sposobnym do zachowania jego ducha. Do nauk wprost dawanych przez nauczycieli, łączą się inne nauki mniej widoczne, ale podobno skuteczniejsze i trwalsze niż tamte, to jest, te jakie dziecko odbiera w kręgu co dzień obszerniejszym ludzi z którymi przestaje, szczególnie w gronie swych współtowarzyszów, nauki, jakich we wszystkich okolicznościach życia nabywa. To drugie wychowanie staje się o tyle korzystniejszem o ile przyzwyczajają więcéj wychowanka do samodzielnej czynności, o ile ułatwia tym sposobem stopniowe

i regularne użycie darów, jakich mu natura udzieliła. Rzeczywiście nauka w tém wychowaniu zasadza się tylko na tém, że prowadzi wychowawca do samodzielnego badania i tworzenia; nie nadaje ona mu nauki ani cnoty; ale stawia go w możności odkrycia jednej i pokochania drugiej: wywołuje więc potrzebę własnego współdziałania, potrzebę, która staje się coraz konieczniejszą w miarę jak siły jego się rozwijają, i doświadczenia mu przybywa. Wreszcie nauczyciele się usuwają, i w oczach ludzi powierzchownych wychowanie zdaje się być całkiem skończonem. Jednak ono zmienia tylko wtedy swe środki, i pod swoją nową postacią, nabywa jeszcze, w tym trzecim okresie, nowej wagi i użyteczności. Po wychowaniu pożyczanem następuje wychowanie samodzielne; czyli raczej, wychowanie wewnętrzne i samodzielne, które potajemnie pomagało mniej więcej wychowaniu odbieranemu z zewnątrz, które samo tylko nadawało tamtemu skutecznej mocy, pozostaje samo, i odtąd zajmuje ostatki życia. Ta swobodna czynność, która dotąd współdziałała tylko usiłowaniom nauczycieli, zostawiona saméj sobie, poznaje, przyzywa nowego przewodnika, *rozważę*. Wprawdzie młody człowiek, skoro wyjdzie na świat, może uleść wpływowi okoliczności i własnych namiętności, może oddać się nalogóm, przezeń nabytym; ale wtedy

zawód udoskonalenia skończył się już dla niego, nie osiągnął on celu, ale nieszczęśliwie położył dla samego siebie kres względny, nazbyt wcześnie; wyrzekł się on zaszczytów młodości, pozna tylko jęj zbroczenia, zostawiony siłom wręcz sobie przeciwnym, których nie umie ani skutków rozpoznać, ani wpływow ich się oprzeć. Oby wtedy głos przyjazny i szczerý mógł go na chwilę wyrwać z tego wiru, co go pociąga, ostrzedz go o błędzie, dać mu poznać, że będąc sam odpowiedzialnym odtąd za swoje szczęście przyszłe, wielkie powinności rodzą się dla niego z tęg swobody jakiej nabył, nauczyć go ważności tęg epoki stanowczęj, od której zależeć będzie cała przyszłość jego! Jeśli zaś, przeciwnie, w tęg samęj epoce, kiedy staje się twórcą własnego losu, wejdzie głęboko w samego siebie, jakiz niespodziany widok otworzy się przed nim! Jakże życie, którego dotąd zaledwo zakosztował, ukaże się mu z nowęj zupełnie strony! Zatrzymuje się, waha; zdziwiony, pyta świata, pyta swojego losu, pyta samego siebie. Tysiące nieodgadzionych tajemnic przedstawia się mu, wstrząsa nim, trwoży go; chce jednak zbadać całą ich głęb! Im więcéj obszerności ma zakres wyobrazeń przez niego nabytych, tęg więcéj przybywa tych trudnych do rozwiązania zadań. Wówczas czuje także potrzebę jakich pewnych fundamentów, na których

rozum jego mógłby się oprzeć. Im poczciwsze ma serce, tém większej doznaje potrzeby czerpania we własném przeświadczeniu zasad, które mają kierować jego postępowaniem i zapewnić mu szczęście. W liczbie zapytań, które podobny rodzaj dośledzeń wywołuje, nie masz naturalniejszego, nie masz ważniejszego jak to: „W jakim celu zostałem umieszczony na ziemi? Jakie są środki do osiągnięcia tego celu, jaka droga, którą postępować powinienem, ażeby go dościsnąć?” W tym zawodzie, do którego wstępuje pelen zapalu, z poczuciem sił swoich, ale który zostaje jeszcze przed jego oczyma jakby osłoniony mgłą, bada czego może się spodziewać, zapytuje jak ma użyć téj działalności, co go pożera. Oby wtedy ojciec, dobry ojciec, zostający przy jego boku, mógł mu przedstawić nauczającą księgę w przykładach własnego życia! Oby młody człowiek szczéry, mógł otrzymać w człowieku dojrzałym przez doświadczenie, przyjaciela, który nie narzucając mu żadnych przepisów, słuchał by jego zwierzeń, spoufalił by się z nim i użyczył pewnego wsparcia jego prawności. (*)

(*) Taki jest cel, który założył sobie autor tych rozmyślań, przeznaczonych z początku jedynie dla niewielkiego grona przyjaciół. Głos święty dla niego, włożył

Błoga więc chwila, oznaczająca przejście z wieku młodzieńczego do dojrzałego powinna służyć do położenia węgielnego kamienia, do w prowadzenia w użycie systematu wychowania samodzielnego; lecz chwila ta rozpoczyna tylko to wychowanie, będące pracą dnia każdego, aż do ostatniej chwili życia.

Życie człowieka w istocie jest nie czém inném, jak wielkiem wychowaniem, którego celem jest udoskonalenie; prawda zasadnicza, odpowiadająca wszystkim zagadnieniom, których trudne rozwiązanie miało młodzieńczém sercem, niepokoilo przejawiający się rozum: prawda, która rozwiązuje, wyjaśnia i porządkuje wszystko w ciągu naszego szybko przemijającego bytu na ziemi! Otoż więc ta odpowiedź, jakiej młodzieniec szuka! Wyjaśnia ona dręczącą go niepewność i niepokój; a ra-

nań obowiązek ogłoszenia ich. Nie należy ich uważać za utwór literacki, którego autor nie miał bynajmniej na celu wykonać, jest to tylko treść postrzeżeń, zebranych w ciągu jego życia, wyłożona z prostotą, ofiarowana dobrą wiarą tym, którzy rozpoczynają zawód. Niektórzy z czytelników znajdą w nich zapewne wiele uwag i wyrażen należących do nauk filozoficznych, albo może wiele postrzeżeń powszechnie już znanych, ale to dla tego, że autor zamierzył sobie prawdy filozoficzne przedstawić w zgodności z doświadczeniem codzienném, utwierdzić tamte tém ostatniém.

zem im zadość czyni. Zawsze człowiek będzie powołany nie tylko do kierowania sobą, ale do przygotowania zapasów nowych na czasy następne. Każda z jego czynności wywrze wpływ nieuchronny na te, jakie później nastąpią, każdy krok postawi go na nowym punkcie drogi. Oświeci się przez doświadczenie, wzmochni przez ćwiczenie. Znajdują się ludzie, którzy pod względem moralnym, urosli rzeczywiście w leciech dojrzałych. Znajdują się też tacy, którzy w starości, zostali młodemi dla cnoty. Wszyscy mogą się zbogacić, polepszyć każdej chwili, w ciągu tych dwóch ostatnich okresów. Wychowanie dopóty się ciągnie, dopóki jest przyszłość. Punkt tylko wyjścia na drodze udoskonalenia jest stale oznaczony; kres zaś niewiadomy. Są tacy, dla których ostatni dzień życia staje się najpiękniejszym. Zaiste, zdala niech będzie od nas wszelkie złudzenie, pochodzące z zarozumiałości, któreby ukrywało przed nami naszą słabość, któreby nam dopuściło pokładać za nadto wielką ufność w pomyślnym skutku naszych usiłowań! Doświadczenie codzienne względem sił naszych, wywiodłoby nas prędko z tego błędu. Ale to doświadczenie samo będzie dla nas światłem, które niemało korzyści przyniesie, tém samym, że uleczy nas z naszej zarozumiałości, i udzieli nam więcej roztropności. Kto wie z resztą, co może

wydać, u istot najmniej obdarzonych od natury, wola szczera i oświecona, jeśli się ćwiczyć będzie z stałością i wytrwałością niezmordowaną? Dziwimy się widząc, że w prostych pracach mechanicznych, czynność porządna, stale prowadzona, wydaje dzieła, których wykonanie zdawałoby się niepodobnym: zatrzymujemy się z słusznym podziwieniem przed tym rodzajem *arcydzieł*, jak je nazywają, a które nie są czem innym, jak skutkiem niezmordowanej wytrwałości. Jakież arcydzieła, bardziej na to imię zasługujące, wydałby ten, kto by do swego udoskonalenia moralnego zastosował ten porządek i tę wytrwałość! Gdybyśmy każdej godziny zapytywali siebie, nim działać zaczniemy, co jest lepszym, i gdybyśmy to co za lepsze uznamy, wykonać chcieli, możnaż miarkować, czego byśmy nie potrafili dokazać? Każdy dzień poczynający się jest dniem nowym, noszącym w swoim łonie przyszłość jeszcze nieznaną, jest nowym darem Opatrzności; dla czegoż byśmy go nie mieli zdziałać równie nowym przez jego użyteczność? Wieleż to razy jeden dzień zmieniał nawet losy narodów! Jleż to jedna godzina, godzina tak szybko upływająca, nie może zrodzić wielkich myśli, szlachetnych przedsięwzięć! Na tym gruncie deptanym przez nas w ślepych zapędzie, wyrosłyby pod stopami kogo innego utwory gienjuszu lub cno-

ty. Ów człowiek, którego charakter napelnia nas słusznym podziwieniem, niezasłużyłby może na nasz szacunek, gdyby nie czynił w tej mierze więcej usiłowań od nas; ów inny, którego spodlenie zasnuca nas, zaniedbał tylko samego siebie, wyrzekł się władzy dobrze czynienia, którą posiadał; wtedy nawet, kiedy wpadł w błoto występku, może przez szlachetne przedsięwzięcie zdobyć jeszcze na nowo godność swojej istoty. W każdym z nas są pewne nieznanne siły, zostające jakby w uśpieniu, o których istnieniu może ani się domyślamy; jaki niespodziany wypadek, jakie wielkie nieszczęście, jakie głębokie uczucie, jaki uderzający przykład, może zresztą, jaki wielki błąd, jaka godzina pożytecznej rozważki, odkryje nam niespodzianie te tajemne siły. Zdziwimy się wtedy postrzegając, do jakiej wysokości dozwolono nam dosięgnąć. Będzie się nam zdawało, że nowy świat w głębi nas samych odkryje się oczóm naszym. Lecz wkrótce rozrywki nas zajmą, potok nas uniesie, zasłona spadnie; wielkie odkrycie będzie zapomnianym, albo się może przedstawi naszej pamięci, jako chwilowe złudzenie, może jak zgryzota, co zatrjuje resztę życia. O! czemużśmy nieposzli w rzeczy samej za tym świętym natchnieniem! możeby ono wpływ zbawienny wywarło na całe istnienie nasze!

Wychowanie najzupelniejsze, dane przez nau-

czycieli najzdolniejszych, wydaje najczęściej ludzi bardzo miernych, wychowanie zaś, które sami sobie winniśmy, podnosi nas jedynie nad gmin; charakter wielkich ludzi jest zawsze po części ich własnym dziełem.

Kiedy mówimy tu o gminie, nie chcemy przezeń rozumieć stanów biedniejszych społeczności; sądzimy, że lepiej zrozumianými będziemy: oznaczamy tém mianem to, co jest gminnego pod względem moralnym, w charakterach i uczuciach. Udoskonalenie moralne, trzeba to dobrze zauważyć, nie zależy na wydawaniu ludzi nadzwyczajnych; większa część takich ludzi nabywa podobnego przywileju jedynie kosztem jakiego warunku, istotnie potrzebnego do ulepszenia lub szczęścia. Mniej jeszcze chcemy wymagać, ażeby ludzie, wzniesieni do tój wysokości moralnej, znajdowali zręczność zajmowania na teatrze świata wysokiego stanowiska, na którémby ściągali na siebie uwagę innych i wywierali wpływ przeważny. Prawdziwe udoskonalenie jest to, które się znajduje w stosunku z położeniem i przeznaczeniem każdego; a następnie, jest dla ogółu ludzi odpowiadającym położeniem najpospolitszym: zależy ono na odpowiedniej i zupełnej zgodności wszystkich władz umysłowych i moralnych, już między sobą, już z okolicznościami, w jakich każdy się znajduje; i właśnie z tój przyczyny zwraca

ca częstokroć mniej na siebie uwagę widzów, nie obudza w nich podziwienia: wszystko zdaje się być tam prostém, gdyż wszystko zostaje w porządku. Można więc powiedzieć, że to udoskonalenie jest po części względném: jest ono dla każdego z nas nie więcej, jak zastosowaniem się do powołania, które się nam dostało w udziale. Dla każdego ze stanów społecznych jest wielkość moralna, której wartość, zwiększa się jeszcze brakiem rozgłosu i której najwyższy stopień zależy na cnotach, zupełnie nieznanych światu; podobnie jak w pozycjach społecznych, najwyżej postawionych w oczach świata, jest nikczemność, którą bardziej jeszcze na jaw wydaje blask powierzehowny i sprzyjanie losu. Udoskonalenie siebie samego nie tylko że nie jest wyłącznym uposażeniem niektórych osób, ale jest zawodem otwartym dla wszystkich; otwartym prędjéj może dla istoty poziomej i nieznanéj, niżeli dla tego, który zostaje na widowni świata. Można je osiągnąć nie tylko nie wychodząc ze swego stanu, ale przeciwnie, umiając się doń zastosować; w osiągnięciu takowego udoskonalenia nabywamy tém więcej zasługi rzeczywistéj, im mniej w zbiegu okoliczności znajdujemy do tego pomocy, a więcéj przeszkód. (*) O Wy! ktokol-

(*) Fundusz przeznaczony przez zacnego P. de Mon-

wiek jesteście, co nas poprzedziliście, odpisując nam dziedzictwo waszych pięknych przykładów; i wy, co idziecie w obec nas krokiem stalym i pewnym po ścieżkach dobra, wtedy gdy my marniejem w istnieniu miękkiem i próżniaczém; dla czegożbyśmy i my nie mieli być powołanemi iść śladami waszemi? Czyż obraz waszego życia ma tylko służyć do uprzyjemnienia naszych wolnych godzin czytaniu poświęconych, do robienia wrażenia na naszém scenie dramatycznej, lub do oddawania wam jałowych pochwał? Będąc téj saméj co wy natury, powołani ku temuż celowi, twory tegoż samego Boga! dla czegożbyśmy nie mieli ubiegać się z wami o po-

thyon, w celu wyznaczania każdego roku nagrody za cnotę przez Akademię Francuzką, uważany ze stanowiska, z którego rzecz tę rozważamy, jest bez zaprzeczenia, wielkiej użyteczności, tém samém, że usuwa zasłonę, którą się okrywają piękne czyny, dokonane przez ludzi nieznanych, i wyprowadza je na jaw; postuży on do skreślenia nowéj historii, pożyteczniejszój może i bez wątpienia zaszczytniejszój dla ludzkości od historii zwyczajnej, zmuszonéj częstokroć opisywać same beżłady i rozgłośnie zbrodnie. Może to utworzyć kiedyś zbiór użyteczniejszy, niż żywoty Plutarcha, gdyż nauki jego więcej będą zastosowane do pojęcia wszystkich ludzi, i dla tego, że wyprowadzi na jaw to właśnie, co może być szczytnego w stanach najbardziej upośledzonych. (Przyp. autora).

dzielenie waszego szlachetnego przeznaczenia? Dla czegożbyśmy nie mieli wywiadywać się, czém być możemy, nie starali się stać tém? Wątpimy, powtarzamy sobie, o naszych własnych siłach! czyż zbadaliśmy je należycie? czyż czyniliśmy próbę szczerą i często powtarzaną? (*)

Człowiek, jak ma władzę ciągłego podnoszenia się, tak również nieszczęściem ma władzę ciągłego spadania. Umieszczony między drożyną w górę prowadzącą a otchłanie, od niego zależy albo wstępować tamtą, albo dać się pociągnąć mniej lub więcej ku téj ostatniej. Otoż, środki prowadzące do udoskonalenia, są właśnie te same, które zapobiegają upadkowi, albo które zeń podźwigają. Ci więc, co uprzedzeni mało pocieszającymi zdaniem, nie wiele trzymają o przeznaczeniu człowieka, i wątpią o potędze cnoty, obwiniają nas zapewne, żeśmy się dali uwieść powabnym złudzeniom, upatrując w przyszłości

(*) Nie myślimy zaprawdę zaprzeczać użyteczności obcych pomocy, jakie człowiek odbiera w tém wielkiem dziele swojego udoskonalenia, ani nieprzyznawać tych, których oczekuje od wpływów nadnaturalnych. Lecz winniśmy zostawić autorom piszącym o moralności religijnej rozważanie tego przedmiotu z téj strony. My zapatrujemy się nań pod względem czysto filozoficznym, o ile obejmuje naukę o władzach, zostawionych przez naturę do rozporządzenia człowieka. (Przyp. autora).

zawód ciągłego stopniowego udoskonalenia; ale sami oni znajdują w uwagach przedstawionych ich rozmyślaniu, skazówkę pewnego porządku, którego użyteczności nie będą mogli zaprzeczyć; i ukształcenie samego siebie będzie przynajmniej w ich oczach środkiem zachowawczym dla darów, jakimi Opatrzność naturę naszą obdarzyła.

Dotąd rozważając życie ludzkie, jako wielkie i ciągle kształcenie się, zwracaliśmy wzrok nasz na sam tylko bieg życia doczesnego. Myśl ta nabiera całkiem nowej wielkości i godności, gdy uważając przeznaczenie człowieka w całej jego rozciągłości, i z wyższego stanowiska, zwrócimy oczy na tę niezmierną przyszłość, którą mu obiecuje filozofja, którą natura nawet mu obwieszcza, o której religja go zapewnia. Ta sama władza stopniowego doskonalenia się, doskonalenia się ciągłego, nieograniczonego, podaje nam skazówkę równie wyraźną, jak prawomocną, na korzyść przyszłości, do której się odnosi i której jest jakby przepowiednią. Są to jakby dwa terminy okazalego rachunku, które się wzajemnie jedno drugiem objaśniają. Jak tylko człowiek może zawsze podnosić się, zawsze być musi wyższe istnienie nań czekające; jak tylko ma na widoku wyższe istnienie, powinien zawsze podnosić się. Cnoty nabyte w starości są jeszcze zarodkiem nowego młodzieńczego życia; są one

podobne do kwiatów, zwiastujących nową wiosnę, ukazujących się z pod przemijających szronów. Im więcej rozważamy liczne tajemnice, których następstwo stanowi nasz przemijający pobyt na tej ziemi, tym więcej uznajemy w każdej z nich skazówkę, dającą poznać, że ten pobyt jest istotnym przygotowaniem; i dla tego to dla większej części ludzi, jest on długą i trudną próbą. Próba jest rękojmą. Wychowanie tym staje się trudniejszym, im powinno być istotniejszym i użyteczniejszym. Jeśli tyle starańłożymy na wychowanie, którego owoce trwać będą za ledwo lat kilka, a może wniwecz się obrócić przez śmierć zawczesną, jakiejże hacznosci, jakich usilowań nie wymaga po nas wychowanie, którego owoce trwać mają na przyszłość bez granic i bez niepewności? Dzieci ziemi, czynimy ogromne zapasy dla krótkiej i niepewnej podróży; dzieci Nieba, ileż nie powinniśmy czynić zapasów dla nieśmiertelnego pobytu! W takim sposobie widzenia rzeczy, jakiejże ceny nie nabierają, i ta epoka dojrzałego wieku, często bardzo uważana tylko za porę uciech, uciech w ogólności tak lichych i tak marnych; i ta epoka wieku podeszłego, częstokroć uważana za porę spoczynku nieużytecznego i zamąconego tyłu srogimi cierpieniami! w tedy zaś nie sądzimy ich tylko w szczypanych stosunkach z przeszłością; ale sądzimy ich

tém czém są względnie do przyszłego rozwinięcia; stają się one coraz płodniejszymi; wieczór dzień kończący zapowiada poranek dnia następnego.

Filozofowie słusznie zauważali, że jedyne gruntowne oświecenie jest to, które wychowawiec z siebie samego wydobywa, że prawdziwe nauczanie nie jest to, które udziela wyobrażeń całkiem gotowych, ale to które czyni sposobnym do tworzenia samemu sobie wyobrażeń dokładnych. To co powiedziano w tym względzie o władzach umysłowych, może się zastosować również do władz moralnych; i jak dla umysłu jest uprawa *samoistna* (autodydaktyczna), również dla duszy jest uprawa samodzielna, uprawa od której zależy wszelki postęp istotny w udoskonaleniu. Zapatrujemy się z żywą ciekawością na utwory sztuk, z wielką zręcznością i różnorodnością wykonywane, na plody przemysłu, przeznaczone do zaspokojenia potrzeb materialnych. Mielizbysmy być obojętni na tajemne sposoby działania téj sztuki cudownej, która kształci ludzi prawdziwie znakomitych, która dokonywa wielkiego dzieła szczęścia i cnoty, która obdarza świat najpiękniejszą jego ozdobą, podnosząc naturę ludzką do najwyższej godności? (*) U ludzi to pocz-

(*) Uskarżają się że filozofja moralna jest, w ogólności, mniej uprawiana dzisiaj we Francji, niżeli w Anglii

ciwych, przez chlubną kradzież, schwycimy ich najskrytsze tajemnice; staną się oni przedmiotem naszych badań: oby mogli, w istocie, potwierdzić nasze zdania, znaleźć w nich treść własnego doświadczenia; i w tedy gdy my oświadczamy, że wszelkie nasze starania ograniczyliśmy na powzięciu od nich nauki, obyśmy mogli zasłużyć w istocie na chlubne miano tłumacza ich myśli i uczuć!

Jeżeli ta sztuka, pierwsza z sztuk, przez swą ogólność, równie jak przez swą ważność, może być rzeczywiście sprowadzoną do pewników praktycznych, przez to samo że jest przeznaczoną na użytek wszystkich ludzi, pewniki te powinny być zastosowane do pojęcia wszystkich. Wtedy, nie powinny one tylko służyć tym istotom uprzywilejowanym, które natura obdarzyła wyższymi zdolnościami; które rad prawie niepotrzebują, gdyż znajdują je we własnych natchnieniach, ale powinny być zastosowane do słabości pospolitych ludzi; powinny oświecić nawet od początku drogi, który jest zwykle najtrudniejszym, tych co przedsięwzięli swoje własne ulepszenie. Wtedy

lub w Niemczech. Jest że to winą pisarzy, czy publiczności, czy jednych i drugich? Cóżkolwiek bądź, środkiem najprostszym i najskuteczniejszym może, do obudzenia pomiędzy nami zamilowania do tej pięknej nauki, jest dać uczuć użyteczność zastosowania jej w życiu.

(Przyp. autora).



także powinny się opierać szczególnie na faktach czerpanych z doświadczenia ogólnego. Opierać się przeto będą na prawdach już znanych. W miejscu tego coibyśmy je mieli odrzucić, jako powszechnie wiadome, powinniibyśmy się cieszyć, że je znajdujemy rzeczywiście przyjęte i od wszystkich uznane. Każdy będzie mógł je sprawdzić, osądzić, i tém łatwiej zastosować do własnego użytku. Jest to piękny przywilej prawd moralnych, że się gruntują na przyzwoleniu powszechném, i że są tylko wyrażeniem sumienia rodu ludzkiego. Strzeżmy się ich z tego ogołacać! Stałyby się one mniej szczytnými i mniej użytecznými, przestając być popularnými. Wtedy nakoniec, te pewniki powinny się zgadzać z różnaitością opinij, o tyle przynamniej o ile te opinie zgadzają się same z interessem cnoty; powinny być oswobodzone, o ile można, od wszelkiej teorii systematycznej, nie dla tego zaiste, żehy te piękne i wysokie pomysły, obejmujące i zasady powinności i przyczynę moralnego przyzwolenia, nie były jednym z przedmiotów najgodniejszych rozważania ludzi myślących, ale łącząc z tym porządkiem pomysłów, przepisy sztuki całkiem użytkowój, narazilibyśmy je na uwikłanie w roztrząsania przytrudne, w oczach tych, którzy nie mieliby czasu, albo odwagi do sądzenia o tych poważnych przedmiotach sporu. Z resztą, wedle sądu tych

którzy te teorje zgłębiali, taki jest szczęściem rezultat do którego się przychodzi po roztrząśnieniu porównawczém rozmaitych systematów teoretycznych, że przepisy mądrości, pochodzące z prawego serca, otrzymują nowe przez nie potwierdzenie. Autorowie tych systematów różniąc się z sobą co do pomysłów spekulacyjnych, zgadzają się prawie co do rezultatów praktycznych, z tą jedynie różnicą, że jedni mniej drudzy więcej nadają energii niektórym z głównych sprężyn woli, okazują ku pewnym cnotom mniej lub więcej przychylności. Możemy stąd nie bez zasady wnosić, że ze wszystkich systematów najgruntowniejszy i najprawdziwszy jest ten, który niewyłączając żadnego, w każdym przyznaje coś użytecznego, łączy je mądrze z sobą, zarzuca każdemu to tylko, że jest niezupełnym i niedostatecznym, dla tego że jest nazbyt wyłącznym. Lecz są pewne prawdy zasadnicze, których należy przedewszystkiém dowieść, czyli raczej przypomnieć, ażeby je wolnémi uczynić od wszelkiego sporu. W téj nauce przejawów życia moralnego, rozwinięcia jakiego może nabyć i środków do takowego rozwinięcia prowadzących, należy, dla oznaczenia czém się istotnie stać może, uznać warunki według których ono istnieje, i żywioły z których się składa. Życie moralne niemniej jest rzeczywistém jak życie które się zowie *fizyczném*, i jest

od niego nieskończenie wyższém. Jego rzeczywistość znaną jest nawet z większą pewnością; gdyż w istocie życie fizyczne znamy tylko z jego skutków, tak jak znamy ciała tylko z ich powierzchni. Ale znamy życie moralne przez świadectwo naszego wewnętrznego sumienia; możemy przenikać w głąb naszego własnego serca. W przejawach życia moralnego, dusza jest zarazem działaczem i świadkiem. Ta to historia życia wewnętrznego powinna służyć za początek i wstęp do wychowania siebie samego, gdyż powinna nauczać jakie są materiały, będące przedmiotem téj ważnej pracy i jakie są narzędzia do tego potrzebne: historia ta czerpaną będzie z doświadczenia wewnętrznego, doświadczenia bardziej nieomylnego zaiste niżeli doświadczenie zmysłów zewnętrznych, gdyż gruntuje się na widzeniu bezpośredniém, lubo jest delikatniejszém i trudniejszém, gdyż przyzywa tylko w pomoc rozwagi, władzy powolnej i znadującej tutaj zawady w tysiącznych przeszkodach, bieg jój tamujących. (*) Ten obraz

(*) Chętnie korzystamy tutaj ze zrzeczności usprawiedliwienia prawdziwej filozofji, na doświadczeniu opartej, przeciwko głównemu zarzutowi, jaki zadają jój przeciwnicy i ludzie powodujący się duchem systematycznym, skłonni naturalnie do oddania jój nielitościwie wet za wet. Gdyż zdrowa filozofja, oparta na doświadczeniu, należyście po-

wkrótkości skreślony, tworzyć będzie pierwszą księgę traktatu, który zamierzaliśmy napisać.

Ta nauka wstępna przyprowadzi nas do uznania, że jeśli nasze skłonności i nasze czyny są w ogólności materialem, który udoskonalenie moralne ma na względzie, to dwie główne jego sprężyny zależą na *zamiłowaniu w dobrém i panowaniu nad sobą*, sprężyny będące dwóma potęgami stanowiącemi całego człowieka moralnego, które będziemy się starali dokładnie opisać i określić, a z których jedna stanowi o czystości pobudek, i gruntuje się na bezinteresowności; jako na istotnym swojego istnienia warunku; druga czyni zdolnym do działania według najlepszych pobu-

znana i należyte określona, używa postrzeżeniom przejawów wewnętrznych, oznaczeniu praw które nimi rządzą, nie tylko takiego stopnia powagi jak postrzeżeniom fenomenów fizycznych i trwałości ich praw, ale powagi daleko większej jeszcze. Zabezpiecza więc najważniejszy interes ludzkości, przez potwierdzenie jakie nadaje moralności. Z innej strony, zabezpieczając ten interes, powinniśmy wieszować sobie, że mu dajemy za ochronę, nie jakie hypotezy mniej lub więcej świetne lecz wątpliwe, ale tęż samą filozofję opierającą się na faktach oczéwistych, uznanych, która niczém inném nie jest jak filozofją zdrowego rozsądku, i która, na złość wszystkim systematóm, otrzyma zawsze pierwszeństwo w umysłach wszystkich ludzi światłych.

(Przyp. autora).

dek, i przypuszcza jako istotny warunek, że człowiek nie tylko ma moc, lecz władzę nad sobą samym; z których jedna prowadzi do celu, druga dostarcza środków.

To przypuściwszy, zastanówmy się naprzód jak działania tych dwóch wielkich potęg wynika wszystko co jest u nas dobrego i jak stopień zastosowania ich w życiu jest miarą zasługi lub winy uczuć i czynów ludzkich; jak jest miarą szacunku udzielanego im sądem mądrych. Zobaczemy je naprzód działające oddzielnie i jedno po drugim, o tyle przynajmniej o ile mogą się odosobnić jedno od drugiego. Zobaczemy je później łączące się i kojarzące z sobą, gdyż na ich połączeniu tylko i na ich ściślejsz zgodzie zależy wszelkie udoskonalenie moralne. Będzie to przedmiotem drugiej księgi, dzielącej się z tego powodu na trzy oddziały.

Nakoniec będziemy poszukiwać w trzeciej i ostatniej księdze, jakie są środki najbardziej odpowiednie do uprawiania w nas tych dwóch wielkich potęg, do nadania im najwyższego stopnia energji, do jakiego są zdolne, i do zachowania pomiędzy niemi téj harmonji tak potrzebnej dla obu. Tym sposobem uzupełnią się uwagi, które zamierzaliśmy podać względem kształcenia siebie samego, uwagi obejmujące z resztą zaledwo niewielką częśćkę tego ważnego przedmiotu.

Będziemy naturalnie tym sposobem spowodo-

wani do szukania jakiegokolwiek lekarstwa na dwie główne choroby moralne, dręczące ludzkość, a szczególnie podobno w naszym wieku; to jest, na egoizm, odosobniający ludzi, czyniący ich obcymi pomiędzy sobą, osłabiający lub niszczący wszelkie węzły uczuć, skupiający działalność indywidualną w szukaniu rozkoszy; i na tę słabość charakteru, popychającą niewolniczo ludzi do ślepego naśladowania, albo do zadośćczynienia własnym skłonnościom. Szczęśliwi będziemy, jeżeli w epoce w której tyle okoliczności zdaje się wzywać społeczność do obyczajów poważnych albo do surowych kolei losu, w której godność natury ludzkiej zdaje się być lepiej pojmowaną, przyczynimy się wczémkolwiek naszym błahym datkiem do podwyższenia téj godności i do utrzymania świętego ognia uczuć prawych i szlachetnych.

II.

O POBUDKACH DZIAŁAJĄCYCH NA WOLĘ.

Pięć głównych rodzajów pobudek poruszają, w rozmaitych kierunkach, wolę ludzką; odpowiada ją one pięciu głównym gatunkom władz, stanowiącym jakby uposażenie ludzkości, i pięciu gatunkom stosunków, jakie zachodzą pomiędzy człowiekiem a naturą i jej Stwórcą.

Według tego jak człowiek uważanym jest pod jednym z tych pięciu względów, pojmujemy go w rodzaju istnienia szczególnym i oddzielnym, i gdybyśmy przypuścili na chwilę, że wyłącznie podległy jest jednemu z tych rodzajów pobudek, mogliśmy powiedzieć, że każdy z nich stanowi dlań, w pewnym sposobie, osobne życie. Ale w istocie, to odosobnienie zupełne nigdy niema miejsca, i każde z tych rozmaitych żyć może tylko przeważać sposobem mniej lub więcej wyraźnym.

Spróbujmy oznaczyć te rozmaite sposoby istnienia, okazać jak się z sobą łączą, zgaszczają, lub też przeciwią sobie. W braku do-

skonałości naszego języka, nicch nam wolno będzie określić starannie znaczenie, jakie musimy nadawać wyrażeniom, mogącym jedynie wyjaśnić myśl naszą.

Zmysły są pierwszym gatunkiem naszych władz; wprowadzają one nas w stosunek z przedmiotami zewnętrznymi: wrażenia zmysłowe, ten rodzaj rozkoszy i boleści, który nazywamy *czystofizycznymi* są pierwszym rodzajem pobudek. Zamknięty w tej sferze, człowiek byłby skazany na istnienie zwierzęce; byłby nawet niższym od zwierząt, będąc pozbawionym instynktu: ten sposób istnienia nazwiemy *życiem zmysłowym*.

Wrażenia do niego należące są dwójakiego rodzaju: jedne są wyłącznie właściwe któremukolwiek z czuć pojedynczych; drugie mogą się rodzić zarówno z każdego czucia. Z jednej strony, są czucia mające cechę właściwą przyjemności lub nieprzyjemności, już to z swój natury, już skutkiem stanu zwykłego lub chwilowego naszych organów; i w ich liczbie należy pomieścić nie tylko te które się rodzą z działania na nie przedmiotów zewnętrznych, ale i te które rodzą się z działania wzajemnego naszych organów jednych na drugie, są wprawdzie mniej przez nas uważane, wywierają jednak niekiedy na nas wpływ tém potężniejszy, im bardziej ukrywają się przed wzrokiem naszym.

Z drugiej strony, jakiegokolwiek będą te uczucia same w sobie, jest pewien rodzaj rozkoszy lub bóleści pochodzący z ich natężenia. Wogólności, to natężenie samo jest źródłem przyjemności, skoro nie przechodzi pewnych granic, i nieprzyjemności, skoro je przechodzi: stąd rozkosze niespodzianki, tęsknota towarzysząca jednostajności i ciągłemu trwaniu, wstręt pochodzący z przesytu. Skutki takowe są zwykle względne; zmieniają się nie tylko według osób, lecz według stanu obecnego lub uprzedniego tychże osób; zmieniają się według zbiegu, już jednoczesnego, już kolejno po sobie następującego, samychże tych czuć.

Jednak z tą czułością fizyczną łączy się w szlachetnej naturze ludzkiej inna czułość wyższego rzędu i tu człowiek zaczyna odłączać się od zwierząt, nie dla tego żeby zwierzęta zgoła nieznaly, jak niektórzy sądzą, wszelkich uczuć przywiązania lub nienawiści; ale że u człowieka tylko te uczucia nabývają pewnego stopnia rozwinięcia. Ta druga władza wprowadza nas w stosunek z podobnemi nam istotami i o ile te obdarzone są czułością naszój odpowiedną, podsyca się, rozwija przez obcowanie z niemi; jest to wzajemny pociąg serc lub ich odpychanie. Stąd drugi rodzaj pobudek, jeszcze pozbawiony, jak i piérwszy wszelkiego współdziałania rozumu, jeszcze prawie instynktowy tak jak i piérwszy.

Oznaczemy ten drugi sposób istnienia nazwą *życia uczuciowego*, i podzielimy go jeszcze na dwie główne gałęzie.

Jedna przywiązuje się mniej do osób samych, niżeli do uciech i cierpień, których jesteśmy świadkami, i które przyswajamy sobie przez sympatję, ciesząc się tym sposobem lub cierpiąc sami w kim innym.

Druga przeciwnie, przywiązuje całkiem uczucia do osoby, i czerpa bezpośrednio z uczucia, które ma ku osobom, to zajęcie się, jakiego doznaje względem ich cierpień lub rozkoszy.

Tu obok skłonności przychylnych łączących ludzi, mieszczą się także nieszczęściem uczucia przeciwnie, rozdzielające ich lub stawiające ich na przeciw siebie. Pierwszym nadać można nazwę *miłości*, która się im pospolicie nadaje, lubo one stanowią jeszcze miłość bardzo niedoskonałą. Drugie stanowią niekiedy ślełą antypatję, mi-zantropję mniej lub więcej ogólną w swoich skutkach; niekiedy stają się przyczyną nienawiści pod postacią zazdrości, gniewu, zemsty.

Przypuszczamy to *życie uczuciowe* zostawione samo sobie, pozbawione światła moralności i prawda jakie znajduje w poznaniu obowiązków; wymaga wszakże nieco rozważa, aby uczynić nas zdolnymi do sądzenia, przez podobieństwo, o wra-

zeniach jakie inni ludzie odbierają, i skłonnościach jakich doznawają.

Pierwiastek téj czulości jest darem natury; kierunek jój zależy mniej lub więcej od okoliczności, od usposobień każdego, od sądów jakie wydaje, od nałogów jakich nabywa, i od położenia w jakim zostaje.

Lubo władze umysłowe stanowią oddzielny systemat, różny od władz należących bezpośrednio do woli, jest jednak, w skutek jedności, panującej w naszym wewnętrznym układzie, związek wspólny pomiędzy działaniami rozumu a przejawami woli. Nasze wyobrażenia przeznaczone do przewodniczenia uczuciom, działają także na nich przez pociąg im właściwy, i stąd tworzy się trzeci rodzaj pobudek, które zdają się występować z rozumu i przenikać do serca. Ten sposób istnienia, jaki one stanowią, możemy nazwać *życiem umysłowém* (intelektualném).

Uczucia takowe tworzą się w nas albo na widok piękna, albo z przeświadczenia o prawdzie. Możliwy je połączyć w uwielbieniu; znajdujemy zaś pomiędzy niemi różnicę w tém, że jedne biorą szczególniej swój przedmiot z wyobraźni, drugie z rozumu, skąd wynika, że tamte są więcej ekzaltowane, te zaś więcej poważne i surowe.

Jednak człowiek posiada coś jeszcze, prócz czuć zmysłowych, uczuć i wyobrażeń; ma on jeszcze

powinności; gdyż istnieje dla niego prawo, gdyż to prawo jest objawione we wnętrzu jego duszy. To prawo stanowi i urządził nowy rodzaj stosunków, już to z innymi istotami, już z nim samym. Objawienie tego prawa, moc jaką wywiera, stanowi czwarty gatunek władz, których źródłem jest sumienie, rozeznawające pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy zasługą i winą i łączące w sobie razem podwójny charakter poznania i uczucia. Niech nam wolno będzie ograniczyć nazwę *życia moralnego* do tego sposobu istnienia, którego sumienie jest zasadą. (*) Podwójny jest także pierwiastek życia moralnego, to jest, że skłaniamy się do wypełnienia prawa z dwóch odmiennych rodzajów pobudek, wynikających jak jeden tak drugi z samego prawa.

Jeden z nich wypływa z obowiązku; ma on

(*) Nadają nazwę *uczuciu moralnym* skłonnościom przychylnym łączącym ludzi; te uczucia przyjmują istotnie na siebie cechę cnoty, gdy się opierają na uczuciu powinności; wywierają one zawsze wpływ pożyteczny, gdy są dobrze kierowane. Jednak zależy wiele na tym, ażeby rozróżnić skłonności właściwie tak nazwane, jeszcze instynktowe i pozbawione światła powinności, od samego uczucia moralnego; gdyż pierwsze błakające się na los szczęścia, mogą być także nieroztropnymi, nagannymi, szkodliwymi i zostają nawet bez zasługi, jeśli wywierają choćby wpływ zbawienny, są kierowane jedynie ślepym popędem.

cechę absolutną, nakazującą; ma przedewszystkiém na względzie bronienie tego co jest złém.

Drugi wypływa z miłości, z miłości prawdziwej, z miłości jedynie godnej tego nazwania; ma on cechę więcej pobłażającą i łagodną; pociąga ku dobremu, nadaje popęd ku lepszemu.

Człowiek wreszcie jest przypuszczony, powołany do utworzenia, utrzymania piątego i ostatniego rodzaju stosunków, które jednoczą i wiążą wszystkie inne: stosunków z Twórcą wszystkich rzeczy, stosunków łączących jego obecne istnienie z nadziejami przyszłemi. Temu porządkowi stosunków odpowiada, już to nowe i wielkie rozwinienie władz jego umysłu i serca, już to, jak jesteśmy o tém osobiście przekonani, porządek osólny władz wewnętrznych. Stąd pochodzi jeszcze ostatni gatunek pobudek, przeznaczonych do wywierania wielkiego i przeważnego wpływu na jego wolę. Stąd powstaje dla niego sposób istnienia obejmujący najobszerniejszy zakres; możemy go nazwać *życiem religijném*.

To życie religijne ma, podobnie jak inne, dwa główne ogniska.

Piérwsze zasadza się na zupełnej podległości i poszanowaniu bez granic, jakiego wymaga najwyższa potęga i najwyższa władza, a do czego nas skłania uczucie naszej słabości, widoki przyszłe-

go naszego przeznaczenia, wobec Tego, który jest podporą pierwszej i władczą drugiego.

Drugim jest jeszcze miłość, miłość najwyższa jaką tylko może czuć serce stworzenia, miłość podniesiona do uwielbienia, połączona z wdzięcznością i zaufaniem, znajdująca swój prawy i niewyczerpany przedmiot w łonie nieskończonej doskonałości, w obrazie wiecznego dobroczyńcy.

Te pięć sposobów istnienia, albo, jeżeli je wolno tak nazwać, te pięć żyć, tworzą dla człowieka drabinę w górę prowadzącą i naturalną udoskonalenia; drabinę, którą możemy podzielić na dziesięć stopni, jeżeli weźmiemy na uwagę dwa główne żywioły, z których każde z tych żyć się składa. Przechodząc z jednego na drugi, człowiek staje się stopniowie większym, silniejszym, szczęśliwszym i lepszym. Stawi się w zgodności z naturą, z społecnością, z sobą samym, z porządkiem ogólnym; jego potrzeby, równie jak jego widoki, pomnażają się, rozszerzają, ale co najbardziej zasługuje na uwagę, że jednocześnie oczyszczają się, wchodzą w karby, porządkują i znajdują nakoniec zadowolenie i spoczynek. Jest to, jeżeli je tak nazwać można, tyle krain różnych, które człowiek przebywa i mieszka w nich kolejną, postępując ku swemu istotnemu przeznaczeniu; jest to tyle stanów, lub wieków po sobie następujących, przez które przechodzi dla dójścia do wieku dojrzałego.

Ci, którzy postępując tą drogą, doznając tych przekształceń, nie dosięgnęli jeszcze jednego z stopni wyższych, mogą wątpić o ich rzeczywistości, lub o możliwości dosięgnięcia ich, jak podróżny może być niepewnym względem okolic, których jeszcze nieprzebywał. Lecz inni podróżnicy przebywali je; i świadectwo ich nas oświeca.

Kiedy przedstawujemy tutaj te rozmaite sposoby istnienia, jak wieki lub stany po sobie następujące, niemyślimy utrzymywać że ostatecznie są tylko nabytkiem sztucznym i powolnym, lub też że każdy stan wyższy wymaga żeby stany niższe doszły pierwiej dotego stopnia doskonałości do jakiego są zdolne. Przeciwnie, należy przyznać, że każdy z tych sposobów istnienia ma równie dla nas swój pierwiastek w naturze, podobnie jak każdy z nich ma równaż rzeczywistość; że władze im odpowiadające, umieszczone w nas od urodzenia, jakby nasiona, są sobie współczesne, uważane względnie do ich pierwszego początku. Lecz te władze nie okazują się, nie rozwijają z tą samą prędkością; niektóre z nich wymagają z naszej strony czynniejszego współdziałania; jedne przeznaczone są do odegrywania roli poprzedzicieli, drugie przeznaczone są do kończenia i uzupełnienia; czyli raczej, wszystkie razem, w porządku który im nazaczyliśmy, przygotowują i zapowiadają sposobem więcej lub mniej bezpo-

średnim i bliskim tę wielką przyszłość, w której ma się rozpocząć nasze prawdziwe istnienie.

Również, lubo niektóre z tych rodzajów pobudek zdają się mieć całkiem inny kierunek i przeciwić się sobie, sprowadzone do ich rzeczywistego dążenia, wchodzą w wspólny systemat. Stany niższe wprowadzają do następnych, przynoszą im dań i materiały, otwierają pole ich działania; wyższe sposoby istnienia przyzywają do siebie te które ich poprzedzają, przekształcają je, uszlachetniają i czynią je płodnymi. Tym sposobem wszystko się łączy i porządkuje, wszystko pomaga do udoskonalenia w pewnym stopniu i w pewnej mierze.

Może nawet na pierwszy rzut oka zdawać się, że niektóre z tych sposobów istnienia zlewają się w jedno, gdy uważamy pomoce, jakich wzajemnie sobie udzielają. Niektórzy przenoszą życie moralne do uczuć, inni do rozumu. Ale po pilniejszej rozwadze przekonujemy się, że pokrewieństwo pierwiastków nie wyłącza ich różności, i że z jednością zasadniczą, panującą w naszej naturze, może się łączyć różność i stopniowe rozwinięcie sił, któremi ona rozporządza.

Każdy z tych sposobów istnienia u rozmaitych narodów i u pojedynczych osób, może otrzymać albo rozwinięcie wcześniejsze, albo znaczną prze-

wagę nad innemi, i stąd wynika po części, różnorodność obyczajów i charakterów. Co większa, w każdym z nas, w rozmaitych epokach życia, w rozmaitych położeniach, często nawet w niewielkim przeciągu czasu, daje się także postrzegać podobna przewaga: zmysły, uczucia, pomysły, powinności, pobożność mogą albo przeważać, albo zdawać się mniej lub więcej być uspijonemi, i według tego jak nabywają lub tracą tę przewagę, dziwnym się że postrzegamy różnicę taką sami w sobie.

Ale, co należy dobrze zauważyć, co jest potwierdzonem przez ciągle doświadczenie, co się wyjaśni w następnym ciągu, to, że każdą razą kiedy społeczność, lub pojedyncza osoba nie postępuje naprzód, lub się cofa, to dla tego, że porządek który wyżej wskazaliśmy, został nadwierzony lub przewrócony; że przeciwnie, jeśli ten porządek był w całości zachowany, człowiek i społeczność dążą ku ciągłemu postępowi, gdyż idą rzeczywiście drogami wskazanemi przez naturę.

Potrzeba nawet ażeby te rozmaite sposoby istnienia tworzyły z sobą pewną zgodność, pewną równowagę; inaczej popadają w przesadę lub zwichnienie.

Życie zmysłowe jest udziałem wieku dzieciniego, tak pojedynczych osób jak narodów. Wszystko jest skrzywione, wszystko jest zepsute, gdy

ono przeważa w wieku męzkim. Życie uczuciowe jest własnością wieku młodzieńczego; obudza ono wszystkie burze namiętności, jeśli panuje zbyt wyłącznie. Życie umysłowe pochłania w sobie niekiedy wszystkie inne jednym lub drugim ze swoich dwóch pierwiastków, u artystów i uczonych; staje się ono przeważającym niekiedy w pewnym stanie cywilizacji, kiedy obyczaje zdają się pogorszać pod wpływem ducha roztrząsania i rozbioru. Życie moralne, jeśli tłumi zbyt życie zmysłów i życie uczuć, usycha, ginie w zbyt technicznej surowości, lub w próżnej ekzaltacji. Pozbawione pomocy życia umysłowego, życie moralne i życie religijne mogą się zablakać i obrócić dobrodziejstwa swoje w zgubną truciznę tak dla nas jak dla innych.

Jeśli dopiero, rozważając cały ten systemat z innego punktu, zastanowimy się nad kierunkiem jaki biorą te rozmaite rodzaje pobudek, znajdziemy że są dla nich dwa ogólne kierunki, zdające się przeciwie sobie, a które jednak dzieło udoskonalenia potrafi z sobą połączyć i z których połączenia wynikną nawet niemałe korzyści: jeden, prowadzący człowieka w samego siebie, który możemy nazwać *koncentrycznym*, nadający swoim postanowieniom charakter interessowany; drugi, prowadzący człowieka zewnątrz jego, który

możemy nazwać *excentrycznym*, będący pierwiastkiem wszystkich postanowień szlachetnych.

Podobnym sposobem, kula na której mieszkamy, ulega ruchowi obrótu na własnej osi i sile atrakcyjnej innych ciał niebieskich; a z połączenia tych dwóch praw rodzą się, wraz z przemianami dni i pór roku, wszystkie przyczyny jej płodności.

Osobistość czyli miłość samego siebie, działa przez czynność ogólną i stałą w pięciu stanach, które dopiero co rozważyliśmy; ale działa tam pod rozmaitymi kształtami, mniej lub więcej wyłączna, nakazująca, oświecona. Nasze *Ja* szuka siebie i spoczywa w życiu zmysłowym, cieszy się sobą i ożywia w życzliwości i uwielbieniu, znajduje siebie jeszcze i zadawalnia się w uczuciu szlachetniejszym i czystszej dobroczynności i myśli religijnych. W istocie, Opatrzność chciała żeby człowiek był celem dla samego siebie, nie celem zupełnym i wyższym, ale celem stałym lubo podrzędnym.

Podobnie jak pojęcie naszego *Ja* jest z początku jakby obwinęte w przedmioty zewnętrzne, zmieszane, prawie zjednoczone z niemi, tak równie miłość samego siebie okazuje się naprzód przez poszukiwanie przedmiotów jej odpowiadających. W miarę jak rozwaga umysłu oddziela to poznanie, czyni go wyraźniejszym i żywszym, cel ozna-

cza się z większą dokładnością, przejawia się z większą wyrazistością.

Osobistość dąży do zadowolenia siebie kolejno trzema rozmaitemi sposobami.

Pierwszy najbardziej bezpośredni i najprostszy, zależy na poszukiwaniu dobrego bytu, o który się stara upędzając się za rozkoszą a unikając boleści, jakiegokolwiekby ona była natury i skąd bykolwiek nie pochodziła.

Drugi, delikatniejszy i więcéj, że tak powiem, oderwany, zależy na posiadaniu i używaniu samego siebie. W istocie, jak tylko nasze *Ja* uznało się i od dzieliło na scenie różnorodnej, gdzie się znajduje połączone i zmieszane z tém co go otacza, używa swojej własnej mocy, nie tylko dla tego że pomnaża narzędzia swojego dobrego bytu, ale że to nadaje mu żywsze uczucie samego siebie; używa swojej działalności, która mu daje poznać jego potęgę; używa uwagi, której staje się przedmiotem, gdyż ona mu pomaga do zwracania tém większej uwagi na siebie; i gdy z początku zmieszane było z przedmiotami zewnętrznymi, dopiero jednoczy, wiele przedmioty w sobie pewnym rodzajem zawładania i prawa własności, i uważa siebie za cóś więcéj, gdyż utworzyła sobie większą objętość pozorną, gdyż się znajduje w tém co ma za swą posiadłość.

Nakoniec, jest trzeci sposób, najtrudniejszy,

najpowolniejszy ale najdoskonalszy, który używa nabytku posiadającego rzeczywistą wartość, używa swojej własnej godności, swojego ulepszenia; używa nietylko czynności i rozwinięcia swych władz, lecz dobrego ich użycia i harmonji pochodzącej ze zgodności takowego użycia z ich rzeczywistym przeznaczeniem. W tedy jest to więcej niżeli dobry byt, więcej niż siła, jest to szczęście.

Zakładać miłość samego siebie tylko na upędzaniu się za dobrym bytem, jest to mieć niedokładne wyobrażenie o dzielności tego uczucia. Zakres dobrego bytu jest tak szczupły! Dwie sfery działania przeciwnie są w pewnym sposobie nieskończone, i przedstawiają pole bez granic, jak namiętnościom, tak cnotom. W dwóch pierwszych sferach, *Ja* zostaje zawsze prawie biernym, albo przynajmniej działa tylko w połowie, gdyż mu nie przewodzi rozważa; w dwóch drugich, ta czynność staje się zupełnie samodzielną i karmi się sama sobą; lecz w drugiej miłość samego siebie jest jeszcze tylko zwyciężką lub zaborecą; w ostatniej to staje się prawdziwie twórczą, i, co jest godnym uwagi, w tym najwyższym stopniu działalności znajduje nakoniec spoczynek, którego szukała napróżno gdzieindziej.

Wszystko jest jasnym w miłości samego siebie, niema potrzeby jej określać, wyjaśniać. Ale jakież

są te głosy wszechwładne, które wzbudzają, poruszają serce człowieka, wzywają go do szukania celu zewnątrz niego, są dość wymówne żeby go ku temu celowi pociągnąć? Dwa są głosy, które mówią mu różnym językiem, lubo ukazują w dali też same cele: powaga (autoritas) i miłość. Powaga przemawia doń słowy nakazującemi i surowemi; miłość, słowy przekonywającemi i czułemi. Powaga rozkazuje mu i ujarzmia go; miłość znicwala i zachwyca. Powaga oświeca, miłość zapala. Jedna ukazując się działa na niego; druga przenikając w niego, zdaje się pochodzić z niego samego, ogarniać całą jego istność, tworzyć nową mu naturę. Jedna, dając mu poznać jego słabość, przynosi lekarstwo; druga, objawiając mu wszystkie jego siły, wskazuje należyty ich kierunek.

Przez pierwiastek powagi nierozumiemy tu tego rodzaju siły ślepiej i tajemniczój, wymyślonej przez pewne umysły systematyczne, jakby dla wyłamania się z pod władzy rozumu; tego rodzaju siły, która rzeczywiście małoby się różniła od siły materialnej albo nieodzownego przeznaczenia; téj siły, którą chcą postawić naprzeciw przekonaniu wewnętrznemu i użyć jój nawet dla zniszczenia go. My przeciwnie, przywracamy powadze jój godność przyrodzoną, zachowując jój istotny charakter i jój prawość, gruntującą się na témże przekonaniu.

Przez pierwiastek miłości rozumiemy miłość jedynie godną takiego nazwania, tę miłość czystą i prawdziwą, która łączy i skupia w sobie wszystkie siły duszy, zwracając je ku przedmiotowi jedynie zasługującemu odbierać ich holdy.

Powaga nie jest bynajmniej koniecznością; jest jej nawet częstokroć całkiem przeciwną. Konieczność używa przymusu; powaga przyjmuje tylko uległość dobrowolną. Konieczność panuje nad materją; powaga nad umysłami.

Miłość nie jest bynajmniej prostą skłonnością: skłonność jest niewolniczą, miłość wolną; skłonność jest instynktową, miłość rozważną; zna samą siebie i pochwała.

W życiu zmysłowém osobistość panuje jeszcze wyłącznie. Przez pierwszy z swoich trzech wpływów, to jest, poszukiwanie dobrego bytu, rządzi pierwszym żywiołem tego życia, zasadzającym się na rozkoszy biernej; przez drugi swój wpływ, używanie samego siebie, rządzi drugim żywiołem, zależącym na rozwinięciu naszej własnej działalności.

W życiu uczuciowém, jeden z dwóch głównych pierwiastków, miłość, lubo niedoskonała jeszcze, zaczyna się łączyć z osobistością; i osobistość sama zaczyna przybierać na siebie swój trzeci charakter, to jest, znajdując zadowolenie w uczuciu własnego naszego ulepszenia.

W życiu umysłowém, miłość rodzi się na łonie uwielbienia, powaga poczyna się z przeświadczenia o prawdzie.

W życiu moralném, miłość się rozwija, uprawnia, karmi kontemplacją i wykonaniem dobrych uczynków; powaga potwierdza się wyrokami sumienia.

W życiu religijném, powaga i miłość zdają się zlewać z sobą w jeden pierwiastek; gdyż z jednej strony, powaga uosabia się w istocie najdoskonalniejszej, miłość zaś bije czołem w uwielbieniu; tamta zostaje wreszcie zupełnie uprawnioną i zyskuje dla siebie najwyższe poważenie; ta zaś może w końcu zadośćczynić swoim nieograniczonym potrzebom, zostaje uwolnioną od niepewności i ograniczeń.

W tych trzech ostatnich stanach, miłość samego siebie oczyszczając się i oświecając, przybiera nowe kształty, rozwija się w swoim trzecim i ostatnim charakterze: staje się poszukiwaniem naszeń własnej godności, naszego ulepszenia, naszego prawdziwego szczęścia; i tym to sposobem, jak uprzednio powiedzieliśmy, pobudka interessowana zgadza się w końcu i łączy z pobudkami szlachetnymi. Być posłusznym temu co sprawiedliwe, nie jestże to kochać prawdziwie samego siebie?

Tym sposobem, w pięciu stanach, które człowiek kolejno przebywa dążąc do udoskonalenia,

znajduje kolejno także trzech przewodników: osobistość, powagę, miłość. Każdy z tych przewodników ma swój czas i czynności sobie właściwe; wszystkie zaś zgodnie prowadzą go do celu.

Przebaczą nam czytelnicy, że wykład powyższych szczegółów może być za nadto suchym! Ale te wstępne wiadomości zdawały się być nam niedozwownie potrzebnymi: staraliśmy się je wyłożyć bardziej prosto, jasno, niżeli popierać je dowodami; liczyliśmy co do tych dowodów na uwagach jakie każdy będzie mógł sam sobie robić; chcieliśmy się oprzeć na świadectwie, jakie każdy znajduje w głębi swojego sumienia, gdyż radziliśmy się własnego.

III.

O C E L U.

Wszystko ma swój cel wstworzeniu, człowiek tylko zna swój. Wszystkie istoty dążą do celu, który Stwórca im nazaczył w swoich planach; człowiek tylko dąży do swojego przez własne zgodzenie się, i wchodzi tym sposobem dobrowolnie w porządek ogólny.

Jednak są dla człowieka dwa rodzaje popędów, które zdają się przybierać przeciwne sobie kierunki. Jeden przychodzi z zewnątrz i pomimo woli włada nim, drugi pochodzi z wewnątrz i jest dobrowolny. Człowiek jest biernym w pierwszym razie, czynnym w drugim. Zdaje się jednak dla widza powierzchownie sądzącego, że jest czynnym i w pierwszym; ale tylko posiada wtedy ruch jemu udzielony, podobny do ruchu ciała, które jest bezwładnym samo przez się, ale ciśnionym w przestrzeń przez uderzenie. Rzeczywiście jest on czynnym tylko w popędzie dobrowolnym, gdyż wtedy tylko czerpie całą swoją energję z samego siebie.

Rzekłbyś że to są dwaj różni ludzie, którzy się w nim znajdują i toczą bezustanną walkę; jeden zawsze gotowy do ustąpienia, drugi zawsze dbający oswą niepodległość. Jednak ci dwaj ludzie stanowią jedną osobę; ażeby ustąpić, trzeba się pierwiej na to zgodzić; w działaniu dobrowolném musi być jakiś powód; można się oprzeć wymaganiom przychodzącym z zewnątrz; można poddać swoją niepodległość prawom przez nas uznanym; ale ci ludzie zgadzają się i porozumiewają z sobą wtedy tylko, gdy znajdą wspólnego regulatora.

Ulegając ruchowi, który mu jest nadanym, człowiek może się uważać za silnego, i tém silniejszego, im się mniej opierać będzie; ale posiada on tylko siłę pożyczoną; wstrząśnie on wszystkiém około siebie; ale nie wywierając prawdziwej siły, okaże nie inną potęgę, jak potęgę własnego niewolnictwa. Rozwijając zaś czynność samodzielną, człowiek czuje niekiedy całą swą słabość, ale nabywa także prawdziwej godności i zajmuje stopień jaki się mu należy w rządzie istot.

Ulegając ruchowi nadanemu, człowiek zdaje się być prowadzonym ku temuż samemu celowi co istoty pozbawione rozumu. Ale zachodzi w tém ta wielka różnica, że istoty pozbawione rozumu, dążąc ślepo do celu im naznaczonego, spełniają swoje przeznaczenie sposobem nieomylnym i zupełnym, wtedy gdy człowiek przez to ślepe uleganie, może chy-

bić swojego. Upuszcza przynajmniej z rąk swoich sposoby, któreby mogły do tego celu doprowadzić.

Te dążności, w których człowiek czuje się być jakby mechanicznie pociągany, nie zmierzą ze względu na niego, do rzeczywistego celu; są to nic więcej jak proste wymagania. On to sam zamienia w cel kres do którego one zmierzą, gdy je przyjmuje bez ograniczenia.

Jednak te dążności ukrywają w sobie skazówkę celu prawdziwego, lecz którego potrzeba tamszukać i odkryć, i który znajdziemy w tedy tylko, gdy te dążności zamknijemy w pewnych granicach, to jest, jeśli ślepo nie damy się im powodować.

Rozwijając swoją czynność samodzielną, człowiek nie tworzy swojego celu, albo przynajmniej nie jest powołany do tworzenia go sobie; powinien tylko poznać, uznać go, i zmierzać do niego. Cel ten już istniał przed nim, górował nad nim; cel mu jest danym; ale nie jest mu nadany jakby jarzmo nałożone z konieczności; przepisany mu jest dla odbierania od niego holdu wolnego i wyrozumowanego; ofiarowanym mu jest jak dobrodziejstwo, przedstawionym jak wzór.

Cel jest meta i jakby wierzchołkiem trójkąta, gdzie się spotykają i łączą rozum i wola. Rozum tylko może pojąć znaczenie celu; gdyż on jest jeszcze w krainie tego czego nie ma; gdyż przypu-

szcza porównanie środków, uporządkowanie poprzednie; cel wtedy tylko ukazuje się, gdy umysł może upatrywać możebność; niemasz celu bez zamiaru, zamiaru bez porządku; porządek jest tworem rozumu. Wola tylko może dążyć do celu, jak ruch tylko może mieć kierunek; bez celu można się rzucać tu i ówdzie, ale nie chcieć; wola sprowadza cel z krainy możebności do krainy rzeczywistości. Wola poprzedza i obudza rozum przez swe potrzeby, idzie za nim i posłuszną mu jest w swych postanowieniach. Znać cel i niedążyć do niego, albo szukać celu nieznając go, jest sprzeczność, jest to dyzharmonija, jest to męka istnienia; ale jest często stanem na który ludzie siebie skazują.

Uważaj jak człowiek działa w najprostszych pracach mechanicznych: nim skreśli plan dzieła, które ma wykonać, pyta się naprzód samego siebie, jakie będzie jego przeznaczenie i użytek? Jm więcój pomyśl, który utworzył sobie o jego przeznaczeniu, będzie prawdziwy, zupełny, dokładny i jasny, lepiej wykonać go potrafi; gdyż z tego pomysłu głównego wypłyną wszystkie warunki do spełnienia; z tych warunków wypłyną kolejno środki do użycia potrzebne. Oto cel, oto zamiar; jest to pewien rodzaj modelu istniejącego w myśli, przed tém niż ręka robotnika urzeczywistni go.

Jednak środki, które robotnik ma wprowadzić w użycie, powinny zostawać w jego rozporządzeniu;

są więc inne jeszcze warunki, warunki nieodłączne od materiału, który robotnik ma obrobić, odnoszące się do narzędzi będących u niego pod ręką, do jego własnych sił, do okoliczności go otaczających, do przeciągu czasu, jaki mu jest dozwolony; są to warunki możebności; powinien on je pogodzić z temi, które należą do celu jaki sobie naznaczył. Usunąć znajomość celu, zaniechać niektóre z warunków istotnych jednego lub drugiego rodzaju, będziesz miał tylko zamieszanie, pracę próżną, lub usiłowania daremne; pozostanie ruch i siły, nie będzie dzieła, może nawet będzie zniszczenie. To też postrzegamy w zabawach dziecięcych; one także chcą ruchu i użycia sił swoich, ale niezdolne są do pojęcia celu, zamiaru, a nadewszystko nie znają czego mogą dokonać.

Owoż ten przykład pospolity i prosty wyjaśnia nam postępowanie mądrości w biegu naszego życia: mądry jest biegłym rzemieślnikiem; my większej części jesteśmy niezdolnymi rzemieślnikami, albo dziećmi igrającymi z życiem, to jest, z rzeczą najważniejszą, jaka tylko być może dla człowieka.

Z tą władzą samodzielną czynności, będącą w nas, łączy się potrzeba tajemna i nienasycona ćwiczenia jej, gdyż w istocie Opatrzność przeznaczyła nas na pierwszych działaczy, działaczy jedynie samodzielnym na scenie widomego świata.

Ta potrzeba staje się tém konieczniejszą, im władze naszego umysłu i serca nabyły większego rozwinięcia. Jeśli jednak zbywa nam na celu, lub jeśli cel ten nie będzie dobrze pojęty, ten ruch gwałtowny naszej duszy, będzie tylko jakiémś niepewnym rzucaniem się, powszechném zamieszaniem, ciągłą męką; będziemy mieli żądze, z których nie zdołamy zdać sobie rachunku; będziemy doznawali umiesień, niemając pewnej oznaczonej woli; będziemy podobni do podróżnego blakającego się wśród głębokich cieniów nocnych; będziemy się tylko kusili niemogąc niczego przedsięwziąć; usiłowania nasze będą bez związku i zgodności pomiędzy sobą; żadne z nich nieprzygotuje tego które ma po niem nastąpić; żadne korzystać niebędzie z tych które poprzedziły; nie będzie tam ani przewidzenia ani nadziei; będzie tylko niespokojność, będą zawody; będziemy dręczeni niemocą i niezadowoleniem, które są tego stanu koniecznym następstwem; i ta kara wewnętrzna będzie okrutniejszą dla istot znakomitszych, właśnie dla tego, że były zdolniejszemi do większych rzeczy.

Znajomości celu może zabraknąć temu, który niewidzi nic, z braku rozwagi lub mogącego się nabyć światła; może także zabraknąć temu, który widzi za nadto, który dozwala wzrokowi swojemu błąkać się po wszystkich punktach widnokre-

gu, z powodu wahania się, będącego skutkiem takowej nieroztropności. Jeśli dla braku światła nie postrzegamy celu, to najczęściej dla tego, że nieznamy samych siebie; jeśli zaś dla zbytku światła niewidzimy go, to dla tego, że to światło choć oświeca, ale niezagrzewa nas.

Jnnym razem przeciwnie, zakładamy sobie cel; ale jest to zamiar który nie istnieje, albo który jest fałszywie pojęty; chcemy dążyć do celu, którego warunki są niepodobne same przez się, lub niepodobne ze względu na nas. Rzecz dziwna! niekiedy uznajemy to niepodobieństwo, doświadczamy go, i zamiast tego co byśmy mieli wyjść z błędu, co byśmy mieli porzucić urojenie za którym uganiamy się, mocniej jeszcze przywiązujemy się do niego, jakby wiedzeni jakąś fatalnością; obracamy się w kole z którego niema wyjścia, uderzamy się o szranki i powracamy znowu żeby się o nie uderzać; wyczerpujemy się, trawimy bezowocnie, nie odnosząc nawet téj smutnej korzyści uznania nieskuteczności naszych usiłowań; upadamy raz po raz ze znużenia, niemogąc zakosztować spoczynku. Niekiedy ten nieszczęśliwy kierunek myśli wynika ztąd, że się ona obraca ku przeszłości, która nie jest już w naszej mocy, i którą chciałaby na nowo ożywić. Niekiedy wynika ztąd, że myśl przeciwnie wzywa przyszłości, której niedozwala stan człowieczeństwa w ogół-

ności, lub stan jaki szczególnie dostał się nam w udziale. Najczęściej takowy kierunek myśli ma miejsce, kiedy znajdując się w położeniu niezgodnym z naszymi wewnętrznymi skłonnościami, widzimy że otaczający nas używają korzyści, których my jesteśmy pozbawieni; widzimy otwierające się ze wszech stron widoki, które pozostają na zawsze dla nas obcemi; niepostrzegamy zaś jednej rzeczy mogącej być nam użyteczną, to jest, drogi odpowiedniej dla nas, gdyż odpowiedną jest środkiem udzielonym nam przez Opatrzność. Tym sposobem zniechęcenie powoli nas obejmuje, uczucia serca gasną wraz z jego nadziejami, sami skazujemy siebie na nieczynność zmuszoną; wszystko nam zdaje się być niepodobnym, gdyż zblądziliśmy szukając naszego losu gdzieindziej, niżeli tam gdzie mogliśmy go znaleźć.

Ta choroba serca może jeszcze pochodzić albo z niedostatku albo ze zbytku światła; z niedostatku, kiedy jesteśmy niezdolni do postrzeżenia przeszkód mających stanąć na naszej drodze, i do zmierzenia rozciągłości naszych własnych sił; ze zbytku światła, kiedy ono przenosi nas w sferę wyobrażeń niedających się zastosować do naszego położenia rzeczywistego, zdradza tym sposobem potrzeby niepodobne do zadośćuczynienia, a nade wszystko kiedy jest nieodpowiedne naszym cnotom i usposobieniom naszego serca.

Ta choroba może też napastować istoty najznamienitsze, gdyż one to mogą znajdować w swęj przeszłości, obok najchlubniejszych wspomnień, najsluszniesze powody do żalu; one to będąc zdol, niejszemi do pojmovania doskonałości idealnej mogą przez to samo bardzo łatwo ludzić się próżnemi nadziejami i czuć się godnemi niekiedy łask, których im los odmawia.

Potrzeba więc celu w życiu, potrzeba celu oznaczonego; potrzeba nietylko dla szczęścia, ale nadto dla samęj możności działania, dla potrzeby zostania czémkolwiek. Jleż to sposobności szacownych, rozproszonych i straconych jedynie dla tego, że nieumiano się przeniknąć tą prostą prawdą, albo że zaniedbano zastosować ją w życiu! Jakaż boleść później, kiedy ku schyłkowi życia odkrywamy tę prawdę, ale już za późno! Patrz na ten tłum ludzi poruszających się ze wszystkich stron, dążących tu i ówdzie, tak niecierpliwie, tak pośpiesznie, z takim zajęciem! Zapytaj ich co oni robią, gdzie dążą, czego chcą? Któryż z nich będzie w stanie odpowiedzieć ci? Przybliź się do tych nieszczęśliwych zostających na ustroniu, przywalonych ciężarem czarnej melancholji! Zapytaj ich, dla czego niechcą brać udziału na uczcie życia ludzkiego? Nie odpowiedząz tobie, że na téj uczcie niemogli znaleźć miej-

sca? A to dla tego, że nieumieli spostrzedz lub przyjąć tego, które im było ofiarowaném.

Owoż, powiedzieć że potrzeba celu, jest to powiedzieć że potrzeba jedności w zamiarze; gdyż wiele celów niemożna mieć przed sobą, jeżeli te cele są różne, tém bardziej jeżeli są sobie przeciwne; jeden z nich będzie przeszkodą dla drugiego i warunki ich niedadzą się może pogodzić z sobą; wielka sztuka mądrości zależy na odróżnieniu celu głównego od celów podrzędnych, na ustanowieniu pomiędzy nimi tego należytego porządku, który wprowadzi pomiędzy nich pewną harmonję, tak, że w tym systemacie ściśle z sobą spojonym, każde działanie korzystać będzie z usiłowań towarzyszących innym działaniom. Obierać kolejno cele rozmaite, jest to niemiec żadnego celu rzeczywistego; jedność planu wymaga więc razem i wytrwałości.

Lecz ta jedność jestże odpowiednią naszej naturze? Może li ona być otrzymaną posród tylu żywiołów niezgodnych i różnorodnych pomiędzy sobą? Skoro rzucimy oczy na samych siebie, postrzegamy ze wszystkich stron samo tylko zamieszanie i chaos, sprzeczność i nieporządek. Niemożemy postawić kroku, żeby niezadać kłamstwa samym sobie. Ta wielka walka człowieka biernego i człowieka czynnego, których niedawno co wskazaliśmy pochodzenie, obejmuje całe pole

naszego istnienia, przedłuża się przez cały ciąg naszego życia; stanowi w pewnym sposobie całą naszą historję wewnętrzną. Mało tego; nasze skłonności zmysłowe walczą przeciw naszym uczuciom, jedne i drugie walczą przeciw naszym powinnościom; same skłonności zmysłowe mogą się tylko zadowolić jedne kosztem drugich, i im większa ich różnaitość, tém większa między niemi niezgodność; wszystkie one, skąd inąd, zmierzają do dobra naszego, a wszystkie jednak przez zbytek ciągną nas do zguby. Namiętności nasze, współzawodniczące pomiędzy sobą, stają się przez to samo wzajemnie nieprzyjazne sobie; jedne łagodne i czule, drugie rozhuwane i gwałtowne, przeciwia się sobie w swoich kierunkach, w odznaczających je cechach; rozum uzbraja się przeciw sercu, prześladowuje go, przeraża i rani; serce oburza się przeciw rozumowi, wyobraźnia wchodzi w zapasy z sądem; niezgoda wprowadza się nawet w nasze opinie, i zwątpienie, straszliwe zwątpienie, przerzynając zdala horyzont naszego pojęcia, wprowadza samo już dosyć ogólnej niezgody pomiędzy wszystkiemi pobudkami pociągającemi nas. Potrzebujemy zatrudnienia i pracy, a jednak wzdychamy do spoczynku. Silny pociąg każe nam poszukiwać towarzystwa ludzi; silniejszy jeszcze wzywa nas do samotności.

Naśladownictwo zaleca się nam, ujmując nas pra-

wie pomimo naszej wiedzy, a jednak niepodległość nasza oburza się przeciw niemu; nawyknięcie krępuje nas, a nowość nas zachwyca. Ubiegając się o to co jest najwznioślejszego, tworzymy i karmimy chęci najszczytniejsze; spadając znowu niżej samych siebie, zdaje się że znajdujemy niekiedy jakąś dziką rozkosz w poniżaniu siebie; wreszcie *miłość samego siebie* i szlachetność poświęcenia się nadewszystko, wstrzymują nas lub popychają, potępiając jedna drugą, jedna z nich uzbrojona całą mocą, której używa jej prawo zasadnicze naszej natury, druga całą potęgą wymowy, której używa jej święta sprawa ludzkości.

Pomimo to wszystko, nie rozpaczajmy jeszcze; rzućmy okiem na świat, na systemat ogólny istot; wszędzie postrzeżemy sprzeczności, a z tych sprzeczności ujrzymy powstającą stałą harmonję; wszędzie zobaczymy siły, potęgi zdające się walczyć z sobą, a z tej walki ujrzymy wynikającą równowagę. Taki jest konieczny warunek wszelkiego porządku rzeczy, gdzie jedność musi tworzyć rozmaitość; każda siła spełnia swoje przeznaczenie pozostając jedynie w swoich granicach; a sprzeczności pozorne nie są czém inném jak wzajemnymi granicami. Taki jest obraz naszego wewnętrznego stanu, tego stanu, który niektórzy medrey nazwali małym światem, miniaturą wszechświata. Z tej walki powszechniej, bezustannej,

zrodzi się bezwątpienia pokój nadspodziewanie płodny; każdy z tych żywiołów grożący zniszczeniem, zostawiony na swoim miejscu, poddany prawom które nim rządzić muszą, stosunkom w jakie wejść powinien, przyłoży się do porządku ogólnego, przynosząc już to pomoc użyteczną, już ograniczenie potrzebne, to nagradzając straty, to przygotowując zdobycze, tracąc w tej mieszaniu to co może posiadać w sobie szkodliwego. Ta walka sama cóż jest innego jak ćwiczeniem się cnoty na ziemi, będącym zapewne często przedmiotem cierpień dla niej, ale także przyczyną jej tryumfu, źródłem jej zasług, prawem do nagród ją oczekujących?

Odkryć tajemnicę tej wielkiej harmonji wewnętrznej: oto nauka przygotowawcza naszego udoskonalenia; uzupełnić później tę harmonję uprawianiem każdój z naszych władz, tak ażeby każda z nich odpowiadała swemu przeznaczeniu: oto jest główne jego dzieło. W miarę jak przebiegamy drabinę stopniowaną i postępową rozmaitych stanów kolejnych, które człowiek przebywa dla dójścia do doskonałości, widzimy stopniowie wszystkie te sprzeczności pozorne ustępujące, porządek zaprowadzony, cele cząstkowe i niezgodne poddane celom wznioślejszym, wyjaśniające się i godzące pomiędzy sobą; przez to, wielka jedność, mająca przewodniczyć całemu

systematowi, odkryje się nakoniec i okaże się coraz doskonalszą. Dzieło udoskonalenia zależy dla człowieka na naśladowaniu planów Opatrzności w ogóle stworzenia, i w wykonaniu ich na sobie samym. (*).

(*) Według autora więc celem istnienia człowieka powinno być udoskonalenie moralne, udoskonalenie zaś moralne zależy na naśladowaniu Boga. Na to się zgadzają, równie mędrzy starożytni, jak religja Chrześcijańska. U Cyncerona i Seneki często napotkać można ową sławną maksymę: *Sequere Deum*. Mistrz nasz Jezus Chrystus powiada: *Weźmij krzyż twój i idź za mną*.

(Przyp. Tłóm.)

jest zachowaniem przez wiatery odbrane i przez
innych kawałków do poznawania wra-
żeń przynależnych i wskazuje też, które mu przy-
stają przetrwać. Poznawanie więc tego, że
takie są warunki, w jakich żyje, czyli jakich pod-
lega, jest jego własnością.

IV.

O W O L N O Ś C I.

Istoty pomieszczone na scenie świata, dzielą się na dwie klasy: jedne nieożywione, ulegają ruchom zewnętrzym; drugie ożywione, ruszają się same przez się i nadają ruch innym.

W zwierzęciu znajduje się dwa rodzaje ruchów: jedne całkiem mimowolne, (automatyczne), jak bicie serca, oddychanie; drugie dobrowolne, przez które zwierze przychodzi, odchodzi, bierze rozmaite przedmioty: tu zwierze działa na swoje organa, a przez nie na przedmioty zewnętrzne.

W tym to ostatnim rodzaju ruchów zwierze przyjmuje na siebie charakter działacza samodzielnego.

Wykonywając tę czynność samodzielną, zwierze nie zdaje sobie z tego sprawy, gdyż jest pozbawione rozważli. Chce, ponieważ zadość czyni swoim pożądlnościom, ale niema samowiedzy tych pożądlności, ale nie wie że może wybrać, ono nie wybiera. Nie rządzi ono swoją wolą;

jest rządzonóm przez wrażenia odebrane i przez instynkt, który go skłania do poszukiwania wrażeń przyjemnych i unikania tych, które mu sprawiają przykrość. Postanowienia więc jego są także czynnością mechaniczną; gdyż całkiem podlegają innym znowu przyczynom.

Może się zdarzyć że czynność zwierzęcia nie otrzymuje pożądanego skutku, a to wtedy kiedy przedmiot opiera się sile nań wywieranej, albo kiedy przeszkoda jaka staje pomiędzy tym przedmiotem i tą siłą. Wtedy, jest jeszcze wola, jest jeszcze działanie organów, ale jest bezsilność.

Zdarzyć się też może, że organa same będą miały przeszkodę do działania, jak na przykład wtedy, kiedy zwierze jest zamknięte lub związane, albo kiedy człowiek jaki jest uderzony niemocą, paraliżem. Zachodzi wtedy drugi stopień bezsilności, powiadamy że zwierze nie jest *wolne*.

Jest więc pewien rodzaj *wolności* dla zwierzęcia; ale nie jest to wolność woli; jest to wolność całkiem zewnętrzna, jest to możność ruszania się bez przymusu, jest to *wolność działania*. Organa są wolne w swych czynnościach, wola jest niewolniczą.

Człowiek, o ile podziela istnienie zwierzęce, wykonywa także ruchy mimowolne (automatyczne). Również jeszcze, kiedy skłonności napastują nań niespodzianie, lub podbijają go pod moc swoją, tak dalece, że niema albo czasu albo siły, do radze-

nia się samego siebie, wykonywa pewne czynności, które całkiem instynktowe, są na oślep spowodowane przez wrażenia przyjemne lub nieprzyjemne jakich doznaje. W uskutecznieniu tych czynności może spotykać też same przeszkody, tak jak może się od nich uwolnić, lub je zwyciężyć. Używa więc także tej pierwszej wolności, tej wolności zewnętrznej, wolności działania, która jest tylko zdolnością wykonywania tego co zachciał.

Dotąd jego władze moralne niebyły wprowadzone w użycie; z niemi rozpoczyna się nowy szereg przejawów. Zbierzmy całą naszą uwagę dla ich rozpoznania.

Człowiek wie że jego narzędzia zmysłowe zostają w jego rozporządzeniu; ma on samowiedzę swój woli; ma moc chcieć lub niechcieć.

Skłonność pociąga zwierze; człowiek, uważany jako istota moralna, jest tylko pobudzany przez nie. Może się im oprzeć, jak tylko jego rozważa ma czas stanąć pomiędzy jego skłonnościami i jego wolą.

Gdy przedmiot do którego jest pobudzany, znajduje się oddzielonym od niego przez jaką przeszkodę, nietylko jak zwierze będzie doznawać przeszkody w jego schwytaniu; ale będzie w jego mocy powściągnąć siebie, będzie mógł przestać żądać.

Gdy ten przedmiot będzie w jego mocy, gdy jego narzędzia zmysłowe nie będą doznawać żadnej przeszkody zewnętrznej lub wewnętrznej w swém działaniu, gdy będą gotowe być mu posłusznymi, gdy będzie używać całej wolności działania; jakkolwiek silne będzie pobudzenie, nie jest jeszcze dokonaniem; wszystko się zatrzymuje, wszystko zostaje w zawieszeniu w obec ostatniej potęgi; człowiek, o ile jest istotą moralną, pozostaje jeszcze panem spełnienia czynności; w jego jest mocy uskutečnić ją albo nie; od niego zależy jego własne postanowienie.

Rozważa, waha się; może się nakłonić chcieć, może się nakłonić niechcieć. Nie można powiedzieć z pewnością co nastąpi.

Owoż nowy rodzaj wolności, wolności wewnętrznej albo chcenia.

Dwa różnego rodzaju pobudzeń daje się mu uczuć i popycha go w różnym kierunku; w jego jest mocy wybierać; namyśla się, waha; jest to jeszcze wolność wewnętrzna albo chcenia.

Gdyby dwa różnego rodzaju pobudzeń oblegających go jednocześnie, miały jedynie za powód uczucia przyjemne lub nieprzyjemne, szłoby jemu tylko o roztrząśnienie jaka jest rozkosz żywsza, trwalsza, bardziej wolna od cierpień, albo boleść najzłośliwsza, najkrótsza, najprędsza do wyleczenia lub wynagrodzenia. W tém przypuszcze-

niu, po dostatecznej rozwadze, nie będzie mógł, nie będąc szalonym, nie wybrać rozkoszy przedstawiającej mu więcej korzyści lub starać się uniknąć boleści mogącej mu przyczynić najwięcej złego; żadną miarą inaczéj postąpić nie może. Wolność wewnętrzna, chociaż zostanie dla niego zawsze potęgą abstrakcyjną, nie będzie wykonywaną w rzeczywistości; człowiek wyrzeczé się jéj dobrowolnie, jako przywileju niepożytecznego. Bo istotnie, czyż ma użyć jéj dla szkodenia sobie? Jakiż powód skłonić go może do męczenia siebie bez celu? Użyje on tylko téj wolności dla wstrzymania się z swém postanowieniem, dopóki rozum jego nieukończy rozbioru, którego wypadek musi koniecznie wpływać na to postanowienie.

Lecz całkiem będzie inaczéj, gdy powody zupełnie innego rodzaju sprawiają pobudzania przeciwné.

Wtedy to nie tylko przed rozbiorem, ale nawet po samym rozbiórce, człowiek używa swéj wolności całkowicie, i czuje jak ta wolność jemu jest potrzebną.

Gdyż wtedy pobudzania nie tylko mają przedmiot różny, ale są różnéj natury; wiele celów przedstawia się mu, wiele celów popycha go w rozmaitym kierunku; takiémi są naprzykład, głos rozkoszy i głos powinności.

Dotąd szło tylko o roztropne wyrachowanie; wyrzec się większej rozkoszy dla mniejszej, byłoby to dziwactwem, głupstwem. Dopiero idzie o przeniesienie i wybranie tego co jest lepszym samo w sobie.

Dotąd człowiek porównywał rzeczy jednorodne; kładł na szalę wagi, jeśli nie równe, to przynajmniej podobne. Dopiero porównywa rzeczy niemające nic wspólnego pomiędzy sobą; nie używa tych samych wag. Dobra dotykane są po jednej stronie, dobra moralne po drugiej. Dotąd według tego jak wybrał, dobrze lub źle, miał radość lub smutek; dopiero będzie miał zadowolenie lub zgrozę.

W obec to za tém prawideł moralnych, wolność wewnętrzna czyli woli zaczyna rzeczywistość działać i nabywa znaczenia. Nie wpływa ona jedynie na postanowienia, ale stanowi ich zasługę lub winę.

Bez moralności, możnaby powiedzieć, że niema przynajmniej *de facto*, prawdziwej wolności wewnętrznej dla człowieka, gdyż nie miałby powodu wykonywania jej.

Potęga udzielona człowiekowi rozciąga się jeszcze dalej: może on miarkować lub podniecać swoje skłonności i uczucia nawet, które go pobudzają.

Może zatrzymać swą uwagę na wyobrażeniach,

które zajmują jego umysł, i tym sposobem uczynić je żywszemi i jaśniejszemi, albo odwrócić od nich swą uwagę i taką miarą zniszczyć je w pewnym sposobie: może je kombinować z sobą, przekształcać albo pozostawić je bez dalszego rozwinięcia; i tym sposobem może zmieniać w swęj zasadzie siłę powodów pobudzających go.

Bez wątpienia, wtedy kiedy waha się pomiędzy skłonnościami zmysłowemi i prawami porządku moralnego, będzie mógł wezwać na pomoc, dla oparcia się pierwszym, obrazu przyjemności jaką sprawia zadowolenie po spełnieniu dobrego uczynku, lecz ta przyjemność nie może się postawić narówni wręcz odpowiadającej rozkoszom zmysłowym, jak się stawia wielkość obok wielkości, ilość obok ilości; nie mogą iść z sobą w porównanie, ani przez położenie jednego nad drugim, ani przez równowagę. Niemasz narzędzia wspólnego, mierzącego ich wartość, ani języka wyrażającego tę wartość temiż samemi znakami. Potrzeba zawsze przyjsć ostatecznie do wybrania pomiędzy dwoma rodzajami powodów różnorodnych. Człowiek, istota złożona, umieszczona na krańcach dwóch światów, powołaną jest do sądenia o każdym z nich według punktu widzenia, który mu jest właściwym.

Rzecz godna uwagi! Czujemy niekiedy, z jednej strony, pociąg rozkoszy zmyslowych, działający

na nas z taką potęgą; z drugiej strony, pociąg praw moralnych, tak słaby jeszcze, że pierwszemu uleglibyśmy niezawodnie jakby mimowoli, przez siłę instynktową i machinalną. Cóż czynimy w ten czas? działamy na nasze skłonności a nawet na nasze myśli; staramy się miarkować jedne, zmieniać drugie; usuwamy wrażenia zewnętrzne, ożywiamy uczucie powinności, odzyskujemy tym sposobem zdolność zdecydowania się z mniejszym wysileniem; unikamy grożącego niebezpieczeństwa. Jest że co sposobniejszego wykazać na jaw naturę wolności moralnej, taką jaką dopiero co opisaliśmy? A ponieważ przyzywamy na pomoc obrazu przyjemności moralnych dla pokrzepienia siebie, nie jest że to dowodem że pierwiej nawet niżeliśmy tę pomoc otrzymali, posiadaliśmy już wolność, mieliśmy dość siły, ażeby chcieć dać pierwszeństwo temu co jest dobrém nad tém co się podoba, gdyż właśnie w tym zamiarze podjęliśmy się takiej pracy względem nas samych? nie jesteśmy pociągani przewagą skłonności, gdyż sami zmieniamy z rozważą ciężary, które one kładną na szale. W obec rozkoszy i powinności, postawionych tylko przeciw sobie, byliśmy wolnemi nadając nową rozciągłość i nową dzielność pobudkom powinności i ująć rozkoszy część jęj uludy. Otoż przybytek najtajniejszy wolności moralnej.

Gdzież więc będzie pierwiastek skłonienia się

woli, pomiędzy temi dwoma rodzajami pobudek? Będzie on w niej samój i niemoże być gdzie indziej: Sprawca naszego bytu dał nam właśnie moc rozpoznawania tych rozmaitych rodzajów pobudek, ich oceniania; dał nam zdolność wybierania pomiędzy niemi. Tamto dla woli czyn najważniejszy, chwila stanowcza. Tam w porządku natury ukazuje się nakoniec przyczyna; gdyż przyczyna tam tylko może być gdzie jest samodzielność; co przeprowadza działanie a nietworzy go, nie jest przyczyną ale narzędziem. Chcieć nie będąc wolnym, nie jest to chcieć, ale być poslušnym.

Cóż więc jest ta wolność, której szukają w użyciu narzędzi zmysłowych i ich oswobodzeniu mechaniczném? Niczém więcéj jak dźwignią zawieszoną w powietrzu, ale czekającą na siłę poruszającą. Wolność, prawdziwa wolność, gdzież jest? W przybytku naszej duszy; tam gdzie się znajduje ognisko rozumu, pierwiastek życia moralnego, tam gdzie daje się słyszeć wyrocznia sumienia. Nie może ona być odłączoną od sądu i uczucia powinności, ponieważ stosując jedno z drugim, odpowiada obu.

Mieliśmyż na celu zbudować tu systemat? Daliśmyż powodować się jakim przypuszczeniom? Bynajmniej; jesteśmy tylko wiernemi dziejopisami przejawów, których nasze wewnętrzne sumienie jest teatrem; nie rozumujemy, ale opowiadamy, opisujemy. Ta wolność wewnętrzna jest także faktem, faktem

istotnym, pierwotnym, który się objawia rozwadze wewnętrznej, równie jak fakt myśli; niedowodzi się on, ale się daje widzieć: czuję że jestem wolny obrać to lub owo, tak jak czuję w tej chwili że rozważam. Niech czytelnik zapyta samego siebie z tąż uwagą i tąż dobrą wiarą! jeśli nie postrzeże tych samych przejawów, zamilknę, nie niemam coby mu odpowiedział.

Ale otrzymujemy toż świadectwo od innych ludzi; dowodzą oni nam tego sposobem jawnym, niezbitym, powszechnym, przez swe czynności i mowę. Na cóż te pochwały i ta nagana czynności, ta zgoda udzielana ich ukaraniu lub ich nagrodzie? Wszak nie gania kamienia, który przez swój upadek zabija przechodnia; nie udzielają szacunku lekarstwuleczącemu chorego; nie karzą szalonego uderzającego swego przyjaciela; nie chwala tego który bez przewidzenia przyjmuje cios przeznaczony dla kogo innego. Można żałować człowieka, który się oszukuje w wyborze swoich rozkoszy, można wieszować temu który trafniej w tej mierze postępuje; ale niema dla nich ani uwielbienia ani nagany. Dziękujemy wtedy tylko za usługę, którą otrzymaliśmy, gdy wiemy że ten co ją wyświadczył, rzeczywiście chciał ją wyświadczyć i mógł niechcieć. „Kary i nagrody, powie kto, zastały wprowadzone w ogólnym interesie społeczności.“ Tak, ale przedtém nim pomyślimy o korzyści lub szkodzie,

które ztąd mogą wynikać dla społeczności, gdy jesteście świadkami dobrego lub złego czynu, oświadczamy głośno bez namysłu, że jest godnym nagrody lub kary; wtedy nawet gdy takowy wyrok nie będzie pożytecznym, jest zasłużonym; ogłaszamy go; składamy przed sądem opinii; nagradzamy szacunkiem, karzemy pogardą.

Ty co chcesz zaprzeczyć świadectwu tak jednogodnemu, powiedz nam wyraźnie przedewszystki-
kiem, czy nigdy niewahałeś się pomiędzy rozkoszą a dobrym uczynkiem, czy nigdy nieznałeś ani zgryzoty, ani wewnętrznego zadowolenia, czy nigdy niepochwaliłeś, ani potępiłeś czynu pożytecznego dla jego sprawcy, czy nigdy nieuczuleś ani szacunku, ani pogardy, czy jesteś dalekim od wszelkiej wdzięczności za usługi, od wszelkiej urazy za krzywdy? Jdź więc i upodnóża rusztowania na które wstępuje winowajca, śmieję zawołać: „Nieszczęśliwy, masz prawo smucić się, ale niepowinieneś czuć żalu za przestępstwo; ty niebyłeś wolnym.“ Śmieję zawołać na owego męczennika cnoty; „Pogoda twój duszy gruntuje się na urojeniu; twoje poświęcenie się jest bez zasługi; los winowajcy nieukaranego jest daleko lepszym od twego; jedyna jest tylko pomiędzy wami różnica: on niecierpi!“ Ale cóż! ty który zaprzeczasz wolności wewnętrznej, jesteśże więcéj pobłażającym niżeli inni ludzie? Potrzeba żebyś nim był, gdy chcesz

być zgodnym z samym sobą. A jednak gorzkie są twoje wyrzuty; ale jakim prawem czynisz wyrzuty temu, który niemógł niechcieć?

Jakąż odpowiedzialność zostawisz nam w oczach naszych i w oczach innych ludzi? A jeśli niema już odpowiedzialności, gdzie są rękojmie? „Kary“ powiesz? ależ odjąłeś im najskuteczniejszy bodziec, zgryzotę i hańbę.

Niektórzy filozofowie chcą zawsze wyjaśniać fakta pierwotne; niewyczerpani w swoich wątpliwościach, niezadowoleni żadnemi dowodami, chcą zdać sprawę ze wszystkiego; potrzeba im rozumowania wobec każdej rzeczywistości. Ztądto pochodzą ich głośnie błędy w filozofji; ztąd ich błędy w tym także przedmiocie. Podobni są w tém do alchimistów, chcących robić złoto ze wszystkiego: ale umiemy przestawać na tém, które się znajduje we wnętrzościach ziemi i w piaskach rzek. Cóż jednak przytaczają sofisci przeciw temu faktowi, który jest widocznym sam przez się? Dowodzenia toczące się w kole błędném, przypuszczenia, przenośnie. Sądzą że przeniknęli układ natury ludzkiej, dla tego że uznali wolność wykonania, zależącą dla człowieka na możliwości czynienia tego co chce. Ponieważ wyraz *wolność* służy razem do wyrażenia téj wolności zewnętrznej czyli działania, i wolności wewnętrznej czyli chcenia, omylają się z powodu tego dwó-

znacznika, sądzą że dosyć uczynili dla godności ludzkiej, starają się uchylić od konsekwencji tej ciasnej nauki. Ale jakże! zbrodzień trzymany w łańcuchach pozbawionym jest wszystkiego co zdobiesz imieniem wolności; jednak zamyśla on popełnić nowe zbrodnie; ma postanowienie wytrwać w swym zbrodniczym zawodzie, skoro się mu uda umknąć z więzienia; karmi w swęj duszy wyrodnej wiarołomstwo, nienawiść, zemstę. Nie jest że on jeszcze winnym? Jeśli jest winnym, jest więc wolnym, nawet w kajdanach. Ramie mordercy zostało tknięte paraliżem, w tęg chwili kiedy chciał przebić łono swego dobroczyńcy; stracił on wolność, podług ciebie. Jest że on wolnym od zbrodni w głębi swojego serca? a przecież zbrodnia niemoże być bez wolności. Człowiek szlachetny pośpieszał mi na pomoc; zatrzymują go, więżą; azaliż niema zasługi w jego czynie? Przecież twoja wolność była mu wydarta, ale zasługa rodzi się z wolności. (*)

Przypuszczają dwie pobudki działające z siłą równą lub nierówną, i dowodzą stanowczo według

(*) Niemożna się dosć wydziwić jakim sposobem umysł tak rozsądny i metodyczny jakim był Lock mógł się tak zupełnie omylić co do natury wolności. (Zarysy o pojęciu ludzkim ks. XII. roz. 11-szy *o potędze*) Zaczyna od przypuszczenia że mamy moc *rozrządzania naszymi myślami*

praw mechaniki, że w pierwszym razie wola będzie zostawać w zawieszeniu; w drugim zaś musi uleść tej z pobudek, która jest mocniejszą. To bardzo dobrze względnie ciał materialnych, gdzie siły mogą się sprowadzić do wyrażenia ruchu, gdzie idzie o porównanie ciał i prędkości. Lecz nieudawajmy się do podobieństw tam gdzie przejawy niemają nic z sobą wspólnego: niech nam pokażą łokieć, gran, monetę, któraby mogła oznaczyć rozciągłość, ciężkość, wartość w oszacowaniu pobudek moralnych! A jeśli umysłowi ludzkiemu braknie na wszelkim sposobie sprowadzenia tych pobudek do wyrażenia podobnego, jakimże sposobem wola nakłoni się przez rachunek, którego wprowadzić w użycie żadną miarą nie może?

Uciekają się do prawa stowarzyszenia wyobrażeń, które jest tylko prawem rozumu, dla wyjaśnienia przejawów należących do woli.

Uciekają się do niewiedzieć jakiej konieczności, która w obec ścisłego rozbioru, jest niczem innym

mi i przenoszenia jednej rzeczy nad drugą. Potem sprowadza wolność do mocy czynienia tego co chcemy i zaprzecza wszelkiej wolności chcenia; a jakież jest na to jego dowód? Oto że człowiek zamknięty na klucz w izbie, albo pozbawiony użycia swoich członków, nie jest wolnym.

(Przyp. aut.)

jak tylko w porządku fizycznym, stałością praw natury względnie do istot pozbawionych myśli; w porządku zaś metafizycznym, pewnością rzeczy, której warunki są dopełnione: uciekają się powiadam do téj konieczności, dla zaprzeczenia wolności, która jest także jedném z praw pierwotnych natury w porządku szczególnym przejawów właściwych istotom myślącym, téj wolności, która wynika ztąd, że niema dla istoty moralnej pewności uprzedniej czynu, gdyż jest zupełnie panem swojego wyboru.

„Jakim sposobem, mówią jeszcze, pogodzić wolność postanowień z pewnikiem: że niemasz skutku bez przyczyny?”

Przypuściwszy że istotnie te dwa twierdzenia niemogą się z sobą pogodzić, odpowiemy że pomiędzy faktem widocznym i prostym, a założeniem oderwaném, może się stać że to ostatecznie w swoim oderwaniu jest źle pojętém. Ale jakaż jest zresztą ta sprzeczność mniemana? Przeciwnie, bez wolności niebyłoby prawdziwych przyczyn; ona jedna może nam dać wyobrażenie przyczyny. Dla tego właśnie że działacz wolny sam przez się skłania się, a nie jest skloniony, wydaje on rzeczywiście skutek. Nie odnosi się do przyczyny będącej zewnątrz, czerpie on ją w sobie samym. Nie jest posłusznym, ale działa.

Wolność cywilna jest możnością czynienia w sta-

nie społecznym tego, co kto chce, nie szkodząc drugiemu. Prawa przez to samo że opiekują się razem wszystkiemi wolnościami pojedynczemi, dają każdej z nich ograniczenia i rękojmię. Dla tego to ci którzy widzą w wolności tylko prawa, a nie obowiązki surowe, odnoszące się do tych praw, zabijają samą wolność. Godną jest zaiste wszelkich z naszej strony uwielbień ta swoboda, siostra sprawiedliwości, źródło wszelkich ulepszeń, ożywicielka wszelkich uczuć szlachejnych, słuszną prerogatywą godności ludzkiej! Ale umiejmy poznawać wartość daleko wyższą téj swobody moralnej, która jest całkiem w nas samych, której żadna potęga niemoże nam odjąć, która może zastąpić nam wszystkie inne dobra, a której jednak używać zaniedbujemy, pociągani przez własną naszą słabość pod jarzmo namiętności! umiejmy używać i korzystać z téj wolności moralnej, bez której wolność cywilna byłaby próżnym wyrazem, i której nadużycie uczyniłoby ją zgubnym darem! O swobodo! darze szacowny, ale straszny! potęgi ogromna i tajemnicza, która udzieloną nam zostałaś na to, żeby dobro pochodziło z własnego naszego wyboru, stając się naszym udziałem, żeby cnota stała się nagrodą naszych usiłowań, a prawdziwe szczęście ich uwieńczeniem; która udzieloną nam zostałaś od Boga, żebyśmy mogli z naszego wła-

snego popędu zastosować wolę naszą do woli Jego, żebyśmy mogli dążyć do tych doskonałości, których On jest wzorem wiecznym i nieskończonym; rość tym sposobem z dnia na dzień na tym teatrze przemijającym prób dla Edenu lepszej przyszłości, jakąż godność ty nam nadajesz! jakąż odpowiedzialność na nas wkładasz! Z jaką bojaźnią przystępujemy do posiadania ciebie! Gdzież będą pomoce dla naszej słabości, przewodniki dla naszej niewiadomości? Ale przytém jakże szlachetną dumę zapalasz w naszych sercach! jak szczytną nadzieję dajesz nam przeczuwać! myśl wielka i płodna: dozwolono nam zasługiwać!

V.

O ŻYCIU ZMYSŁOWÉM.

Wszystko jest dobrém w zamiarach Opatrzności, wszystko jest dobrém w dziełach cnoty i mądrości, które na ziemi nie są czém inném jak wykonywaniem swobodném i rozważném zamiarów Stwórcy; lecz wszystko się psuje przez złe użycie woli, skoro człowiek, zapoznając regulatora, który mu został udzielony, wprowadza zamieszanie w naturalny porządek rzeczy. Zmysły, uważane w funkcjach naznaczonych im przez system ogólny układu naszej natury, w ich godziwych stosunkach z innemi naszymi zdolnościami, mają wielką użyteczność, której wartość pojmują i uznają mądrość i cnota i której obszerności dotąd może jeszcze całkiem niezmiernono. Usunione ze stopnia im odpowiedniego, przywłaszczając pierwszeństwo, które się należy władzom szlachetniejszym, o tyle upodlają człowieka, o ile biorą nad nim przewagę, roznoszą wszędzie zamieszanie i bezład. Moralisci widzieli ten bez

ład, i często za nadto pośpiesznie i bezwarunkowo wydawali wyrok potępienia przeciw jego sprawcom; w miejsce tego co by mieli ująć w pewne karby, chcieli niszczyć. Błąd godny przebaczenia zaiste, gdyż on był błędem samego Platona! ale błąd zgubny, gdyż jest to odebrać człowiekowi nadzieję udoskonalenia, chcieć go szukać zewnątrz dróg od Boga wskazanych, to jest, zewnątrz dróg przyrodzenia.

Obowiązek zmysłów zależy na tém, żeby były wstępem, przygotowaniem do czterech wyższych sposobów istnienia. Wiek zmysłów jest wiekiem dzieciennym ludzkości. Wrażenia podawane przez zmysły, są pewnym rodzajem igraszek, za pomocą których natura przystępuje do rozwinięcia władz ludzkich, igraszek niewinnych same przez się, które zmniejszają czyniąc rozrywkę, sprawiają wytechnienie po upracowaniu się duszy, ozdabiają, upiększają scenę poważną, na której umieszczoném zostało stworzenie tak szlachetne, ale tak słabe, idące przez próby do nieśmiertelności.

Zmysły są strażnikami zachowawczemi naszego bytu, który będąc celem naszego przeznaczenia, jest tém samém powinnością.

Zmysły są narzędziami pracy; pracy, tego wielkiego i surowego powołania ludzkości, którego wykonywanie jest także cnotą, będącą jakby oprawą wszystkich innych cnót.

Zmysły dostarczają materiału całej jednej gałęzi naszych wyobrażeń i wszystkim naszym wyobrażeniom znaków nieodbicie potrzebnych dla ich tworzenia i przypomnienia; a co się tycze innej gałęzi wyobrażeń, która się rodzi z głębi wiedzy o sobie, przez pracę rozważki wewnętrznej, wrażenia zmysłowe są potrzebne jeszcze dla ich oświecenia przez sprzeczność, dla ich przedstawienia przez podobieństwo.

Zmysły służą także za opory i bodźce uczuciom, gdyż dostarczają wątku wyobrażeniom. Udzielają im wraz z żywiołami mowy, środka do ich wyrażenia, a tém samym przyczyniają się do ich zdradzania, zachowania, odpowiadania im, i jak stawiają nas w związek z naturą zewnętrzną, tak również służą nam za narzędzie do obcowania z drugimi ludźmi.

Doświadczenie zmysłów jest pożytecznym przeciw marzeniom ekzaltacji uczuć i wyobrażeń.

Obrazy zmysłowe stają się szatą pojęć najczystszych, szatą, której potrzebuje nasz słaby wzrok, żeby nie był olśniony widokiem tych pojęć.

Zmysły są jakby kluczami wielkiej świątyni natury, w której ma się objawić rozumowi ludzkiemu, wspaniały obraz Twórcy wszech rzeczy.

Wreszcie, w téj dążności jaką mają wrażenia zmysłowe do przemagania i przywłaszczania, do odwracania nas tym sposobem od powołania wznio-

ślejszego, do każenia naszych innych skłonności i do obłąkania miłości samego siebie, mieszając porządek ogólnego układu naszej istoty, kiedy są ślepo zostawione samym sobie, mają jeszcze jedną wielką użyteczność, według planów Opatrzności: z walki to właśnie do jakiej dają powód, walki tak długo trwającej jak życie, tak ogólnej i tak rozlicznej jak przedmioty, którymi jesteśmy otoczeni, z tej to właśnie walki, ma się zrodzić, dla człowieka poczciwego, chwała, zasługa zwycięstwa, jego prawdziwa godność, jego prawdziwe szczęście, gdyż z walki to wynika moralność jego czynów. Jeżeli zmysły są nam z pewnych względów pożyteczne jako sprzymierzeńcy, są nam pożyteczniejsze jeszcze jako przeciwnicy; i wyrzuty nawet, słuszne wyrzuty, które im czynią moralisci, pokazują do jakiego stopnia były nam potrzebne (przez samą swą napastniczość). Ten rodzaj ciągłej gimnastyki duszy jest wychowaniem męzkim, w którym człowiek czerpie siły do czynienia dobrze i do wykonania rzeczy wielkich i szlachetnych.

Takiem jest, albo przynajmniej takim być powinno, życie zmysłowe, uważane i umieszczone na swoim naturalnym i godziwym stopniu, w jego stosunkach z życiami wyższymi, którym powinno służyć za przedsiónek. (*)

(*) Empiryzm i sensualizm przynoszą uszczerbek nau-

Spróbujmy dopiero uważać to życie takiem, jakim byłoby, gdyby istnienie człowieka zostało wyłącznie w niem zamkniętém, albo przynajmniej gdyby on poniżył się do tego stopnia, że szukałby w niem jedynie pobudek swego postępowania. Jest to zapewne tylko przypuszczenie, przypuszczenie urzeczywistniające się za ledwo w niewielu przemijających chwilach i w niewielkiej liczbie osób. Ale to przypuszczenie posłuży do wykrycia zamieszania i bezładu, jakie życie zmysłowe może przynieść w całym układzie władz ludzkich, przez zabory cząstkowe, w miarę obszerności przywłaszczeń, jakich mogłoby się dopuścić. To przypuszczenie zresztą, jestże czém inném, jak tą teorią wymyśloną przez niektórych filozofów, którą chcieli nam narzucić jako wierną historję natury ludzkiej? Dosiłoby nam było dowodzić w tym względzie wedle zasad Helwecjusza; ale w miejsce urojeń, które wyobrażnia świetna, rozum przenikliwy, serce czule i dobre wymyśliły dla ukrycia ich następstw, dla ukrycia ich nawet samemu autorowi, zabaczmy same te następ-

ce i moralności; idealizm filozoficzny i mistycyzm obłąkany ulatniają je, że tak rzec można. Prawdziwa mądrość uznaje całą ważność zmysłów, przeznaczając je na usługę nauki i cnoty, jako sług czynnych, pożytecznych, naczynając im obowiązki podrzędne ale potrzebne.

(Przyp. aut.)

stwa w całej ich ścisłości logicznej. Przypuśćmy człowieka obdarzonego wszystkimi władzami umysłowymi, ale przywiedzionego, co do skłonności serca, do czerpania z samych tylko wrażeń zmysłowych, swych uczuć i swęj moralności, do szukania w przedmiotach zmysłowych jedynych celów swojego istnienia ziemskiego.

Owoż jakimby się okazał nam ten człowiek, przypuściwszy że jest zgodnym sam z sobą.

Właściwe mu byłyby, jak już powiedzieliśmy, dwa stany: jeden stan cierpień i rozkoszy, przywiązanych do każdego czucia poosóbno, drugi stan cierpień i rozkoszy wynikających ze stopnia natężenia, którego mogłoby nabyć jakiegokolwiek czucie.

W pierwszym z tych dwóch stanów zostawałby całkiem biernym; w drugim, zacząłby sam współdziałać, przez oddziaływanie mniej lub więcej widoczne, na wrażenia, które otrzymywałby z zewnątrz.

Niebyłoby i niemogłoby być dla niego innej zasady postępowania, jak osobistość. Niebyłoby i niemogłoby być dla niego innych widoków, jak poszukiwanie lub unikanie tych rozkoszy i tych cierpień. Wszelki inny widok musiałby być tylko pomocniczym, podrzędnym, mającym na celu rozliczne środki, mniej lub więcej łatwe i skuteczne, do zadość uczynienia owemu głównemu ce-

lowi. Napróżno, dla użyźnienia téj krainy nieplodnej, chciałbyś zachwycić z innych krain uciech, nadziei innego rodzaju! Grunt na który chcesz je przesadzić, nieprzyjmuje ich. Kradzież którą popełniasz dobrą wiarą, gdyż będąc sam szlachetniejszej natury, przenosisz niewiedząc otém jej korzyści do téj krainy bezplodnej, do której cię twój systemat zaprowadził; ta kradzież jest tylko złudzeniem; ale ten błąd nawet byłby niepodobnym dla człowieka skazanego rzeczywiście na położenie jakie sobie wyobraziliśmy; niemógłby on, tak jak ty, kosztować uciech i słodyczy wyższego życia.

Cóżby mu więc pozostało? w przeszłości, żal po straconych rozkoszach: ulga może po minionych boleściach; w przyszłości, widok jakich rozkoszy możliwych, ale niepewnych, i których zakres codzien stawałby się ciasniejszym; widok boleści nieuchronnych, mniej lub więcej długotrwałych i srogich; jego nadzieje miałyby granice; jego obawy miałyby je?

Byłoby jakie piękno dla niego? byłoby tylko to piękno niedoskonale i niegodne tego nazwania, które się rodzi z zadziwienia, i zależy jedynie na żywości kolorów. Ale, w obrazach porządku widziałby tylko użyteczność całkiem mechaniczną, w harmonji nieuczulby piękności tych akkordów, które nas zachwycają.

Jakaż wartość miałyby prawda w jego oczach? wartość tylko zysku i nic więcej.

Cóżby widział w innych ludziach? to co widzi we wszystkich przedmiotach natury, narzędzie lub przeszkody do swojego dobrego bytu indywidualnego.

Ale inni ludzie są obdarzeni równie jak on rozumem i wolą. Potrzeba więc byłoby żeby ich obracał na swój użytek pod jednym i drugim względem; przez przekonanie, zwiedzenie lub przymus.

Widzi pomyślność innych ludzi! jakież inne wrażenie mógłby ztąd otrzymać, prócz zazdrości? Cierpią li oni? jakież inne wrażenie mógłby otrzymać, prócz radości, że nie cierpi tak jak oni, prócz żywszego uczucia swych rozkoszy przez porównanie z ich cierpieniami?

Jakiż powód miałby nie być okrutnym, gdyby tego wymagał jego interes? Jakiegoż żalu mógłby doznać na widok swojej ofiary? jedno tylko miałby na uwadze, to jest, że postawił ją w nie-
możności szkodzenia mu. Rozgniewałby się jeszcze przeciwko swój ofierze, gdyby się ona mu opierała lub naprzykrzała swými skargami.

Inni mieliby oczy zwrócone na niego! ale po-
jalliby on sławę? nie, gdyż niezdolaliby pojąć ni uwielbienia ni szacunku. Znalazłby tylko niejaką przyjemność w zadośćuczynieniu swój próżności.

Oklaski gminu przyznałyby mu nie jego zasługi, ale jego siłę. Korzystały z nich jako z nowej siły.

Przypuśćmy że żyłby pomiędzy ludźmi obdarzonymi temi darami serca, które są dla niego całkiem nieznanne. Niepojąłby w innych tych uczuć, do których sam jest niezdolnym; ale sądziłby o skutkach z całą roztropnością samolubstwa umiającego korzystać; wynajdywałby sposoby pozyskania tych uczuć; niemogąc znaleźć tych jakie serce dyktuje, szukałby tych jakie własne doświadczenie dałoby mu poznać; używałby podejścia; rozumiałby że uczucia mogą być nagrodą zapłaty. Niezdolny do kochania, niezdolny nawet czuć wdzięczności, cóżby mu pozostało? oto zdolność nienawidzenia. Gdyż dość jest dla nienawiści żeby inny człowiek stał na zawadzie; ale nie dość jest dla miłości, ani nawet dla wdzięczności, żeby był uległym narzędziem.

Użycmy temu nieszczęśliwemu wszystkich korzyści położenia, w którym go umieściliśmy; używałby on uciech samotnych, których udziela człowiekowi rozwijanie swęj własnej działalności, to jest, żywsze uczucie swojego istnienia; ale będziemy zmuszeni także przypuścić w nim potrzebę działalności i pożerającą niespokojność, pochodzącą złąd, gdy ta potrzeba niemoże być zaspokojoną. Żądze jego niemialyby innych 'granic prócz znużenia i bezsilności, albo raczej prze-

żyłyby je. Cóż więc będzie wnim za bodziec téj działalności nigdy niezadowolonej? oto chęć ciągłej zmiany, żądza władzy, udręczenia próżności i pychy; niepojmowałby on nawet dumy. Otoż ta kraina, którą z rzadkim talentem zbadał autor *Maksym*, filozof bez wątpienia godny szacunku, gdyby tylko, w swych smutnych malowidłach, zamierzając przedstawić przykład ponizenia, nieszczęściem bardzo pospolitego, chciał natchnąć słuszném oburzeniem przeciwko téj miłości własnej, która ogolaca człowieka ze wszystkich uczuć szlachetnych; i niech co chcą mówią jego stronnicy, ale malarz niewierny, oszczerca, że tak rzekę, natury ludzkiej, bardzo często chce narzucić, jako prawo ogólne, to co jest tylko przypadkowym zboczeniem; moralista niebezpieczny w swoim zwałpieniu, gdy kreśląc takie obrazy z tak zimną krwią, nieśmie wyjawić, nie okazuje nawet śladu oburzenia przeciw temu skażeniu samolubstwa, którego nam kreśli prawdziwy i przerażający obraz. (*)

(*) Jeśli nam zarzucą że jesteśmy zanadto surowi względem *La Rochefoucauld*, wskażemy tylko na *maksymy* pod liczbą 81, 98, 130, 144, 175, 178, 181, 194, 256 i wiele innych; przestaniemy na zacytowaniu następných:
 „Co tylko kochamy, kochamy ze względu na nas samych, i idziemy tylko za naszym upodobaniem i naszą przyjemnością, kiedy przekładamy przyjaciół naszych nad nas samych.“ (178)

Wyliczyliśmy rozkosze i nadzieje, cierpienia i troski człowieka, skazanego na podwójne wygnanie do życia zmysłowego i do krainy osobistości. Ale jakże szczupłe są uciechy, któremi z nikim podzielić się nie można! Jakież troski nieznośne w których niemożna się uciec do litości innych! co za życie, o mój Boże! życie tego *Ja* zawsze samotnego, zawsze twarzą w twarz z sobą samym, zawsze zamkniętego, jakby w ponurym lochu egoizmu, otoczonego lodami natury nieżywej, nie słyszącego żadnego głosu przyjaznego, któryby mu odpowiedział.

„Przyjaźń najbezinteresowniejsza jest pewnym rodzajem handlu, w którym nasza miłość ma zawsze na widoku coś zyskać.“ (81)

„Niechwalimy nigdy nikogo bez interesu.“ (144)

Jest że to historyk opowiadający ze smutkiem zbrodni niektórych osób? czy raczej jest to moralista chcący ogłaszać fakt powszechny, prawdę bezwzględną?

Należy być surowym zaiste z gienjuszem, gdy on rozsiewa i swoim wpływem utwierdza zgubne błędy w narodzie, gdzie rozum jest połączony, gdzie powodzenie jest powagą; należy być surowym z autorami, którzy nadużyli rozumu, i których powodzenie upowszechnia błędne zdania. Godność natury ludzkiej, ściśle połączona z interessem moralności, zmusza być surowym przeciwko uwłaczającym jej. Malować tę naturę występnijszą, niżeli jest w istocie, jest to ośmielać występki do usprawiedliwienia się w oczach gminu. (Przyp. aut.)

Chciano jednakże dla takowego stanu duszy ułożyć przepisy moralności. Jakież to byłyby przepisy? oto przepisy roztropności; rachunek trudny i obszerny, który uczyłby poznać i pozyskać dobry byt najżywszy, najpewniejszy, najtrwalszy. Lecz człowiek zmysłowy mógłżeby go zawsze poznać? Poznawszy go, umiałże by zawsze pozyskać i poświęcić terażniejszość którą posiada, wątpliwą przyszłości? Wyobraźnia nie wmieszałaby żadnego urojenia do jego nadziei i do jego obaw? Szukajmy odpowiedzi w doświadczeniu każdodzienném. Jakież poszukiwania jednak, jakie badania, jaka niezmierna różnaitość przedmiotów pociąga go, odpycha ze wszystkich stron. Jakaż nieskończona różnaitość w odcieniach wrażeń, które sprawiają! Jakież zamieszanie, jaki chaos w różnych pobudzaniach, które go popychają w różnym kierunku! Ileż błędów, ileż zawodów, nim się nie oświeci przez próby! Osiągnie może wreszcie tę trudną naukę dobrego bytu; osiągnie wtedy, gdy się otworzy przed nim grobowiec, w którym niemasz nadziei.

Przypuśćmy więcćj jeszcze: dajmy że ten nieszczęśliwy ma wyobrażenie o Twórcy wszech rzeczy; spróbujmy utworzyć mu pewien rodzaj czci, odpowiedńej jego wyobrażeniom! jakim sposobem pojmować on będzie Istotę istot? jako Istotę najpotężniejszą i najsilniejszą. Innego pojęcia niebędzie

mógł sobie o Nim utworzyć, nie pojmie nawet że jest sprawiedliwym. Do jakichże stosunków przypuszczonym będzie ze swoim Twórcą? przypuści że może odeń oczekiwać wszystkich dóbr i wszystkich nieszczęść, ale nie niebieskich natchnień dobroci. Będzie chwytać na los szczęścia wszystko, co podług niego, może ściągnąć łaskę lub nielaskę, zawsze dziwaczną, téj straszliwej potęgi. Przypuścimy że się spodziewa przyszłości za grobem! Jakże on wyobrazi sobie to życie przyszłe? oto wyobrazi je zmysłowe, jakim jest jego życie obecne: będzie się lękał zaiste jego mąk, będzie pożądał jego rozkoszy, ale tylko jako mąk albo rozkoszy, lecz nie jako kar lub nagród; gdyby mógł wynaleść sposób uniknięcia jednych a zapewnienia sobie drugich, chwyciłby się go przez samo wyrachowanie; chciałby kupić tę przyszłość, na którą niezdolnym jest zasłużyć.

Ale uważajmy to jeszcze, że im więcej zakres jego wyobrażeń rozszerzy się, tém bardziej powiększy się nieodpowiedność i niezgodność pomiędzy zdolnościami jego umysłu a zdolnościami serca; im jedno z nich będzie bogatsze tém drugie uboższe. Jednak zdolności jego umysłowe nie będą mogły należycie rozwinąć się, będąc pozbawionemi energii, którą im nadają uczucia serca. Nawyknięcia do tego stanu biernego, na

który go skazuje na niewolnicze uleganie wrażeniom zmysłowym, pogrąży go nieochoybnie w pewien rodzaj letargu. Jeśli bodziec próżności go przebudzi, człowiek zmysłowy znajdzie w interesie materialnym niejaką sprężystość dla swój myśli; zdolny może do badania powierzchni naszego świata, do zastosowania w tym celu narzędzi materialnych, przeznaczonych do działań technicznych, gdzie on będzie czerpał natchnienie i światło, mogące go wprowadzić w sferę wyobrażeń najwznioślejszych i najplodniejszych. Jakież utwór, w sztukach pięknych, może się podobać temu, który nie umie uwielbiać? Jakaż wiadomość rzeczy ludzkich u tego, który nie umie kochać? dla niego niebo jest zamknięte, ziemia tylko otwarta, ale otwarta jak grobowiec.

Otoż człowiek zmysłowy, otoż człowiek taki który się ogranicza samými tylko zmysłami, wydzieńczony z ojcowizny do której go miał wprowadzić ten pierwszy stopień władz ludzkich! a gdyby mu się przytrafiło jakie szlachetne wzruszenie, pomimo wiedzy i woli, powinienby był, żeby być wiernym swoim zasadom, potępić go jako niedorzeczność, jako błąd; gdyby zaś podobalo się mu nadać imię moralności tym zasadom, któremi się powoduje, musiałby potępić czyn poświęcenia bezinteresownego jako zbrodnię: musiałby tam widzieć pogwałcenie jedyne go celu

prawego jaki dla niego istnieje. Otoż to człowiek
zmysłowy! otoż ta pustynia, ta noc ponura, w któ-
rej wegetuje, w której się wlecze! Nic z samych
siebie nie wymyśliliśmy, nic nie przesadziliśmy;
zaledwo rzuciliśmy okiem na tę straszliwą samo-
tnię duszy. Lecz trzeba się było odważyć prze-
rzeć ją, żeby nauczyć się pojmować ten stan dzi-
ki, do którego człowiek zniżyć się może, gdy się
wyrzeka najszlachetniejszych władz swojej istoty,
do którego się zbliża każdym razem, gdy daje
przewagę swoim skłonnościom nad powinno-
ściami. Jest to przepaść; niemasz występkę, nie-
masz nieszczęścia, któreby nas nie spotkało
na tej drodze; należało odważyć się spojrzeć w tę
przepaść, żeby nauczyć się uciekać od niej.



VI.

O ŻYCIU UCZUCIOWÉM.

Razem z uczuciami rozwija się w człowieku nowy pierwiastek życia: i jakiego życia! życia tak urozmaiconego! tyle zawierającego słodczy i wdzięku! ale przytém ileż burz może nim miotać! jakieżże nagłej rozciągłości nabywa istnienie człowieka! jakież przestrzenie mu są otwarte! w życiu zmysłowém wszystko było określonym, zacieśnioném, przywiązaném do miejsca i czasu; dopiero równie cierpienia jak rozkosze, równie bojaźnie jak nadzieje, wszystko jest niepewném, nieoznaczoném, wszystko zdaje się być bezgranic. Dusza, uwolniona z ciasnego więzienia, w którém ją zmysłowość pogrążoną trzymała, wychodzi na zewnątrz, ulatuje, może się obłąka, pociągnięta potrzebami, których niemoże ograniczyć; nasze *Ja* uwolnione zostaje od ciężaru samego siebie. W życiu zmysłowém człowiek był samotnym na łonie stworzenia; żadne echo nieodpowiadało głosowi jego serca; otoż dopiero

świat się zaludnia, ożywia dla niego; gdyż istoty zmysłowe istnieją rzeczywiście dla nas o tyle tylko o ile uczucia nasze odkrywają je i obejmują; człowiek sam się w nich odradza, słyszy je, jest słyszany od nich, miesza się z niemi; harmonja serc wznosi się i napelnia widownię światą. Dusze tkliwe i czułe, oto wasze życie! dusze namiętne, oto wasze życie! Z jakąż radością wstąpiliście w nie! jak ono zdaje się gładzić z waszj pamięci przeszłe wasze istnienie! Ale poradzcie się własnego doświadczenia, i powiedzcie czy ono wystarcza samo sobie! Nie; to życie nowe jest także przygotowaniem tylko do sposobów istnienia wyższych; zarodek, który w sobie zawiera, wystrzeli i owoc wyda, jeśli tylko dozna wpływu pobudek wyższego rzędu; zepsuje się zaś, gdy tój pomocy nie otrzyma.

Sam ten zarodek, jeszcze bezkształtny we współczuciu (sympatji), pokazuje się i wychodzi na jaw w *życzliwości*. (*)

Jakiż to jest ten zarodek? oto szlachetność, prawdziwy pierwiastek żywotny, potęgą udzielająca się, pierwsza co zaczyna upłodniać, gdyż

(*) Lubo autor używa tu wyrażenia: *bienveillance* (życzliwość, przychylnosc), jednak z ciągu rzeczy pokazuje się że chciał mu nadać obszerniejsze znaczenie, niżeli zwykliśmy do tego wyrazu przywiązywać i znaczy tu prawie to samo co *miłość*. (Przyp. Tłóm.)

pięrsza poczyna łączyć; pięrsza co łamiąc ciasne szranki osobistości, wskazuje człowiekowi cel zewnątrz niego.

Współczucie odnosi się do przejawu umysłowego, równie ciekawego jak ważnego w swych rezultatach, do stowarzyszenia wyobrażeń. Na mocy to tego stowarzyszenia, obrazy rozkoszy i boleści, obudzając się w nas na widok znaków zewnętrznych wyrażających one u innych ludzi, stają się pewnym rodzajem uciechy i cierpienia osobistego, z których pięrszej kosztujemy z przyjemnością, drugiemu staramy się przynieść ulgę. Osobistość więc nieprzestaje jeszcze grać znakomitęj roli we współczuciu. Jednak niedość jest powiedzieć, jak niektórzy dowodzili, chcąc wyjaśnić ten pięrszy rodzaj uczuć, że to jest osobistość rozwinięta przez stowarzyszenie wyobrażeń. Oto jest dowód oczéwisty: gdybyśmy na widok rozkoszy lub cierpień innych ludzi, ulegali tylko wpływowi połączonemu tych dwóch przejawów, (*) wrażenie, które ztąd otrzymujemy nieróżniłoby się od tego, jakie nam sprawia pewien rodzaj marzeń całkiem urojonych; przyznając że te dobra i te cierpienia niemają nic rzeczywistego dla nas samych, byłibyśmy daleko mniej niemi wzruszeni, niżeli żeby to były nasze własne, i żeby

(*) t. j. osobistości i stowarzyszenia wyobrażeń. (P. T.)

razem były rzeczywiste; a jednakże wzruszamy się niemi w tymże samym stopniu, niekiedy w wyższym niżeli własnemi. Gdybyśmy znajdowali w współczuciu tylko udręczenie, które nam jest osobiste, mielibyśmy środek pomagania sobie więcej bezpośredni, łatwy i prosty, niżeli zależący na pomaganiu innemu, tym środkiem byłoby unikanie znaków takowego cierpienia, a następnie obecności osoby cierpiącej; byłby to przestrah, przerażenie, nie zaś litość, a jednak współczucie przeciwnie przywiązuje nas do istoty cierpiącej, i wywołuje nakazującą potrzebę śpieszenia na jej pomoc: przestrah i przerażenie mogą nas przejmować, ale litość bierze przewagę, pokonywa i za sobą ciągnie. Gdybyśmy znajdowali w współczuciu tylko uciechę osobistą, więcej mielibyśmy współczucia dla radości innych ludzi niżeli dla ich cierpień; pierwszych tylko świadkami chcielibyśmy zostać; a jednak przeciwnie się dzieje. Jest więc coś więcej jeszcze w tém pierwszym wzruszeniu serca: nie ograniczamy się już więcej skłonnościami samotnemi; nasze *Ja* nie jest już wyłącznie środkowym punktem; niepozostaje już samo naprzeciw samego siebie, jest stosunek, jest uczucie dwóch osób, dwóch terminów, oddzielnych jeden od drugiego, chociaż połączonych pomiędzy sobą; przenosimy się rzeczywiście w kogo innego; jego to rozkosze i jego cierpienia my

pojmujemy, jako należące do niego i w nim, lubo powtarzające się jakby echem w nas samych; współzucie odkrywa nam związek bezpośredni z istotą będącą czém inném od nas, ale nie obcą już nam! potęga tajemnicza i rozrzewniająca, która pomnaża nasze istnienie do nieskończoności, która zdaje się podać myśl mędrcom starożytnym przypuszczenia duszy powszechnój! Otoż to powiększenie naszej istoty, którego szukała z taką gorliwością osobistość ciemna, kiedy walcząc napróżno przeciwko szrankom materji, starała się ją powiększyć jedynie przez panowanie i siłę! Słuchaj téj harmonji tylu tysięcy głosów, które z kończyn świata przyzywają się i odpowiadają sobie! Patrz na to święte przymierze ludzkości, czyniące wspólnemi pomyślności i niepomyślności, zajmujące wszystkich losem każdego! Patrz na to bogactwo serca, które może przywłaszczając sobie radości innych, odkryć wartość ich podzielać je, i wyciągnąć z boleści nawet słodycz nieznaną i szczytną, wylewając i ocierając lzy anielskie litości! Ale ten mądrze obmyślony porządek Opatrzności, który w współzuciu łączy stowarzyszenie wyobrażeń z widokami osobistości, został zaprowadzony właśnie dla tego, żeby otworzyć, że tak rzekę, miedziane wrota, za którými samolubstwo pozostaje w zamknięciu, żeby skutecznie stopniowo trudne przejście z miłości samego siebie

do miłości innych, żeby uwieść w pewnym sposobie osobistość zajmując ją dobrem naszych bliźnich, wtedy kiedy nieprzestaje razem zajmować się sama sobą.

Współczucie obudza się i uzupełnia również przez podobieństwa jak przez sprzeczność położeń i charakterów. Ale potrzeba żeby sprzeczności i podobieństwa znajdowały się razem połączone, gdyż człowiek pozostałby zimnym wobec dokładnej kopji samego siebie; byłby zaś odpychanym, gdyby nieznajdywał nic wspólnego z sobą. Co większa, wszystkie sprzeczności nie są równie sprzyjające współczuciu; są nawet takie, które ją paraliżują: na czémże zależy ta dziwna różnica? jaka jej przyczyna? Sprzeczności sprawiające współczucie są te, które wyrażają obfitość z jednej strony, a potrzebę z drugiej; to jest, te które wyrażają odwołanie się do wzajemnej pomocy, do szlachetności. Dowód oczewisty, dowód piękny i rozrzewniający, który przekonywa, że współczucie nie jest czém inném jak instynktem szlachetności! i tym sposobem wyjaśnia się także potrzeba zbiegu podobieństw i sprzeczności; pierwsze potrzebne są żeby można było wejść w stosunki; drugie, żeby osoby mające coś sobie udzielić jedna drugiej, znajdowały w tych stosunkach jaką korzyść.

Szlachetność już się zrodziła; ukryta jeszcze

pod tą pierwszą zasłoną, okaże się wkrótce ną-
jaw; objawi się w kształtach sobie właściwych i
prostych, w uczuciu życzliwości.

Jest to drugi stopień życia uczuciowego; w sa-
mém bowiem poruszeniu życzliwości, jest już
zapewne coś więcej niżeli współczucie; gdyż je-
żeli niekiedy miłość rodzi się z współczucia, nie-
kiedy też współczucie rodzi się jedynie z miłości.
Współczucie chciało przynieść pomoc; miłość chce
więcej, chce się wyzuć z tego co ma. Współ-
czucie cieszy się szczęściem innych; miłość chce
być onego sprawcą. Dla współczucia dość wej-
rzenia; dla miłości trzeba poświęcenia się i zado-
wolonia z ofiary. Współczucie zależy na wzajem-
nych stosunkach; miłość na prawdziwém zapo-
mnieniu siebie. Współczucie, ażeby trwało, po-
trzebuję obecności swojego przedmiotu; miłość
powiększa się jeszcze przez nieobecność; powięk-
sza się, skazana na przeżycie, jeżeli w istocie ten
co kocha może przeżyć.

Współczucie oczekuje i przyjmuje wrażenia,
które doń przychodzą; miłość szuka, ściga, leci;
ona pragnie dawać. Niekiedy spoczywa, przy-
gląda się miłemu przedmiotowi, zadowolona tém
że widzi i kocha. Wchodząc w samego siebie ona
nie znajduje już swojego dawnego *Ja*, jest to inne
istnienie, inne *Ja*: czyli raczej niemówi już *Ja*; to
zimne wyrażenie nie ma dla niej żadnego znacze-

nia; potrzeba jęj innego języka, języka dla którego nasze narzecza nie mają wyrażen, języka który ona sama tylko może pojąć. Uczucie indywidualności zdaje się zacierać i znikać; serce nie tylko wchodzi w stosunki z przedmiotem przez siebie wybranym, ale się miesza z nim, stapia, ginie. Wstrzymujcie to uniesienie bez granic, jeśli ono skierowane jest ku stworzeniu ograniczonemu i znikomemu! Zachowajcie czulość od zbytku, któryby ją potém samą uczynił winną względem samj siebie pewnego rodzaju samobójstwa.

Jakaż zasłona podjęta! jakie przestrzenie otwarte! Jakaż kraina ożywiona, jakie zajęcie, jaki ruch zastąpił złodowaciałą krainę zmysłów! Już człowiek otoczony, obleżony tylu przedmiotami materialnemi, przestał je widzieć, albo jeśli widzi jeszcze naturę zewnętrzną, to z innj zupełnie strony! Być może że wrażenia zmysłowe będą już mu potrzebne dla wstrzymania silnego popędu, co go pociąga, dla uśmierzenia zapalu, co go pożera.

Uczucia życzliwości są przygotowaniem do uwielbienia prawdziwego piękna, do oświecenia sumienia, wzruszeń religijnych; gdyż one prowadzą do bezinteresowności, rozpoczynają wychowanie miłości. Już natura, przez szczęśliwy instynkt, który temi uczuciami rządzi, dyktuje człowiekowi niektóre z jego czynności, jakie moralność póź-

niej jemu przepisze, i skłania go do stania się dobrym, w pewnym sposobie, pomimo jego wiedzy. Ta dobroć instynktowa zapewne mało będzie miała zasługi, ale społeczność równie zbierze z tego owoce, jak zapłodniła zarodek.

Niestawiajmy więc stanu społecznego naprzeciwko stanu natury. Społeczność jest dla człowieka wielkiem powołaniem natury. Bez niej nie stałby się nigdy prawdziwie człowiekiem: jest ona tém dla władz jego serca, czém widownia świata materialnego dla jego władz zmysłowych.

Jak długo człowiek zostawał tylko uposażonym władzami niższego rzędu, społeczność była jedynie stowarzyszeniem interesów: interesa te nieprzyjazne przez swe spółubieganie się, samolubne jeszcze w swém stowarzyszeniu, nie miały innego węzła prócz ścisłego wyrachowania co do zamiany usług, innego celu prócz udziału w korzyściach osobistych, który stał się większym dla każdego przez połączenie sił. Ale nowe formuje się stowarzyszenie pod wpływem uczuć; wzajemność usług bez przymusu się zaprowadza; poświęcenie się niczém nieopłacane zastępuje miejsce chciwości, której nic zaspokoić niezdola; jest to przymierze serc.

Bez wątpienia miłość samego siebie istnieje jeszcze i działa w téj nowéj krainie: człowiek całkiem nie może się nigdy z niej wyzuć, gdyż ona

jest jednym z warunków jego natury; ale przybiera na siebie inną postać, postać niespodzianą; miesza się i łączy z poświęceniem dla innych; cieszy się tém że kocha, cieszy się tém że się sama poświęca, staje się, że tak rzec można, sługą szlachetności. W swoich ofiarach doznaje nagrody, której odmawiało jój samolubstwo.

Podziwiać należy, jak w tych stowarzyszeniach ugruntowanych na uczuciu, związek tém więcéj ma mocy, im istoty które łączy większą mają potrzebę jedna drugiej; jak uczucia szukają same widowni na której mogłyby się okazać coraz szlachetniejszymi! Patrz jak sfera, w której się one rozszerzają, zwiększa się stopniowo, jak gdyby przygotować serca do kochania zawsze coraz więcéj, w miarę tego jak się uczy kochać! Patrz jak te uczucia zapełniają naprzód łono familji, jako swą pierwszą świątynię, jak się tam rozwijają naprzód w cieniu, nim się nie staną sposobnemi później objąć społeczność, której rodzina jest pierwiastkiem i pierwowzorem! Jest że na świecie stowarzyszenie wyłączeniejsze, ściślejsze i doskonalsze nad związek małżeński? Jakiż wzruszający i piękny symbol w naszych instytucjach cywilnych, ów zwyczaj nadający jedno imię dwóm towarzyszom, tym sposobem połączonym na ziemi, jakby dla okazania że odtąd nie tylko mają jedno mieszkanie, jeden majątek, ale nadto jedno uczu-

cie, jedną myśl, jedną nadzieję, jedno życie! Jakież przywilej móż kosztować, w każdej chwili i pod każdą postacią, uroku całkowitego oddania się i oczekiwania podobnej wzajemności! Natura, która przygotowała to piękne przymierze, wzrusza się sama za jego zbliżeniem; i podobnie jak się ustraja w kwiaty, jak się otacza zapachami, gdy ma wydać swe najszlachetniejsze utwory, obudza uniesienia miłości, zsyła miłość dla upiększenia jeszcze najpiękniejszej pory życia, żeby służyła za zwiastuna i poprzednika świętemu małżeństwu; obchodzi z wystawą jedną z najtkliwszych uroczyści. J w tém świętém przymierzu, mało jeszcze na wzajemném poświęceniu; jest tam jeszcze szczęście wspólnego poświęcenia się, szczęście kochania i dawania razem, szczęście odbierania takż razem, skutkiem drugiego związku wynikłego z piérwszego, który przywiązuje doń nowe pokolenie. Opieka wzajemna, opieka urozmaicona błogim wypadkiem sprzeczności, opieka małżonków pomiędzy sobą, rodziców nad swými dziećmi, braci nad braćmi, opieka która wszędzie gdzie zachodzi potrzeba do zaspokojenia, wprowadza serce dla jój zadoścuczynienia; oto czém jest rodzina. Takiém jest źródło obfite i czyste, z którego uczucia wypływają, żeby się rozlewać coraz dalej; inne stowarzyszenia formują się koło rodziny, będące jakby kołami spółśrodkowými;

w każdym z nich pomoce są potrzebne; w każdym z nich szlachetne uczucia śpieszą uprzedzić wezwanie. Zgromadzenie, miasto, ojczyzna, ludzkość cała, potrzebują kolejno poświęcenia się indywidualnego, potrzebują rozszerzenia uczuć rodzinnych, będąc same tyluż rodzinami po sobie następującymi, pod formą tylko ogólniejszą.

Patriotyzm jest instynktem nim się nie stanie cnota; podnosi się w niebezpieczeństwach publicznych; poświęcenie, jakie od niego się wymaga, zamiast ugaszania, ożywia go jeszcze.

Pośród tych rozmaitych związków, rozszerzających się we wszystkie strony, tworzą się niektóre ściślejsze połączenia osoby z osobą, jakby dla ożywienia ogniska uczuć i uczynienia serca zdolniejszym do zadośćuczynienia tylu stosunkom. Przyjaźń ożywia bezustannie uczucie, uosobijając swój przedmiot, ześrodkowując swą energję. Ona takuż, w swoim początku, ukazuje się pod postacią instynktową: jest to braterstwo współczucia, ale to współczucie nie jest tylko wypadkiem podobieństwa charakterów, lecz po części wypadkiem takuż sprzeczności. Ażeby czuć potrzebę łączenia się, potrzeba czuć potrzebę wzajemnego pomagania sobie. W tój zamianie, każdy zbogaćca się i tём co otrzymuje, i bardziej jeszcze tём co daje.

Tak więc w porządku uczuć, w tój pierwszej

szkole natury, miłość rodzicielska przedstawia władzę; miłość synowska, posłuszeństwo; braterstwo, sprawiedliwość; i wszystkie te rozmaite związki, idąc w pewnym sposobie na spotkanie praw, przygotowują do przyjęcia moralności prywatnej i moralności publicznej, prowadząc od jednej do drugiej.

Lecz żeby ta potęga uczuć przyrodzonych spełniła swoje przeznaczenie, potrzeba żeby była przyjęta na łono tej moralności do której dąży, której jest zapowiedzeniem. Rozwijając się tylko na łonie moralności, czułość może się uprawnić, wyjaśnić; znajdzie ona tam nową energję znajdując odpowiednią sobie miarę. Czułość serca potrzebuje moralności, jak zmysłowość potrzebuje rozważa, żeby mogła wydać owoce.

Zkąd pochodzą namiętności nienawistne? Czy ktokolwiek nienawidzi dla tego tylko żeby nienawidzieć? Czyż nienawiść zwraca się przeciwko temu co nam jest zupełnie obcym, i niemoże nam szkodzić? Uczucie życzliwe jest bezpośrednie i proste, nienawiść jest złożona i względna. Nienawiść jest wojną osobistości przeciwko natchnieniom natury; nienawiść jest napaścią, lub odporem, dla tego więc zwraca się zwykle bardziej przeciwko temu co wyżej wzniesione, niżeli przeciwko temu co zostaje niżej od nas: i jeżeli gwałt, uciemiężając słabość, zdaje się kosztować

pewnego rodzaju dzikiej rozkoszy, to dla tego iż niewinność jego ofiary oskarża go i potępia. Każda antypatja jest nic więcej jak brakiem szlachetności; unikanie i wstręt bogatego ku ubogiemu, we wszelkim rodzaju ubóstwa, jest tylko tajemną odmową samolubstwa, jest trwogą żeby niebyć o co proszonym i buntem przeciwko litości. Samolubstwo odpycha wszystko co mogłoby go wyzuć z czego; odpycha nadewszystko to co mogłoby go wyzuć z przywilejów jakie próżność sobie przywłaszcza, rozprasząc złudzenia, na których się one gruntują.

Owoż zdarza się że uczucia same, stanowiąc rozmaite stowarzyszenia, przenoszą tam pewien rodzaj samolubstwa zbiorowego; osobistość która była znikła na łonie zawartego związku, okazuje się na jego krańcach; staje się nieprzyjazną interesom umieszczonym po za jego obrębem, więcéj jeszcze wtedy może wymagająca, gdyż się usprawiedliwia łatwiej w oczach własnych, przybiera pozór saméj szlachetności. Tym to sposobem bierze się udział w nienawiściach, odziedzicza się zemstę; tym sposobem społeczność dręczoną bywa duchem korporacji, ludzkość szarpaną zawzięciami narodowými. Samolubstwo prowadzi więcéj dalej po przestrzeni uczuć, wojnę, którą wydało poświęceniu serca; wzniciwszy niezgodę pomiędzy pojedynczými osobami, zapala ją po-

między rodzinami; kazi uczucia skoro niemi o-
władnie i nakłada na nie swą pieczęć; wzmacnia
się wtedy sama przez nie. I istotnie, uczucia
tém bardziej może skłonne są do skażenia się,
do sprawienia jakowego zamieszania, im więcej
są wyłączne; stają się zaś tém niewinniejsze
i tém dobroczynniejsze, im są ogólniejsze. Owoż,
im uczucie szczególne więcej nabiera mocy, tém
bardziej dąży do stania się wyłącznym, gdyż
w sercu ludzkim jest jedna tylko pewna ozna-
czona zdolność. Są tacy, którzy nie mogą ina-
czej uważać miłości ludzkości, jak tylko jako
wyobrażenie oderwane (abstrakcję), albo jak wy-
rzeczenie się uczuć rodzinnych; i mają zapewne
słuszność o ile stosują to przypuszczenie do istot
sobie podobnych.

Uczucia indywidualne, gdyby były należycie po-
jęte, nietylko nieodejmowałyby nic uczuciom naj-
ogólniejszym, ale nadto stałyby się środkiem do
uczynienia ich prawdziwszemi i płodniejszemi.

Jeżeli istota uczucia zależy jedynie na potrze-
bie poświęcenia się, miara uczucia może być ozna-
czoną miarą poświęcenia się, mogącego być uży-
tecznym temu do którego jest skierowane, nie
ujmując nic z tego jakie się należy wszystkim i każ-
demu; ale ta miara nie może być jedynie w in-
stynkcie dyktującym samo uczucie, instynkcie nie-
pewnym i nieoznaczonym ze swój natury. Świa-

tło powinności może jedynie oświecić wybór, podać prawidło wymiaru. Napróżno podchlebianoby sobie że rozum i doświadczenie dostateczne będą do dania takiego przewodnika poruszeniom serca; charakterem właściwym tych poruszeń jest, że są nieposłuszne radom rozumu, że psują nawet jego sądy i poczynają od tego, że go w błąd wprowadzają, żeby do reszty zgubić się pod wpływem jego ustérków.

Przypuszczenie przedstawiające nam człowieka ograniczonego jedynie samém życiem uczuciowém, nie urzeczywistnia się nigdy sposobem wyłącznym: bardziej może niżeli człowieka ograniczonego jedynie życiem zmysłowém. W życiu uczuciowém jest coś ożywionego, tak jak w życiu zmysłowém jest coś odrętwiałego i nieruchomego; tanto więc ma w sobie dążność postępową. Uczucia są zkađ inąd przecuciem tak żywém moralności, że dają jej nad nami, w pewnym sposobie, moc uprzedzającą; ale także z téjże saméj przyczyny, częściej można widzieć życie uczuciowe przywłaszczające, szczególnież może u istot zacniejszych, udział większy, niżeli im się należy w układzie naszej natury, gdyż trudniej jest zatrzymać się w porę we wzruszeniach czułości, niżeli skazać siebie na zupełną obojętność; wszystko tam jest pociągami, równie jak wszystko jest pełném słodyczy i uroku, bo łatwo znaleźć wymówkę w tym

zbytku, przez uświęcenie jakie moralność nawet nadaje bezinteresowności, będącej jej duszą, pochwalając powiększej części czyny z niej wypływające. Dla tego to namiętności najszlachetniejsze dają niekiedy powód do popelnienia największych niegodziwości. Zdaje się nam że trzymamy się cnoty, gdy czujemy serce nasze przejęte współczuciem i zapałem uczuć szlachetnych; pogardzamy, odpychamy te prawidła nieodmienne, które wydają się być tak zimnemi, przyrównane do wzruszeń jakich doznajemy: niezastanawiamy się nad tém, że zbytek może być podobnym w zapomnieniu samego siebie, albo przynajmniej sądzimy że taki zbytek zasługuje na wymówkę.

Człowiek, który w zawodzie rozwinięcia władz swoich, byłby zatrzymanym w sferze życia uczuciowego i niezdolałby się podnieść do krainy gdzie panuje sumienie, pojąłby lepiej i łatwiej religję, niżeli człowiek zamknięty w życiu zmysłowém. Przedstawiłby on sobie Bóstwo, nietylko jako potęgę nieskończoną, ale także jako nieskończoną dobroczynność; lecz niemógłby przedstawić sobie Jstoty istot, jako prawodawcę, jako sędziego, jako wynagrodziciela. Cześć człowieka zmysłowego wyrodziłaby się w pewien rodzaj bałwochwalstwa, które zmaterjalizowałoby najwyższy rozum; cześć zaś człowieka uczuciowego wyrodziłaby się

w pewien rodzaj *antropomorfizmu*, (*) który nadając Bóstwu uczucie instynktowe mógłby razem nadać mu ich dziwactwa, ustérki, i wszystkie namiętności ludzkie. Chciwy dłuższego trwania, walcząc z przestraczem przeciwko losowi, odejmującemu mu przedmioty jego czułości, przyzywałby z upragnieniem téj nieśmiertelności, która jedna tylko może mu je oddać; ale nieszukalby w niej téj lepszej przyszłości, gdzie prawda i cnota tryumf odniesie. Religja jego możeby miała jakie podobieństwo z wyobrażeniami pewnych mistyków terażniejszych, dla których uczucia religijne są raczej poszukiwaniem jakiejś uciechy wytwornéj, niżeli prawidłem postępowania i pomocą w życiu.

(*) *Antropomorfizm*, wyraz grecki, składający się z dwóch wyrazów: *antropos*, *człowiek* i *morfé*, *postać*, a oznaczający wiarę w Boga, mającego postać i naturę ludzką.

(Prz. Tł.)

VII.

O ŻYCIU UMYSŁOWÉM.

Lubo władza pojęcia i władza woli stawia dwa porządki różne, lubo są dla filozofji przedmiotem dwóch badań oddzielnych, rozum jednak i wola niemogą być całkiem od siebie oddzielone, gdyż mają wspólne siedlisko, i w swoich skutkach działają jedno na drugie tysiącznemi sposobami. Takie jest następstwo jedności przewodniczącej układowi naszej istoty, i służącej za zasadę naszej indywidualności osobistej.

Tym sposobem filozof badający prawa i działania umysłu ludzkiego, musi uważać jak nasze uczucia i skłonności zmieniają bieg wyobrażeń; i również filozof badający prawa naszej uczuciowości, musi uważać jak nasze wyobrażenia zmieniają postanowienia woli. Nad tą tedy ostatnią klasą przejawów zastanowimy się na chwilę.

Powiadają że rozum ma swoje potrzeby i swoje przyjemności, ale to raczej dusza sama ubiega się za skarbami, jakich rozum jęj dostarcza i owo-

ców jego kosztuje. Te szlachetne potrzeby są tyłuż pobudzaniem, zniewalającemi do prac umysłowych a przez nie, do niezliczonych działań, których one są przedziwném narzędziem; te przyjemności są tyłuż nagrodami towarzyszącemi usiłowaniom rozumu, dopóki nie odbiorą nagrody ostatecznie dla nich przeznaczonój. Ciekawość jest jakby pierwszym bodźcem potrzeb umysłowych; ale daleką jest od objęcia ich wszystkich; gdyż ciekawość dąży do poznania tego czego nieznajemy; jest więc jeszcze ślepą, i dla tego to często zawodzi. Trzebaby było wyrażenia szlachetniejszego dla oznaczenia tego pragnienia prawdy i piękna, wtedy kiedy dusza zaczęła już je poj-
mować, i zakosztowała ich uroku. Te przyjemności, które możnaby było zamknąć w uwielbieniu, są z istoty swojej kontemplacyjne; jednak one się przyczyniają do energicznego rozwoju władz duszy, przez uniesienia entuzjazmu, który podziwiając wzory, przejmuje żywą chęcią ich odtwarzania.

Temuto sposobowi istnienia nadaliśmy imię *życia umysłowego*, życia przeważającego w uczonych, literatach, artystach; zapelniającego sposobem prawie wyłącznym godziny poświęcone nauce, i wywierającego wpływy swoje do zatrudnień na pozór materialnych, do stosunków towarzyskich, a nawet do rozrywek; życia wprowadzającego nas do krainy całkiem jaśniejącej światłem, ale pełnej je-

szeze silnych wzruszeń, i mającej swoje także niepokoje i cierpienia.

Piękno i prawda, będące dwoma żywiołami tego trzeciego życia, mają coś wspólnego pomiędzy sobą. Piękno potrzebuje oprzeć się na prawdzie, ale może przestać na prawdzie niezupełnej; potrzeba mu prawdopodobieństwa, to jest, wyrażenia możebności, tego co jest możebnym, nietylko samo w sobie, ale w danych warunkach. Potrzeba mu prawdopodobieństwa nietylko dla ułatwienia złudzenia, jak to w ogólności zauważano, ale dla innej jeszcze przyczyny, ściślej połączonej z istotą piękna, gdyż niema piękna bez porządku, a nieprawdopodobieństwo jest nieporządkiem umysłowym, starciem się obrazów pomiędzy sobą, walką sądu przeciwko obrazóm. Tak więc piękno jest wstępem do prawdy, jest jego świtaniem. Wdzięki piękna są jakby tyłuż poprzednikami, milémi posłańcami, wzywającémi nas do badania prawdy rzeczywistój i poważnej. Sztuki są tén dla nauki, czém zabawy dla pracy; przygotowują do niój, sprawiają odpoczynek, ażeby tén lepiej do niój przygotować.

W mowie pospolitéj udzielają nazwania *piękności* pojęcióm nie będącym bynajmniej prawdziwą pięknoscią, mającym z nią niejakié tylko podobieństwo, mniej lub więcéj wyraźne i ulotne, i ztądto nagromadziły się mgły zaciemniające tę

ważną teorię, omyłki wielu filozofów, a nade-wszystko błędy gminu. Piękno zadawala i zaspokaja rozum; dla tego to rozumiano że można nadać imie *piękna* temu wszystkiemu co sprawia to zadowolenie i ten pokój: przypuszczono tedy piękno sztuczne, będące tylko skutkiem przywyknienia, umowy, i które będąc całkiem indywidualnym, zdaje się zawdzięczać swoje istnienie pewnemu tylko rodzajowi dziwactwa, a przez to samo nie podpada żadnemu określeniu naukowemu.

Przywyknienia stają się prawem umysłu i organów zmysłowych, prawem mechaniczném i przez to samo tém bardziej nakazującym: zajęły one w rozumie miejsce prawdy, przyswoiły jej pozór: co się więc zgadza z przywyknieniami naszego umysłu, zostaje od nas pochwalaném, zdaje się nam być regularném, nawet w pewnym sposobie zgodném. Rzeczy zdają się nam być na swoim miejscu, gdyż zostają w zgodności z naszymi własnymi usposobieniami, nie takimi jakie mamy z natury, ale jak je ukształciliśmy przez nawyknienie: co się przeciwi tym nawyknieniom, miesza nas, drażni, stawia nas w przykrém położeniu, i dla tego się nam niepodoba; powód do tego przypisujemy nie samym sobie, ale przedmiotóm i uważamy je za szkaradne, dla tego że nie zostają już z nami w odpowiednich stosun-

kach. Konwencjonalne przypuszczenia sprawiają, przez wpływ naśladownictwa, tenże sam skutek co przywyknienia: czynią zależnym nasz umysł od pewnych maksym, od pewnych ustanowionych prawideł, których jednakowoż początek wymyka się przed naszą uwagą, które przesąd zamieni na prawa bezwzględne, i od których rozum z kolei zechce uczynić zależnemi przedmioty go obchodzące. Do tych dwóch rodzajów usposobień sztucznych w rozumie, z których jeden ma charakter trwałości, drugi charakter ogólności mniej lub więcej obszerniej, łączą się jeszcze pewne usposobienia umysłu, właściwe każdemu, zależące od jego temperamentu, humoru, od okoliczności czasowych, tak różne i tak zmienne jak ich przyczyny: to co odpowiedniem będzie usposobieniu umysłowemu jednego, nieodpowiedniem będzie dla drugiego: to co odpowiedniem będzie usposobieniu jednej pory, nieodpowiedniem może będzie usposobieniu drugiej; i piękno okaże się niepewnym, zmiennym jak przedmiot który go pojmuje i który o nim sądzi ze stosunków jakie mieć może z nim samym.

Jednak jest też piękno niedoskonałe wynikające z samego zadziwienia, które może należeć, jak to widzieliśmy wyżej, do samego życia zmysłowego; jest właściwem nowości i ztąd spotyka się na drodze wręcz przeciwniej przypuszczeniom kon-

wencjonalnym i przywyknieniom. Jakim sposobem pogodzić z sobą wrażenia, których przyczyny zdaje się że niemogą obok siebie istnieć? To najprzód ztąd pochodzi, że te wrażenia nie mają zawsze jednego siedliska: te które pochodzą z przywyknienia, z przypuszczeń konwencjonalnych, mieszczą się w kombinacjach i są skutkiem pewnego stowarzyszenia wyobrażeń; te zaś które pochodzą z zadziwienia mieszczą się często w pojęciach prostych, odrębnych, i rodzą się z żywości, której nowość im użycza. Z resztą, jeśli jest w umyśle potrzeba spoczynku, jest także w nim potrzeba ruchu; wrażenia pochodzące z przywyknienia odpowiadają jednej z tych potrzeb, pochodzące zaś z zadziwienia drugiej. Jeśli umysł przywiązuje się do przeszłości, oczekuje też przyszłości; a zadziwienie jest jakby hasłem przeszłości jeszcze nieznaną. W przywyknieniu jest coś co cięży i jest nam na zawadzie, to jest, tęsknota przywiązana do jednostajności; są zadziwienia które się niepodobają, które nas rozstrajają i niepokoją w warunkach pod którymi dozwoliliśmy działać naszym władzom. Nie wszystkie sprzeczności sprowadzają przyjemne następstwo: ulegają one, we wrażeniu jakie sprawiają, prawu podobnemu do tego, które zauważaliśmy w panowaniu uczuć; tu także służą do obudzenia pewnego współczucia w rozumie, ale to tylko wtedy kiedy sprzeczność jest szczęśliwie połączona

z podobieństwem, i kiedy sprzeczności pomagają się wzajemnie i dążą do jednego celu; owoż pomagają się w umyśle, przesyłając wzajemnie światło i tym sposobem dając się lepiej poznać. Zresztą mniemane piękno, pochodzące jedynie z zadziwienia, jest najniepewniejsze i najprędzej przemijające: zależy dla każdego od okoliczności przypadkowych; zuika wnet po swoim ukazaniu się przez to samo, że się okazuje; trwanie jego jest jego śmiercią.

Rodzaj przyjemności, której doznajemy kiedy przedmioty nam przedstawiające się zadośćczynią naszym przywyknieniom, naszym przypuszczeniom konwencjonalnym, naszym usposobieniom osobistym, nie jest jeszcze uczuciem piękna, i niema nic z nim wspólnego, chyba to tylko, że ta przyjemność wypływa z pewnych działań umysłu; gdyż nie tylko że ten rodzaj wrażeń nie jest uwielbieniem, ale staje mu na przeszkodzie albo je tłumi. Niema w nim nic wzniosłego; może otrzymać pewien rodzaj przyzwolenia upornego, ale nienatchnie nigdy zapalem. Nadto, wszystkie te warunki są wyłącznie w nas samych: rodzaj ów przyjemności nie przypuszcza w przedmiotach żadnego z nich, coby stanowił ich istotę i coby przez to samo był powszechnym i stałym.

Ta ostatnia uwaga stosuje się także do wzruszeń pochodzących z zadziwienia, skoro zadziwie-

nie jest tylko skutkiem nowości. Zadziwienie z resztą nie jest jeszcze uwielbieniem, lubo następnie łączy się z nióm. Więcej może jeszcze dziwić się temu co ganiemy, niżeli temu co wysoko cenimy. Szczególnieść dostateczną jest do wzbudzenia zadziwienia. W piękném jest coś co jest z nami jednorodne, i co obudza pewien rodzaj niepewnego przypomnienia.

Zadziwienie obudza uwagę; uwaga następnie porównywa; z porównań wynikają wyobrażenia piękna. Zadziwienie jest tém żywsze im brak uwagi był zupełniejszy.

Pomiędzy żywiołami prawdziwego piękna jest wszakże jeden, do którego szczególnie przywiązuje się zadziwienie, któremu służy jakby za hasło; jest to wielkość.

Prawdziwe piękno przypuszcza dwa żywioły do istoty jego należące, które oddzielnie dostateczne są do nadania mu rzeczywistości; połączone, podnoszą go do doskonałości. Tými są: wspaniałość (majesté) i porządek.

Wyobrażenie wielkości, powiadają, jest względném. Tak, po części jest względném, ale jest także w nióm coś bezwzględnego, co służy za podstawę stosunkóm. Przedmiot materialny ma rozciągłość oznaczoną; ta rozciągłość będzie miała obręb stosunkowo większy lub mniejszy niżeli obręb innego przedmiotu; otoż stosunek wyprowadzony

z porównania pomiędzy niemi uczynionego. Przedmiot posiada też wielkość względną do patrzącego nań: ale jest jeszcze, niezależnie od patrzącego i od miary zmiennej, którą znajduje w sobie samym, inna miara pierwotna, niezależna, absolutna, tą miarą jest nieskończoność. Umysł, niezdolny do pojęcia téj nieskończoności, zna tylko jęj warunki przeczące i określa je przez usunięcie granic, (*) dusza domyśla się o niej i przyzywa jęj: umysł także odnosi do niej przedmioty które ogląda; dusza cieszy się naówczas że się zbliża do kresu do którego dąży.

Mierzyć to co jest większym od nas, jestto podziwianie; postrzegać że to co jest wielkim jest usunięciem granic, jest krokiem ku nieskończoności, znaczy zacząć uwielbiać; dowodem tego jest, że w uwielbieniu, my podnosimy się w pewnym sposobie sami do wysokości przedmiotu, razem z nim rośniem. Uwielbiamy tém więcej im więcej jesteśmy umieszczeni; dziwimy się tém wię-

(*) Prawdę powiedziawszy, nieskończoność tylko jest ściśle oznaczoną, bo jest bezwzględną; wszelka granica jest zaprzeczeniem, oznacza ona gdzie rzeczywistość ustaje, gdzie czczość się zaczyna. Ale w sferze wiadomości dla nas dostępnej, granice są naszym punktem wyjścia; dotykamy się tylko powierzchni, a nieskończoność zdaje się nam być ugruntowaną na warunkach przeczących, gdyż bezpośrednio pojęcie jęj nam niedostępne.

cęj im jesteśmy mniejsi. Jest więc w uwielbieniu wielkości objawienie celu wytkniętego naszej naturze, do którego zawsze dążyć będzie, a nigdy go nie doścignie, ale do którego może się mniej lub więcej zbliżyć, jakowe zbliżenie sprawia już jęj niewypowiedzaną radość. Zład pochodzą wzruszenia na widok tego co jest niepewnym i nieokreślonym, gdyż lubo granice nie przestają istnieć, jednak przed wzrokiem naszym znikają.

Z resztą, wielkość o której tu mówimy, nie jest tylko tą wielkością rozmiarów, jaka jest szczególnie właściwą materji; jest ona także i nade wszystko wielkością potęgi, dla której pierwsza służy wyrażeniem i obrazem, gdyż pomaga nam do mierzenia rozciągłości tej ostatniej przez swe skutki dotykalne.

Tak więc wielkość stając się żywiołem piękna, przyjmuje na siebie charakter wspaniałości (majesté).

Ma wprawdzie w uwielbieniu tego co jest wspaniałym, znaczny udział miłość samego siebie; ale zadowolenie jakiego ona doznaje nie jest bez szlachetności; zadowolenie to daleko jest wyższém od grubego posiłku jakiego jęj dostarczało życie zmysłowe; wypływa ono z udziału jaki przyjmujemy sami w tej wielkości, której jesteśmy świadkami i którą sobie przyswajamy przez zdobycze rozumu. Jest także w tém uwielbieniu, zasada bezintere-

sowna, lubo trudniejsza do rozpoznania; jestto rodzaj czei dla tego ideału nieskończoności, którą wielkość zdaje się stawiać w stosunkach z nami, której jest jakby oderwanym promieniem. My nie uwielbiamy samych siebie; nie pewniejszego że uwielbiamy coś co jest od nas wyższém, czując naszą własną niższość. Każdy entuzjazm ma w sobie coś rzeczywiście szlachetnego.

Widzimy już we wrażeniu, jakie sprawia na nas wspaniałość, początek tego poszanowania, jakowego wymaga powaga. To właśnie czyni obrazy jój tak nakazującémi. To co jest prawdziwie wielkiém, nie tylko jest silniejszém od nas; przypuszczamy jeszcze że jest w niém coś lepszego od nas. Możemy być tém przerażeni, ale przerażenie nie jest jeszcze uwielbieniem. Jesteśmy tém zniewoleni, czujemy że stajemy się uległémi, i poddajemy się z ochotą władzy, jaką na nas wywiera. Jednakże jest to raczej cień powagi, niżeli powaga sama; i dla tego ta skazówka może być bardzo łatwo mylną, i w istocie omyła często wielu.

Pomiędzy porządkiem i wielkością jest zawsze coś wspólnego; wielkość uznaje zasadę jedności, porządek dozwala objąć większą masę przedmiotów, i zbliżając je do siebie stronami podobnemi, czyni z nich pewien rodzaj spójnej całości.

Wyobrażenie porządku jest wyłącznym przy-

wilejem rozumu; rozum sam może tworzyć porządek: on jeden może go pojmować, może go wyobrażać. Jako skutek, porządek objawia działanie rozumu, a następnie świadczy o jego bytności przeszłej lub teraźniejszej; jako narzędzie, służy do wszystkich jego działań; jako przyczyna, wprowadza w ruch wszystkie jego władze. To nie dla tego tylko, że porządek niedaje się widzieć i pojąć inaczej jak przez porównanie; ale jeszcze dla tego, że niedaje się widzieć i pojąć inaczej jak odnosząc wszystko do jedności, do jedności, której pojęcie rozum może znaleźć tylko w samym sobie. Porządek, który wielki Leibnitz tak rozsądnie określił kiedy nazwał *jednością w różnaitości*; porządek, ten pierwiastek wszelkiego światła, to źródło wszelkiej harmonji; ten regulator stosunków, ten oceniacz przyzwoitości, ma coś rzeczywistego sam w sobie; nie jest on tylko stosunkiem przedmiotów z nami; jest stosunkiem przez nas ocenionym i znanym. Porządek jest, że tak rzekę, duszą i istotą piękną; staje się szczytnością w połączeniu swoim z wielkością. Dusza, zachwycona jego obecnością, przywiązuje się doń z niewypowiedzianym zapałem; zadowolona tem że go widzi, że go widzi jeszcze, że go widzi zawsze, sama osobie zapomina wpatrując się weń ustawicznie. Trudno uwierzyć, że pomiędzy filozofami znaleźli się ludzie tak mało uważający przejawy

świata wewnętrznego, albo tak uprzedzeni względem swoich teorii, że utrzymywali, iż takie piękno jest tylko ukrytym przeistoczeniem pożytecznego, i że uwielbienie, którego jest przedmiotem, jest samo tylko tajemnym i głębokim wyrachowaniem osobistości? Trudno uwierzyć że się posunęli do szukania w uciechach materialnych zmysłów, tej użyteczności, której piękno byłoby narzędziem i od niej całąby swą wartość otrzymywało? Któż szperając w głębi swojej duszy, w tedy gdy wzruszenia za pojawieniem się piękna go opanowały, nie uczuł że one są tém rzeczywistsze, tém żywsze i tém czystsze, im uczucie samo piękna jest bardziej bezinteresowne? Brudne widoki skępstwa, wyrachowania osobistości nie tylko w niczem nieprzyniają się do tego uwielbienia, lecz go zabijają, skoro się ukażą, skoro się doń mieszają. Piękno doskonałe i zupełne przebywa właśnie w przedmiotach o których wiemy że niemoga być obrócone na nasz użytek. Przyjemność osobistości zależy na niszczeniu, gdyż chce używać; przyjemność uwielbienia zależy na zachowaniu, i szanuje żeby zachowywać. Gdyby piękno było pięknem dla korzyści które z niego ciągniem, ta korzyść byłaby więc pięknem także i daleko słuszniej takim mogłoby się nazwać; byłoby niemiém tém więcej im okazywałoby się otwarciój i sposobem bardziej bezpośrednim. Gdyby piękno było pięknem

tylko w stosunku użyteczności, wartość jego ro-
słaby w stosunku użyteczności, i arcydziela gie-
njuszu ustąpiłyby zimnym skarbom łakomey. Szu-
kaj jakiej piękności w czuciach zmysłowych, które
najwięcej zbliżone są do użyteczności, w smakach,
naprzykład! szukaj jój w narzędziach zadowola-
jących potrzeby najlichniesze i najbardziej naglą-
ce życia! Idzie nam o piękność? musimy jój szu-
kać gdzieindziej. Oto znajdziemy ją na prostém
fjalku i lilji polnej, równie jak na gwiazdzistém
niebie i w melodyjnych dźwiękach. Młoda dziewi-
ca jest prawdziwie piękną tylko dla oka czyste-
go. Wszelka piękność prawdziwa jest osłonią
pewnym rodzajem dziewicości, która, jak poświę-
cona zasłona, nie dozwala jój być skalaną uży-
waniem. Tak, uwielbienie, którym napelnia nas
widok porządku, jako żywioł piękna, jest uczu-
ciem rzeczywiście szlachetném; jest to miłość,
miłość uwolniona od wszelkiego zwrótu na siebie;
jest to pociąg ku celowi, który został umieszczo-
ny w sferze myśli, ku celowi który za szczęście
poczytalibyśmy opłacić ofiarami; jest to daleko
więcej niżeli subtelne i przewidujące wyracho-
wanie, jest to uczucie bezpośrednie, przenikające
i napelniające wszystkie zdolności naszej istoty.
To uczucie jest wprawdzie przyjemném używa-
niem, lecz pytanie zachodzi, jaki jest przedmiot,
żywioł tego używania? tak określać uczucie przez

używanie, nie jest to odpowiedzieć. Porządek bez wątpienia jest niezmiernie użytecznym; lecz uwielbiamy go pierwiej niżeli dopatrzymy jego użyteczności. Oddajmy dzięki Opatrzności, że nadała mu pociąg tak szlachetny, tak silny i tak czysty. Przez to nauczyła nas, pomimo naszej wiedzy, sposobów potrzebnych do ćwiczenia naszej działalności rozumowej, to jest, do ćwiczenia najpłodniejszej z naszych potęg.

Użyteczność, powiadają niektórzy, jest przynajmniej jednym z żywiołów piękna. Zróbmy różnicę: co się tycze użyteczności ogólnej: tak jest; co się tycze użyteczności samolubnej: to nie. Owoż, pierwsza użyteczność jest dobroczynna; tym sposobem zasada nie tylko nie jest osłabioną, ale się potwierdza.

Jak są stopniowania pomiędzy czuciami zmysłowemi, stopniowania pomiędzy uczuciami serca, stopniowania pomiędzy prostými wyobrażeniami, tak są rozmaite rodzaje piękna; później inne stopniowania zrodzą się teź z praw moralności, z ich stosunków z naszými uczuciami i czynnościami; i ztąd zrodzi się piękno wyższego jeszcze rzędu. Rodzaj piękna właściwy sztukom z wyobraźni pochodzącym, jest pewnym rodzajem małżeństwa pomiędzy wrażeniami zmysłowemi a uczuciami serca, posługujący się pierwszými dla wyrażenia tych ostatnich i temi ostatniemi dla oży-

wienia pierwszych; tym sposobem życie umysłowe odbiera pierwszą dań z krainy zmysłów i przywraca téj ostatniej godność i wdzięki dotąd jej nieznanę. Czém że się nie staje natura, zmysłowa pod pędzlem malarza? Czém że się nie staje ożywiona dźwiękami poëty? Życie umysłowe otrzymuje jeszcze więcej od czułości serca, i oddaje mu też więcej. Otrzymuje od niej tę wymowę ożywiająca sztuki piękne; i nawzajem uczy ją poznawać samą siebie.

VIII.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

O UCZUCIU PRAWDY.

Uwielbienie piękna zachwyca młodość myślu; uwielbienie prawdy jest stanem dojrzałości jego.

Jak uczucie piękna jest przedsmakiem uwielbienia prawdy, tak porządek już przodkuje prawdzie, służy jęj za aureolę, wyprowadza ją na jaw. Porządek ma udział nawet bezpośrednio w pierwszym rodzaju prawd, tych *prawd logicznych*, które tworzą tkanę twierdzeń matematycznych, założeń abstrakcyjnych i które wchodzą, jako narzędzia przeistoczenia, do wszystkich gałęzi naszych nauk. Drugi rodzaj prawd, którym filozofowie nadają imię *prawd przedmiotowych*, obejmuje fakta uznane przez postrzeżenia zewnętrzne; jest to echo natury odpowiadające na zapytania nauki, albo wyrocznia więcej skryta, ale wymowniejsza jeszcze odpowiadająca na wezwania mądrości. Z odnoszenia się wzajemnego prawd pomiędzy sobą, z powiązania które je łączy, wy-

nika nowy porządek, najwspanialszy, jaki tylko umysł ludzki pojąć zdola. Prawda więc także jest niezmiernie piękną, i jój wdzięki, lubo surowsze, pochodzą poczęści z tegoż samego źródła co wdzięki sztuk. Ale ona także ma potęgę sobie tylko właściwą, znajduje w duszy naszej uczucia jój odpowiadające i tylko jój samėj odpowiadające.

Przekonanie, które wywołuje oczéwistość, nie tylko zajmuje nasz umysł; przenika jeszeze i napelnia naszą duszę; napawa ją radością, pokojem i ufnością. Wywiera na nią władzę niezwyciężoną, niemającą jednak nic gwałtownego, władzę, której nie możemy oprzeć się otwarcie i nie zdolamy inaczej jój uniknąć jak przez ucieczkę lub podstęp. Zamykając oczy na światło rzeczywistości, niedo- zna się wprawdzie jój skutków, ale się jój nie opiera. Tu się okazuje owa zasada powagi, o której uprzednio mówiliśmy, która rozkazuje człowiekowi głosem wyższym nad człowieka, niezawisłym od niego. Panowanie oczéwistości ukazuje ją w całym jój blasku i w jój piérwszém zastosowaniu zupełném. Oczéwistość nie wywiera żadnego przymusu zewnętrznego; panuje wewnątrz; poddając się jój tam, przyjmujemy jój jarzmo; co większa, usprawiedliwiamy jój władzę, uznajemy słusność jój praw. Wola jednak zachowuje wolność swych postanowień, w obrębie

działań zewnętrznych; lecz jeżeli téj wolności używa sposobem wprost przeciwnym skazówkom oczéwistości, potępi samą siebie; jeśli posłuszną im będzie, dozna potwierdzenia wewnętrznego i zadowolenia ztąd wynikającego; szlachetna to uległość, która podnosi duszę ujarzmiając ją, i zmacnia narzucając jéj więzy; uległość światła i sprawiedliwa, do której bojaźń się nie miesza i która przypuszcza tylko poszanowanie! Czujemy że prawda nosi na sobie charakter święty, wtedy nawet kiedy niewidzimy jeszcze wspaniałego źródła, do którego odnosi się jéj początek.

Owoż wszelka prawda wywołuje to poszanowanie, gdyż jakkolwiek jaki wniosek oddalonym się być zdaje od swéj zasady, jest tylko jéj dalszym ciągiem, pożyczając od niéj swe światło: dla rozumu mniej ograniczonego będzie on stanowić jedność z nią; granice to tylko naszego umysłu rozdzielają je pomiędzy sobą.

Uczucie piękna jest przystępne większej części ludzi; nie jest nawet obcém ciemnocie, lubo się jéj objawia tylko sposobem niezupełnym; objawia się pod tysiącu postaciami; przenika przez wszystkie otwory wyobraźni i zmysłów; obudza żywe uniesienie i sprawia głębokie wzruszenie. Uczucie, które się przywiązuje do używania prawdy, rozwija się tylko w ciszy rozmyślania; więcéj zebrane w sobie, spokojniejsze, poważniejsze, su-

rowsze. To ostatnie jest więc mniej znane, mniej poufale, mniej pojętne jeszcze; trudniej daje się rozumieć. Niech o niém sędzą przynajmniej ze skutków. Niech wierzą świadectwu tych, którzy tego uczucia doznali! Niemasz świadectwa bardziej godnego zaufania, jak wydane w usposobieniach tak przyjaznych, w stanie zupełnego spoczynku, w uciszeniu namiętności, w braku przesądów, w obecności samego światła.

Posiadanie prawdy udziela człowiekowi słusznej dumy. Niemożesz on czuć wartości tego obcowania, do którego przypuszczony jest ze światem, z sobą samym, tego rodzaju władzy, którą wywiera na naturę, podbijając ją pod władzę swojego rozumu, tych niezmiernych zdobyczy, które czyni ze wszech stron, gdy z punktu zaledwo dojrzanego, który zajmuje w czasie i przestrzeni, cofa się w czasy ubiegłych wieków, przenika zdala w przyszłość, obejmuje sfery niebieskie, poznaje własności i stosunki tylu istot rozmaitych; kiedy będąc sam tak niestałym i przemijającym, przypuszczony jest do zasiadania blisko środkowego punktu tych praw niezmiennych i powszechnych, które rządzą stworzeniem! Ta duma jednak nie jest jeszcze miłością prawdy: może ją niekiedy fałszować; miłość prawdy wymaga żeby skarb do którego posiadania ona dąży, miał wartość i zasługę własną, niezależną od wszelkiego

użytku osobistego. Ta duma z resztą nie może być na tym świecie zupełnie zaspokojoną: często daje ona miejsce smutkowi, upokorzeniu słusznieszemu jeszcze. Bo i czémże są te prawdy z których potrafilimy korzystać, obok tych co nam są niedostępne? Miłość prawdy jest stała, jednostajna, ożywia ona równie poszukiwanie prawdy, jak towarzyszy jęj posiadaniu; powiększa się jeszcze nawet smutkiem który sprawia zwątpienie o błędach naszych, uczucie naszej nieświadomości; gdyż tém jest czystsza, im skromniejszą i bardziej niedowierzającą sobie.

Niemasz nic na ziemi użyteczniejszego nad prawdę; ten co ją posiada znajduje w niej narzędzie najdoskonalsze, sposobne do wszystkiego, potrzebne do wszystkiego; znajduje w niej więcej niżeli korzyści osobiste, znajduje w niej środek najłatwiejszy do służenia innym ludziom, do służenia im wszystkim razem w społeczności, dla której wyświadcza rozszerzając światło, usługi najpewniejsze, najogólniejsze i najtrwalsze. Uczucie tęj użyteczności wzmacnia miłość prawdy, ozdabia ją, nagradza. Jest jednak jeszcze cós więcej w miłości prawdy. Prawda jest także miłowaną dla niej samęj: jest ona tego godną, nieskończenie godną; jest tego godną, nie tylko dla tego, że jest piękną, ale także dla tego, że jest dobrą, przeWyborną; jest tego godną wtedy nawet, kiedy jęj

użytek w obrębie praktyki niemoże być jeszcze dojrzanym. Miłość prawdy połączy się z szlachetną żądzą służenia w interesie społeczności przez utwory sztuk. Miłość prawdy ożywi usiłowania uczonego w jego długich czuwaniach, w jego rozmyślaniach, kiedy nieznanym od tłumu, wyrzeka się z radością rozkoszy, dostatków, godności, dla powiększenia dziedziny umysłu ludzkiego; wspierać będzie zwolennika nauki, wśród tylu wygrzebań niebezpiecznych, wśród tylu wycieczek dalekich, w których naraża, gdy tego potrzeba, własne swe życie; zachowa dla niego tę pogodę wspaniałą, która posród zgiełku, posród burz przyrodzenia, posród zamieszania żywiołów, posród wzruszenia namiętności ludzkich, dozwoli mu zapatrywać się jeszcze spokojnym okiem na niebezpieczeństwa, które uczają go więcej niżeli mu zagrażają, i rozmyślać w milczeniu, jak gdyby był sam jeden w obec własnej myśli. Potrzeba nawet, dla dobra nauki, dla korzyści tych zastosowań podobnych w przyszłości, oswobodzić ją z tej wartości najemniczej, uwolnić ją od niecierpliwości zastosowań bezpośrednich, które zwykliśmy bardzo często z nią łączyć; potrzeba żeby ona była poszukiwaną dla swjej zasługi wewnętrznej i własnej, by mogła otrzymać postępy mające ją uczynić płodniejszą; gdyż doświadczenie uczy, że najczęściej wielkie odkrycia zdarzały się od razu, tylko na polu dociekań teoretycz-

nych. Apollonjusz, Kepler, Newton, Wolta, czyż przewidywali użytek jaki kiedyś wyniknie z własności sekcji konicznych, z praw które rządzą drogami niebieskiemi, z odkrytego prawa atrakcji powszechniej i stosu magnetycznego? To odosobnienie od wszelkiego użytku bezpośrednio praktycznego jest w naturze i warunkach tych odkryć górujących. Im więcej szczyty na których one przebywają są wzniosłe, tém więcej są oddalone od gruntu, który obrabia ręka sztuk; ich nadzwyczajna ogólność, czyniąca je tak trudnemi do osiągnięcia, mająca je uczynić tak płodnemi, jest właśnie przyczyną przeszkadzającą dostrzedz w początkach owoce, jakie mają kiedyś wydać.

Niemożemy tego pokryć milczeniem, że życie umysłowe, które staraliśmy się opisać i którego zaledwo nakreśliliśmy tutaj niedokładny obraz, może się będzie zdawać w oczach niektórych umysłów, jako nie mogące mieć rzeczywistego istnienia: z pośród krainy zmysłów szczególnież wzniosą się głosy pogardliwe, które nieprzypuszczając nic pewnego za obrębem materji, policzą w rządzie złudzeń wszystkie owe skarby rozumu. Z podobną logiką, można byłoby nawet zaprzeczyć pierwiastkowi życia zwierzęcego: zaprzeczyć z tém większym prawem, że ten pierwiastek objawia się tylko przez swe skutki, a nie przez świadectwo, mogące być znalezionem we

własnym sumieniu. Nie wystawiamy naszego braku doświadczenia za mądrość, nie poczynajmy od zaprzeczenia tego, czego nie mogliśmy jeszcze poznać. Miłość prawdy daje się ucuć tylko przez obcowanie z nią; a chcąc być przypuszczonym do niego, potrzeba serca wolnego od wszelkich innych zajęć. Rozpoczął tak jak i my, ten co czerpa dopiero w rozmyślaniu prawdy rozkosze nam nieznanne; przebył on tak jak i my, te krainy niższe, których granice zdają się nam być granicami wszelkiego istnienia; jak my, może, podawał w wątpliwość rzeczywistość innego świata. Natura zmysłowa sama była dla niego niczem innym jak ogromną tajemnicą; widział niepojmując; wspinała księga stworzenia była roztwartą przed jego oczyma, lecz on z niej nie mógł żadnej litery wyczytać; chciał podbić materję dla zaspokojenia swych potrzeb, lecz ona była mu nieposłuszną, gdyż ukrywała przed nim prawa tajemne nią rządzące. Wezwał światła nauki, a wezwał go może z początku tylko w zamiarach przedajnych, albo może w chęci zadośćuczynienia niestałej ciekawości; radził się ksiąg, w których gienjusz dośledzeń złożył historję niedokładną jeszcze dziełań przyrodzenia i widząc już jak się wyjaśniają dla niego skutki, które dotąd oderwane i bujające w świecie, niebyły połączone żadnym węzłem, doświadczył równego zadowolenia jak zadziwienia.

Jego własna osoba była dla niego zagadnieniem ciemniejszym jeszcze od tych jakiemi był otoczony: pisma mędrców wpadły w jego ręce; ujrzał się jakby w pewnym rodzaju zwierciadła, mógł zdać rachunek z swoich uczuć i myśli. Wśród tego chwiania się wszystkich rzeczy, które mordowało jego umysł, ujrzał zjawiające się stosunki pewne i stałe i odkrył jakim sposobem prawa ogólne przewodniczą pozorniej różnitości przejawów. Każdy widok nowy dawał mu do zrozumienia, że nad nim znajduje się wiadomość ważniejsza jeszcze, napawał go żądzą osiągnięcia jej. Ośmielił się próbować osiągnąć ją własnymi siłami. Owoż, uchyliwszy się na ustron, rozmyślał sam wreszcie. Idźmy za nim, wstąpmy z nim w tę wielką pracownię myśli, gdzie się przygotowują w tajni narzędzia odkryć. Jakiż zapal go ogarnął! Jakże chciwie upędza się za zdobyczą! Jakże zapominał już o pierwszych powodach, które go wciągnęły do tego zawodu! Widzi nakoniec zdała tę nagrodę, o którą się ubiega. Natężyła swe siły: zdobywa ją! Co za uniesienia! „Zasłona spada! Nieznane odkrywa się i wyjaśnia! Ogniwo wielkiego łańcucha schwycone! Nowa droga wytknięta: ma ona tysiące wyjść, które się rozbiegają na wszystkie strony! O prawdo, ty się mi ukazałaś! O prawdo, na której pierwszy promyk zadrzało serce moje, ty się ukazujesz w swoim nieśmier-

telnym blasku! Ty należysz do mnie! Znam cię! Ty jesteś moim skarbem i moją życiem! Jakież to nowe niebo pod którym oddycham? Jakież to te promienie światła jaśniejące ze wszystkich stron? Jakież to te dźwięki odpowiadające sobie w harmonijnej zgodzie? Ach! zakosztujmy tutaj tego pokoju kupionego tyłu trudami, ale który je opłaca stokrotnie! „Tak to on woła. Cóż mu odpowiemy, my ludzie zmysłów, więźnie jeszcze, niewolnicy przywiązani do skiby materji? Zaprzeczemy mu tego wtajemniczenia, do którego został przypuszczony, niepodległości, i godności jakie zdobył? Cóż jest nasze istnienie obok tego co się mu dostało w udziale? Jest że ono rzeczywistsze lub wysmienitsze, obszerniejsze lub wewnętrzniejsze? Któż się ludzi pozorami, kiedy nie my? Któż żył prawdziwie, kiedy nie on?

Być może, że w zbytku swego zachwycenia, wpadnie w inny błąd. Być może, że uwierzy iż dosięgnął szczytu przywilejów udzielonych ludzkości. Być może, że z tym darem rozumu którego uznał całą przewagę, osądzi iż może zadość uczynić wszystkim wymaganiom swojej natury. Ale jeżeli nie odmawiamy życiu umysłowemu żadnej części jego posiadłości, umiemy także zakreślić jemu granice.

Panując nad krainą zmysłów, oraz nad krainą uczuć, miłość prawdy otrzymuje od nich w dani fakta, które przekazuje nauce, z których nau-

ka wyciągnie postrzeżenia, i uszykuje je w swoje systemata: nawzajem uszlachetnia, oświeca, porządkuje, upładnia wrażenia i skłonności, rozwijające się na ślepo w owych dwóch krainach niższych. Nadaje także uczuciu piękna coś poważniejszego i głębszego; łącząc się z nim, naznacza mu prawą jego dążność. Tym sposobem, pierwszy rodzaj jedności zaczyna się ukazywać w obrębie władz ludzkich.

Jednak gdyby człowiek zatrzymał się na tym punkcie, jakąż byłaby dla niego moralność, religja? spełniłybyż one dla niego to co może od nich oczekiwać, co odbiera od nich, gdy dosięgnie zupełnego rozwinięcia swych władz?

Były sekty filozofów które chciały ugruntować moralność na pewnym rodzaju teorji piękna, uważać ją tylko jako szczytną harmonję; były takie które uważały moralność jako ustawę rozumu, jako wyrażenie prawdy, nic więcej. Niedziwmy się temu; cnota jest razem i tak piękną i tak prawdziwą!

Jakaż wspaniałość w enocie! Jaka godność w jój działaniu, w jój oporze, w jój uciszeniu! Jakaż wielkość w energii, w rozciągłości, w trwałości jój skutków! Cnota jest pierwowzorem porządku towarzyskiego; sprowadza ona do interesu ogólnego wszystkie interesa prywatne: jest najwyższą mistrzynią świata wewnętrznego; wszystkim

jego ruchom nadaje cele stale i oznaczone. Ale dla przyznania jej tych przymiotów, potrzeba albo przypuścić wyobrażenie obowiązku; i wtedy przypuszczamy już cnotę ustaloną, spoczywającą na własnej podstawie, na podstawie należącej do innego rzędu pobudek: albo uważamy jeszcze tylko wdzięk tej wielkości i tej harmonji, pojmujemy je jako jedyne pobudki skłaniające do wykonywania dobra: i wtedy z samych tylko tych uwag nie będzie mogło wyniknąć wyobrażenie powinności samej, z charakterem nakazującym jej właściwym, z uczuciem zobowiązania jej towarzyszącym. Cnota będzie pięknością zachwycającą bezwzględnie; ale nie będzie ona prawem: będzie ona piękną jak arcydzieła sztuk, jak utwory wyobraźni; niebędzie ona prawidłem życia. Będzie ona podziwiana, uwielbiana, ale czy będzie wykonywana? nie wyrodzi się ona w próżną ekzaltację. Przysłuchiwać się może będzie wymownym naukom Platona; ale czy się ukształci w szkole Sokratesa?

Co za prawda jeszcze w moralności? Wszystko jest prostém w jej zasadach, doskonale połączoném w jej następstwach; tworzy ona systemat, gdzie niczego niebrakuje, nic nie jest nadto, który jest w zgodności z warunkami naszej natury: jest ona nauką najdawniejszą ze wszystkich, samą tylko całkiem zupełną: nauką rzucającą światło na


wielką liczbę innych, i mogącą zastąpić miejsce wielu innych. Ale rozum nietworzy bynajmniej prawdy: on ją odkrywa tylko. Moralność więc nie jest jego dziełem: ona istnieje odwiecznie: ona jest rzeczywistą samą przez się; rozumowi tylko wolno hołd jej oddawać, poznawać ją, tak jak ona zna wszystkie prawa świata. Znieś wyobrażenie powinności, prawo zasadnicze zobowiązania, odejm im cechę praw pierwotnych; wtedy zabraknie pierwszego ogniwa łańcucha, wszystkie następstwa pozostają bez zasady. Uczucie prawdy zdołaż zastąpić te pobudki? Lecz do jakiegoż przedmiotu będzie się mogło przywiązać? Cóż pozostanie prawdziwego? Pozostanie tylko porada roztropności, która będzie nauczać żeby udzielać każdej skłonności, każdemu uczuciu to tylko co one wymagają; żeby zaspokajać ich żądze i ich nadzieje; ale dla oznaczenia stopnia pomiędzy temi skłonnościami i temi uczuciami, nie będzie innej miary jak stopień uciechy lub przykrości indywidualnej, których one dostarczają; osobistość samolubna będzie miała zapewne przewodnika i nie-szczęściem stanie się przez to zręczniejszą. Ale moralność! gdzież będzie jej pochodnia? Probować może będziemy zastąpić ją subtelniemi rozumowaniami; usiłować będziemy okazać przez długie dowodzenia, że interes prywatny jest koniecznie połączonym z interesem ogólnym; ale te dowodze-

nia będą miały moc dostateczną przeciwko namiętnościom? Będą one zawsze wolnemi od błędu? Rozum dyktuje co potrzeba czynić, to jest, on urządzi środki stosownie do celu który mu jest dany; każe się więc domyślać celu pierwiej już istniejącego: uznaje, ale nie tworzy go. Charakterem właściwym moralności jest właśnie ustanowić ten cel. Nie jest że to krążyć w kółko, wymagać celu od rozumu samego?

Uczucie religijne otrzyma z uczucia piękna i prawdy, nowy zasitek, zasitek godny jego lubo niewystarczający jeszcze. Cześć Bóstwa stanie się czcią oddawaną przez najwyższe i najsluszniejsze uwielbienie; wszelka wielkość zniknie przed tym majestatem; porządek znajdzie swoją zasadę i swój pierwowzór; wielka harmonja świata będzie wyjaśnioną; prawda, wracając do swego źródła, będzie uposażona tą wiecznością, tą nieograniczonością, której wymagała jój natura. Rozum ludzki, z łona chmur go otaczających, odzyska swą słuszną dumę; powźmie świetne nadzieje, odkrywając to ognisko wszelkiego światła, którego jeden promień go ożywił, a którego obfitsze wytryski obleją go kiedyś. Ale Twórca wszystkich rzeczy nie będzie jeszcze pojętym jako prawodawca moralny, przymioty sprawiedliwości i innych doskonałości niebędą mogły jeszcze w Nim być odkryte, gdyż niebędą mogły być pojęte.

Nieśmiertelność nie przedstawi się jako system wynagrodzenia, gdyż bez wyobrażenia powinności, nie może być zasług. Ta nieśmiertelność będzie nieśmiertelnością samego rozumu, a nie cnoty.

Taka religja będzie miała charakter teoretyczny, poetyczny lub metafizyczny, według tego jak obrazy piękna lub teorje oderwane będą jej szczególniej przewodniczyć; ale będzie miała mało wpływu na obyczaje. Będzie nas zachwycać bez wątpienia wielkimi przyjemnościami, ale mało zdolną będzie jeszcze do uczynienia nas lepszemi w życiu zwyczajném i praktyczném.



IX.

O ŻYCIU MORALNÉM.

Wstąpmy jeszcze jednym stopniem wyżej, wzniesmy się do tego sposobu istnienia, który nazwalismy *życiem sumienném* albo *moralném*, do tego życia, które zasila uczucie powinności! powinno by ono zaiste być życiem wszystkich ludzi, wszyscy przynajmniej mają w niem udział mniej lub więcej znaczny; widzimy je przeważajacém w bohaterach cnoty. Było to życie tych ludzi prawdziwie nieśmiertelnych, których przykłady przekazane od wieku do wieku, stały się najpiękniejszą puścizną ludzkości; jest to życie tych ludzi poczciwych, których miłujemy, których szanujemy, których poważamy, którym ufamy z zupełną wiarą, gdyż czujemy że jest w nich coś wyśmienitego, co nie oszukuje; życie swobodne, obfite i pełne, bez zamieszania i udręczenia, znajdujące w samym sobie pierwiastek swojej działalności i rękojmię swojego spokoju!

Podwoje świątyni wnet się otworzą, świątyni w głębi której sumienie przebywa i wydaje swe

wyroki. Zbierzmy myśli nasze, żeby je usłyszeć z religijną uwagą, w uciszeniu namiętności i przesądów! Ale, na wzór dziejopisów sumiennych i wiernych, ograniczmy się na słuchaniu świadectwa wewnętrznego, na opisanu dokładném faktów, które ono nam poda, i chrońmy się mieszać w to, przez źle zrozumianą gorliwość na korzyść enoty, pomysły systematyczne, któreby skaziły jój prostotę!

Wielkie prawo powinności nie przedstawia się zrazu człowiekowi pod wyrażeniem formuły ogólnej, w charakterze wiadomości oderwanój. Mądrość Opatrzności chciała żeby to prawo objawiło się początkowo w przykładach szczególnych, gdyż w nich to przedstawia się jako zastosowanie praktyczne, a także, ponieważ jest nieodbicie potrzebném dla wszystkich ludzi, powinno być przystępném dla wszystkich, przystępném dla najciemniejszych i najprostszych, ażeby mogło być natchnioném w wieku dziecinnym, równie jak przewodnikiem w wieku dojrzałym. Objawia się ono w chwili kiedy uważamy, bądź to w innych ludziach, bądź to w nas samych, czyn dokonany przez człowieka, w charakterze sprawcy czyli *przyczyny*, dokonany z zastanowieniem, w posiadaniu zupełnej wolności postanowienia i wyboru, samodzielny i rozważny. Niech więc czyn, w którym te warunki będą dopełnione, wykonany zostanie w oczach

naszych; niech będąc widzami bezstronnemi, bezinteresownemi, rozważamy go w usposobieniu najspokojniejszém, obudzi on w nas, według swęj natury, swych skutków, a także według powodów jakie w naszym rozumieniu działały na sprawcę, uczucie pochwały lub nagany. To uczucie niebędzie wynikiłością zastanowienia nad korzyściami osobistemi, których możemy się spodziewać z następstw tego czynu: gdyż przypuszczamy że jesteśmy zupełnie bezinteresownemi w tym względzie: uczucie zkadinałd jakie ten widok obudza w nas jest bezpośrednie, proste, i kierunek jego poprzedza wszelką rozważną kombinację. To uczucie niebędzie bynajmniej skutkiem sądu, który wydamy o korzyściach jakie ten czyn może przynieść jego sprawcy; przeciwnie, na pierwszy rzut oka, uwaga korzyści jakie sprawca poświęca dla wypełnienia powinności, utwierdzi, zwiększy naszą pochwałę; tak jak widok korzyści osobistęj której poszukuje, wykraczając przeciw powinności, utwierdzi i powiększy naszą nagane. To uczucie mogłoby przywiązać się do korzyści lub szkody jaką trzecia osoba odnosi z czynu dopełnionego; ale przez to samo że ta trzecia osoba jest obcą tak dla sprawcy jak dla widza, pochwała lub nagana są wolne od wszelkiego wpływu osobistego. Pochwała ta lub nagana są rzeczą różną od przyzwolenia jakie dajemy zdaniu prawdzi-

wemu i nagany przez którą krytykujemy zdanie błędne; przywiązujemy do tamtych wyobrazenie zasługi lub winy, wyobrazenie, do którego utworzenia niedostateczną jest prawda otrzymana lub błąd popełniony. Nakoniec, ta pochwała lub ta nagana trwają z całą mocą wtedy nawet, kiedy sprawca czynu był powstrzymany w wykonaniu, przeszkodą niezależną od jego woli; przywiązują się one jedynie do intencji, ją jedną tylko oceniają.

Stańmy dopiéro sami w obec siebie: niech w czynie dopelnionym ze wszystkiemi warunkami wyżej oznaczonemi, spełniamy razem podwójną rolę sprawcy i widza; wtedy intencja będąc dla nas jaśniejszą i pewniejszą, pochwała lub nagana będą więcej stanowcze i energiczne. Ta pochwała będzie całkiem czém inném niżeli wszelka rozkosz jaką znaleźmy dotychczas, zupełnie czém inném jak zadowolenie pochodzące z rozkoszy; będzie to zadowolenie wewnętrzne całkiem innego rodzaju, które się przywiąże nie do skutków będących następstwem obranego postanowienia, ale do samych powodów, które nas do tego postanowienia skłoniły. Będzie to świadectwo szacunku, pewien rodzaj pochwały zasłużonej i otrzymanej, zasłużonej przez tę osobę, która w nas jest sprawcą, udzielonej przez tego, który będąc widzem, spełnia w nas urząd sędziego. Ta nagana będzie zu-

pełnie czém inném niżeli żal z powodu chybionego rachunku, z pomyłki, z cierpienia w rodzaju tych których dotąd doznawaliśmy; będzie to prawdziwe potępienie; będzie to rodzaj szczególny i nowy kary, którą nazwiemy zgryzotą; nie dosć będzie nam dla jej przytłumienia, usunąć skutki zewnętrzne tego czynu; potrzeba jeszcze potępić i zniszczyć powody które nas do niego skłoniły: napróżnoby się zmieniło wszystko co nas otacza; potrzeba jeszcze żeby wola nawróciła się i poprawiła.

Jeśli dopiero zatrzymamy naszą uwagę nad pochwałą lub naganą które towarzyszyły w nas samych tym dwóm okolicznościom, jeśli przedstawimy sobie w myśli czyny całkiem podobne, jeśli przypuścimy że one są dokonane przez istoty téjże saméj natury co my, wydamy o nich takż samy sąd, ktokolwiek on będzie co je dokona, jakakolwiek będzie chwila i miejsce, w których te czyny poczytujemy za dokonane przez niego. Jeśli przedstawimy sobie te czyny jeszcze nie spełnione, ale na polu możebności, w widoku na przyszłość, wydamy zawsze tenże sam wyrok; udzielimy im pochwałę ogólną, napiętnujemy je naganą poprzedniczą; objawimy że jedno jest nam zalecone, że drugie wzbronione. Pochwała lub nagana staną pomiędzy naszą wolą i obrazem tych czynów pojętych w myśli, nie jako przyczyna lub przesz-

koda, które czynią ich spełnienie albo pewne, albo niepodobne, ale jako nakaz, który pozostawiając nam wszelką naszą wolność, zaleca nam lub wzbrania; który nam mówi: *Uczynisz to, wstrzymasz się od tego*; który nie mówi: *nie będziesz miał MOCY czynić lub wstrzymać się*; ale, *nie POWINIENESZ czynić lub wstrzymać się*. Tym sposobem, pochwała lub nagana przedstawiają się jak wyrażenie prawdziwego prawa, ogólnego, stałego, prawa przedtem ustanowionego, wyższego, prawa którego nie postanowiliśmy, które nam tylko dozwolono odkryć, zmuszono uznać, prawa nie przymuszającego, ale rozkazującego, które mamy moc przekroczyć, ale które uznajemy nawet przekraczając i do spełnienia którego nie jesteśmy zmuszani, ale obowiązani i powinnością zniewoleni.

To prawo może być zapoznaném przez nieuwagę mimowolną lub dobrowolną, jak to się zdarza we wszystkich faktach na uwagę zasługujących. Może zostać, jak one, niewyjaśnioném, skutkiem uwagi nadto szybkiej lub nadto powierzchownej. W sądach towarzyszących zastosowaniu tego prawa, mogą się wśliznąć przyczyny rozmaite, psujące także inne nasze sądy. Lecz zasada sama prawa zachowa swą oczéwistość każdą razą kiedy zwrócimy na nią dostateczną uwagę; będzie miała też samą oczéwistość jak inne fakta, bezpośrednio dostrzeżone przez roz-

wagę nad nami samými, jako to przejawy wewnętrzne czułości i rozumu. Będzie nawet miała coś bardziej prostego, pierwiastkowego, stałego; i co jest godném uwagi, światło, które ją otacza, zajaśnieje z tém większą obfitością, blaskiem i czystością, im więcej oswobodzeni od wszystkiego co zwyczajnie wprowadza w błąd sądy naszego rozumu, od wszystkiego co wstrząsa naszą duszą lub miesza naszą wyobraźnię, przyjdziemy do otrzymania w najwyższym stopniu tego pokoju i téj swobody umysłu, które nam pozwalają dobrze widzieć.

Taką jest, jeśli się nie mylimy, historia dokładna i wierna tego przejawu sumienia moralnego, tak jak się nam przedstawiła w badaniu, bez uprzedzenia i dobrą wiarą, tak jak się przedstawia wszystkim ludziom, nie żałującym trudu dla zbadania go. . . . Nie gmatwajmy go naszemi własnymi subtelnosciami! Wszelki rodzaj wiadomości opiera się koniecznie na przejawach pierwotnych, poznanych przez postrzeżenia zewnętrzne lub przez *intuicję*, która nie jest czém inném jak postrzeżeniem wewnętrzném czyli rozważném. Niemoże być nawet innéj wiadomości, co się tycze wszelkich rzeczywistości, jak tylko taka która za punkt wyjścia bierze podobne fakta, tak jak nie może być tam całości złożonej bez pierwiastków, ani wniosków bez założeń. (*)

(*) Męczono rozmaitemi sposobami ów fenomen pier-

Są więc prawa dla istot moralnych, to jest, dla istot czułych, rozumnych i wolnych, tak jak są prawa dla istot materialnych nieorganicznych lub organicznych, prawa mające z temi ostatniemi też samą ogólność i stałość; prawa wskazujące tym istotom ich przeznaczenie naturalne, i ustanowione na to żeby ich tam prowadziły, lecz różniące się od tych ostatnich w jednej rzeczy najistotniejszej. Prawa rządzące materją nieorganiczną lub organiczną działają bez jęj wiedzy, działają bez nięj, działają niechybnie, stanowią bezwzględnie oznaczonych którym one ulegają. Prawa zaś rządzące istotami moralnemi odwołują się do ich rozumu i ich wolności, i szanując one, gdyż muszą prowadzić takie istoty właśnie za pośrednictwem tęj wolności i tego rozumu, ograniczają się na przeloże-

wotny, ażeby wyciągnąć z niego, przez rozkład analityczny, żywioły prościejsze jeszcze; tak jak męczono wiele innych faktów równie pierwotnych, w nadziei rozkładu ich dla połączenia ich znowu. Gdyby tu było miejsce, moglibyśmy okazać jak te usiłowania są zupełnie niepożyteczne i właśnie dla tego że w nich przekroczone granice analizy, zabłąkano się w próżne systemata i ulotniono nawet w pewnym sposobie materję, którą tym sposobem chciano włożyć w tygiel spekulacji filozoficznych. Wyjaśnienie tego pomieszczoneg będzie w ostatniej części mojęj *historji porównawczej systematów filozoficznych*.

(Prz. aut.)

niu i przepisaniu, zostawiając im staranie zgodzenia się i wykonania; nauczają one, ukazują wzór; są one objaśnieniem przeznaczenia samego; nie ciągną gwałtem do celu, ale rozkazują dążyć do niego; wypełnienie ich niema nic koniecznego, ale jest więcej niż koniecznym, gdyż przepisaniem jest jako powinność; i właśnie wkładając na nas swe zobowiązania, objawiają nam całą naszą niepodległość, i podnoszą tém więcej naszą godność, im bardziej panowanie ich daje się nam uczuć.

Natura materialna posłuszną jest swoim prawom nie znając ich; natura ludzka, o ile jest moralną, posłuszną jest swoim znając je, i właśnie dla tego jest posłuszną że je zna.

Prawa moralne krępują nas, ale tylko przez to że nas obowiązują. Zabowiązanie odpowiada powinności. Wypełnienie jego nie jest niewolą, ale posłuszeństwem.

Ciało w ruchu puszczone w przestrzeń przebiega ją nieochybnie, w kierunku danym, z szybkością równie oznaczoną przez swą masę jak przez siłę rzutu jaką otrzymało. Narzędzia zmysłowe, które służą w nas do funkcji zwierzęcych, spełniają swoje przeznaczenie na mocy praw o którychzaledwo domyślamy się, i bez naszego wdania się. Nie jest to powinność; w tém niema nic coby nam przedstawiało obraz powinności. Zwierze idzie za popędem instynktu, bez rozmysłu; to nie

jest jeszcze powinność. My sami niekiedy pociągani jesteśmy przynętą rozkoszy lub bojaźnią złego, które nam nie dają czasu do rozwagi; nie jest to jeszcze powinność. Prawda widoczna przez się skoro jest obecną naszemu umysłowi, nakazuje mu zgodzenie się; nie jest to zawsze powinność. *Nie czyni tego drugiemu, cobyś nie chciał żeby tobie czyniono; oto powinność.* Może być że uczynimy, może być że nie uczynimy tego drugiemu cobyśmy nie chcieli żeby nam uczyniono: jakkolwiek wybor padnie, powinność zawsze zostanie powinnością, wypełniona lub zgwałcona; będziemy to czuć, będziemy to widzieć. Niema tu potrzeby przemowy lub objaśnienia; powinność określa się, wyjaśnia, usprawiedliwia sama przez się; usprawiedliwia się tém lepiej, im się wyraża w języku prostszym i zwięźlejszym, im się oddziela wyraźniej od tego wszystkiego co jej jest obcém, im mniej jest objaśnianą przez teorie systematyczne; określa się i usprawiedliwia przez uczucie zobowiązania, ogłaszającego ją głębi nas samych.

Otoż więc drugi rodzaj władzy, która przechodzi bez wątpienia przez rozum i oświeca go przechodząc przezeń, ale razem przenika do krainy naszej wolności wewnętrznej, jako prawidło, jako przepis, spotykając tam razem sprawcę będącego panem zastosować się do niego, i sędziego zniewo-

lonego zastosować go do siebie. To wielkie prawo istot moralnych, które nazywamy z tego powodu *prawem moralnem*, które nie jest dziełem ludzi, nie jest hynajmniej wypadkiem zgodzenia się lub nawyknień, i jest nieodłączném od układu natury ludzkiej, otrzymało także z téj przyczyny nazwanie *prawa przyrodzonego* (*loi naturelle*). (*) To prawo, które nie jest inném w Rzymie, a inném w Atenach, które mędracy wszystkich wieków i wszystkich krajów ogłosili, a nie ustanowili, nadało ich słowom powagę, która w niem przebywa, udzieliło im urzędu prawodawców w społeczności ludzkiej: dostarczyło wzoru dla praw pisanych, i nadało im swą sankcję, przelało na nie swe wymagania, otworzyło im krainę sumienia: przyoblekło bezpośrednio ojca familji w jego władzę; przyoblekło w nią bezpośrednio i za pośrednictwem praw politycznych i cywilnych, monarchę i urzędnika; przyoblekło w nią nakoniec człowieka wobec jego samego. Ono także utworzyło wszystkie prawa, (*droits*), tak zbiorowe, jak indywidualne; albo

(*) Niema potrzeby, dla poznania cech naturalnych tego prawa, uciekać się do hipotezy wyobrażeń wrodzonych. Wyobrażenie może być naturalném niebędąc wrodzonym. Toż samo się dzieje ze wszystkiemi wyobrażeniami wyrażającemi fakta pierwotne i początkowe.

wiem, nie tylko niema prawa któreby nieodpowiadało jakiemu zobowiązaniu, ale też niema żadnego któreby nie wypływało z zobowiązania pierwiej istniejącego.

Prawo moralne objawiając przeznaczenie wskazane naszej naturze, nie ogranicza się przepisami; ono także wzywa: do poważnego jego głosu łączy się inny głos, który szczególną swą potęgą, przynika do głębi naszej duszy i wnosi tam słowa zachęcające, słodkie i szczytne. Wtedy z głębi serca wznoszą się odpowiadając mu nowe uczucia, uczucia święte i szlachetne. To co było powinnością, staje się dobrem, dobrem natury wyśmienitej nad wszystkie inne; to co było posłuszeństwem, staje się gorliwością, staje się miłością, miłością w wysokim stopniu prawną i słuszną, gdyż zwróconą jest ku temu co jest wyborném samo w sobie i dla tego że przyzwolenie sumienia utwierdza ją i pomaga jęj. Jest to ów język cnoty, który używa swęj wymowy naukom mądrości, i każe zamilczeć przed sobą burzom najgwałtowniejszych namiętności; on to obudza, na widok dobrych czynów, te wzruszenia głębokie, to spółzawodnictwo pałające, bardziej pałające jeszcze niż zawiść, lecz wolne od goryczy którą zawiść nosi w swoim łonie; on to, na samą myśl dobrego czynu, rodzi żądę tak żywą urzeczywistnienia go, potrzebę tak nagłą spełnienia go; on to rozlewa w sercu

radosć niebieską w chwili kiedy to szlachetne życie się spełnia; on to łączy ludzi przez sympatię szybką i pewną, kiedy przedstawiając im jednocześnie wzór dobrego, zostaje ich uważnych i wolnych od uprzedzeń egoizmu. Potężniejszy od uroku przywiązanego do arcydzieł gienjuszu, potężniejszy od samej sławy, nie potrzebuje żadnej pomocy zewnętrznej, żadnej kombinacji sztucznej, żadnego innego świadka prócz sumienia; tém bardziej zachwycający im spokojniejszy.

Miłość cnoty ma cechę odrębną: tę pogodę i tę jednostajność, które się rodzą z zadowolenia wewnętrznego. Wszystko w niej jest zadowoleniem i spoczynkiem; nie ją nie dręczy, nie niepokoi; jest bez próżni i bez żalów, gdyż jest bez złudzeń i bez zawodów. Opanowuje bez przeszkody duszę jeszcze szczera; staje się ucieczką serc długo łudzonych i mamionych żądzami życia, i nadaje im życie nowe; wymaga tylko prawości od tych którzy poczynają; wzmacnia się u tych którzy żyli, całym doświadczeniem rzeczy ludzkich.

Wobec moralności, zasługa czynów chwalebnych nie tworzy się tylko z wielkości usiłowań; tworzy się też z wyśmienitości przedmiotu; mierzy się stosunkiem jednego z drugim.

Moralność o ile odzywa się do człowieka głosem powagi i o ile wymaga posłuszeństwa, ma w sobie coś bezwzględne, surowego; wstrzymuje i pos-

kramia, wyraża się nadewszystko przez zakazy; zakreśla granice i broni ich przez poszanowanie, nie cierpi zgoła zgwałcenia, i tym sposobem przypuszcza formuły ściśle oznaczone. O ile odzywa się głosem napomnienia, rady, i obraca się do miłości, nie przestając być równie jasną, równie widoczną, ma w sobie coś nieoznaczonego, obejmuje daleko obszerniejsze pole; ukazuje nam bezprzestannie to co jest lepszego, niepotępiając nas bynajmniej z surowością nieugiętą, skoro probowaliśmy wszystkiego czego dozwalały nam nasze sily, ale przytém wzywając nas do probowania bezustannie wszystkiego co rzeczywiście jest nam podobném.

Rozkosze przywiązane do wykonywania cnoty są tak prawdziwe, tak głębokie, tak wyśmienite, że je jakby całkiem naturalnym sposobem zmieszano ze źródłem z którego wypływają; iztąd to poszło że je uważano jakby za samą cnotę. Tym sposobem nadano cnotie pewien rodzaj pobudki interesowanej, czerpanej wprawdzie w miłości samego siebie najszlachetniejszej i najczystszej, ale która w tym systemacie zastępowałyby zawsze miejsce pobudek wprost wyciągniętych z zasady zobowiązania. Lecz jest to błąd łatwy do odkrycia. Biorą tu skutek za przyczynę, i wynikłość za zasadę. Ponieważ rozkosz cnoty zależy na potwierdzeniu, przyzwoleniu, potrzeba jęj coś

godnego takowego przyzwolenia; jeśli potwierdza samą siebie, to się odnosi do czegoś co jęj przodkuje; rozkosz nie tworzy dobra moralnego, ale jest jego uczuciem; przypuszcza więc że ono istnieje niezależnie od nięj. Wyprowadzać zobowiązanie z rozkoszy, byłoby to zupełnie to samo co wyprowadzać światło z fenomenu widzenia; dobro moralne nie może się stać dobrem, jedynie dla tego że się w niém znajduje przyjemność; owszem znajdujemy w niém przyjemność dla tego że jest dobrem i właśnie to tę dobroć rozkosz smakuje, uznaje i ogłasza.

Toż samo rozumieć należy o téjsłusznej dumie, jaką sprawia w sercu człowieka uczucie i wykonywanie cnoty. Jeśli one udzielają nam samowiedzy tak głębskiej i tak prawdziwej naszej własnej godności, czyż to nie dla tego że nas łączą z tém wszystkim co już jest wielkiego i wzniosłego samo przez się? Zasadzać cnotę na dumie, to znaczy krążyć w kółko, jeśli nie przypuścimy że duma nawzajem znajduje w cnocie zasitek niezależny od nięj i używa od nięj swych praw; inaczej należałoby powiedzieć że jesteśmy dumni tylko ze swojej dumy; i tym sposobem wzięlibyśmy następstwo za pierwiastek. Z tego źródła, z szlachetności właściwej cnocie i której ona nam udziela, pochodzą wszystkie wyobrażenia szlachetności, honoru, chwały, które są albo jęj odbłaskiem,

albo uroczystém wyrażeniem, albo prostą fikcją i symbolem, ale które, żeby mieć jaką wartość rzeczywistą, powinny zostać wierni swojemu pierwowzorowi.

Ten błąd z resztą nie pociąga za sobą wielkich niebezpieczeństw, skoro tylko zasadzając cnotę na rozkoszy, rozkosz tę chcemy czerpać z samej cnoty; skutek wtedy przynajmniej przyprowadza znów do przyczyny. Byłoby daleko większym błędem rozłączać je, i pozbawiać tym sposobem cnotę sprzymierzeńca, którego pomoc dla niej równie jest naturalną jak użyteczną. W krainie to cnoty rozkosz, dobry byt, przyjmują na siebie charakter szczęścia, a miłość samego siebie uznaje i obiera swą prawdziwą dążność. Szczęście, jeśli nie jest samą cnotą, stanowi przynajmniej jej wieniec; zapowiada jej obecność, jako upajająca obietnica; postępuje za nią, jako godna i wierna nagroda. Opatrzności tak podobano się żeby szczęście wypływało z cnoty, tak jak nadała ona i woń kwiatóm, i smak owocóm i blask światłu, i kształty pociągające wszystkim przedmiotom pożytecznym; pobłażająca i dobroczynna mistrzyni człowieka, chciała zwrócić jego uwagę na przedmiot najgodniejszy jego poszukiwań, zachęcić go do upędzania się za dobrami najcenniejszemi same przez się, wesprzeć jego usiłowania, ośmielić jego słabość, zniewolić go najslodszeimi węzły do wypel-

nienia najsurowszych obowiązków, i w tém co jest najpotrzebniejszego dla niego, dozwolić mu też znaleźć to co jest najprzyjemniejszego. Niech człowiek poczciwy oddaje jój za to dzięki, błogosławi ją, wchodzi w jój zamiary, przyjmuje kielich szczęścia na uczenie cnoty, i nie trzyma wiele o sobie!

Rozkosz przywiązana do wrażeń zmysłowych, i zamknięta w granicach potrzebnych dla jój własnej natury, rozmaite rodzaje rozkoszy towarzyszące uczuciom serca, uwielbienie piękna, posiadanie prawdy, są jakby tyłuż następującemi po sobie szczeblami prowadzącemi do szczęścia, coraz więcéj zbliżającemi do niego, ale niebędącemi jeszcze samém szczęściem, dającemi jego przecucie i żądę; tym to sposobem rozkosze dozwolone człowiekowi postępują témiz samými stopniami co jego udoskonalenie. Ale niższe rodzaje rozkoszy, pozostawione jeszcze samym sobie, często się wzajemnie wyłączają i przeciwią sobie; niemożna kosztować jednéj, jak tylko ze szkodą drugieję; a często jedna z tych rozkoszy niszczy się i zatrzuwa sama przez swe obłąkania lub zbytek; przyjęte zaś i przysposobione przez cnotę, zgadzają się pomiędzy sobą; cnota jest dla nich jakby pewnym rodzajem miary i djapazonu. (*) Rozkosz osobistości

(*) Djapazon: cała przestrzeń dźwięków od najniższego

zmysłowej miała w sobie coś skrytego, ciasnego; była ona niespokojną i bojaźliwą i nietylko była zamkniętą w *Ja*; ale to *Ja*, kosztując jęj niepostrzegalo jęj celu, nie rozeznawalo co w nięj jest użytecznego; upoważniona przez cnotę odkrywa cel na którym jęj brakło; czerpana przez niewinność, pozbywa się tego co było grubém i nieczystém, i miarkuje się według potrzeb mądrej i roztropnej oszczędności. Rozkosz uczuć była niepewną względem swego przedmiotu, miłowała ona niebędąc jeszcze zdolną szacować; cnota dając jęj szacunek za pokarm, naucza ją prawdziwej miłości. Rozkosze umysłu zatrzymywały się w krainie spekulacyjnej; cnota sprowadza je w sferę woli, w krainę działania, nadaje im rzeczywistość głęboką; czyni z nich własność i jakby istotę naszej duszy; przemienia zgodzenie się rozumu na przyzwolenie sumienia, i zadowolenie pochodzące z uwielbienia, na radość wewnętrzną, na obcowanie pełne słodyczy z samym sobą.

Nie rozłączajmy więc co Bóg złączył, nie odłączajmy cnoty od szczęścia; nie odbierajmy cnoty jęj korony, nie wydziedziczajmy naszej natury z dobrodziejstw jakie od nięj odbiera i z pomocy, czyniących ją przystępną naszej słabości. Jed-

do najwyższego, które może przebiegać głos lub instrument. (Prz. Tł.)

nak byłoby to nie tylko psuć istotę cnoty, ale wstrzymywać często jej wykonanie, gdybyśmy ją zasadzali jedynie tutaj na rozkoszach których używa, jakakolwiek byłaby ich wzniosłość i czystość. Te uciechy tak wyśmienite, te rozkosze tak słodkie, nie są zawsze jednostajne, nie są w stosunku niezmiennym z zasługą dobra, mają one w sobie coś niepewnego, coś niestałego, jak nasza czułość, do której się odnoszą; zmieniają się według charakteru osob; zmieniają się w tej że samej osobie, według okoliczności i usposobień chwilowych; niekiedy nawet, jakby dla wystawienia cnoty na ostatnią próbę, na próbę najprzykrzejszą, zdają się wzbraniać sobie przystępu do serca człowieka poczciwego, i zostawiać go, wtedy nawet gdy się poświęca, w pewnym rodzaju oschłości wewnętrznej, która go zasmuca i kłopotci. Naprózno by więc szukano w nich charakteru regulującego, i tej ścisłości właściwej przepisom. Cnota istnieje, zawsze równa samej sobie, zawsze powszechna, zawsze niezmienna, oczekując ciągle od nas tychże działań i tychże usiłowań, jakiegokolwiek zachodziłyby zmiany w naszej czułości; i jej zasługi wzrastają jeszcze przez same próby na które wystawia nas brak chwilowy rozkoszy, jakie ona obiecuje. Są nawet niektóre czyny cnotliwe, które stałyby się niepodobnemi, gdyby mogły się uprawnić jedynie skutkiem rozkoszy jakie

po nich powinny następować, a te czyny są właśnie najbardziej bohaterskie; i takim jest naprzykład, dobrowolne ofiarowanie życia, kiedy tego wymaga interes ojczyzny lub ludzkości. Jestże wtedy pora kosztować szczęścia? Jestże wtedy nawet pora myśleć o tém? Czyż nie oddają na ofiarę cnocie wszystkiego co można było oczekiwać od niej na świecie? Szczęście może zappełnić długie życie Platona; upiękrzy jeszcze ostatnie chwile Sokratesa; ale czyż wystarczy jakiemu Decjusowi, jakiemu Assasowi?

Jak życie umysłowe odbierało dań od życia zmysłowego i życia uczuciowego, podobnie życie moralne odbiera dań od uczuć i od wyobrażeń, gdyż moralność zaprowadza pewien rodzaj przymierza pomiędzy uczuciem a prawdą, pewną zgodność pomiędzy sercem i rozumem; i ztąd to pochodzi, że niektóre systemata filozoficzne odnosiły moralność do jednego z tych dwóch źródeł, kiedy, według skłonności właściwój duchowi systematu, chciały w swych rozbiórach, dójść do źródła jedyne-go i wyłącznego. Uczucia dostateczne były jedynym dla wyjaśnienia powinności, gdyż istotnie są uczucia zgodne z powinnością, ale te tylko które są uregulowane i uznane przez nią. Prawda dostateczną była dla innych, gdyż wistocie zasady powinności łączą do przewagi im właściwój, przekonanie o prawdzie równie powszechnój jak

niezmienną. Z moralnością, z nią tylko jedną poczyna się zasługa i wina; z nią wychodzi najaw uczucie pierwotne, podnoszące wszystkie inne, i mające swój charakter właściwy, to jest: szacunek, szacunek innych lub siebie samego. Tym to sposobem, w miarę jak obręb istnienia człowieka rozszerza się, jedność mu przewodnicząca ukazuje się coraz wyraźniejszą.

Któż nie czuje ile to istnienie zmieniło się i rozszerzyło, skoro cnota wniosła weń swe światło, udzieliła mu swych pobudek? Któż nie znajduje różnicy pomiędzy życiem wewnętrznym człowieka poczciwego a życiem człowieka pozbawionego obcowania z sumieniem? Kierując nimi też same widoki, też same powody? Stan ich duszy jestże ten sam? Któż z nas wtedy nawet gdy ustępuje wymaganiom osobistości interesowanej, ośmieliłbysię porównać stan swój ze stanem istot uprzywilejowanych co się poświęcili czci tego co jest dobrem? Któż z nas nie czuje dla nich tajemnej zawiści, i nie oplakuje, wahaając się nawet postępować ich śladami, że nie ma odwagi ich naśladować? Któż z nas nie trzymał się nawet ich drogi, choć może przez czas bardzo krótki, ale którego pamięć zachwyca nas jeszcze i pomaga nam do zachowania szacunku samych siebie? Przypomnijmy sobie te dni szczęśliwe naszej młodości, w których dusza nasza peł-

na jeszcze szczeręj prawości, otworzyła się po raz pierwszy na brzask tego życia nowego, prawdziwego życia ludzkości! Jakaż przemiana! Jak na widok wspaniałego obrazu tych bohaterów cnoty, którzy się mogli poświęcić dla świętej sprawy, żywiej biło serce nasze! Te łyzy gorące i słodkie, które płynęły na ten widok, wyrażały daleko więcej niż plonne uwielbienie! „Któż mi udzielił mocy uświęcić także, przez piękne czyny, mój szybki przechód na ziemi? O cnoto, ty się mi ukazujesz w swęj wspaniałości i w swojej chwale! Poznając cię, witam cię! Wszystkie siły mojej duszy wznoszą się ku tobie, i uściskają cię z niewysłowioném uniesieniem. Widzę w tobie moje przeznaczenie, moją puściznę. Ty zaspakajasz życzenia najgorętsze i najgłębsze mojego serca, te życzenia których ono nie mogło sobie jeszcze wyraźnie określić, a które ty jedna dajesz mi dostatecznie pojąć.“ Tak mówiliśmy wtedy. Było to próżne złudzenie naszego niedoświadczenia? Cnotaż nie dotrzymała swoich obietnic? Zapytajmy tego, który sam doświadczył świata, i który, ku schyłkowi swego życia, doznawszy wiele boleści, znużony rozkoszami samém, naznacza rzeczom ludzkim ich prawdziwą cenę! Znalazł on swój spokój i swą ucieczkę tam gdzie my znaleźliśmy naszą radość i naszą nadzieję! Reszta wszystko zniknęło; jedno tylko dobro zdaje się mu być

prawdziwém, jedno jest mu potrzebném. *Piękno i dobro*, typy jaśniejące; których odbłask ożywia i ozdabia naturę ludzką, i zdaje się ją przypuszczać do społeczeństwa wyższej natury, czémże wy jesteście? Zkądęście się wzięli? Czyż mędrzec, który was wyprowadza z samej istności Boskiej, schwycił istotnie tajemnicę waszego początku?... Lecz nie spieszymy się, w poruszeniu najslusniejszej dumy, najczystsze zapalu, zgłębiać te wielkie tajemnice! Lękajmy się złudzeń, nawet tych co pochodzą z najehlubniejszego uczucia! Święte wyobrażenia cnoty udzielone nam przedewszystkiém zostały jako przewodniki w życiu zwyczajném i codzienném. Zgadzamy się na to co one nam przepisują, i tego nam dosyć. Teorje oderwane o istocie piękna moralnego mogą być podległe roztrząsaniom systematycznym; wyroki zaś sumienia nie są im podległe, i uczucie dobra wyraża się jasno, samo przez się temu, który chce go słuchać (*).

(*) Niemożna oczekiwać od nas żebyśmy wyliczali tu po imieniu powinności, albo żebyśmy rozstrząsali rozmaite systemata, wymyślone dla sprowadzenia ich do formuty ogólnej. Niepiszemy tutaj traktatu moralnego. Uznajemy zarys powinności, taki jaki jest kreślony zwykle przez moralistów, i potwierdzony jednozgodném przyzwoleniem sumienia ludzkiego. Naszym celem jest zbadać

X.

O ŻYCIU RELIGIJNEM.

Religja jest wrodzoną człowiekowi: wrodzoną mu jest, ponieważ mu jest potrzebna; wrodzoną mu jest ponieważ jest ściśle połączoną z ogółem jego potrzeb i praw służących jego władzom, takim jakie otrzymał od natury.

Utrzymywać że religja jest wrodzoną człowiekowi, nie jest to przypuszczać że ją posiada już od kolebki; jest to dowodzić tylko że do niej dąży, że do niej przychodzi przez proste rozwinięcie władz; ziarno poczynające się wykluwać nie jest jeszcze przyobleczone we wszystkie kształty,

sity, które nas czynią zdolnemi do wypełniania tych powinności, środki do użycia ich i uprawiania.

Niebędziemy też rostrząsali tutaj teorji rozmaitych szkół filozoficznych o charakterze istotnym każdej z prawd moralnych. Te teorje zostały określone i rozklassyfikowane z jasnością nie zostawującą nic do żądania, według zdania naszego, przez filozofa prawdziwie godnego tego

nie jest uposażone we wszystkie plody, mające należeć do jego organizacji, skoro się zupełnie rozwinię.

Religia jest wrodzoną człowiekowi, jak stan społeczny, z którym, pośród którego się ustanawia, którego jest żywotnym pierwiastkiem i zasadą zachowawczą.

Dosyć byłoby, żeby się otém przekonać, doświadczenia powszechnego i stałego, pochodzącego ze świadectwa dziejów. Wtedy nawet kiedybyśmy nie uznali w tém doświadczeniu dowodu prawd religijnych, nie możemy nie uznać w niem istotnego związku, jaki zachodzi pomiędzy uczuciami religijnymi a stanem ludzkości. Rozmaitość dogmatów, rozmaitość form zewnętrznych wyjaśnia się sama przez się rozmaitością okoliczności, których wpływowi ulegają rozmaite ludy i rozmaite wieki; jako to: instytucji, tradycji, obyczajów, klimatu może; ale, po zatém odmianami sztucznymi, odkrywa się grunt wspólny wyobra-

imienia, (P. J. Droz) którego *Filozofja moralna*, tak słusznie uwieńczona przez Akademię francuzką, zastugiwała na to równie przez zalety stylu, jak przez wysokość pomysłów. Oddajemy sprawiedliwość temu roztropnemu eklektyzmowi, pożyczającemu od każdego systematu to co w niem jest dobrego i odrzucającego to tylko co jest niezupełnym. Podróżni wstępujący na górę mogą iść różnymi ścieżkami; ale, przybyw zy na wierzchołek, spotykają się

żeń i uczuć, których początek nie może być wyjaśnionym przez okoliczności, i których następnie źródło sięga usposobień poprzedzających wszystkie te wpływy, niezależnych od wszelkiej przyczyny zewnętrznej. Co większa, uczucie religijne rozwija się i oczyszcza tém więcej, im cywilizacja więcej się udoskonala; przeradza się, skoro cywilizacja zaczyna się psuć; łączy się ona ściśle z jej losami. Jest więc ona w naturze dążności ludzkiej, tymże samym właśnie sposobem jak i udoskonalenie, to jest, że człowiek jest religijnym równie jak jest zdolnym do udoskonalenia, i te dwa wielkie zamiary Opatrzności względem niego, postępując z sobą w prawdziwej zgodzie, objaśniają się i potwierdzają wzajemnie.

Rzeczą jest dowiedzioną (i ta zasada służąca nam za punkt wyjścia, oznacza równie kres do którego zbliżamy się w tej chwili), rzeczą jest dowiedzioną powiadam, że udoskonalenie zależy, dla każdej istoty, na odpowiedności jaką otrzymuje z naturą dla niej właściwą. To daje

i uściskają. Geografja oznacza na swojej mappie wszystkie te rozmaite drogi i wskazuje to miejsce gdzie się one spotykają.

Chętnie korzystamy ze zręczności oświadczenia tu naszej wdzięczności człowiekowi poczciwemu, który uczynił ten dar dla młodzieży francuzkiej, którego przyjaźń równie jest nam miłą jak zaszczytną, którego przykład i rady wspierały nas w tej pracy, mogącęj się uważać jakby dalszym ciągiem jego

(Prz. Aut.)

poznać dla czego człowiek staje się tém więcej religijnym, im się więcej udoskonala, i wzajemnie także, dla czego stając się religijnym, co raz więcej się udoskonala. Przywilój którego nabywa przez to nowe istnienie umieszcza się sam przez się na szczycie drabiny, po której musi wstępować; gdyż z jednej strony, przywilój ten stawia go w stosunku z tém wszystkiém co jest najwznioślejszego i najwyborniejszego, a z drugiej strony stawia go w posiadaniu przeznaczenia, którego trwałość niema końca, którego przyszłość obfituje w nadzieje. To istnienie nowe rozpoczyna się dla niego właśnie u kresu gdzie się kończą wszystkie istnienia poprzedzające: przedłuża ono je i rozszerza; jest więc ich i uzupełnieniem i wypadkiem.

I uważ, w istocie, jak przeczucie tego nowego istnienia porusza, wstrząsa i uciska serce człowieka, wtedy kiedy przebywa wszystkie krainy niższe, szukając ciągle, spodziewając się ciągle, nawet wtedy kiedy nie zna całkiem przyszłości, dopóki się nie dostanie do tego pobytu zadowolenia i spokoju! Uważ jak ta potrzeba gwałtowna staje się codzien żywszą i wyraźniejszą, w miarę jak postępuje w zawodzie, jak się staje bardziej posłusznym prawom które nim rządzą, i jak się sam lepiej poznaje! Dotąd, przeciwnie, ileż pozostaje w nim sprzeczności i niezgodności! Jego najszlachetniejsze przymioty zdają się być najo-

krótniej omylone tą niepewnością co je dręczy, temi granicami, co je zatrzymują. Cóż jest bowiem życie, jeśli nie ogromna żądza i nie wielkie oczekiwanie? Sam jeden pomiędzy wszystkiemi istotami żyjącemi, człowiek zna kres, krës tak bliski dni swoich; zwraca on wczesnie wzrok swój na mogiłę przed nim otwartą; wyrok nieodzowny, brząca ciągle w uszach jego, odzywa się wbrew instynktowi zachowawczemu głosem zmysłów przemawiającemu i zamienia go w ton bolesny. Sam jeden zna on tkliwe uczucia, a być może te uczucia są wzbronione sercu jego, albo, jeśli je pozyska, kocha tylko dla tego żeby się widzieć być pozbawionym tego co ukochał, albo żeby samemu go opuścić; serce jego otworzy się tylko na to żeby być rozszarpaném rozpaczą, gotowém do przeklinania dobrodziejstwa, którego pierwiej z najgorętszém życzeniem pragnął. Wzory prawdy i piękna unoszą go i upajają; ale raczej upędma się za niemi niżeli je pochwycić zdola; odkrywa z nich tylko oderwane ulomki; często widzi je pokryte mgłą; często postrzega je tylko w świetle wyobraźni; odpadając na siebie samego i na smutną rzeczywistość, podobnym jest do wędrowca którego dręczy silne pragnienie wśród obszernej pustyni. Cnota zdaje się wreszcie rozwiązywać trudne zadanie przeznaczenia, jednak jej samiej zbywa jeszcze na potwierdzeniu; zbywa jeszcze

na potrzebnym akkordzie wtój wielkiej harmonji; umieszczona w obec surowych i trudnych obowiązków, smuci się z swój własnej słabości, przyzywa pomocy; obecność niemoże jój zadowolić; ona to nadewszystko ma niezmienną potrzebę tego porządku, któremu świat terazniejszy zdaje się przeczyć, tój przyszłości, której ziemia jój odmawia. Ramie złego człowieka, szaleńca, najmniejsza przygoda, dostateczne będą dla zniszczenia na zawsze jój najwspanialszego dzieła; od jednego powiewu wiatru będzie wywróconém. Cnota zapowiadała szczęście, a tym czasem ona to najczęściej wymaga jego ofiary. Dusza którą uszlachetnił, wymaga obcowania godnego jój, puka w pewnym sposobie do drzwi Nieba: nie zechcą się one dla niej otworzyć? Nie, zaufanie ugruntowane na tak szlachetnych pobudkach nie będzie zawiedzione, ludzkość niebędzie odepchniętą na progu świątyni, do którego się przedarła w postaci proszącej. Rozum usprawiedliwi jój życzenia, i z tych życzeń nawet wyprowadzi wniosek usprawiedliwiający je; gdyż podobieństwo ogólne praw świata, w każdej potrzebie, każe wnosić o bytności przedmiotu odpowiadającego jój; wszystko co ma pragnienie, znajduje możność ugaszenia go; dziecię, które się tylko co narodziło, nie jest omyłone w swojej żądzy, człowiek poczciwy, wierny swojemu powołaniu, miałby być omylonym?

Wyobrażenie Istoty istot, pojętej jako prawodawcy moralnego i jako sędziego, nadaje samo tylko religji jej prawdziwy charakter; ono jednoczy ją z sumieniem ludzkim. Moralność znajduje w tém przymierzu środek spełnienia posłannictwa jakie otrzymała. Religja przenika, za pośrednictwem moralności, we wszystkie władze duszy i ogarnia je. Popęd zachowawczy nie jest już instynktem, ale się odnosi do zamiarów Stwórcy; czułość niespokojna, zasmucona, nabiera ufności, i ucieka się do rodzaju pociech, których nie jej wydrzeć niezdolą; rozum otrzymuje rozwiązanie swych wątpliwości, znajduje punkt zaczepienia wielkiego łańcucha przyczyn, odkrywa zasadę uszykowań; usiłowania cnoty znajdują wsparcie; zasługi jej, nagrodę.

Wrócimy się później do tego ważnego i ostatniego przekształcenia, któremu podlega istnienie człowieka, do sposobu którym się wykonywa przejście z moralności do religij, do odnowienia jakie religja sprawia w całym systemacie władz ludzkich; przystąpmy dopiero do należytego określenia warunków charakterystycznych tego co byśmy chcieli nazwać *naturą religijną* w ludzkości. Jest jedna uwaga zasadnicza, która zdaje się naprowadzać na drogę, ażeby tę naturę należycie pojąć.

Budowa ogólna świata przedstawia oczóm na-

szym postęp coraz rosnący, którego wyraz najniższy zaczyna się od materji grubój i jeszcze nieorganicznej. Ten postęp w świecie widzialnym zdaje się zatrzymywać na człowieku; a jednak z wielu względów on sam jest początkiem, szkicem, podwaliną, i najszlachetniejszą częścią jego jest właśnie ta co nie jest jeszcze ukończoną; kolumna zostaje bez kapitelu; sklepienie niezaokrągła jeszcze gmachu; plan więc ogólny wskazuje, że po nad ścianami, które dają się postrzegać, niektóre wierzchnie części są jeszcze osłonięte. Podobnym sposobem, góra, na którą wstępuje wędrowiec jest często okrytą, w pewnej wysokości, przepaską obłoków kryjących jej wierzchołek; nad nim panuje niebo najczystsze i słońce oblewa go bez żadnej przeszkody swými promieniami. Człowiek w stanie jego obecnym, zda się zostawać w stosunku tylko z istotami niższymi lub równymi sobie; miałby on jeden nie wchodzić w żadne stosunki z krainą wyższą od swojej!.. wszystkie inne dzieła przyrodzenia są pośredniemi, i przez rozmaite własności, jakie w sobie zamykają, łączą się razem z systematem który kończą, i tym który rozpoczynają; a jednak sam tylko człowiek obdarzony jest sposobnością pojmowania tego co jest doskonalszém od niego, sam on jedynie dąży do tego; ta potrzeba nienasyconą wznoszenia się i powiększania znajduje w sławie, w potędze

skazówki tylko fałszywe i omylne; te zdobycze nie tylko że niezadawają w nim tego co jest w nim wyższego, ale psują to i niweczą. Tę to więc częśćkę jego natury wchodzącą w stosunki i związek z porządkiem rzeczy doskonalszym i dążącą do rozwinięcia się tam, nazywamy jego naturą religijną; uzupełnia ona rozwój jego władz, tym samym właśnie sposobem jak religja sama uzupełnia rozwój ogólny świata. Człowiek tym sposobem staje się przez uczucie i myśl, jakby organem stworzenia w oddaniu hołdu wdzięczności swojemu Stwórcy, staje się jakby posłannikiem najwyższego rozumu na scenie widomej świata: spełnia na ziemi pewien rodzaj kapłaństwa.

Owoż widzimy że ten nowy sposób istnienia, do którego człowiek jest wtajemniczony przez życie religijne, wprawia szczególnie w działanie dwie pobudki bezinteresowne, które uprzednio uznaliśmy, powagę i miłość; że nadaje jednej i drugiej najwyższy stopień ich dzielności; i że pod tym także względem, wieńczy dzieło, które rozpoczęły sposoby istnienia poprzedzające go; nie dla tego bez wątpienia, żeby Opatrzność miała nałożyć na człowieka obowiązek zupełnego zrzeczenia się miłości samego siebie, i nakazywać mu takim sposobem pewien rodzaj samobójstwa; nie zostaje ona sama z sobą w sprzeczności; najwyższa opiekunka, chce ona szczęścia swo-

jego stworzenia; chce więc żeby stworzenie rozumne miało staranie o własnym swoim szczęściu; ale w czci której od niego wymaga, chce holdu godnego Jój, i przez przedziwną zgodność, ten hold, godny w istocie Bóstwa, nie jest innym, jak ćwiczenie władz, czyniących nas także lepszymi.

Jeśli uległość powinna się równać zależności, uległość bez granic winniśmy potędze nieskończonej, twórczej i zachowawczej, władcy najwyższemu wszystkich przeznaczeń; tej potędze co sama jedna trzyma klucze przyszłości. Podnoże jego tronu będzie ucieczką dla słabości; wszelkie bojaźni otrzymają tam ochronę, wszelkie nadzieje rękojmię. Lecz ta uległość jest dopiero początkiem czci; jest ona, że tak rzecz można, tylko daniną niewolniczą. Jest posłuszeństwo dobrowolne i rozważne, w którym ćwiczy się i zachowuje wolność; jest posłuszeństwo, które winniśmy prawodawcy moralnemu; władza w Nim okazuje się żywą, w całym blasku swojego majestatu; nie tylko rządzi ona biegiem wypadków, ale wyraża się przez świętość przepisów, ogłasza kodeks powinności; kodeks ten staje się istotą samej czci. Cudne dobrodziejstwo religji, uświęcającej tym sposobem zasadę opiekuńczą, na której się opiera był towarzystwa ludzkiego, zasadę płodną w ulepszenia indywidualne, podnoszącą wykonywanie cnoty do godności powołania ustanowionego przez Bo-

ga samego, udzielającą jej nowej zasługi, nadająca jej świadka, sędziego, udzielającego nagrodę! Czynić dobrze, jest to uwielbiać. Posłuszeństwo religijne opiera się na ufności; gdyż władza, którą uznaje, jest władzą samej mądrości; posłuszeństwo religijne jest posłuszeństwem syna woli swojego ojca. Tak, takie jest miano które pozwolono człowiekowi dawać władcy świata, miano tkliwe, wyrażające dostojne obcowanie, do którego jest przypuszczone poziome stworzenie! Wszelako posłuszeństwo samo nie stanowi jeszcze całkiem czci serca. Istotą czci jest miłość, miłość przepelniona wdzięcznością; ta miłość pośpieszy na wypełnienie przepisów bozkich, ciężar ich uczyni lekkim i miłym; z radością podejmie się ich wykonania. Miłość, ta władza tajemnicza i wszechmoena, najpiękniejszy przymiot ludzkości, potrzebująca napróżno od całej natury pokarmu godnego siebie, otrzymuje go nareszcie w holdzie, który oddaje swojemu Stwórcy; nie pozbawiając się żadnego z uczuć szacunku lub uwielbienia, łączy je wszystkie w jedyném uczuciu, zwróconém odtąd do nieskończonej doskonałości; i podnosząc się tym sposobem aż do niej, uznaje swój własny początek. Religja jest jedynie przez pobożność należycie rozumianą; bez pobożności jest ona tylko wyrachowaniem roztropności, może zimnym tylko obrzędem, pewnym rodzajem instytucji cywilnej. Przy po-

bożności, ona zamienia w raj ten świat tak smutny dla egoizmu. Nie jest to już tylko istnienie wewnętrzne człowieka zmienione, świat cały przyjmuje na siebie nową postać, jakby oświecony światłem niebieskiem; stworzenie samo zdaje się być odmłodnionem, jak gdyby przez harmonijne dźwięki towarzyszyło hymnowi rozumnego stworzenia, wówczas gdy się wznosi do Twórcy wszech rzeczy.

Tym sposobem, trzem wielkim przymiotom Bóstwa, potędze, mądrości i dobroci przedstawiają hold powinny, trzy główne pobudki natury ludzkiej, osobistość, posłuszeństwo, miłość, dla ustanowienia trzech wielkich stosunków z których religja się składa. To co osobistość ma w sobie prawego, oczekuje wszystkiego od tego który wszystko może; cnota oświeca się w promieniach mądrości wiecznej; płomień miłości zapala się w ognisku dobroci nieskończonej.

Ostatnie jeszcze postrzeżenie zasługuje na zwrócenie na siebie całej uwagi filozofa; to życie religijne, które zajmuje dla ludzkości wierzchołek drabiny udoskonalenia, jest jednak przystępnem dla wszystkich; jest równie przystępnem dla najsłabszych jak dla najsilniejszych; zdaje się nawet przypuszczać do siebie pierwszych z większym niejako upodobaniem; zastępuje ono po części badania rozumowe i nauki doświadczenia. Wymaga tylko od człowieka tego co otrzymał już

od natury, to jest, zdrowego sądu o rzeczach i prawości serca. Nie podlega ono dziwactwom losu, owszem chętnie je naprawia: niema nic w sobie niestałego: wszystko może być nam odjętém, prócz moralności, która się z religją jednoczy; pozostaje ona nam jednostajnie wierną, tém szlachetniejszą im bardziej jesteśmy ogołoceni; i tak być musi; gdyż dla każdego z nas, jakiegokolwiek byłoby tu na ziemi jego położenie, jest pewne udoskonalenie czekające nań, i które następnie musi być nam podobném; potrzeba więc żeby warunki od których ono zależy, mogły się zastosować do wszelkich kolei losu; potrzeba było żeby ci, którym zbywa na pomocach zewnętrznych, znajdowali inne pomoce w potędze wywierającej wpływ swój w głębi nas samych.



XI.

OWARUNKACH OGÓLNYCH UDOSKONAŁENIA.

Jeśli dopiero obejmiemy myślą cały ogół obrazu władz duszy, jak się rozwinął powyżej przed oczyma naszemi, znajdziemy w nim skazówkę ogólną tego ruchu postępowego ku udoskonaleniu, który jest nadany człowiekowi przez Twórcę jego bytu, i zostaje jego wielkiem powołaniem na ziemi. Przeznaczenie każdej z tych władz jest tam oznaczone stopniem który zajmuje; w miarę jak ten plan się rozwija, jedność w nim okazuje się coraz wyraźniej; wszystkie te siły poczynają wspierać się, pomagać wzajemnie; cel ich się objawia a z nim stosunki je łączące.

Człowiek, obywatel dwóch światów, świata materialnego i świata moralnego, świata widomego i świata niewidomego, świata przemijającego i świata wiecznie trwającego, umieszczony, jakby rodzaj istoty wodnoziemnej, na krańcach tych dwóch światów, pozyskuje coś zawsze od jednego

i od drugiego, udziela się bezustannie jednemu i drugiemu, służy im za pośrednika i węzeł. Ten stan dwoisty wyjaśnia po części sprzeczności, które się w nim objawiają. W stosunkach to nadewszystko ze światem zewnętrznym uznaje się być biernym, w stosunkach to nadewszystko w krainie uczucia i myśli uznaje się być czynnym; w pierwszych przyjmuje, w drugich wydaje; i dla tego to pierwszy rodzaj stosunków służy dla drugiego za przygotowanie. Jednak człowiek oddziaływa na świat moralny przez utwory sztuki, tak jak następnie poddaje się dobrowolnie w świecie moralnym, podległości oświeconej, oddając hold prawom rządzącym jego naturą.

Przez życie zmysłowe obejmuje w posiadłość swe ziemskie mieszkanie; życie uczuciowe i życie umysłowe są jakby dwa przejścia, które mu otwierają wstęp do jego nowej ojczyzny; życie moralne i życie religijne oczekują nań w tej nowej ojczyźnie, dla udzielenia mu prawa obywatelstwa, dla uczynienia go zarówno szczęśliwym i swobodnym, użytecznym sobie i drugim. Podobny do rośliny szacownej, jeśli puszcza swe korzenie w ziemię, ożywiony obfitými sokami, podnosi swe gałęzie i liście ku niebu; odbiera od niego ciepło, światło i rosę; rozwija swe woniejące kwiaty; okrywa się owocami, i te owoce stają się plodnym nasieniem dla nowej przyszłości. Taki jest

tryb, do którego zmierza cała jego organizacja sposobem postępowym; każde narzędzie zmysłowe przyczynia się do tego ze swój strony; każde z nich udziela drugim soków, które wyrobilo skutkiem następstwa przekształceń postępowych. Powiedzmy nadto: drabina postępową władz ludzkich przedstawia systemat ogólny praw świata, gdzie przejawy ziemi są w tak stałym stosunku z przejawami nieba, gdzie własności nierozłączne z każdą istotą, ciepło, światło, ruch, odradzanie się, łączą się z sobą dla wydania harmonji ogólnej i odnawiania jej bezustannie.

Pięciu stopniom drabiny wstępnej odpowiada pięć rodzajów dóbr, które są tyłuż celami osobnemi, naznaczającemi każdemu rodzajowi władz właściwe mu przeznaczenie. Tym to sposobem ćwiczenie zmysłów ma szczególnież za przedmiot zachowanie osoby w dobrym bycie, jakiego ono mu udziela; uczucia jednoczą szczęście indywidualne ze szczęściem innych: rozum ma swój cel, którym jest prawda, swój skarb, którym jest nauka: moralność ma swój cel, którym jest powinność, ma swój skarb, którym jest cnota: cześć religijna stawia człowieka w posiadaniu jego przyszłości, daje mu cel za granicami jego istnienia ziemskiego, w jego obcowaniu z tym, który jest źródłem i początkiem wszystkich rzeczy. Ale żaden z tych różnych celów nie jest wyłącznym,

żaden nie pozostaje odosobnionym; każdy służy kolejno za środek i narzędzie wszystkim innym; każdy z nich staje się tém potężniejszym im sam przez się jest doskonalszym, i ten który ze wszystkich jest najwyżej położonym, jest także ze wszystkich najplodniejszym.

I takimi to prostými środkami ustanawia się jedność całego systematu: religja utwierdza, nakazuje i nagradza cnotę; za pośrednictwem cnoty przepisuje zachowanie szczęścia indywidualnego i ogólnego; z nią uzupełnia światło i nadaje mu jego prawdziwą cenę.

Wogromnym łańcuchu przyczyn i skutków, sam tylko człowiek, pomiędzy istotami widomými, łączy w sobie zarówno cechy jednych i drugich; jest on prawdziwém ogniwem łączącym je pomiędzy sobą, gdyż wszystkie przyczyny mechaniczne właściwie nie są czém inném jak skutkami, ponieważ ograniczają się na oddaniu tego co przyjęły; on sam tylko jest działaczem, gdyż sam działanie swoje dobywa z samego siebie. Rzecz godna uwagi, że skutki składające widownię niższą świata, zajmują krainę zmysłom przystępną; że przyczyny schroniły się w krainę niewidzialną i wyższą; przyczyny prawdziwe znajdują się tylko w obrębie woli rozumnej, potężnej i wolnej. (*)

(*) Patrz przyp. A. na końcu rozdziału.

Dla wszystkich istot, powiedzieliśmy, udoskonalenie zależy na wierném zastosowaniu się do swęj natury. Udoskonalenie więc człowieka zależy będzie na poszukiwaniu i osiągnięciu pięciu rodzajów celów, wyżej przez nas wskazanych, według stosunków zależności i harmonji jakie pomiędzy niemi istnieją, gdyż takim tylko sposobem, jak to widzieliśmy wyżej, rozmaite rodzaje tych władz spełnią właściwe im przeznaczenie.

Dwa więc warunki istotne służą za podstawę naszemu udoskoleniu; jeden wymaga żebyśmy umieli założyć sobie cel, który jest najlepszym sam w sobie; drugi, żebyśmy byli zdolnemi osiągnąć go; co każe się domyślać wolności zupełnej, to jest, wolności wyboru i wolności działania, według tego jak wybraliśmy.

Gdyby, używając swojej woli, człowiek nie miał na celu tego co jest najlepszym, to dziwaczne postępowanie byłoby raczej nadużyciem niżeli użyciem woli. Gdyby dążąc do lepszego nie miał siły osiągnięcia go, trawiłby sam siebie próżnemi żądzami, i pojęcie samo, które miałby o wyższości celu, wprawiałoby go w rozpacz. Ale przez połączenie obu warunków, zasługę wyboru połączy z zasługą nisilowania: wartość jednej zależy będzie na pobudce, wartość drugiej na narzędziu.

Ztąd dla człowieka dwie wielkie potęgi moralne, od których zdaje się zależeć cały postęp jego

udoskonalenia: oznaczemy jedną imieniem *zamiłowania w dobrém*, drugą imieniem *panowania nad sobą*.

Należy zauważyć tutaj znaczenie odrębne jakie nadajemy wyrażeniu *zamiłowania w dobrém*: w mowie pospolitej, oznacza ono zwykle gorliwość w sprawie ludzkości; byliśmy zmuszeni użyć tego wyrażenia dla oddania jasno naszej myśli, oraz dla nadania mu tym sposobem znaczenia najobszerniejszego i najogólniejszego. Tak więc, przez *dobrze* rozumiemy wszystko co jest wyborném samo przez się, jako cel wytknięty dla woli ludzkiej, przyswajając w tém sposób mówienia mędrców starożytnych; przez *zamiłowanie* zaś rozumiemy to poruszenie światła, wolne i szlachetne duszy, które dąży do owego celu z poświęceniem się równie zupełném jak szczerém.

To poświęcenie się dobremu, ten rodzaj ofiarowania przez które człowiek oddaje się sam, i wszystko co posiada, celowi który uznał być celem swego przeznaczenia, jest prawdziwą zasadą żywotną natury ludzkiej, źródłem wszystkiego co ona wydaje wielkiego i użytecznego; jest duszą heroizmu i gienjuszem cnoty. W niém przebywa ognisko wszelkiej naszej działalności moralnej. Jest to siła działająca na zewnątrz, nieokreślona i nieograniczona niejako w swojém działaniu. Jest to namiętność głęboka, wewnętrzna,

nienasycona duszy, namiętność razem rozkoszna i spokojna, gdyż pogrąża duszę w jej żywioł naturalny, gdyż przenosząc ją na łono porządku, zaspakaja wszystkie życzenia, zadośćczyni wszystkim potrzebom pochodzącym z jej istoty. Szczęśliwa i dumna z tego co nabyła, radość jakiej ztąd doznaje jest razem żądzą nabycia nowej siły dla osiągnięcia więcej. Starajmy się wyzuc na chwilę z przesądów nas oblegających; spytajmy na czém zależy prawdziwa wartość rzeczy ludzkich, z kąd wypływa szczęśliwość bez goryczy i bez zamieszania, jakim sposobem nabywa się zadowolenie wewnętrzne: a odkryjemy rozkosze pochodzące z zamilowania w dobrém. Spytajmy jakie są rysy, co w wielkich i szlachetnych charakterach wzbudzają więcej jeszcze niżli szacunek i uwielbienie, co nas pobudzają aby je naśladować: a znajdziemy przykłady zamilowania w dobrém. Spytajmy co rozsypuje na ziemi dobrodziejstwa obfite, trwałe; co działa, nie niszcząc nigdy, co stwarza, rozmnaża, polepsza: a znajdziemy owoce zamilowania w dobrém. Spytajmy gdzie jest przejście ku naturze wyższej, jakie nasze z nią współuczestnictwo, z kąd się rodzą przecucia naszej przyszłości: a poznamy całą godność zamilowania w dobrém i dziedzictwo nań oczekujące.

To poświęcenie się dla dobra, jak my je pojmujemy, nie znajdowało jeszcze żadnej karmi w kra-

inie zmysłów; znajdowało tam tylko punkt oparcia, obrazy i znaki, środki wzajemnego udzielania się, materję dla ofiar. Jeszcze ślepe i nierozważne zaczynało rozwijać się, igrać niejako na łonie uczuć, ćwicząc się w szukaniu dobrego po za obrębem osobistości. W krainie umysłowej poczynało oświecać się przy pochodni rozumu. Znalazło swe określenie, a przez to swe usprawiedliwienie w krainie moralności; uznało, pojęło swój cel prawowity. Wyjaśnia się zaś i zadawała ostatecznie w sferze religijnej; znajduje tam swój kres i swe rozwiązanie. Poskramiając miłość samego siebie, przysposabia ją, przerabia i oczyszcza; ale zostaje w otwartej wojnie z egoizmem, to jest, z osobistością grubą, bezwzględną, dziką, wyłączną, stara się ją zwalczyć, zwyciężyć i zniszczyć. Mieści i łączy w sobie zarazem uszanowanie dla powagi i pociąg miłości; gdyż zamyka w sobie zasadę bezinteresowną, wspólną im obu: wyrzekamy się siebie samych równie w posłuszeństwie jak w gorliwości. Jeśli nadajemy temu poświęceniu imię *miłości*, to dla tego, że miłość wyraża kres jego najdoskonalszy i najwyższy; to dla tego że miłość towarzyszy posłuszeństwu oświeconemu i nadto je ożywia. Zamiłowanie w dobrém jest, że tak rzec można, sumieniem ożywioném i czynném; nie jest ono tylko wyrażeniem jego wyroków, ale i jego potrzeb; przypuszcza sankcję

celu który został wybrany, ale jest więcej niż sankcją; jest entuzjazmem, słusznym i świętym entuzjazmem dla tego co jest dobrém; jest pragnieniem gorącym, wytrwałém i zawsze rosnącym lepszego.

Istotnym więc jego charakterem jest rozszerzać się na zewnątrz, dążyć do przyszłości, wspinać się w górę, i być ciągle postępowém.

Panowanie nad sobą jest dźwignią za pomocą której wykonywają się natchnienia zamiłowania w dobrém. Człowiek rozporządza swémi narzędziami, rządzi swémi uczuciami, włada swémi wyobrażeniami, rozkazuje nawet samej woli. Kolejno pobudza, miarkuje, kieruje, hamuje; jedném słowem, panuje.

Panuje: jego skłonności są jego poddanémi, jego władze są jego sługami. Panuje i nie przestaje panować dopóki się nie zrzecze swego panowania. Panuje: królestwo wewnętrzne nad którem jest ustanowionym władcą, czeka rozporządzeń jego rządu i otrzymuje odeń porządek i pokój. Panuje, nie bez doznania oporu, ale z posłannictwem i mocą pokonania go. Panuje; nie tylko na mocy siły, ale także na mocy prawa, nie tylko ma działanie, ale władzę nad sobą samym. Nie jest on tyranem, ale królem.

To ostatnie postrzeżenie wymaga najpilniejszej

z naszej strony uwagi; wykazuje ono istotny charakter panowania nad sobą.

Jest władza (autorité), ponieważ jest prawo, jest przeznaczenie; władza ogłasza je, ogłasza je przez swe polecenia. Władza jest opieką ustanowioną dla zachowania depozytu, przewodnikiem danym istocie moralnej dla prowadzenia jej do celu. Owoż, jak dziecko, wychowaniec, obywatel, są depozytami powierzonymi rodzicom, nauczycielom, urzędnikom; jak rodzice, nauczyciele, urzędnicy są obowiązani udzielać im znajomości praw rozumu, lub przepisów społeczności, dla tém większego dobra każdego i wszystkich; podobnież człowiek jest depozytem powierzonym od Opatrzności jego własnym staraniom; winien on opiekę samemu sobie; rozkazuje samemu sobie, gdyż jest, w obec samego siebie, tłumaczem i organem praw rządzących jego naturą. Znajdujemy tu dwóch ludzi różnych, połączonych w jednej osobie; (*) jeden bierny, drugi czynny; jeden słaby, gdyż jest nieświadomy; drugi silny, gdyż jest oświecony. Człowiek jest własnością samego siebie, gdyż powinien być swoim przewodnikiem. Władza którą wykonywa nad sobą samym jest tylko władzą enoty; ma ona całą godność téj ostatniej, równie jak ma jej prawowitość,

(*) Patrz przyp. B. na końcu rozdziału.

i prawo jakie ma nad sobą samym jest tylko wpływem jego powinności. Człowiek spełnia w swojej wewnętrznej krainie rzeczywisty i wysoki urząd; okazuje się tam jakby posłańcem i urzędnikiem samego Boga.

Patrz na tego młodzieńca, który dopiero co został usamowolnionym, na tego niewolnika, dopiero co wypuszczonego na wolność, na tego więźnia z którego dopiero co zdjęto kajdany! jakże dumnie podnoszą oni głowę! Oddychają nakoniec! Oto patrz jak rzucają na wszystkie strony wzrok zadziwiony i zadowolony; poniosą swe kroki gdzie się im spodoba; praca ich odtąd jest ich własnością; ziemia, niebo, przestrzeń zdają się do nich należeć. Takiem jest i bardziej upajającym jeszcze, położenie tego któremu pochodnia moralności odkrywa panowanie jakie Sprawca wszech rzeczy powierzył mu nad sobą samym! Szranki otworzono, łańcuchy spadły; zawód nieograniczony otwiera się przed jego myślą, bierze w posiadłość swoją wolę i ów bogaty zbiór narzędzi przygotowanych dla niego; jest niepodległym, więcej niżli niepodległym, panuje, rozkazuje. Czémże są wszystkie te żądze ambitne, przez które próżność nas dręczy i w błąd wprowadza? Czémże jest ta władza zewnętrzna i pozorna, której jesteśmy tak zawiśni, czy to kiedy obracamy nasze siły fizyczne na materję, czy to kiedy usiłujemy nagiąć wolę in-

nych ludzi do dziwactw naszój? Jakaż ich jest cecha, jakież ich źródło, jakież ich owoce, jeśli nie wypływają z téj samój zasady, jeśli nie są wynikłościami cnoty? Ten to jest kres do którego powinna zmierzać wszelka ambicja szlachetna i słuszna, u którego wszelka ambicja szlachetna i słuszna stanąć może! Kiedy August woła: *Jestem panem siebie, równie jak świata*, to zapewne nie *pan świata* okazuje się tu szczytnym, ale śmiertelnik *pan siebie*, który chciał i umiał być nim. Jeśli stan tamtego zdaje się podwyższać w naszych oczach zasługę tego ostatniego, to dla tego że czyni tryumf tego ostatniego bardziej bohaterским, gdyż śmiertelnik pan siebie podbił pod moc swoją pana świata.

Pierwszy rodzaj panowania nad sobą poczyna się w życiu umysłowém: człowiek włada działaniami swego umysłu; dzieli i łączy swe wyobrażenia; nadaje im znaki; przyciąga je lub odpycha; włada, gdyż sam posłusznym jest rozumowi i uznaje władzę oczéwistości. Ale w krainie to moralnej nadewszystko panowanie nad sobą wyjaśnia się i uprawnia rzeczywiście, gdyż wtedy tylko uznaje władzę od której używa wszystkich swoich praw: to jest, władzę powinności. Religja uświęca panowanie nad sobą, gdyż uważa je za jedno z najsprawiedliwszém i najdoskonalszém posłuszeństwem; objawia mu jego prawdziwy po-

czątek. Ale ta godność wewnętrzna, raz tak ustanowiona i utwierdzona, przenosi się, że tak rzec można, przez poruczenie podrzędne, na władze niższe, i tym sposobem uszlachetnia je poskramiając, gdyż służba do której je używa staje się uprawnioną, gdyż służąc rozumowi, rozszerza jeszcze na zewnątrz panowanie, którego staną się narzędziami. Tym to sposobem narzędzia zmysłów, użyte w działaniach sztuki, podbiją pod władzę człowieka naturę materialną; uczucia jego, rządzone mądrością, staną się węzłem łączącym go z całą społecznością; wyobrażenia jego i pojęcie utworzą dlań świat idealny za pośrednictwem poezji sztuk pięknych, i podbiją świat za pomocą odkryć nauki.

Te dwie wielkie potęgi moralne mogą się też rozwijać nie w jednym stopniu, a nawet zdawałoby się niekiedy że jedna z nich rośnie kosztem drugiej; widzieć można bardzo często wielkie uniesienie moralne w charakterze słabym, i uczucia niezbyt szlachetne przy woli energicznej. W pierwszym przypadku, człowiek więcej się zajmuje poglądem niżli działaniem; w drugim więcej zostaje w ruchu niżli upładnią. Jednak, te dwie potęgi są też połączone z sobą przez ścisłą pokrewność w swój zasadzie, i każda z nich cierpi na tym, gdy będzie przez drugą opuszczoną. Bo iczémże jest gorliwość ku dobru, bez odwagi spełnienia

go? Czemuż, jeśli nie dobru, będziemy ofiarować całopalenie naszych skłonności? Dobry postęp, przeciwnie, tém więcej będzie miał zasługi im więcej będzie kosztować usiłowań, i postanowienie energiczne tém więcej będzie chwalebne im czystsza pobudką będzie natchnione.

Z tych dwóch wielkich potęg moralnych, zamiłowania w dobrém i panowania nad sobą, jedna nadaje kierunek naszym władzom, druga użycza im największej energii; jedna należy szczególniejszemu dosprężyn nadających ruch woli, druga gra rolę w użyciu wolności; jedna zdaje się więcej sprzyjać cnotom łagodnym, druga cnotom silnym; jedna przeważa w przymiotach, które jak dobroć, mają charakter w wysokim stopniu towarzyski; druga w przymiotach których zasługa jest raczej indywidualną, jak to umiarkowanie i odwaga; jedna poważaną była szczególniejszemu w szkole Platona, druga w Portyku. Chrześcijaństwu to zostawioném było połączyć je ściśle z sobą, udzielić im równej energii, i dać bohaterów zamiłowaniu w dobrém.

Z trzech pierwiastków które uznaliśmy za przewodniczące układowi naszej natury, z których pierwszy, osobistość, oczyszcza się i oświeca przez przymierze swoje z dwóma innemi; z których dwa ostatnie, powaga i miłość, zamykając zarówno w sobie charakter bezinteresowny, panują szcze-

gólniej nad systematem władz moralnych; z tych trzech pierwiastków, dwa ostatnie odpowiadają także dwóm potęgóm, których działanie ma rozwinąć ten systemat; gdyż istotnie powaga służy za regulatora panowaniu nad sobą, miłość służy za natchnienie poświęceniu się dla dobra.

W działaniu więc i uprawie tych dwóch potęg, należy szukać tajemnic wielkiej sztuki naszego udoskonalenia moralnego. Różne stopnie stanowiące pięć sposobów istnienia, które wyżej wskazaliśmy, są jakby ogólnym zarysem dzieła. Zamiatowanie w dobrém i panowanie nad sobą służy do zapelnienia go. Z tych dwóch punktów widzenia przedstawiających się naszym rozmyśleniom, będziemy rozważali rozmaite środki posługujące do ukształcenia samego siebie, wynikające z naturalnego biegu rzeczy i według ich wzajemnej zależności i podobieństwa.

PRZYPISY.

(A) Cóż to jest *przyczyna* w istotném znaczeniu tego wyrazu? Przyczyna, którą filozofowie nazywają *sprawującą pewne skutki* (causa efficiens) sama tylko prawdziwie godną jest tego imienia; gdyż ona jedna jest płodną, wszystkie inne oddają tylko to co wzięty. Taką więc będzie ta która znajduje w sobie samej pierwiastek swo-

jego działania, ta która wydając skutek, płodzi go przez swą własną dzielność. Owoż, gdzie my postrzegamy takie przyczyny? Gdzie odkrywamy ten stosunek płodności pomiędzy przyczyną a jej skutkiem? Zewnątrz i w porządku fizycznym, nigdzie. Odkrywamy tam następstwo przejawów mniej lub więcej ogólne, i dajemy tym przejawom nazwanie skutków i przyczyn, gdyż ogólność i stałość tego następstwa każe się nam domyślać jakiegoś związku ukrytego lecz istotnego pomiędzy niemi; samego związku zresztą niepodobna nam dostrzedz. W działaniu nawet które wywieramy na nasze narzędzia zmysłowe, nic więcej nad to nie postrzegamy; widzimy że nasza ręka się rusza, kiedy chcemy ją poruszyć; nie widzimy że się rusza dla tego że my tego chcieliśmy, ani jakim sposobem dzieje się że ona jest posłuszna: niech będzie ruszoną paraliżem, postuszeństwo ustaje, i my również nie możemy widzieć jak i dla czego ustaje. Ten związek nie jest czem innem jak głęboką i niezbadaną tajemnicą połączenia duszy z ciałem, i stosunków moralności z fizycznością. Lecz jeśli posuniemy się dalej, jeśli człowiek, zostawiony sam z sobą, zamyka się w przybytku swojego sumienia, scena się zmienia, zasłona spada, działanie się wyjaśnia, stosunek się odkrywa; dusza obecna razem w potędze która rozkazuje i w działaniu które jest posłusznem, postrzega dźwignię, odkrywa sprężynę, gdyż widzi że wola skłania się do czegoś z własnego popędu: dusza to rozkazuje samęj sobie. Nakoniec, dopatruje ona przyczynę niedoskonałą jeszcze bez wątpienia i bardzo ograniczoną; lecz wyciąga z tego to wyobrażenie płodne przyczynowości, które przeniesione później przez wywody rozumu na szczyt drabiny istot, rozwinie się tam w całej swęj rozciągłości i całej wspaniałości.

Jeśli zaś na szczeblach niższych drabiny i wprzejawach natury zmysłowej, przypuszczamy także przyczyny, chociażbyśmy nie znali żadnej któraby zasługiwała na to imię, cóż to byłoby innego jak skutek tego usposobienia zwyczajnego jakie mamy przenoszenia na scenę zewnętrzną przejawów naszej wewnętrznej istoty, i przypisywania przedmiotom umieszczonym zewnątrz nas, naszych własnych przemienności? Tym to sposobem przedstawujemy sobie w naturze działaczy podobnych do nas. Zważmy, w dzieciństwie cywilizacji, tę igraszkę wyobraźni objawiającą się z równą naiwnością jak energją! Patrzmy jak wtędy człowiek pełen samowiedzy sił swoich, ożywia wiatry, kwiaty, wszystkie zjawiska, używa im przyczyn samodzielnych, i zaludnia świat gienjuszami!

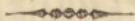
(B) Ta jedność, zasada naszej indywidualności, jest to samo co zwykliśmy nazywać *prostotą duszy*.

Wszystko w człowieku pochodzi ze wspólnego ogniska i doń się odnosi. Jego *Ju* uznaje się tęp samym we wrażeniach odebranych, w działaniach wykonanych, w krainie zmysłów, w uczuciach, wyobrażeniach, w przeszłości i terażniejszości; przedłuża się w przyszłość. Bez tęp jedności nie byłoby dla nas ani przypomnienia, ani następnie doświadczenia; nie byłoby wyobraźni, gdyż nie byłoby spowinowacenia wyobrażeń; nie byłoby nawet pojęć, gdyż czucie zmysłowe może się obrócić w pojęcie o tyle tylko o ile jest wyraźnym, a nie może być wyraźnym nie będąc porównywanym. Ztęp że samej przyczyny nie byłoby sądu, gdyż porównanie wtędy tylko staje się podobnym kiedy przedmioty są objęte razem jednym rzutem oka. Nie byłoby woli; bo żeby chcieć, potrzeba żeby przedmiot który chce być ten sam co przedmiot który czuje i poznaje. Wszystkie przemienności (modyfikacje) czło-

wieka byłyby rozproszone, bez związku, bez stosunku pomiędzy sobą. Porządek nie mógłby być pojętym, ani wprowadzonym; gdyż porządek gruntuje się na jedności, i my czerpiemy wyobrażenie jedności w nas samych, jak różnaitość przychodzi nam zewnątrz. Możemy czerpać jedność tylko w świadectwie sumienia wewnętrznego: wszystko co się zewnątrz przedstawia jest złożonóm. Jedność, jedném słowem, jest zasadą nauk i sztuk, środkiem wszelkiej działalności, wielkiém ogniwm przez które wyjaśnia się stosunek środków do celu i skutku do przyczyny.

ODDZIAŁ I.

O DWÓCH ZAKŁADACH W DOBROCI.



JAK ZAMIELOWANE W DOBROCI PRZEMYSŁAŁCA WŁOŚĆ SAMODOBIENIA.

Przybliżony już do uznania w zamiełowaniu w dobroci i panowaniu nad sobą, dwóch głównych sprzecznych udoskonalenia moralnego. Dopiero wypada nam rozważyć te dwie sprzeczności w działaniu, rozstrzygnąć skutki właściwe każdej z nich i wspólnie im obu.

Przypatrzymy się najpierw człowiekowi w jego stosunkach z sobą samym i z drugimi i w całym charakterze jaki przysposobiony, odziedziczył w stosunku

KSIEGA II.

O UŻYCIU WŁADZ MORALNYCH.

ODDZIAŁ I.

O OWOCACH ZAMIŁOWANIA W DOBRÉM.

I.

JAK ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM PRZEKSZTAŁCA MIŁOŚĆ SAMEGO SIEBIE.

Przyszliśmy już do uznania w zamiłowaniu w dobrém i panowaniu nad sobą, dwóch głównych sprężyn udoskonalenia moralnego. Dopiero wypada nam rozważyć te dwie sprężyny w działaniu, roztrząsnąć skutki właściwe każdéj z nich i wspólne im obu.

Przypatrzmy się na chwilę człowiekowi w jego stosunkach z sobą samym i z drugimi; zważmy charakter jaki przyjmują na siebie te stosunki,

pod wpływem uczucia powinności i poświęcenia się temu co jest moralnie dobrém. Pomiędzy widokami w jakie ten przedmiot obfituje, pięć jest które zdają się być bardziej wydatnemi, i zasługują, przez swą użyteczność praktyczną, na szczególną uwagę.

1-ód. Przez pojęcie to swych powinności człowiek nabywa należytego pojęcia swych praw.

2-re. Pojęcie powinności jest światłem nauczającym człowieka rozpoznawać to co jest dla niego prawdziwie korzystnym.

3-cie. Człowiek nie może wykonać z zupełną dokładnością tego co jest mu tylko ściśle przepisaniem, jeśli niema w nim żądzę lepszego, czyniąc go zdolnym robić więcej jeszcze, niżeli mu przepisano.

4-te. Najpiękniejsze przymioty charakteru, najszczęśliwsze usposobienia z natury, mogą się obłąkać lub zepsuć, będąc pozbawionemi zamiłowania w dobrém, a przeciwnie, odbierają od niego natchnienie czyniące je płodnemi.

5-te. Zamiłowanie w dobrém uzupełnia tylko dzieło natury, i zadośćczyni jawnym jój wymaganiom.

Te pięć prawd wykaże się w pewnym sposobie naturalnym porządkiem z postrzeżeń, których następnie udzielić zamierzamy, cofając się do źródła praw indywidualnych, idąc za biegiem stosunków

społeczności; na każdym kroku, zamilowanie w dobrém ukaże się tam jako gienjusz opiekuńczy i twórczy.

Nic zdaje się niema bardziej sprzecznego, na pierwszy rzut oka, jak miłość samego siebie i zamilowanie w dobrém: jedno, chciwe z bogacenia się a ztąd skłonne do potajemnego chwywania; drugie skore do wyzucia się dla zadośćuczynienia poświęceniu. Z téj pozornéj sprzeczności zrodziły się błędy przeciwne sobie pewnych filozofów, którzy chcieli odnosić do zasady osobistości wszelki powód postanowień ludzkich, i pewnych mistyków, którzy chcieli wymagać ofiary zupełnéj i bezwzględnej wszelkiej osobistości dla ideału doskonałości. Z téj saméj sprzeczności, przeniesionéj do praktyki, zrodziły się także błędy egoizmu i przesadzona gorliwość, która chybiła celu sięgając po za niego.

A jednakże, zamilowanie w dobrém nie dąży bynajmniej do zniszczenia miłości samego siebie; dąży tylko do oświecenia jéj, i przekształcając zwraca ją do prawdziwego jéj przeznaczenia.

Przy świetle jakie rozlewa pochodnia powinności, człowiek postrzega samego siebie ze strony zupełnie nowéj i nadspodziewanéj. Uczucie moralne jest jakby pewnym rodzajem objawienia odkrywającego każdemu z nas, w jego własnej osobie, depozyt święty, o którym staranie Opatrzność powie-

rzyła jemu samemu; przestaje on być swym własnym niewolnikiem, lecz nie staje się bynajmniej obcym samemu sobie; tém mniej staje się własnym nieprzyjacielem. Cnota nadając swoją sankcję, kierunek i granice ślepemu instynktowi osobistości, używa mu pobudek rozważnych i słusznych, podnosi go aż do siebie; stosuje się ona niejakim sposobem do zamiarów Swórcy, w troskliwości swojej ku jednemu z najszlachetniejszych twórców Jego: będąc przewodniczką człowieka jest razem jego opiekunką. Powierza ona mu cztery główne starania: pierwsze, względem zachowania jego życia i zdrowia; drugie, względem jego szczęścia; trzecie, względem jego godności; czwarte, względem jego polepszenia; używa mu swęj pomocy dla zadość uczynienia temu wszystkiemu.

Gdyby osobistość, zostawiona samęj sobie, czuwała sama tylko w sprawie zachowania naszego życia i zdrowia, mogłaby popełnić dwa rodzaje usterek: niekiedy, pod ciężarem nieszczęść, przywiązanie do życia zdawałoby się znikać, życie przedstawiałoby się tylko jako mieszanina pomyślności i nieszczęść; gdyby równowaga została w jej rozumieniu przerwana, osobistość usprawiedliwiłaby wyrachowaniem roztropności gwałtowne zamachy rozpaczy. Niekiedy, przeciwnie, w obec interesu ogólnego, nakazującego pogardzać niebez-

pieczeństwem, interes zachowania życia przeważałby jako powód bezwzględny i radziłby spodlenie obojętności. Cnota, w pierwszym przypadku, kładzie zaporę u brzegu przepaści; w drugim, łamie przeszkodę wzbraniającą śpieszyć na pomoc drugiemu. Ukazuje ona w życiu inną wartość, niżeli wartość prostego dobrego bytu, wartość, która będąc nadeń wyższą, nie może być mu poświęconą. Wskazuje także że ta wartość zależy na sposobności być użytecznym, i przez to niedozwala poświęcać samemu życiu celu dla którego ono jest nam dane. W tych dwóch kierunkach jest ona w zgodzie sama z sobą; gdyż niema dla człowieka, obarczonego nieszczęściami, żadnego położenia tak rozpaczliwego, żeby nie mógł jeszcze być użytecznym, jeśli nie czém inném to dając z siebie przykład znoszenia ich. Któż może zresztą pochlebiać sobie, że zachował śród udręczeń boleści, spokój potrzebny dla sądzenia zdrowo o istotném swoim położeniu, i o nadziejach jakich mu mogą jeszcze dostarczać koleje przyszłości? Tym sposobem cnota ochrania nas jeszcze przeciw złudzeniom do których, mając na celu jedynie zachowanie naszego życia, moglibyśmy być wciągnięni pomimo naszej wiedzy, i staje się często roztropnością wyrozumiałszą i pewniejszą. Z drugiej strony, zdarza się także że narażając się dla dobra ogólnego, otrzymujemy dla nas samych,

nie przewidując tego, nowe rękojmie lub obfitsze pomoce; wtedy jeszcze cnota przez wyższą przeczorność, służy sprawie zachowania życia, wówczas gdy zdawała się jej odstępować. Czy to działamy, czy to się wstrzymujemy, czy cokolwiek bądź poczniemy, wszystko jest pełnem niebezpieczeństw, skoro osobistość sama jest na celu: cnota nam tworzy rodzaj pomyślności, dla których niema niebezpieczeństw trzymając się jej, nawet niema niebezpieczeństwa błędu; gdyż w jej oczach, błąd jest pokryty intencją powziętą w całej szczeroci prawnego serca.

Osobistość, zostawiona saméj sobie, możeż nas doprowadzić do szczęścia? Ależ ona nie umie go nawet określić. Sama uznała się być niezdolną oznaczenia jego charakteru przez rozmaitość definicji zawsze niezupelnych, i przez ostateczne wyznanie, które jako wypadek wszystkich jej poszukiwań, mieści go często w rzędzie urojeń. Szczęście bowiem nie przebywa tam gdzie ona go szuka, w samém tylko używaniu rozkoszy. Jakakolwiek będzie żywość i trwałość rozkoszy, szczęście zależy od warunków ważniejszych i trudniejszych; zależy od pewnej harmonji uciech, już to pomiędzy sobą, już z naszemi potrzebami, już z prawami naszych władz, już z samą zdolnością jaką mamy dla ich kosztowania, już z pamiątkami przeszłości i widokami na przyszłość; jest rachunek

za nadto głęboki, ażeby osobistość mogła go obliczyć, przez samą niecierpliwość swjej chciwości, a którego cnota daje nam zarys gotowy i wcześniej nakreślony. Cnota, nie będąc czém inném jak prawidłem naszego przeznaczenia, stawia wszystko na swojém miejscu, utrzymuje wszystko w swych granicach, tym sposobem znajduje naturalnie równowagę, i z uczucia téj równowagi wyprowadza dobry byt, użyczający nowój słodyczy samym uciechom. Rady jakie sama osobistość podaje szczęściu, będąc jedynie radami doświadczenia, przychodzą często zapóźno, i są nieraz drogo opłacone. Z resztą od dociekań filozoficznych daleko tu jeszcze do praktyki zwyczajnej. Gdzież jest narzędzie za pomocą którego tak uczonne wyrachowania mogłyby być zastosowane na gruncie żywota ludzkiego? Jakaż miara zamknie w ich istotne rozmiary pomyślności i nieszczęścia tuż następujące, i oceni prawdziwą wartość tych jakie się w dali ukrywają? Jakaż logika jest tak pewną w swych przepisach, żeby mogła zapobiedz złudzeniom bojaźni i nadziei? Tak, bez wątpienia, te narzędzia można otrzymać; ta logika jest jaśnie wyłożoną; ale cnota to jedynie daje nam pierwsze, i naucza drugie. Ma ona, jeśli tak rzecz można, formuły wcześniej ułożone, które, podając prawidła naszemu postępowaniu, ochraniają sprawę naszego szczęścia od złudzeń wy-

obraźni i błędów sądu; ma ona także pewien tryb spokoju i pogody, który służy do zapobieżenia tym błędom, i pomaga do ich rozproszenia

Osobistość czuwa z nadzwyczajną drażliwością nad dobrem naszej dumy osobistej. Ale na jakich prawach opiera ona tę dumę? Nie jest że to raczej potrzebą szacunku, niżeli prawem nabytym do szacunku? Podpory jakie osobistość przybiera sobie dla utrzymania się na stopniu, który chce zajmować, służą jej rzeczywiście? Nie bierzeż ona ozdoby za godność, i wyrażenia za rzecz? Oto prawa rzeczywiste; moralność je wykazała światu: są to prawa ludzkości samej, do której należemy jako jej członkowie; są to prawa które wyciągamy z naszego szlachetnego początku, prawa których nam udziela powołanie godne poszanowania; nasz stopień na ziemi jest podniesionym przez cnotę, do stanu znakomitej kandydatury. Najprostszą drogą dla otrzymania szacunku, o który się ubiegamy, wskazaną jest nam przez cnotę, nauczającą nas zasługiwać nań; upoważnia ona nas do sądzenia o opinji, gdy jesteśmy przez nią spotwarzeni, do odparcia niesprawiedliwości pogardą. Udziela ona ku nam samym więcej jeszcze jak szacunku, udziela poszanowania; gdyż pomimo wszelkich niedoskonałości naszej natury, pomimo nawet ułomności jakeimi występki lub błęd mogą ją skazić, daje ona nam poznać rysy pier-

wotne, które tam zostały wyryte przez mądrość najwyższą, i jakby promień od niej pochodzący, pomaga nam do wykazania na jaw tego niebieskiego piętna. Wzywając nas żebyśmy żyli dla społeczności, nadaje ona każdemu z nas pewien rodzaj charakteru publicznego, i udziela najistotniejszej godności, godności zależącej na tém ażeby być użytecznym ogółowi.

Nakoniec, osobistość zostawiona samėj sobie, wzywa nas do uprawiania naszych władz z pobudki tylko, że tak rzecz można, przedajnej, gdyż nie wskazuje nam przez to innego celu, jak tylko zrobienie nas biegłszymi w sztuce zadosłuczynienia naszym potrzebom osobistym; jakże też ona się pyszni tą biegłością i tém powodzeniem, jakiego ztąd nabywa! Przywiązuje ona do téj wprawy tenże sam rodzaj wartości co do złota i do władzy; przywiązuje może mniejszą jeszcze wartość; gdyż złoto i władza, dla tych co je posiadają, są łatwiejsze do użycia. W oczach cnoty, skarby złożone w nas samych będą miały daleko większą wartość; inny interes pobudzi do ich wydobywania. Jakże nieskończenie ważniejsze będą następstwa, których możemy oczekiwać z naszego własnego ulepszenia, teraz kiedy się one rozciągają do wpływu który wywieramy na szczęście innych; teraz kiedy uprawiając nasze władze, uprawiamy ziarno zasiane ręką najwyższą, i które ma wydać plon w przysz-

łém istnieniu! Owoż, powodzenie które otrzymujemy w tym podwójnym zamiarze, zależy więcéj od środków czerpanych z naszego własnego gruntu, niżeli od tych które okoliczności zewnętrzne nam nastręczają, a nawet za pomocą to pierwszych korzystamy z drugich.

Strzeżmy się więc oskarżać nadto lekkomyślnie o egoizm przepisy moralne, zalecające człowiekowi opiekę, którą winien samemu sobie, wtedy nawet kiedy te przepisy zamykają w sobie jaki błąd teoretyczny względem zasady zobowiązania, jeśli tylko miłość samego siebie, taka jaką one wprowadzają w praktykę, łączy w sobie cechy jakie powinna otrzymać od cnoty! Potępiać słuszną miłość samego siebie byłoby to zadawać kłamstwo naturze i postępować whrew zamiarom jéj Twórcy. Chciał On ażeby osobistość sama miała swój interes w spełnieniu Jego prawa; chciał ażeby spełnienie Jego prawa było jeszcze wielkiém dobrodziejstwem. Lecz strzeżmy się zarówno skupiać w samym tylko interesie osobistości, jakkolwiek zdawalby się on być dobrze zrozumianym, wszystkie pobudki jakie nas powinny skłaniać ku dobremu! gdyż wtedy właśnie zerwalibyśmy to przymierze z pierwiastkiem czystszej, od którego ciągnie wszystkie swe korzyści.

Ja samolubne i *Ja* trzymające się cnoty nie są tém samém *Ja*: jedno jest balwanem, któremu

ofiarują kadzidło; drugie jest ślepym, któremu dają przewodnika. Piérwsze jest celem bezwzględnym do którego wszystko się odnosi, drugie jest narzędziem, którego zasługa zależy na użyteczności jego usług. Obcowanie piérwszego jest niepokojném, pełném wymagań, dzi wactw, obcowanie bezpłodne równie dla serca jak dla umysłu; obcowanie drugiego ma swe słodczye równie jak swą szlachetność, gdyż cnota sama rozsypuje tam swe dobra do niej należące. Piérwsze ubożeje w tym samym stosunku jak się odosóbnia; drugie zhogaca się wszystkiemi związkami jakie zawiera.

Z tego że człowiek ma powinności do spełnienia względem samego siebie, wypada także że ma prawa na rzeczy odpowiednie i potrzebne do ich wypełnienia. Równie jedne jak drugie, są dwóma terminami względniemi w planie porządku ogólnego. Środki wykonania są przeznaczone na jego usługi, równie jak sam przeznaczony jest do celu dlań naznaczonego. Tym sposobem, z prawa zachowania życia i zdrowia rodzi się dlań prawo słusznej obrony; z powinności nakazującej mu staranie o jego szczęściu rodzi się prawo używania do tego przedmiotów będących w jego rozporządzeniu, to jest, nie tylko tych których użycie jest podobném, ale i tych także które nie są jeszcze zajęte prawem kogo innego; z powinności nakazującej mu utrzymanie godności swojej natury

rodzi się prawo ochraniania swojej niepodległości i dobrego imienia; z powinności wreszcie nakazującej mu pracować nad własnem ulepszeniem, rodzi się prawo rozporządzania swémi władzami, prawo do prawdy i do innych środków udoskonalenia. Własność sama wypływa albo z prawa pierwszego zawładania, albo z prawa które praca nadaje do wyrobów z niej pochodzących, albo wreszcie z przelania, które samo odnosi się do jednego z tych dwóch źródeł. Owoż, prawo pierwszego zawładania nie jest czém inném jak tylko następstwem tego które ma człowiek do przyswojenia na swoją korzyść tego co nie przeszło jeszcze na własność kogo innego; prawo pochodzące z pracy nie jest czém inném jak następstwem tego które posiada człowiek nad swémi własnemi władzami, których praca jest zastosowaniem.

Uważane z tego punktu, i jako następstwo powinności, prawa będą wykonywane bez wątpienia z większém umiarkowaniem; ale staną się tém świętszemi. Łatwo wtedy będzie rozpoznać kiedy się o nie należy usilnie dopominać, a kiedy pozostawić je odlogiem; gdyż dosyć będzie rozważyć czy powinność do której się odnoszą jest bezwzględna, i czy one stanowią jedyny i niezbędny środek do jéj spełnienia. Tym sposobem, zrozumimy w jakich zdarzeniach można się zrzec swoich praw, i jakim sposobem może się stać rzeczą

chwalebną rzec się praw pozornych, kiedy środek przeznaczony do wypełnienia powinności zwraca się przeciw celowi do którego powinność zmierz, albo może być wprost zastosowany do tego celu, nie przechodząc kanałem uciechy osobistój. Tym sposobem nadewszystko nauczymy się rozróżniać prawa od uroszczeń; tym sposobem poznając nasze własne prawa, poznamy lepiej prawa innych.

Gdyby na świecie był jeden tylko człowiek, prawa jego nie miałyby innych granic, jak tylko granice jego powinności ku Bogu i ku sobie samemu. Umieszczony na łonie społeczności, przybywając na łono społeczności już utworzonój, stan jego musi się zmienić; ale taż sama siła kierująca będzie przewodniczyć jego przeznaczeniu.

chwałę i szacunek się praw powoływanych, kiedyś szkodliwym
 przyczyną do wypełnienia powinności zwraca
 się przeciw celowi do którego powinność zwraca
 się, albo może być wprost zastosowany do tego
 celu, nie przechodząc kanalem uczciwych osądów.
 Tym sposobem nadwzajemnie naruszamy się i poru-
 szamy prawa od noszących tym sposobem pozna-
 wając nasze własne prawa i prawa innych.

II.

O SPRAWIEDLIWOŚCI.

Wszystko co wnosi zamęt i nieład do społeczno-
 ści może być przypisanem zamieszaniu praw
 z widokami osobistymi, to jest, błędowi dobrowol-
 nemu lub mimowolnemu jaki popełnia ten co
 niby chce wykonać prawo, a tym czasem upę-
 dza się za widokiem osobistym.

W tenże sam błąd wpadają niekiedy tak ci któ-
 rzy stanowią prawa jak ci którzy je zastosowy-
 wają; błąd ten czyni wtenczas prawa złémi i wy-
 roki niesprawiedliwémi.

Prawa się ograniczają: widoki osobiste walczą
 z sobą. Prawa ograniczając się, stawiają się w ró-
 wnowadze i w zgodności: gdy pole otwarte wszyst-
 kим widokom osobistym nie może zadośćuczynić
 chciwości każdego z nich, wypada ztąd, że
 ci którzy zadawalają siebie bez ograniczenia, mu-
 szą przywłaszczać cudze.

Korzyści mniejszej liczby osób powinny być
 poświęcone korzyściom większej liczby; prawo

zaś najmniej znaczącego członka społeczności nie może być poświęconém interesowi ogólnemu. Tak więc, lubo sprawiedliwość jest interesem ogólnym, interes ogólny nie jest sprawiedliwością.

Wszystkie prawa osobiste i indywidualne są równe pomiędzy sobą, gdyż każde z nich wypływa z tego samego źródła, to jest, z prawa jakie każdy ma pierwiastkowo nad sobą samym. Prawa na rzeczy, pochodząc z pracy lub pierwotnego zawładania, mają też samą cechę, ale nie mają téj samej obszerności; obejmują one dla każdego to co prawnie nabył. Sięgając wyżej jeszcze, poszanowanie, które każdy winien prawom innego, wychodzi z téj że samej zasady, która wkłada nań powinności ku sobie samemu: jest wyrażeniem potrzeb natury, prawem najwyższém Opatrzności, wzywającém razem wszystkich ludzi do przebieżenia, każdy w swym kółku, ich wspólnego przeznaczenia.

Miara użycia dozwolonego rozmaitym widokom osobistym przedstawia szczególniejszą różnicę i ogromne różnice; lecz widoki osobiste nie upędzają się bynajmniej za równością; każdy z nich upędza się za panowaniem; każdy z nich chciałby prawa wyłącznego (monopolu).

Porządek ogólny utrzymuje się przez równowagę praw, utrzymuje się także przez nierówność stanów. Sprawiedliwość, która osłania każdego

taż samą opieką, opiekuje się jednak też tą nierównością stanów przeciwko wszelkim uroszczeniom, które nie byłyby uprawnione pracą i usługami.

Widzimy całe niebezpieczeństwo systematów, które, gruntując prawo na widokach osobistych, nadają tym sposobem piéwszemu całą obszerność jaką te ostatnie objąć mogą. Widzimy także dla czego słynny wychwalacz (*) systematu tego rodzaju zmuszony był przypuścić, że stan pierwiastkowy i naturalny społeczeństwa jest stanem wojny, a następnie, szukać temu złemu lekarstwa równie zgubnego jak zło samo. Nie mogąc go znaleźć w moralności, musiał go szukać w tyranji.

Z takowej zasady wyniknie zawsze ucisk, nigdy harmonja. Harmonja tam tylko ustanowić się może, gdzie uroszczenia interesu uznają przewagę praw, a następnie, gdzie są gotowe zrobić im ofiary jakich wymagają; zkad pochodzi że w sprawiedliwości koniecznym jest żywioł szlachetny. Nie byłoby nawet praw istotnych bez téj podrzędności; gdyż wyobrażenie prawa nie może być pojętém bez wyobrażenia powinności, nakazującej szanować go; są one względne między sobą. Wyobrażenie prawa nie może być przy-

(*) Hobbes.

wiązywaném do prostéj przewagi, jaką chęć panowania otrzymuje przez gwałt. Przez wyobrażenie to powinności, prawa ograniczają się, a następnie, określają się.

Jak długo interes i prawo są z sobą w zgodzie, tak długo społeczność jest wolną od niebezpieczeństwa; chwila w której się one rozłączają jest chwilą narażenia jéj na niebezpieczeństwo. Prawa przeto i urzędnicy dokładają wszelkich starań ażeby one zostawały połączone z sobą, ale ich usiłowania w niewielu tylko razach odnoszą pożądany skutek. Uczucie powinności dokonywa dzieła urzędników i praw, tak jak mogłoby je zastąpić; ale niebędąc uzbrojone, jak prawa i urzędnik, mieczem, dopełnia tylko ofiary przez popęd téj szlachetności, która szczęściem stanowi jego istotę.

Przez współudział to szlachetności zachowanie sprawiedliwości mieści się w rządzie cnót, staje się zasługą, honorem, tytułem do szacunku. Miara téj zasługi będzie w stosunku z rozciągłością poświęcenia wypływającego z téj szlachetności, w stosunku z głębokością i energją uczucia przywiązyującego do powinności przez powinność samą. Ten co postępując podobnymże sposobem, ofiaruje tylko z bojaźni, nie ofiaruje, ale rachuje. Nie jest on sprawiedliwym; jest tylko bojaźliwym, może podłym.

Damyż imię sprawiedliwego temu który się wstrzymuje od szkodzenia, w tedy kiedy nie znajduje żadnej korzyści w szkodzeniu? W takim razie, każdy z nas byłby sprawiedliwym nie myśląc o tém, cnotliwym bez usiłowań, człowiekiem poczciwym w każdej chwili dnia, a nawet podczas snu. Potrzeba więc żeby zachowanie sprawiedliwości było trudném, żeby miało być za coś poczytaném; a ponieważ ono jest trudném dla każdego, w miarę tego jak komu na czém zbywa, wtedy gdy jego sąsiad to posiada, zasługa sprawiedliwości powiększa się w ubóstwie; przyjmuje ona na siebie charakter cnoty w stanie najliczniejszym, w stanie ludzi najmniej udarowanych od losu. Ubogi tragarz znajduje skarb, którego właściciel jest nieznany; może przywłaszczyć go bez niczyjej wiedzy, a jednak szuka właściciela, i staje się biednym z własnej woli: jest on tylko sprawiedliwym; ale jaka wielkość w tej sprawiedliwości! Dziwne rozrządzenie moralności! wstrzymuje ona tych, którzy będąc najmniej uposażonými, są razem najsilniejszymi; nie tylko że nie wstrzymuje ich więzami niewolniczymi, ale podnosi ich razem wtedy kiedy wstrzymuje, a wędzidło, które nakłada stanom niższym, jest zasługą ich uczyniającą. Cóżby się z nami stało, gdyby moralność nie pośredniczyła tym sposobem pomiędzy małą liczbą tych co posiadają i tłumem tych których

potrzeby przyciskają? a jednak pierwsi pozostają w pokoju, a ci ostatni zostają zadowolonymi w twardych pracach, jakie wynagradza tak szczupła zapłata! Ach! to dla tego że panowanie moralności jest potężniejszym i powszechniejszym niżeli nam się zdaje, to dla tego że na ziemi jest daleko więcej istotnej cnoty, niżeli my przy naszej nierozwadze postrzedz możemy! Ale cnota będąc nie czem innym jak zachowaniem porządku, jest przez to samo daleko mniej bijącą w oczy; zbrodnia jest wydatną, gdyż miesza harmonję naturalną i ogólną; jest zauważaną, gdyż razi; opowiadają ją, ogłaszają; historja zbiera te opowiadania, jak zachowuje pamięć klęsk które opustoszyły ziemię, i tym to sposobem szkaluje ludzkość starając się ją opisać.

Niekiedy próżność, namiętność, dostateczne są żeby skłonić do dania, tak jak skłoniłyby do przywłaszczenia, lub przeszkodziły do zwrótu; może się więc zdarzyć że będzie daleko więcej bezinteresowności w prostej sprawiedliwości, niżeli w samej hojności.

Nie powiedzieliśmy jeszcze dosyć, i badając serce ludzkie, odkrywamy że wierna stałość powinnościom sprawiedliwości wymaga rzeczywiście czegoś więcej jeszcze niżli prostego uczucia tych powinności. Przepisy sprawiedliwości są jasne, dokładne, ściśle; ale niepodobna żeby pobudki we-

wewnętrzne woli, w swém niepewném wahaniu się, mogły się zastosować do tych rozmiarów geometrycznych z zupełną dokładnością, i ten co by się ograniczył na chceniu tego tylko co jest przepisaniem, nie zdołałby zawsze tego wypełnić. Potrzeba obfitości uczucia dla zapelnienia należytej miarki powinności. Potrzeba bogactwa serca dla zadośćuczynienia koniecznym wymaganiom poczciwości. Nabywamy wtedy tylko wyobrażenia tego co jest sprawiedliwém, gdy się stawimy rzeczywiście w myśli na miejscu kogo innego, żeby widzieć i czuć jak on widziałby i czuł, i żeby pojmować tym sposobem to co mu uczyniono, jak gdyby to uczynione było nam samym. Owoż to poruszenie przez które przenosimy się tym sposobem w innych, ażeby się w pewnym sposobie zjednoczyć z nimi, każe się domyślać przynajmniej o początku życzliwości: niemożna nikogo należycie szanować nie kochając. Zkąd pochodzi że wszyscy lubo oddajemy hołd jednogodny prawidłom sprawiedliwości, gdy się one wyrażają w formule oderwanéj i ogólnej, z taką łatwością potrafiamy uwalniać się od nich w zastosowaniu, z pewnym rodzajem dobrej wiary? Dla czegoż to my nigdy z naszą szkodą nie popelniamy takowych omyłek? Dla tego właśnie że my czynimy całkiem przeciwnie temu co wyżej powiedzieliśmy: że w miejscu tego co byśmy uczyli się żyć

w innych, skupiamy się w osobistości; to co rani naszych bliźnich wymyka się naszej uwadze, albo zdaje się nam być mało znaczącym; to co rani nas samych zwiększa się w oczach naszych tym pierwszeństwem jakie sobie nadajemy; widzimy tylko jedną stronę kwestji, tę która jest ku nam obróconą; wymagania osobistości stają się tak nakazującymi dla nas, że może pomimo naszej wiedzy, uważamy je za prawo nieodzowne także dla wszystkiego co zostaje w stosunku z nami. Ujarzmieni przez nasze skłonności, chcemy się uchylić od wstydu niewolnictwa usprawiedliwiając go; chcemy używać z większym bezpieczeństwem, i dla dopięcia tego, osłaniamy w pewnym sposobie nasz egoizm płaszczykiem sprawiedliwości.

A jednak cechą właściwą sprawiedliwości jest, że musi być stałą, jednostajną, równą samej sobie względem wszystkich i w każdym czasie. Jedna niegodziwość wystarcza do splamienia całego biegu życia.

Nic zdaje się, na pierwszy rzut oka, nie być zgodniejszemu z sprawiedliwością, jak prawo zemsty; przywraca ona równowagę, którą przywłaszczenie praw zepsuło; i ztąd pochodzi poczucie że prawo odwetu było pierwszym kodeksem kryminalnym ludów, w rodzącej się cywilizacji. Uczucie życzliwości, prawo miłości jedynie usunęły ten błąd okropny, i nauczyły prawdziwszej spra-

wiedliwości. Sprawily że w tym co nas obraził widzimy coś więcej niżeli osobę napastnika; że widzimy w nim osobę jednego z naszych braci, który ma prawo jeszcze do naszych względów, pomimo obrazy. Dały one nam pojąć, że jeśli szranki strzegące naszych praw zostały przełamane, te które strzegą praw innego istnieją; (*) że prawo obrony nas samych nie jest prawem niszczenia tego co sami nie możemy odzyskać, że równowaga społeczenska nie jest walką nienawiści. Uczucie prawa, oświecone uczuciem powinności, uczy nas, że w zgwałceniu, którego staliśmy się ofiarą, zamyka się targnienie na społeczeństwo samo, którego woli nie jesteśmy wykonawcami, i że przyjmując na siebie ukaranie, przywłaszczylibyśmy obowiązki sędziego. Namiętność dozwala użyć wszystkiego przeciw nieprzyjacielowi! nienawistny i zgubny przesąd podsycający zawziętość partji i nienawiści narodowe! Ale czyż cnota dozwala nawet nazwać imieniem nieprzyjaciela jednego z naszych braci! Udoskonalenie więc instytucji społeczenskich zgadza się z udoskonaleniem moralném pojedynczych osob; zostawując mieczowi praw powściągnięcie nadużyć, pozwala każdemu przestrzegać w pokoju doradzań cnoty.

(*) Patrz przyp. A. na końcu rozdziału.

Po za granicami tego co jest ścisłą powinnością, są rzeczy nieoznaczone bynajmniej prawidłami wyraźnemi, a które jednak przepisuje delikatność. Tu braknie definicji; do uczucia to moralnego należy oświecić nas. Czego przepisy nie mogły przewidzieć będzie natchnioném przez tajemny instykt uczciwego serca, pewniejszy niżeli wszelkie przepisy. Delikatność jest jakby kwiatem sprawiedliwości, daje ona poznać życie i płodność rośliny; jeśli ona wędnieje, soki zaczynają wysychać. Delikatność jest często sprawiedliwością zastosowaną do małych rzeczy; każe się więc domyślać, w gorliwości dla tego co jest sprawiedliwém, dosyć starania dla odkrycia ich; podnosi wartość tych rzeczy przez swe pobudki. Nabywa ona szczególniejszych zasług przez to pilne staranie, którego rezultata są całkiem jej odkryciami, i nabywa tém większej czystości, że częstokroć niema innego świadka i sędziego jak siebie samą.

Niezależnie od téj poczciwości zewnętrznej, szanującej prawa odnoszące się do rzeczy materialnych, i które jest rzeczywiście tylko zwierzchnią pokrywą sprawiedliwości, jest inna poczciwość, mniej znana, ale trudniejsza, poczciwość szanująca godność innych, ich szczęście, to jest, rodzaj dóbr, nie bijących w oczy, ale które są tém cenniejsze i rzeczywistsze. Tu, ustaje panowanie praw cywilnych; tu, rozwija się w zupełności pa-

nowanie cnoty; tu, sprawiedliwość ma mniej rękojmi jak kiedykolwiek, jeśli się nie opiera na życzliwości. Nie targasz się na własność innych: dobrze; ale czy nie szkodzisz drugim w znaczeniu którego pomiędzy ludźmi używają? czy nie wnosisz zamieszania w ich uczucia? nie ranisz nigdy ich serca pociskami zawziętości i zawiści? Wtedy tylko będzie ci wolno nazywać się sprawiedliwym. Ale jakże przewidzieć ilu sposobami można zasmucić jednego z swoich braci? jest na to jeden tylko sposób; to jest, kochać go szczerze. Potrzeba więc umieć kochać, żeby być sprawiedliwym.

Wdzięczność jest drugim rodzajem przymierza pomiędzy sprawiedliwością a miłością. Wyplaca ona uczuciami rodzaj długów, które uczucia tylko mogą wypłacić, ale które stają się tém świętszemi. Ztąd tedy, wdzięczność nie rośnie nigdy na gruncie egoizmu. Osobistość interesowana, tak chciwa brania, jest niezdolną do pojęcia wzruszeń szlachetności która daje, i do zmierzenia istotnej wartości dobrodziejstwa. Ztąd kto ją zna, potrzeba żeby wiele kochał by się zgodził przyjąć; jest to mało jeszcze kochać, gdy się odmawia przyjąć. Wdzięczność jest, jeśli tak rzec można, sprawiedliwością serca.

Powiedzieliśmy że równowaga widoków osobistych niestanowi jeszcze sprawiedliwości. Ale

jest pewien rodzaj równowagi widoków osobistych, która służy za cel słuszności: ten co daje, da równie tym, którzy mają też same potrzeby, jeśli mają w jego oczach toż samo prawo do tego; zastosuje on swoje dary do tych potrzeb i do tych praw. Jest to jeszcze życzliwość, życzliwość jednostajna w swobodnym zadowoleniu swego uczucia, rozdzielona według rodzaju zasług. Jest to obraz, rozprzestrzenienie sprawiedliwości, zastosowane do hojności, tak jak wdzięczność była życzliwością przeniesioną w sprawiedliwość.

Nakoniec, sprawiedliwość nie ogranicza się przepisaniem wykonywania swych wyroków na nas samych: chce ona żebyśmy się zajmowali jej sprawą, lubo rezultata jakie mogą wyniknąć nie będą się nas tyczyły. Chce ona żebyśmy podziękowali z głębokim oburzeniem naganę jaką wyrzeka przeciwko tym, którzy gwałcą jej prawo. Chce ona więcej, i jeżeli społeczność sama nie użyła starania w utrzymaniu jej praw, ona udziela nam zaszczytu bronięcia ich, składa w nasze ręce opiekę uciśnionej niewinności; wtedy to nadewszystko sprawiedliwość jaśnieje w całym swoim blasku; gdyż wtedy to jest w wysokim stopniu szlachetną. Niema ona jedynie charakteru umiarkowania niedozwalającego szkodzić; nakazuje pomagać; okazuje się rzeźwą i pełną życia. Takim jest chlubne piętno, jakim ona naznaczy-

ła czasy bohaterskie. W wieku dziecinnym społeczności, to posłannictwo, udzielone przez moralność odwadze, wyręczało młoczenie księgi ustaw, lub niedołężność władz cywilnych. Z téjże saméj przyczyny jeszcze, to posłannictwo odnawia się w czasach zamieszania i bezładu; pociesza ono wtedy ludzkość, i daje początek świetnym cnotom prywatnym pośród klęsk publicznych. Lecz w miarę tego jak społeczność organizuje się i odnawia, to posłannictwo, powierzone wszystkim ludziom poczciwym, skupia się stopniowo w urzędnikach, a ztąd godność i świętość ich urzędu. Są oni reprezentantami i organami cnoty publicznej; władza ich nie jest czém inném jak znamienitą powinnością; niosą w swém ręku kielich święty zawierający w sobie największe dobrodziejstwo społeczności ludzkiej, bezpieczeństwo i pokój. Sprawiedliwość, która dla prywatnych obywateli jest ograniczeniem, staje się w urzędniku sądowym potęgą czynną, energiczną, niezmordowaną. Uznaż ona w nim swego sługę, jeśli się on nie przeniknie duchem ożywiającym ją samą; jeśli będąc surowym jak ona, nie jest równie jak ona szlachetnym? Poruczył ona swe prawa w ręce nieczyste? Nakaże ona milczenie w jego sercu uczuciom najprawszym; gdyż dopóki będą uczucia wyłączne, narażać będą tę bezstronność co powinna się opiekować prawami zawsze w obec

jój równemi. O Boże! ileż to ona będzie wymagać od niego! zechce ona niekiedy żeby był nie przystępnym nawet litości.

Urzędnik rządowy jest pełnomocnikiem słuszności społecznej, tak jak sędzia jest pełnomocnikiem sprawiedliwości publicznej. Jest on rozdawcą dobrodziejstw przeznaczonych przez społeczeństwo jego członkom. To co daje, nie należy do niego, jest to depozyt który przekazuje. Równie jak sędzia, będzie się bronił od wszelkiej stronności co do osób, albo raczej ta szczerobliwość, której jest organem, rozciągać się będzie szczególniej na tych, którym jest najpotrzebniejszą; lecz do cnót sędziego dołączy tę gorliwość pałającą, tę troskliwość pilną, śledzącą za odkryciem potrzeb, mnożąc i przygotowując środki pomocy. Wówczas kiedy sędzia zachowuje, do niego należy tworzyć; zamiłowaniem w dobrem będzie gienjuszem podającym mu plany dla jego utworów.

Życie prywatnego urzędnika tak sądowego jak rządowego jest rękojmią ich wierności w wykonywaniu tych ważnych posług. Ale cnoty to życie zdobiące przydają jeszcze do zbawiennego skutku wyroków wydawanych przez jednego i rozporządzeń pochodzących od drugiego. Nie dość jest ażeby sprawiedliwość i słuszność były zachowywane; potrzeba jeszcze żeby uczucie to upowsze-

ohniało się w sercach: potrzeba więc żeby ci co słyszą ich mowę, wierzyli w jej rzeczywistość. Organa potęgi publicznej powinny więc znajdować, w znaczeniu jakiego używają, w zaufaniu jakie posiadają, środek istotny dla pomyślnego skutku swych usiłowań. Więcej oni wtedy jak poskramiają czynności pojedynczych osób lub kierują niemi; zapobiegają, przygotowują, i będąc godnymi tłumaczami dobrych praw, tak jak one szczepią nadewszystko dobre obyczaje.

PRZYPISEK.

(A) Wolno nam odjąć środki szkodzenia temu kogo mamy za nieprzyjaciela, lecz o tyle tylko o ile może nam rzeczywiście szkodzić. Zostawiony bez obrony, rozbraja nasz opór, i jego słabość nawet poleca go naszym względom. Nic więc nie upoważnia nienawistnego ucisku niewoli. Cóż dopiero, jeśli ten ucisk dotyka tych, których nie mieliśmy się czego lękać, którym nie mieliśmy żadnego powodu nadawać imie nieprzyjaciół? Cóż, jeśli on jest tylko chciwością haniebnego frymarku? Człowiek może być kiedykolwiek własnością innego człowieka? Prawo własności wypływa jedynie, jak to wyżej pokazaliśmy, z równości przyrodzonej: jest następstwem ich wzajemnej niepodległości i tego prawa pierwotnego które Stwórca nadał każdemu nad sobą samym. Ten więc

kto odmawia takowego prawa swojemu bliźniemu, zaprzecza tym sposobem wszystkim prawom własnym, w ich zasadzie. Własność prawowita i możebna dla każdego członka społeczności ztąd jedynie pochodzi, że przedewszystkiem przodkuje swoboda prawna wszystkich, własność prawna każdego nad swoją osobą.

III.

ALKAMILOWYJE W DOPRZEĆ OCSZSXA

LEZUCA

Gdy to jest kochać? Umieć to serce kochać
 prawdziwie; co niemać chęć? Kaszując istotnie
 na imię miłości ten poecię którego doznajemy
 ka przedmiotem naszych uczuć, jeśli się on nie
 przyswajając do tego, co jest w nich rzeczywiście
 dobrego, jeśli nie jest razem cxię oddawania do-
 bru samemu? Czemuś byłaby miłość bez powo-
 du? Kochać to słowo szeptane a tak często się
 pojęte, zanymka w sobie znaczenie tajemnicze,
 odpowiedzialne wszystkim co jest najwyborniej-
 sze w naszej naturze. Tak, miłość naszych bli-
 znich ma w sobie coś rzeczywiste moralnego; od-
 biera ona tajemną sankcję od sumienia. To uczu-
 cie tak oświeć i tak delikatnie razem, to zapominie-
 nie prawie zupełnie o sobie samym, to praktyczne
 tak, cożże szczęście innych, to potrzeba odda-
 wania się bez ograniczenia i wyjątku, utrzymywania

III.

JAK ZAMIŁOWANIE W DOBRÉM OCZYSZCZA UCZUCIA.

Cóż to jest kochać? Umieź to serce kochać prawdziwie, co niezna cnoty? Zaslugujeż istotnie na imie miłości ten pociąg którego doznajemy ku przedmiotom naszych uczuć, jeśli się on nie przywiązuje do tego, co jest w nich rzeczywiście dobrego, jeśli nie jest razem czcią oddawaną dobru samemu? Czémże byłaby miłość bez powodu? Kochać! to słowo szczytne a tak często źle pojęte, zamyka w sobie znaczenie tajemnicze, odpowiadające wszystkiemu co jest najwyborniejszego w naszej naturze. Tak, miłość naszych bliźnich ma w sobie coś rzeczywiście moralnego; odbiera ona tajemną sankcję od sumienia. To uczucie tak obfite i tak delikatne razem, to zapomnienie prawie zupełne o sobie samym, to pragnienie tak gorące szczęścia innych, ta potrzeba oddawania się bez ograniczenia i wyjątku, ukrywania

przynoszonej ofiary, unikania nawet wdzięczności, mogłyby zrodzić się i rozwinąć swobodnie w duszy obcej jeszcze świętym natchnieniom moralności? Mędracy starożytni, uderzeni powszechną potęgą miłości, a więcéj jeszcze tém co jest doskonałego w jéj zasadzie, szukali dla niéj początku wyższego nad naszą naturę, przypuścili jéj charakter boski, przeczuwając tym sposobem prawdę, którą chrześcijaństwo w całym blasku wykazało. Serce przepelnione miłością ludzi czuje, na widok wszystkiego co jest dobrém, wzruszenie podobne temu jakie w nas sprawiają słodkie wspomnienia lat dziecinnych; doznaje tegoż samego uniesienia jakie przejmuje wędrowca na widok miejsc rodzinnych.

Miłość więc jest pewnym rodzajem małżeństwa pomiędzy uczuciem naturalném a cnotą. Wtym pięknym związku, cnota przynosi w posagu swą wzniosłość, stałość, światło, bogactwo i wdzięki. Oswobodzi ona uczucie od udręczeń trwożących go, od wymagań psujących go; udzieli mu szczególniejszej otwartości, obfitéj pełności, wyśmienitej słodyczy. Podniesie je do całej godności rozumu; udzielając mu swobody ożywiającej ją samą, przypuści je do uczestnictwa swoich własnych zasług.

Proste skłonności naturalne są niestałe, ponieważ są ślepe; rozpraszają się równo ze złudzeniami,

które je często obudzają i utrzymują; słabną przez posiadanie, wyczerpują się przez użycie, tracą swój urok przez przywyknienie. Cnota, zawsze młoda, ciągle one odnawiać będzie, uczyni je równie stałymi jak prawda, równie jednostajnymi jak mądrość, zabezpieczy je na niewzruszonych zasadach. Zdając się miarkować ich uniesienia, utrzymuje ona tajemne ognisko ich energii; przez oszczędność roztropną powstrzyma je dla uczynienia ich trwalszemi, i odmówi im tylko tego coby naraziło je na gorycz żalu i na zawody będące następstwem błędów.

W prostej skłonności naturalnej zawsze jest prawie tajemne poszukiwanie samego siebie; ztąd ta zazdrość niespokojna lękająca się skłonności współzawodniczych, gdyż chce posiadać sama jedna; uważająca jako niewierność i kradzież wszystko co się udziela innym; ona wątpi zawsze, gdyż niema nic coby jęj zapewniało wyłączne posiadanie jakowego żąda. Przeciwnie zaś miłość taka której cnota przewodniczy, przénosi nas w przedmiot ukochany, przez zupełne zapomnienie nas samych; cieszy się nie tém co od osoby ukochanej przyjmuje, lecz tém co ona nabywa; raduje się z tryumfu otrzymanego przez nią, z uczuć których jest przedmiotem, gdyż w tém nie widzi nic niesprawiedliwego, pochwała wewnętrzna jęj towarzysząca nadaje jęj zupełną ufność. Skłonność

instynktowa niepokoi się i trawi w uczuciu; prawdziwa miłość karci się w niem i spoczywa. Pierwsza doznaje mąk, które często czulość serca czynią trucizną życia ludzkiego; druga ma radości niebieskie, usuwające wszelkie bojaźnie, i podające w zapomnienie wszelkie cierpienia.

Przeniesiona, nie będąc zniszczoną, osobistość udziela skłonności instynktowej swych zazdrości, swych nienawiści, swych niesprawiedliwości względem wszystkiego co jest jej obcém; zbogaca przedmiot ukochany więcej tém co zdobywa na innych niżeli własnémi darami. Ztąd usposobienie nieprzyjazne, psujące, przez mieszanie fałszywą, słodką najżywszego uczucia, w miarę nawet jego żywości. Miłość prawdziwa niema potrzeby odmawiać innym ludziom uczucia którego udziela osobie uprzywilejowanej: czerpa ona ze źródła nie mogącego wyschnąć. Życzliwość jej ma cały spokój i całą pogodę zasady ją ożywiającej; nie wypowiada ona wojny na zewnątrz; podsyca się jeszcze wszelkiemi uczuciami, które, pochodząc z tegoż początku, zachowują tenże sam charakter. Sprawiedliwa w dawaniu pierwszeństwa, sprawiedliwą jest jeszcze ku tym nawet, którzy nie są przedmiotami takowego pierwszeństwa; nie jest ona wyłączeniem, ale wyborem. Skłonność się skupia, miłość się rozszerza; skłonność łączy się z namiętnościami, miłość ma tylko na względzie widoki słuszne.

Daniny z których skłonność może składać swą ofiarę, są dość obfite, dość wzniosłe, dla zaślóśc uczynienia gwałtownej potrzeby dawania bezustannie, której miłość doznaje? Przemijające ziemskie dobra są rzadko w jej mocy i mogą być dane tylko raz jeden. Miłość otrzymuje od cnoty skarby wartości nieocenionj i które może rozsiewać bez końca; temi są pociechy, rady, przykłady. Jeden z najpiękniejszych darów, które człowiek może ofiarować drugiemu człowiekowi, dar zaufania, otrzymuje całą swą wartość jedynie od cnoty. Serce, które ona nie ożywia, będzie mogło otworzyć się z całym wylaniem? jakże można okazać się drugiemu, kiedy śmiemy za ledwo sami zwrócić oczy na siebie? Miłość, umieszczona w pewnym sposobie w przysionku świątyni moralności, ukazuje z jednej strony człowiekowi widownię stworzenia, z drugiej wewnątrz świątyni; uczy go jak ma dostać się do tego ostatniego, żeby się potem rozprostować w pierwszj, będąc ożywionym życiem całym nowym.

Kiedy poeci chcieli malować uczucie najżywsze, jakie tylko może zawładnąć sercem człowieka, uczucie w którym natura sama zdaje się najlepiej rozwijać całą swoją potęgę, uczucie, na które wyobraźnia i zmysły najwięcej wywierają władzy, ośmielili się kiedykolwiek przedstawić nam jej obraz oddzielnie od obrazu cnoty? Wiedzieli

bardzo dobrze, gdzie mieli czerpać życie, mające
 ożywić ich obrazy! Zdają się być wyczerpane te
 malowidła powtarzane od tylu wieków i w tylu ję-
 zykach, a jednakże żaden głos ludzki nie mógł wy-
 powiedzieć jeszcze wzruszeń oczekujących duszę
 niewinną i czystą, gdy ta spotkała duszę której szu-
 kała na ziemi i którą ma wybrać pomiędzy tysiącem.
 O miłości nieznana światu! o skarbie nadziei, bo-
 gata w nadzieje piękniejsze niżeli wszystkie obie-
 tnice ziemi, nie jesteś że ty jutrzeńką lepszego
 życia? Ty zdajesz się czynić cnotę piękniejszą; ale
 to dla tego że ty ją czynisz przystępniejszą oczom sł-
 abej ludzkości; to dla tego że zstępując aż do ciebie,
 objawia się ona wszystkim władzom naszej natu-
 ry! Jeśli się trafi że okrutne igrzyska losu stanęły
 wbrew życzeniom dwóch istot stworzonych jedno
 dla drugiego, uczucie które ona uświęciła tryumfu-
 je jeszcze z przeznaczenia, zachowuje połączonemi
 tych których los rozdzielił, dozwala im być jeszcze
 szczęśliwemi jedno przez drugiego, szczęściem su-
 rowém a jednak pełném wdzięku, szczęściem ofia-
 rowania się razem świętym prawom powinności!
 Gdyż twarda konieczność, przedstawiając się ucznio-
 wi cnoty jako wyrok Opatrzności, traci cechę ty-
 ranji, i znajduje jeszcze uległość tam, gdzieby mo-
 gła sprowadzić rozpacz.

Cnota, jak matka czuła i czuwająca, ma w swój
 opiece sprawę uczucia, mogącego się najłatwiej

obłąkać, a to stawiać go pod straż dobrych obyczajów. Pomocnica natury, zrobiła ona z tego uczucia zwiastuna uczuć familijnych. Będzie ona dalej przyciągać do siebie samej miłe węzły, z których się te nowe uczucia składają. Udając się zamieszkać pod dach ojcowski, nadaje mu jego bogi domowe. Ukazuje się, i w obec jej wszystko jest pełnem życia i pokoju; nowy język tworzy się pomiędzy sercami, które umiały już tak dobrze się pojmować. Jakaż pieczęć przyłożona na umowę małżeńską! jakaż rękojmia jej obietnic! jakiż szacunek przy czułości! jakie wylanie się! jaka ufność! jaka wiara! Patrz na tych dwóch małżonków, których związek zawartym został pod tą szczęśliwą wróżbą, co się połączyli żeby się stać lepszemi! patrz jak oni postępują w zawodzie życia, zachęcając się, nagradzając wzajemnie, wyprzedzając się w szlachetnych uczuciach i dobrych czynach i zlewając tę bogatą puściznę we wspólny nabytek! Spójżenia jakie rzucają na swoje dzieci, spójżenia ożywione tém anielskiem zamilowaniem w dobrém, wymówniejsze jeszcze od spójżeń macierzyńskich, lubo pełne tej samej czułości, wyrażają słodką dumę, nadzieję wyższego rzędu; wzywają na ścieżkę dobra te istoty tak lube, widzą jak wchodzą już na nią z niewinną radością. Co za zgodność, ta zgodność familijna, te głosy tak sobie odpowiednie, wznoszące razem hymn spr

wiedliwości! Co za widok, widok tego promienia niebieskiego, zstępującego na łono obrazu familijnego! wykazującego w całym blasku to arcydzieło natury! Szczególniej właściwem jest zamilowaniu w dobrém podnosić to co zdaje się być pospolitém: te stosunki drobiazgowy, te stosunki codzienne, zwyczajne, stanowiące życie domowe, stosunki które nałóg dążył do uczynienia monotoniemi, które oziębilyby proste uczucia instynktowe, pozbawilyby je uroku wyobraźni, otrzymują od zamilowania w dobrém wdzięk i interes co raz nowy; podają mu zręczność poświęcenia się ciąglego, poświęcenia się nieściąającego na siebie uwagi, poświęcenia się w terażniejszości i przyszłości: sprawiedliwość, zaufanie, wdzięczność, wszystko się tam znajduje, wszystko się łączy, pod tysiączną postacią i w każdym momencie; zasłona ukrywająca przed okiem innych te wszystkie skarby, nadaje im tém większą wartość; istnieją one dla wszystkich, istnieją przedewszystkiém w ubogim ustroniu; im mniej mamy udziału w dobrach ziemskich, tém więcej możemy się oddać jeden drugiemu przez wzajemne ofiary i niewysłowione dary serca.

„Przyjaźń może być tylko pomiędzy dobrými“ wyrzekł mędrzec Tuskulański, mędrzec którego rozmyślenia były oświecone tak wielkiém doświadczeniem w rzeczach ludzkich. Nie dla tego to że-

by niezależnie od prostych stowarzyszeń utworzonych przez interes, nie mogła się zdarzyć tak-że tajemna zgodność serc, otrzymywana poświęceniem się wzajemném i szczerém, do jakiego poświęcenia nawet źli są częstokroć zdolnemi. Podobieństwo gustów, przywyknienia, tworzą coś podobnego do przyjaźni; prawa opinji użyczają im pewnej podstawy wierności, której nie możnaby było zniszczyć bez hańby, a honor nadaje im siłę i stałość, jakowych uczucie nawet nie mogłoby im zawsze zapewnić. Lecz takowy związek rozciąga się tylko do powierzchni nas samych. Zamiłowaniu to tylko w dobrém zostawiono uczynić z tego związku przymierze ścisłe dusz, gdyż ono samo tylko wprowadza weń to co jest najszlachetniejszego, najgłębszego we władzach ludzkich. Kiedy istoty powołane do otrzymania dobrodziejstwa takowej przyjaźni spotykają się po raz pierwszy w świecie, czyż się nie zdaje, że się znajdują znowu i poznają, jak gdyby przecucie niewyraźne poznało ich już pierwiéj? Pochodzi to ztąd, że każdy z nich w istocie znajduje w drugim niejaki rysy tego wzniosłego obrazu, który już był przedmiotem jego czci; przenosi więc na przyjaciela wybranego przezeń część téjże czci. Człowiek tym sposobem może czuć dla innego człowieka, pewien rodzaj wdzięczności, daleko wyższej nad tę, którą mogłyby go natchnąć wszyst-

kie inne rodzaje dobrodziejstw; gdyż może od niego otrzymać dobrodziejstwa swojego własnego ulepszenia. Jest zawsze pewna słuszną bojaźliwość w przyzwoleniu wewnętrzném naszego własnego sumienia; pochwała jego może nas zadowolić całkiem wtedy tylko, gdy się odzywa echem sumienia przyjaznego. W przyjaźni niedoskonałej błędy powierzają się tylko dla tego, żeby znaleźć dla nich wymówkę, albo może w widokach pociągnięcia innych do udziału w namiętnościach, które stały się ich przyczyną; w prawdziwej przyjaźni powierzają się one z przedziwną słodyczą, z zamiarem naprawienia ich w części przez to wyznanie, i ulżenia swojego serca z ciężaru zgryzoty, nie potłumiając bynajmniej téj zgryzoty, ale znadując pomoc do żalu; jest to odpokutowanie i pociecha razem. Przyjaźń bezwątpienia nie zgodziłaby się na to żeby ofiary wzajemne były uważane jako posłuszeństwo prawu powinności; pojmuje je raczej jako użycie przywileju najmilszego, przywileju możności obdarzania bez zawstydzenia osoby udarowanój. Ale, w uczuciu powinności, znajduje zasadę wierności nadającój nową rękojmiec jój samój, tak jak w zamilowaniu w dobrem znajduje pewien rodzaj uświęcenia. Możeż być radość żywsza w przyjaźni jak widzieć wykonany piękny czyn przez tego kogo Kochamy? o tak, żywszą jeszcze radością jest mieć w nim udział.

Widzieliśmy jak te rodzaje kół spółsrodkowych, składających na łonie społeczności ludzkiej, rozmaite rzędy stowarzyszeń, są jakby tyłuż obrębami w których się rozwija pewien rodzaj osobistości zbiorowej, tak długo jak te stowarzyszenia same opierają się tylko na interesie. Zamień tę zasadę zasadą zamilowania w dobrém; wtedy, wszystkie te stowarzyszenia, w miejscu wypowiedzenia sobie wojny i zostawienia siebie w stanie obrońnym, będą stanowić w pewnym stopniu jedną tylko sprzymierzoną całość, przedłużającą i rozwijającą stopniowie swoją działalność na większą skalę: rodzina będzie obrazem ojczyzny; patriotyzm następstwem uczuć domowych; toż samo uczucie przewodniczyć będzie tym stowarzyszeniom kolejnym i wywrze na nie też same wpływy. Rozmaite stowarzyszenia połączą się w społeczność ogólną, przez tenże sam związek, który łączy ich członków pomiędzy sobą. Jak zamilowanie w dobrém ożywiało stosunki domowe przez cnoty prywatne, tak samo przez cnoty publiczne ożywi poświęcenie się dla kraju. Zdaje ci się że widzisz postać ojczyzny wznoszącą się nad rodzinną ziemią, nad miejscem gdzie światło dnia ujrzałeś: zdaje ci się że słyszysz głos jej odzywający się w dźwiękach języka narodowego! tak bezwątpienia; ale to dla tego że te znaki materialne przypominają ci wszystkie jej dobrodziej-

stwa, wychowanie jakie ci dała, opiekę którą cię otacza, prawa które były dla ciebie pewnym rodzajem zewnętrznej nauki moralności, tradycję przykładów, więcej jeszcze wrażliwą ci tę naukę. Umiej więc kochać ją i służyć jej w duchu odpowiednim takim pamiątkom! Jeśli otrzymałeś chlubne powołanie służenia jej rzeczywiście, miej sumienie polityczne, tak jak masz sumienie prywatne! To sumienie polityczne będzie najwyższym stopniem sprawiedliwości, tak jak najwyższym stopniem poświęcenia się; i pierwsza ofiara jakiej wymagać od ciebie będzie, jest może ta do której najmniej jesteś przygotowany, to jest ofiara próżności osobistej i namiętności ambitnych, ofiara tego ducha partji, który stanowiąc sprzymierzenie osobne, na łonie sprzymierzenia ogólnego, rozwiązuje właśnie ten związek, który należało wzmocnić. Sama ojczyzna będzie mogła przypuścić, niewykraczając przeciwko temu co winna sobie samą, będzie mogła przypuścić do zaszczytu służenia jej tych, którzy nie umieli czerpać w zamiłowaniu w dobrém tego patriotyzmu sumiennego a następnie w wysokim stopniu bezinteresownego? Owoż jak w państwach wolnych wszyscy Obywatele przypuszczeni są do podobnego zaszczytu, według odpowiednich im zdolności, wolność oczekuje i każe się domyślać poświęcenia się wszystkich dla dobra publicznego;

a ponieważ ona istnieje tylko przez nałóg uczuć szlachetnych, nie bardziej nie jest jej sprzyjającym jak zasady sposobne do przechowania tych uczuć w sercach. Wolność znajduje prawdziwych swoich przyjaciół tylko w ludziach charakteru wzniosłego i życia nienagannego: lepiej służyć można swojej sprawie dając przykład dobrego postępowania, niżeli przez najwymowniejsze rozprawy. Napróżnobyś wymyślał kombinacje najszlachetniejsze dla zastąpienia poświęcenia się bezinteresownego; jeśli chciwość uciech osobistych rozwolniła obyczaje, duch egoizmu, zřęczniejszy niżli duch prawodawcy, omyli wszelkie jego rachuby; gdy każdy będzie się starał poświęcić jak można najmniej, dla otrzymania jak największej części z dobra ogólnego, gdy nie będzie widział nic pewniejszego jak to co jest w chwili obecnej, wtedy kiedy ojczyzna oczekuje wszystkiego od przyszłości, wówczas powiadam, każdy dobrze to wiedzieć będzie, że władza jest najlepszym narzędziem do zadowolenia wszelkiej żądzy uciech. Jeśli władza nie jest ustaloną, z gwałtownością będą się o nią dobijać; jeśli jest ustaloną, będzie niewolniczo pochlebianą. Nigdy wolność nie będzie stale ugruntowaną tam gdzie systemata zimnej osobistości są powszechnie wysławiane, gdzie bezinteresowność i zapomnienie o sobie będą mieszczonę w liczbie złudzeń, lub obracane w śmieszność.


Ateny miały jeszcze swe prawa, ale straciły wolność, skoro zaczęły nadstawiać ucha sofistom.

Jak postęp cywilizacji odejmuje patriotyzmowi ten charakter dziki, który każdego cudzoziemca uważał za nieprzyjaciela, i daje poznać ludom że zachodzi pomiędzy nimi wielkie i nierozzerwane pobratymstwo, tak równie postęp zamilowania w dobrém uczy każdego z obywateli jak ma rozciągać do całej ludzkości te uczucia szlachetne, jakie rozwinął już w społeczności osobistej, której jest członkiem. Im bardziej dusza powiększa się przez te wysokie natchnienia, tém staje się zdolniejszą objąć w sferę swojego poświęcenia się wszystkich tych do których szczęścia może się przyłożyć. Zust że to autora *Emila* wyszły te słowa, pochwycone z taką skwapliwością przez serca małe, ogłoszone przez nie za pewniki, które skazują przyjaciela ludzkości na to, żeby nie był przyjacielem nikogo? Szlachetna miłości ludzi, mógłże cię zapoznać do tego stopnia ten, kto tyle razy użył swojego wymównego głosu sprawie cnoty? albo raczej, jeśli cię spotwarzył, to tak samo jak spotwarzył cywilizację i światło, kiedy w przystępach swojego zgryźliwego, posępnego humoru, zdawał się naumyślnie unikać prawdy, i znajdować upodobanie w paradoksach? O zaiste, niech będzie okryta hańbą, hańbą nader słuszną, ta obludna szlachetność, co ażeby się uwolnić od

sprzyjania bliskim sobie osobom, udaje życzliwość dla całego rodu ludzkiego, której nigdy nie będzie miała zręczności dać dowodu! Powiedzcie więc raczej że nigdy nie będzie prawdziwym przyjacielem ludzkości ten co nie jest przyjacielem nikogo! Ale jakże! promienie słońca nie przenikają dla tego sfer go otaczających, że sięgają w dalszą jeszcze przestrzeń? Imię rodu ludzkiego ma być tylko zimną abstrakcją? Nasi bracia przestają być naszymi braćmi dla tego że noszą imię nieznane, albo czyż usługi dla nich przynależane tracą ze swęj wartości dla tego tylko że wielka liczba ludzi z nich korzysta? Czyż się uwoodzili czczęmi teorjami, ów Wincenty a Paulo, który przyjmował w opiekę dziatki nieznane i opuszczone, który brał na siebie łańcuchy winnego; ten Howard, który przebiegał świat szukając nieszczęść do pocieszenia, występków dla przywiezienia do żalu? Jeśli nie zdolnym jesteś pojąć jak zasada żywotna ożywiająca wszystkie uczucia prywatne, jest tąż samą co tworzy te chlubne przedsięwzięcia, to dla tego że niemasz pojęcia miłości, że pojmujesz uczucie prywatne tylko jako uniesienie sympatji instynktowęj! Gdybyś kochał prawdziwie, wyszedłbyś z ścisłego obcowania przyjaźni gorliwszym jeszcze w poświęceniu się szczęściu wszystkich i powracając pracować w tym wielkim zawodzie, cieszyłbyś się ściślejszemi związ-

kami z tém większą rozkoszą. Żałuj tylko że środki do takowego postępowania, w zwyczajnych położeniach życia ludzkiego, są udzielone bardzo skąpo! pozazdrość tym, którym los więcej sprzyja, pozwalając im wywierać większy wpływ na przeznaczenie innych ludzi! Ale jakże! potrzebaż wistocie oczekiwać tego wpływu od sprzyjania losu?... O Boże! ty udzielasz téj potęgi nawet osobom nie nieznaczącym, nie posiadającym żadnej władzy, nie mającym żadnych bogactw!.. Zamilowanie w dobrém wystarcza dla nich: z niém spełnią oni to dzieło o które się nie troszczą bogacze ziemi. Na głos jego, na jego widok, wzniecą się w sercach uczucia odpowiednie mu; poruszy wszystko siłą przekonania jakim jest napełnione; da ono początek użytecznym zakładom, poświęconym nauce, cnocie, które ozdobią więcej społeczność, niżeli pomniki sztuk; przykład dobrych czynów przekazany zostanie potomności w długich brózdach światła. Zjednego końca kuli ziemskiej do drugiego znajdzie współzawodników. Wówczas kiedy namiętności polityczne zasiewają niezgodę w wielkiej rodzinie ludzkości, przyjaciele dobra pośród zgiełku będą się jeszcze znaszać z sobą, ażeby przygotować dobrodziejstwo pokoju w ciągu tych krwawych zamieszek, i żeby przynieść ulgę ofiarom. O wy, którym powierzone zostało to świetne posłannictwo, nie przestawajcie postępo-

wać w tym zawodzie, pomimo zimnych wyroków świata nieznającego was! pogardzajcie maksymami téj fałszywej mądrości, co stara się pomieścić w liczbie urojeń cel do którego zmierzacie, i co śmie was oskarżać o obojętność, dla tego że wy macie więcej miłości, niżeli ona pojąć zdoła! Idźcie, odważni posłannicy prawdy, dobroczynności! idźcie zbierać wszędzie ich zbawienne owoce, rozsiewać ich nasiona około was, zdala od was, przyspasabiając wcześniej, przez ojcowstwo duszy, przyszłe pokolenia! Jeśli na wasz widok, egoizm dziwi się i gniewa; jeśli lekkomyślna próżność nie postrzega was nawet, niech ludzie poczciwi was szanują, niech potomność was błogosławi, niech historja, poznając wreszcie swe zaszczytne powołanie, uzaenia się sama uzaeniając wasze imię, i niechaj niebo wam nagrodzi!



IV.

O DOBROCI.

Szczęściem nie potrzebujemy tutaj oddawać pochwał dobroci; pochwały te są w ustach każdego. Jeśli każdy oddaje jój więcej lub mniej sprawiedliwości jój należnej, to nie dla tego tylko, że każdy z niej korzysta i czuje potrzebę znalezienia jój w innych, ale dla tego jeszcze, musimy to wyznać, że z wyjątkiem niektórych tylko istot wyrodnych, niema nikogo na kogoby ona nie wywierała istotnej władzy; daje się ona poznać samém ukazaniem się swojém, tak, że pomiędzy wszystkiemi rysami charakteru, najpierwiej bywa ogólnie od wszystkich przyznana. Jakkolwiek wyobrażenie o sprawiedliwości zdaje się być pewném i ustalonym, ludzie mają odmienne wyobrażenia o niej, według różnych interesowanych widoków, według rozmaitych namiętności jakiemi się rządzą; duch stronnictwa, przesady, zmieniają, psują te wyobrażenia rozlicznym sposobem; lecz wszyscy

jednogodnie się oświadczają na korzyść dobroci; gdyż ona nas niewyzuwa z niczego, zawsze nas obdarza, a nawet na ustérki nasze jest pobłażającą; im więcej jesteśmy słabými, tém więcej czujemy całą jój wartość, gdyż tém skorzej udajemy się do jój opieki; nie jesteśmy tylko prostými jój widzami, ale mamy udział w jój skarbach; dla osądzenia jój nie potrzebujemy ani głębokiej nauki, ani nabytego wiekiem doświadczenia; czyli raczej czujemy ją bardziej, niżeli oniżej sądzimy; doznajemy z nią pewnego rodzaju swobody; doświadczamy za jój zbliżeniem się, pod jój wpływem, tajemnego i słodkiego uroku, dającego nam poznać jakąś potęgę dobrotliwą i opiekuńczą; jest w niej coś niewymuszonego i prawdziwego, co unika uwielbienia, ale co przez to samo niepodpada zazdrości i odejmuje oręż obmowie. Lecz cośmy wyrzekli! Jest nieszczęściem taki kraj, taki wiek w którym panują tak zepsute obyczaje, że dobroduszość, która niczém więcej nie jest jak dobrocią połączoną z otwartością, wystawianą bywa niekiedy na pośmiewisko! O! co to za wyrodne w istocie plemie, co się uważa być postawioném tak wysoko, że śmie ją okrywać pogardą! Jeśli jest na świecie takie miejsce, w którym nie śmieją już wspominać o dobroduszości, to niech filozofja światła i szlachetna wygrzebie i zachowa to miano tkliwe, niech odda mu cześć należną, niech

go powierzy straży serc poczciwych, niech go zasłoni od pocisków lekkomyślności i samolubstwa!

Wyraz *dobroć* miał u starożytnych daleko głębsze znaczenie, niżeli ma dzisiaj u nas; wyrażał on także przywiązanie do cnoty; mieścił w sobie wyobrażenie życzliwości ku innym ludziom, jako konieczne jej następstwo. To znaczenie było też daleko dokładniejszym, czyli raczej ono było jedynie dokładnym. Sądząc że można rozdzielić te dwa wyobrażenia, odjęlibyśmy dobroci jej charakter moralny, a z nim obfite źródło, z którego wszystkie jej następstwa płyną.

Dobroć wykazuje się sposobem tak naturalnym, że zwykle skłonni jesteśmy do uważania jej za przymiot wrodzony, i to jest tak dalece prawdą, że ci którymbyśmy przyznali dobroć raczej nabytą niż wrodzoną, gotowiby poniekąd poczytać to sobie za ujmę, jak gdyby to przypuszczenie rodziło wątpliwość o tém co w ich dobroci jest prawdziwego i szczerego, i przyznając że jest sztuczną tém samym nadałoby jej pewien rodzaj zasługi. Natura w samej rzeczy powołuje nas wszystkich żebyśmy byli dobrými i wszyscy z łatwością poszlibyśmy za jej zbawienną radą, gdybyśmy téj rady słuchali; słuchając jej czujemy że idziemy tylko za wrodzoną skłonnością; lecz to szczęśliwe usposobienie bardzo prędko skażoném bywa rozlicznými

wymaganiami osobistości, zgubnym wpływem towarzystwa światowego, a nadewszystko poszeptami miłości własnej. Potrzeba więc ażeby zamilowanie w dobrém, podkopując zasady tych niebezpiecznych doradców, starało się zachować albo naprawić dzieło przyrodzenia. Wiele też popędów wrodzonych, przybierając na siebie kształt dobroci, mogą łączyć się z nią, odwrócić ją od celu i zniszczyć cechy jój właściwe. W istocie, jeśli się zastanowimy co stanowi różnicę pomiędzy dobrocią prawdziwą a fałszywą i niezupełną, znajdziemy że pierwsza winna szczególniejsz zasadzie rozmyślnój główniejsze warunki stanowiące jój istotę. Ten tylko jest rzeczywiście dobrym dla innych ludzi, kto pojmuje głęboko co jest chwalebny samo w sobie, u którego dobroć nie jest jedynie przymiotem, ale też i cnotą. Fałszywa dobroć nie różni się od słabości; jest ona niestałą, jest nieczynną, albo przynajmniej więcej się okazuje w oświadczeniach niżeli w uczynkach; i jeśli ulega takowym wadom, to dla tego właśnie, że się daje powodować ślepemu popędowi, zależącemu raczej od temperamentu i humoru, niżeli pochodzącemu z głębi duszy.

Słabość tém bywa podobną do dobroci, że nie umie odmawiać tego o co ją proszą; ale prawdziwa dobroć szuka potrzebujących, uprzedza ich chęci, i umie odmawiać niekiedy, a odmawiając

nawet wyświadcza przysługę. Słabość tém jeszcze podobną bywa do dobroci, że się lęka obrazić; ale to dla tego tylko że nie śmie zaprzeczyć; że unika oporu; jęj pobłażanie jest całkiem niewolnicze; prawdziwa dobroć lęka się zaszkodzić a nie obrazić; niczego się nie lęka ze względu na siebie; gardzi oporem ażeby przynieść pomoc; i w swęj gorliwości stara się pokonywać wszelką zawadę. Falszywa dobroć rozczula się na widok cierpień ludzi szczęśliwych i posiadających władzę; prawdziwa dobroć ujmuje się odważnie za istotę słabą, opuszczoną, przeciwko sile, która ją gnębi; naraża się sama żeby drugich ratować.

Nie nazywa się to być prawdziwie dobrym, być nim tylko dla niektórych osób, albo w pewnych przerwach czasu. Któż nie okazał kiedy dobroci dla swych przyjaciół, albo dla obcych, z którymi się spotyka mimochodem na drodze życia! Jest to własnością dobroci, że jest równie powszechną jak stałą. Inne cnoty dozwalają spoczynku po wysileniu, i czynne są tylko w pewnych przerwach: dobroć nie przypuszcza żadnego wytchnienia; nie zna ona nadzwyczajnych wyskoków; zbliża się do sprawiedliwości w tém że nie czyni różnicy pomiędzy osobami, a jeśli z resztą oddaje komu pierwszeństwo, to tym co cierpią, lub tym co potrzebują pomocy, jak gdyby zesłaną była przez Opatrzność dla przywrócenia równowagi zwich-

niętej okrutnemi igrzyskami losu. Dobroć jest cnotą domową; mieszka ona, podróżuje, odpoczywa z nami; daje się czuć nadewszystko w stosunkach życia najbardziej poufanych, zwyczajnych, ukrytych przed okiem innych, i to właśnie czyni ją tém trudniejszą. Wypadki, ludzie, wszystko zewnątrz, przeciwi się nam i oszukuje nas; wewnątrz tysiące tajemnych powodów obudzają w nas zniechęcenie i smutek, jakże więc zachować to usposobienie zawsze jednakowe, pod wpływem zmian tak rozlicznych? Jest na to jeden tylko sposób: uwolnić duszę samą od wewnętrznych zaburzeń, które nią miotają; zwracać bezustannie oczy ku sferze wyższej od tej ruchomej widowni codziennych wypadków, żyć w tej krainie miłości, gdzie panuje pogoda bez przerwy. Prawda i powinność są jedynie niezmiennie; nie się stale nie zatrzymają w charakterze, co nie opiera się na nich. Niema wierności pewnej prócz tej która się gruntuje na przekonaniu oświeconém; przywyknienie nawet nie wystarcza do tego, gdyż przywyknienie oparte na doświadczeniu codziennem, podlega wpływowi wypadków niespodzianych.

· Częstoć ten kto jest hojnym w oświadczeniach powierzchownych, ludzi sam siebie łudzących, którym takowe oświadczenia czyni. Jest on najlepiej usposobionym wtedy gdy przyrzeka, lubo nie przewiduje co będzie mógł uczynić, aże-

by to stwierdzić czynem: wyobrażenie ofiary nie jest jeszcze myśli jego obecném. Na widok jednego z braci naszych, pierwsze poruszenie każdego z nas jest poruszenie nagle życzliwości, które się obudza samo przez się. Dla czegoż więc te oświadczenia stają się omylnymi obietnicami, albo przynajmniej próżnym słów dźwiękiem? dla tego że dobroć nie tkwi głęboko w sercu niemającym w sobie miłości cnoty. Prawdziwa dobroć jest skora do działania i do przynoszenia ofiar, gdyż szuka nie własnego zadowolenia, nie oklasku innych, ale istotnych owoców służących do uszczęśliwienia ludzi lub ulżenia ich losu. Ma ona przemysł sobie właściwy, przemysł niewyczerpany w wynalazkach i sposobach. Fałszywa dobroć, która przestaje na powierzchownych oświadczeniach, jest najczęściej nic więcej jak żądzą podobania się; tajne poszepty próżności nie są jej obce. Żądza podobania się chce pozyskać hołdy oddawane, nie przyjmując na siebie jej ciężarów; jest to rodzaj samolubstwa, udającego się do uwodzenia, żeby tém łatwiej zdobyć pozyskać. Prawdziwa dobroć niema nic sprzedajnego; możnaby ją nazwać szlachetnością użytkową i praktyczną. Nie tylko nie chce być widzianą, ale rada ukrywać się i nie zna prawie samęj siebie. Nie pogardza ona zapewne wdzięcznością, ale to tylko o tyle o ile wdzięczność jest wzajemnością życzliwych uczuć; unikałaby

jój gdyby ta wdzięczność stawała się jakby uiszczeniem długu, gdyż wtedy ten rodzaj powinno go wynagrodzenia odjąłby jój całą wartość za-
slugi. Dobroć nawet może się okazać wspaniałą
zgadzając się na wyświadczenie sobie przysługi;
gdyż jest to niekiedy poświęceniem uczucia włas-
nej godności dla zadowolenia drugich: trzeba
czuć w sobie wielki zapas miłości, żeby zaciągnąć
dług ogromny jaki wdzięczność za sobą ciągnie.
Często uchylamy się od tego z powodu że serce na-
sze jest za małe żeby się wywiązać wdzięcznością.

Nie tak hojna w oświadczeniach jak dobroć światła
wa, prawdziwa dobroć bywa nawet niekiedy w nich
skąpą; unika ona wszelkiej chępliwości; ma w so-
bie pewną powagę, pewną miarę właściwą temu-
uczuciu którym jest przepelniona; miewa niekiedy
pozór opryskliwości i niejakię surowości; sądząc
z powierzchowności możnaby jój zarzucić obojęt-
ność, ale pomimo swego milczenia nie skryje się
łatwo przed okiem uważnego badacza; kto zna
na czém prawdziwa dobroć zależy, ten dostrzeże
że się ona skupia w sobie, że rozważa i przygoto-
wuje się do udzielenia z współczuciem swych da-
rów, że się w pewien sposób sama hamuje, żeby
lepiej zrobić. Właśnie dla tego jest nieskorą, że
prawdziwą. Jeśli przerywa milczenie, słowa jój
są czynami; mają one wartość i moc szczegól-
ną: przenikają do głębi dusz, wnoszą tam ufność

i uspokojenie; uśmierzają wzburzone namiętnością dusze, leczą najsroźsze rany. Sprawiedliwość nie udziela jeszcze towarzystwu zupełnego pokoju, chroni tylko od stanu wojny, wstrzymuje ręce ludzi żeby nie szkodziły sobie. Dobroć uzupełnia stan pokoju; gasi nienawiść w jej zarodzie, łączy ludzi i zachęca ich do wzajemnego sobie pomagania; ten spokój niewinności jej towarzyszący, udziela się wszystkiemu co ją otacza; ma ona siłę przyciągającą, która przyciąga do siebie wszystkie istoty w jej sferze zostające; łączy ona je pomiędzy sobą tym samym węzłem którym je przywiązuje do siebie. Sprawiedliwość mówi: „Złóćcie broń;“ dobroć mówi: „kochajcie się“ a mówiąc to umie wlać przekonanie. Dobroczynność wspiera nędzę; dobroć ma zbawienne lekarstwa na wszystkie choroby duszy; jest Aniołem pociechy i nadziei; nie tylko przynosi ulgę w nieszczęściu, ale pomaga znosić je odważnie; przywołuje w pewien sposób do życia istotę zgnębiającą przeciwnościami, udziela jej życia moralnego, którym sama oddycha; wreszcie przynosi ludziom największe dobrodziejstwo, gdyż uczy kochać cnotę.

Z tej czynnej przemysłowości, z jaką się dobroć ciągle zajmuje, z tej potrzeby ukrywania się jakiej doznaje, rodzi się ta delikatność, która jest razem i ozdobą i najwyraźniejszą jej oznaką. Z jakąż to sztuką umie ona odkryć co może być po-

żytecznym, albo co tylko podobać się może! Jakich zgrabnych używa wykrętów, żeby się ukryć przed wzrokiem osoby zobowiązanej. Jakaż cenę nadaje ona przez to najniższym rzeczom! upiekrza je i podnosi tém więcej, że sama stanowi całą ich wartość.

Umiejętność znoszenia (tolerancja), łagodność czyli cnotliwe pobłażanie i współczucie, czyli zastosowanie się do innych, są nierozdzielniemi towarzyszami dobroci. Są to trzy wynikłości żywotnego pierwiastku, któryśmy jój przyznali. Zamilowanie w dobrém pokonywa przez nie ostatnie przeszkody, czyniące przedział pomiędzy ludźmi.

Umiejętność znoszenia czyli tolerancję, bierzemy częstokroć za jedno z łagodnością: sądzimy że jesteśmy łagodniemi wtedy gdy umiemy tylko cierpieć; niekiedy też i cierpieć nie chcemy pod pozorem sprawiedliwości. Umieć cierpieć, jest to umieć znosić to wszystko co się przeciwi naszym skłonnościom, naszym upodobaniom, naszym opinjom, naszym nawyknieniom; łagodność zaś jest to gotowość do przebaczenia wszelkich uraz. Otoż miłość własna skłania nas często do znajdywania urazy w tém co się nam z jakiegokolwiek względu przeciwi. Jak uważamy za błędy wszystkie opinie przeciwnie naszym, podobnie potępiamy jako uchybienia i wykroczenia, czynności które nas rażą, albo na-

wet postępkı nıeuważne, sprawujące nam przykrość. Ktokolwiek nie umie znosić, uważa się za coś lepszego od innych, albo przynajmniej chce się okazać takim; staje się surowym, żeby mieć prawo prześladować; przypisuje sobie zasługę z swych uroszczeń i chce zjednać poszanowanie drugich zadośćczyniąc własnym skłonnościami. Żądza panowania zrodzona z pychy ślepój, nie umie znieść niczego co się przeciwi jej samolubnym widokom; chce ona umęczyć wszelką osobistość. Ze źródła to pychy wypływa nieuniejętność znoszenia, a z nią wszystko co jest wyniosłego, dzikiego, nietowarzyskiego. W braku tej znajomości lada co nas rozjątrzy, nawet to co nas bynajmniej obrażać nie powinno; we wszelkiej niepodległości widzimy zbuntowanie przeciwko naszym uroszczeniom: chcemy stanowić prawidła, żeby mieć za sobą powagę praw; chcemy mieć powagę prawa, żeby mieć władzę. Słuszność sama i to słuszność dobrze zrozumiana powinna zapobiedz podobnym uroszczeniom; gdyż kto umie znosić jest skorym do uznania godziwej niepodległości, zarówno służącej wszystkim ludziom. Jakież nasze prawo do tej wyższości, którą śmiemy sobie przypisywać? Zarozumiałe zaufanie w naszym własnym rozumie jest raczej skazówką mniej więcej pewną błędu, niżeli prawem do zasłużenia na zaufanie innych; to zaufanie w nas samych jest

najczęściej przyczyną błędu i zwykłą przeszkodą do odkrycia prawdy. Prawda, mądrość, nie uznają swych uczniów w tej gorliwości cierpkiej, niepohamowanej, która nie tylko że nie pomaga ich sprawie, ale czyni je prawie nienawistnemi, stanowiąc przymus i gwałt na miejsce tej łagodnej władzy, które one wywierają za pośrednictwem przekonania światłego i swobodnego. Pycha jednak zdolną jest przytłumić to uczucie słuszności i pójść wbrew przepisom zdrowego rozsądku. Umiejętność znoszenia (tolerancja) jest jedyną ze wszystkich cnót, której śmiano przez skrzywione i źle skierowane rozumowania, odmawiać niekiedy charakteru a nawet imienia cnoty, gdyż ona rani głęboko pychę w samym jej zarodku. A przynajmniej czynią różnicę: zgadzają się na zalecenie znoszenia wad, ale bynajmniej nie zgadzają się na znoszenie opinii. A jednak wady charakteru są jedynie godne nagany; opinie są wolne i mogą być szczere. Lecz zgodzimy się prędzej na przeciwieństwo naszym widokom, niżeli naszej próżności; znaszanie opinii jest wyrzeczeniem się tego co próżność ma najsubtelniejszego i najskrytszego. Znoszenie wszelkich opinii ma swoich nieprzyjaciół otwartych, nieprzyjaciół pychę nadętych, których nawet łagodność, cierpliwość, spokój nie mogą rozbroić, owszem zdają się ich czynić jeszcze zawziętższemi; gdyż takowa po-

wolność oskarża ich zbytnią surowość. I nie widzimy często tłumu istot niewolniczych dzielających zdanie prześladowcy, powstających przeciw tej encocie, która ich samych nawet ochrania? O! niech dobroć uzbroi się w odwagę, niech użyje całej swój władzy, na zniszczenie tego dzieła próżności ludzkiej i rozpędzenia zgubnego upojenia w którym pogrążeni są ludzie za nadto zajęci sobą! niech wykryje samolubstwo, pod maską którą się osłania! niech z nią walczy w tym nowym przytułku, gdzie się wzmacnia żeby wyjść z tamtąd zwyciężką i prześladowczą! niech tym sposobem prawda i dobro, odbierając cześć dla nich należną, cześć godną ich, nie będą sponiewierane stając się narzędziem ambicji! Ucząc się żyć w innych, starajmy się pojmować że ich upodobania, ich wyobrażenia, ich śmieszności nawet i przesady mają prawo do naszej względności! przykrość i przymus, których złąd doznajemy, winne być ofiarą im należną a nie pobudką do ich potępienia! Umiejmy wyzuć się z tych wymagań do jakich nawyknięcia nasze nas skłaniają! Wtedy, niewiedząc o tem, nie myśląc nawet o tem, pozyskamy może łatwiej, albo przynajmniej godziwszym sposobem ten wpływ któryśmy tak chciwie wywierać pragnęli; będzie on tem więcej szanowanym im poddanie się jemu będzie dobrowolniejszém, im większą ufność pozyska. Umiejęt-

ność przekonania wymaga pierwiej umiejętności wejścia w sposób myślenia innych, nim nasz sposób myślenia przyjęty przez nich zostanie. Choćbyśmy mieli oko doświadczonego badacza, z trudnością unikniemy tego wrodzonego usposobienia umysłu, które nam każe sądzić o innych według nas samych. Tych tylko zdołamy dostatecznie poznać których kochamy i miłość ludzi jest pierwszą pochodnią przyświecającą nam w poznaniu serca ludzkiego. Poddajemy się człowiekowi którym powoduje interes osobisty, jeśli ten człowiek jest silnym i potężnym; ale oddajemy się z ufnością tylko temu, który jest ożywiony szczerą gorliwością dla dobra innych.

Jeśli sprawa powolności dla różnych opinii była dotąd tak źle popieraną przez pisarzy, którzy chcieli gruntować moralność na interesie, to dla tego że odejmowali właśnie téj sprawie broń mogącą jęj zapewnić zwycięstwo, to jest, szlachetność; usprawiedliwiali oni zasadę niecierpienia wszelkich opinii, wtedy gdy walczyli przeciwko jęj skutkom.

Skłonniejsi jesteśmy w ogólności do przebaczenia wad, które obrażają tylko moralność, niżeli tych które obrażają nas samych. Przebaczenie pierwszych jest łatwiejsze i mało nas kosztuje, a jednak jest mniej słuszne. Mamy prawo odpuścić to co nas osobiście dotyka: przebaczenie jest

pięknym dobroci przywilejem, dającym nam poznać całą jej wartość. Moralność oparta na interesie radzi wstrzymać się od zemsty, skoro pewni jesteśmy że nie otrzymamy żądanego zadośćuczynienia; radzi ona powierzchowne przebaczenie w tym razie kiedy ono staje się korzystnym dla udzielającego, z powodu wdzięczności odbierającego je; ale przebaczenie z całego serca, potłumienie wszelkiego ukrytego gniewu, może tylko być wywołanem przez uczucie prawdziwie szlachetne, czyniące nas zdolnemi do zupełnego zapomnienia o sobie. Z samej wrodzonej życzliwości ku ludziom cieszymy się jeśli poda się nam zręczność ulżenia ciężaru zgryzoty temu który nas obraził, jeśli możemy odnowić związek zerwany przez obrazę, uczynić go jeszcze ściślejszym. Miło jest otworzyć ramiona temu, który na chwilę oddalił się od nas, ubezpieczyć tego kogo nasza obecność może niepokoić. Radość dwóch ziomeków spotykających się niespodzianie w dalekim kraju nie jest tak żywą jak pojednanie się dwóch braci. Ale jeśli sprawca obrazy nie poczuwa się sam do niczego, jeśli przebaczenie ma pozostać nieznanem nawet przez osobę obrażającą, albo jeśli ona niema w jej oczach żadnej wartości, trzeba pobudki wznioslejszej, która znajduje nagrodę sama w sobie. Trudno temu wierzyć, a jednak często się zdarza, że w zwykłych stosunkach ludzkich

trzeba mieć pewien rodzaj szlachetności żeby przyjąć przebaczenie, które zwyczajnie nie tyle obowiązuje co proste dobrodziejstwo, gdyż nie nas tak nie upokarza jak wystawienie na jaw własnych naszych uchybień; odrzucamy chęć pojednania które zawiera w sobie jeśli nie wyrzut, to przynajmniej naganę; zdaje się że przebaczymy łatwiej innym wyrządzoną nam obrazę, niżeli się przyznajemy do własnych niesprawiedliwości; mścimy się na obrażonych za zgrzyotę co nas dręczy, albo szukamy środka oswobodzenia się od niej, usprawiedliwienia się we własnych oczach, zwałenia winy na tych których obraziliśmy. Często zadając cios, byliśmy tylko nierozważnymi, po dłuższym namyśle, pycha, chcąc się uniewinnić, czyni nas niesprawiedliwymi.

Pamiętać na obrazę, po przebaczeniu jej, jest rzeczą mogącą się bez wątpienia pogodzić ze szczerem pojednaniem, nadać nawet mu większą wartość. Jednak doskonała dobroć wymaga zupełnego zapomnienia obrazę; pojednanie, któremu by nie towarzyszyło zupełne zapomnienie, nie dawałoby pewnej rękojmi swęj trwałości; zdawałoby się niejako grozić powrotem nienawiści; powtarzać codzię przebaczenie, byłoby to niejakię chlubieniem się ze swęj szlachetności. Delikatność, właściwa dobroci, nie chce posuwać tak daleko zasługi swęj wspaniałomyślności; gluzuje ona

z pamięci obrazy krzywd sobie wyrządzonych, tak żeby nie pozostało żadnego ich śladu w sercu.

Jak dalece wady, nawet proste uchybienia zdają się nam być ważnemi w tych których nie kochamy! przeciwnie jak zdają się nam być mało znaczącemi, skoro je znajdujemy w naszych przyjaciółach! Tym sposobem naginamy moralność do uczuć naszego serca, w miejscu tego co by uczucia serca miały przyznawać najwyższą władzę moralności.

Sąd, który widz bezstronny wydaje o wykroczeniu popełnionem przez innego człowieka, jest sądem podwójnym: zamyka on w sobie i ocenienie powinności zgwałconej i zdanie o stopniu istotnej winy wykraczającego. Opinia świata miesza zwykle z sobą te dwie rzeczy; nie będąc ścisłą w ocenieniu powinności, staje się mniej wymagającą względem osób. I to jeszcze nie należy jej mieć za złe; gdyż nie pospolitszego na świecie jak obok wielkiej powolności co do zasad, zbytnia surowość w zastosowaniu: przez pierwszą unikamy upowszechnienia prawideł, w których znaleźlibyśmy własne nasze potępienie; przez drugą cieszymy się prawem osądzania innych, przez które sami we własnych oczach podnosimy się, a próżność nasza w obu razach jest zadowolona. Inaczej się dzieje z pobłażaniem enotliwem; wydaje ono wyrok nie inaczej jak ze wstrętem, jest wielce ostróżnem

w osądzeniu innych; ma wzgląd na słabość, na lekomyślność, na brak oświaty. Ale świętym gniewem zapala się na widok występku; zamilowanie w dobrém, będące jego zasadą, jest także nienawiścią złego. Cnotliwe więc tylko pobłażanie umie znaleźć wymówkę dla błędzących, niezmnieszając w niczém żarliwej i czystej gorliwości o wypełnienie powinności. Władza, bogactwo, sława jedną dla siebie pobłażanie światowe; wykroczenia połączone z pewnym blaskiem, mające szczęśliwe powodzenie, znajdują wymówkę; zepsucie nawet któremu towarzyszą dowcip lub wdzięki, znajduje usprawiedliwienie. Cnotliwe pobłażanie nie umie czynić podobnego ustępstwa. Występek w jego oczach zawsze jest szkaradny; oburza się na widok występku mającego po sobie władzę lub opinię; jest ono szlachetném, ale bez pochlebstwa i przedajności; staje się więcéj powolném dla tych, którzy mając mniej światła, pomocy, zasługują bardziéj na wymówkę, dla tych których przykład jest mniej niebezpiecznym. Cnotliwe pobłażanie posuwa się jeszcze daléj. Dziwne i wruszające działanie dobroci! winny nawet uznany i ogłoszony za takiego, nie jest wyjętym z pod jéj pieczołowitości; w winnym widzi jeszcze człowieka i to człowieka ze wszystkich najnieszczęśliwszego; w sercu winnego upatruje sposobność do żalu; ma nadzieję, przynosząc mu pomoc,

działać pewien rodzaj zmartwychwstania moralnego; ma uczucia tak szlachetne, tak czyste, że może przeniknąć atmosferę zarażoną występku, ażeby się dostać do serca zepsutego, i przelać weń swe uczucia, jakby zbawienne lekarstwo. Sprawiedliwość ludzka karze; cnotliwe pobłażanie lituje się, ożywia, godzi, prowadzi z tryumfem zdobywcą dla ludzkości. Dobroć więc także ma swoje bohaterstwa! I jestże na świecie piękniejsze? Wtedy to nadewszystko, wtedy kiedy zstępuje do tych lochów podziemnych, gdzie społeczność pomieściła tych których wyrzuciła z swego łona, wśród tych istot wyrodnych, dobroć ukazuje się istotnie jakby posłanniczką niebios. Obiecuje ona, zwiastuje to przebaczenie, którego społeczność odmawia, uczy uważać karę za środek zadośćuczynienia i poprawy. Ten, którego ona winnym znalazła, może się stać, przez skruchę, wzorem, któremu nawet ludzie poczciwi zazdrościć będą.

W tych usiłowaniach ażeby wyrwać winnego z otchłani występku, łączy się już z bohaterstwem pobłażającej dobroci, wszystko co współczucie ma najszczytniejszego. Współczucie jest działaniem dobroci, która rada poniżyć się, ażeby stanąć na równi z temi, z którymi zostaje w stosunkach i ażeby te stosunki uczynić im użytecznemi; gdyż pozyskawszy tylko zaufanie możemy się stać prawdziwie użytecznemi; zaufania zaś

nie można pozyskać jak tylko oszczędzając miłość własną, i pod warunkiem równości przynajmniej pozorniej. Jest to więc jeszcze zamilowanie w dobrém, które staje się tutaj natchnieniem dla dobroci. Jest to tylko udziałem prawdziwej wyższości poniżać się tym sposobem, ażeby podnieść tych których chce poprawić. Oto przywilej wyższości jedyny jaki ona przyjmuje, gdy cnota ją ożywia. Mierność pełna próżności dręczy się żeby osiągnąć fałszywą wyższość; upokarza ona drugich, żeby się stosunkowo wywyższyć. Jestże piękniejszy widok jak poważnej starości igrającej z dziecinnym wiekiem? Jest to najczulszy wizerunek współczucia; gdyż mieści w sobie wszystkie ustępstwa jakie może uczynić. Jeśli przynosi pomoc nieszczęściu, unika form protekcyjnych, jeśli oświeca nieumiejętność, unika form dogmatycznych; jeśli naucza powinności, łagodzi jej surowość, staje się pokorną ze słabymi, jak gdyby podzielała ich słabość. Jest to ofiara, ukryta wprawdzie, ale mająca tém więcej zasługi, im z większą połączona jest przykrością, nadewszystko jest to ofiara bardzo potrzebna umieć znosić natrętność, nie okazując niecierpliwości jakiej w takim razie doznajemy, ale jest jeszcze rzadsza może i trudniejsza ofiara, to jest ta, którą czynią z siebie ludzie rozumni, poddając się dobrowolnie nudnej rozmowie z inne-

mi; ta ofiara tém większą ma wartość że nie jest dostatecznie oceniona: jest to tajemnica znana tylko tym, którzy na tę próbę są wystawieni. Taka ofiara jednak jest dla ludzi odznaczających się rozumem i nauką nie tylko czynkiem chwalebny, ale rzetelną powinnością: gdyż przez nią tylko można obrócić na korzyść innych ludzi dary jakiesię nam dostały w podziale; potrzeba umieć nudzić się z nimi, żeby okazać im to współzucie, które wszelkie okazanie wyższości zniszczyłoby niezawodnie, tém pewniej że ta wyższość ściągałaby się tutaj do tego co najwięcej upokorzyć może tych, których za niższych od siebie uznajemy.

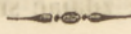
Jeśli dobroć zdaje się nabywać większej ceny w osobach znakomitych urzędem lub znaczeniem, to dla tego, że w takim razie daje się w nich poznać większe współzucie dla innych. Piękny zaiste przywilej znajdowania w swoim położeniu środka do uczynienia ludziom rysów dobroci wyraźniejszymi! ale tego przywileju nie otrzymują oni inaczej jak wtedy gdy okazywane współzucie wypływa z prawdziwej dobroci.

Jest także sposób okazywania współzucia ze strony osób obdarzonych wyższością moralną, które chętnie ukrywają swoją własną wielkość, nie tracąc przytém nic ze swój godności, które stają na równi ze słabymi zdając się podzielać ich sł-

bość, i które tym sposobem wchodzą z nimi w stosunki pełne zaufania i otwartości, ażeby ich nieznacznie podnieść do siebie.

Bywają ludzie zręczni, którzy przez przebiegłość okazują się dobrými; używają oni dla własnego wyniesienia się tych samych środków co i ludzie bezinteresowni przez zamilowanie w dobrém. Bywają możni, którzy stają na równi z innými, ale to tylko dla pozyskania rozkoszy. Rozmaite sposoby okazywania współczucia są zatrudnieniami właściwými tylko cnotcie.

Powie kto może że przedmiot nad którym się dotąd zastanawialiśmy, był już wyczerpany. Lecz ten komu się zdaje że już nie nie pozostaje do powiedzenia o dobroci, jeśli się zastanowi głęboko nad tym pięknym przedmiotem, jeśli potem z surowością wybada samego siebie, przyzna sam może, że po dopełnieniu nawet tego wszystkiego co się tu powiedziało, jemu samemu wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Dokona on tego prędkiej oswobodzając się z przeszkód i zawad niedozwalających dobroci rozwinać się, niżeli dokładając wprost usilności do jój nabycia. Pogoda, którą czyste sumienie wprowadza w duszę, usposabia ją najprędzej do życzliwości; nie bardziej nie przeszkadza być dobrym dla innych, jak być złe z samym sobą.



V.

O FAŁSZYWĘJ CZUŁOŚCI.

Znajdują się istoty dobre, zdające się być nie bardzo czułemi i istoty czule nie będące zawsze wierne mi dobroci; te zjawiska wyjaśniają się uwagami wyżej położonemi; czulość służy dobroci, ale jęj nie stanowi; czulość jest wrodzonem usposobieniem do uczuć; jest ona szlachetną, ale potrzeba coś więcej jak uczuć dla dobroci; jęj szlachetność jest zupełniejszą, gdyż ma zasadę moralną. Z resztą trzeba się strzedz, żeby się nie zawieść na cechach odznaczających czulość i na znakach po których daje się poznać; gdyż niekiedy te znaki są omylne, te cechy są niezupelne; jest fałszywa czulość którą można wziąć za prawdziwą; omyłka zgubna dla tych co ją popelniają względem samych siebie! pierwsza zastępując miejsce tęg ostatniej, służy bardzo często za maskę rzeczywistęg obojętności; potwierdza ona w tęg obojętności tych których zawodzi, tak,

że będąc egoistami w gruncie, przypisują sobie zaszczyt uczuć wspaniałych, zdawałoby się nawet niekiedy słysząc ich, że upadają pod ciężarem wzruszeń ich przygniatających.

Jeśli wyobraźnia tak łatwo może nas zawodzić w obrębie faktów materialnych i zewnętrznych, w obrębie, gdzie przynosimy przecie tyle narzędzi posługujących do sprawdzenia i kontroli, ileż złudzeń nie może nas spotkać w obrębie faktów czysto wewnętrznych, należących do świata uczuć! Tu obrazy i fakta lubo składają dwie widownie zupełnie różne od siebie, są jednak pomieszczone na téj saméj widowni; środki rozpoznania ich są nieliczne, mało znane, użycia bardzo delikatnego. Tym to sposobem ekzaltacja umysłu może być wziętą za wzruszenia duszy; rozczulenie sztuczne, za uczucie szczere. Często serce miało mniej lub więcej znaczny udział w tych usposobieniach, gdy te były jeszcze w samych początkach; ale wyobraźnia zajmując w swe posiadanie ten pierwiastkowy kapitał, przeistacza go pomalu chcąc z niego wyciągnąć większą korzyść. Możemy oznaczyć cztery główne rodzaje złudzeń wypływających z tego źródła.

Pierwszy wypływa z nałogu zajmowania wyobraźni osobami i sytuacjami dowolnie wymyślonemi, odwracania oczu od scen życia rzeczywistego, a zatrzymywania ich na scenach życia całkiem

idealnego. Nie ma nic łatwiejszego jak tworzyć w podobnym świecie, osoby i sytuacje, najspodobniejsze do obudzenia żywego zajęcia, do odnowienia tego zajęcia przez zdziwienie, do pomnożenia go przez wszystkie rodzaje udręczeń, przestraszków, sprzeczności. Jak długo takowa igraszka jest uważaną za to czém jest w istocie, to jest, za igraszkę, pozostaje niewinna; może się stać niekiedy użyteczną, przyczynić się do pewnego rodzaju zręcznej przezorności, jeśli malowidła są w istocie niejako obrazem przedstawiającym wcześnie okoliczności mające nas spotkać w życiu; może tym sposobem przygotować serce do zniesienia ich lub z nich korzystania. Rzecz się będzie miała całkiem inaczej, gdy te malowidła nie będą miały żadnego stosunku z wypadkami jakie się nam kiedyś przytrafić mogą; albo nawet jeśli rozmiary ich, barwy, będą przesadzone. Wracając do biegu życia rzeczywistego, wszystko w niem okaże się nam być bladém i martwém. Co większa, że jakkolwiekby się starano uczynić obrazy ściśle podobnemi ich wzorowi, przez to samo że są obrazami, tracą one tę chropowatość, która nas razi w zetknięciu się z rzeczami; skała, zaledwo ogladzona dłutem, gdy się na nią patrzy zdaleka, zdaje się być zupełnie wygładzoną. Ruch, jaki umysł sobie nadał, żeby te obrazy utworzyć, udziela im tego sztucznego ciepła, które nie pocho-

dzi z nich, ale z nas samych. Nasz umysł stawi pomiędzy nimi a nami pewien rodzaj środka, który, jak przezroczystość powietrza lub kryształu, pomnaża ich blask. Mają one pewien rodzaj lekkości, która niedozwala przewidzieć ile rzeczywistość będzie ciężką. Są one ulotne i nie wystawiają nas na próbę stałości.

Temu to pierwszemu usposobieniu umysłu nadają imię czułości romansowej, usposobieniu tak pospolitemu za naszych czasów, do którego się przyczyniają, próżnowanie, książki, teatry; do którego się przyczynia także jakaś melancholja zrodzona kolejno z przesyty rozkoszy, z zawodów spotkanych w życiu światowém, i z tajemnej potrzeby działalności, nie mogącej się zadowolić. Przez naturalną reakcję, wielka liczba osób, niezadowolonych z swego położenia, zatrzymanych przez stosunki społeczne, w ciasnych granicach stanu, jaki się dostał im w podziale, szukają ucieczki w świecie fantastycznym, z tém większym zapalem, że ich umysł będąc więcej uształconym, oraz przy większym rozgałęzieniu stosunków społecznych, są więcej zdolnemi do porównywania tego na czém im zbywa z tém co posiadają i do pojmowania ogromnej różnicy jaka w tém zachodzi.

Jakiegoż środka użyjemy dla zapobieżenia temu pierwszemu rodzajowi błędów? Oto zamilowania

w dobrém. Zostając zawsze pod przewodnictwem rozumu, poszukując jego światła, przywiązuje się ono do prawdy jak do jakiej powinności; skierowane zawsze ku praktyce, zamilowanie w dobrém musi naturalnie słuchać nauki doświadczenia. Nie tylko zachowa rzeczom to co one z natury mają w sobie interesującego, ale niekiedy to co zdawało się być zimném i smutném w rzeczywistości, ożywi przez myśli służące mu za cel i pozwalające mu odkryć tam wartość nieznaną. To co zdawało się być twardém i rażącym, zostanie pokryte jego ciepłością i łagodnością. Zapobieży lub uleczy w samych początkach, choroby moralne, z powodu których uciekano się do złudzeń jako przynoszących pewną ulgę; uwolni od tych nieplodnych wczasów, które koniecznie należało było czém zająć; zamieni w czyny użyteczne ten tajemny niepokój dręczący i pozerający duszę powołaną do szlachetnego przeznaczenia, ale niezdolną jeszcze do poznania lub spełnienia go; uspokoi to niezadowolenie, jakie sprawia tym co są mniej udarowani od losu, widok stanów szczęśliwszych i świetniejszych; dozwoli im przyjąć z rezygnacją, z wdzięcznością, a nawet z radością, rolę skromniejszą, ale więcéj może w sobie wartującą, którą im Opatrzność wydzieliła. Miejsce téj melancholij bezplodnej i posępnej, którą zrodziła niemoc serca, zastąpi uczu-

cie więcej udzielające się i przyjemniejsze. Skarżymy się na życie jak na ciężar obarczający nas! czemuż nie spozieramy do kola nas? Czemuż nie chcemy widzieć wszystkich potrzeb, które wzywają naszej pomocy? Ileż przedsięwzięć chwalebnych, dla spełnienia których zbywa tylko na ludziach, mogących się niemi zająć! Ileż istot godnych szacunku, opuszczonych, które moglibyśmy pocieszyć i z których moglibyśmy sobie zrobić przyjaciół! Uskarżajmy się raczej że nie mamy ani dość czasu, ani dość sił, żeby zadość uczynić wszystkim co potrzebują nas! Skarżymy się na zawody jakich doświadczamy! jest jedna droga zawsze otwarta w której nie masz zawodu: tą drogą jest zamiłowanie w dobrem; gdyż, jeśli człowiek postępując nią, nie może całkiem dosięgnąć celu, pozostaje mu zawsze pociecha z usiłowań jakie czynił. Ach! cześć na którą się skarżymy, nie jest cześcią istnienia, ale cześcią naszego własnego serca! Wmiejsu tego co byśmy mieli oskarżać przeznaczenie, oskarżajmy raczej nasze zaślepienie i naszą występłą obojętność.

Drugi rodzaj złudzeń pochodzi ztąd, że czułość wprawiona wobłęd przez wyobraźnię, przenosi niekiedy na znaki powierzchownę to co powinna była udzielić samym przedmiotóm. Znaki są przeznaczone do ożywienia uczuć, obudzając wyobrażenie przedmiotów jakie przedstawiają, lub

stosunków jakie istnieją pomiędzy temi przedmiotami a nami, ale znak zajmuje bardzo często, w wyobraźniach żywych i ekzaltowanych, miejsce przedmiotu oznaczonego. Taki jest początek wszystkich zabobonów, a czulość ma także swoje. Doznajemy dreszczu na widok krwi, wzdrygamy się słysząc jęki lub wrzaski; błędzimy około grobowców; sądzimy że jesteśmy czulými, powtarzamy to; ale nie przenikamy do tajemnicy cierpień milczących, które są najdotkliwsze; nie możemy rozpoznać boleści jak tylko w ubiorze żalobnym. Zbieramy starannie wszystko co przywodzi na pamięć przyjaciół nieobecnych; jesteśmy zimnými, mało uprzedzającými ku obecnym. Nieskapimy naszego politowania na cierpienia fizyczne; a domyślamy się zaledwo o tych udręczeniach duszy, które miały prawo do daleko szlachetniejszej sympatji.

Cnota, idąca prosta ku swym celom, usuwa próżne cienie; przywiązuje się do osób; przenika w głąb rzeczywistości; wywiaduje się o potrzebach; chce rezultatów. Czulość, którą ona podsycza, ma swe siedlisko w duszy; zna więc wszystkie tajemnice duszy, nią się interesuje, jój przynosi pomoc. Uczucie nie jest dla niej igraszką; jest ono głosem samój ludzkości; nagroda przywiązania zależy w jój oczach na sposobności okazania go; zadowolić może siebie tylko dowodami jakie daje.

Trzeci rodzaj złudzeń pochodzi z władzy jaką wywiera na wyobraźnię wszystko co jest otoczone jakim blaskiem. Mieszmamy naówczas żywość wrażenia otrzymanego wobec takowych obrazów, z wzruszeniami należącemi do tych skłonności życzliwych, które uczucie szacunku utrzymuje tak użytecznie. Ten rodzaj czulości sztucznej sympatyzuje z radościami i cierpieniami tych co zajmują pierwsze stopnie na scenie świata; rozczuła się nad powodzeniem, przywiązuje się do sprawy wziętości i władzy; przynosi swe uczucia w hołdzie bożyszczom slawy; pogardza istotami biednemi i mało znaczącemi. Pochlebcy są daleko lepszej wiary niżeli się nam zdaje; sądzą oni że mają prawdziwe przywiązanie ku piastującym władzę. Cieszyć się z zaszczytów jakie przyjaciel nasz odbiera, nadewszystko jeśli zasłużył na nie, z oklasków jakie pozyskuje, nic nadto słusniejszego; cieszymy się tém ponieważ miłujemy jego osobę, ponieważ podzielamy szczęście jakie go spotyka. Lecz jeśli zglębimy dobrze własne nasze serce, nie znajdziemyż czasem że kochamy więcej przyjaciela wtedy właśnie, kiedy mu więcej sprzyja fortuna i slawa? Zewnętrzne to ozdoby podwyższyły go w naszych oczach i zda się że odkryły nam nowe w nim przymioty. Żeby być wzruszonemi potrzeba nam na świecie, jak na scenie tragicznej, nieszczęść dotykających oso-

by znakomite. A jednak ci, których dotknęła niesprawiedliwość losu, ci których dotknęła niesprawiedliwość okrutniejsza jeszcze opinji, a którzy mają przecież prawa najświętsze do naszego przywiązania, jakiegoż mają użyć talizmanu dla zwrócenia na siebie oczu naszych zajętych blaskiem zewnętrznym? W cóż się obróć uczucia domowe, uczucia których zastosowanie powinno być powszedne, codzienne, nieznanne? Okazałość teatralna znikła, nie masz już osób historycznych; powróciliśmy do rzeczywistości spraw potocznych.

Wszystko co błyszczy, co zwraca na siebie oczy, występuje z biegu rzeczy zwyczajnego; podobny więc rodzaj ekzaltacji zwracać się może tylko ku temu co jest nadzwyczajnym, a osłabiać się musi w obec położenia pospolitszego i zniknąć w biegu życia zwyczajnego. Owoż, tam gdzie ekzaltacja znika, cnota się ukazuje i ukazuje się w całej swój mocy. Podnosi ona zasłonę ukrycia, zasłonę skromności; uczy kochać naszych braci dla nich samych, kochać ich tém więcej im więcej nas potrzebują, kochać ich w ubóstwie i zapomnieniu, kochać ich tak żeby wynagrodzić im to czego odmówiło im lekceważenie innych ludzi.

Ostatni rodzaj złudzenia pochodzi z udziału jaki przyjmuje wyobraźnia w uroku wywieranym przez wzory piękna. Uczucie piękna jest samo

przez się w wysokim stopniu czyste i prawdziwe; jest ono moralne, jest jedną z gałęzi i z gałęzi najszlachetniejszych czułości duszy. Jest w uczuciach naturalnych pewna harmonja skryta, która się zgadza z harmonją stanowiącą piękno we wszelkich rodzajach i odpowiada mu, a ich wypadki mogą używać sobie wzajemnej pomocy; takim jest właśnie wpływ cnoty, gdyż ona nadaje uczuciu piękna jego prawdziwy kierunek. Ale obecność piękna wnosi także w umysł pewien rodzaj gorąca, którego wyobraźnia jest ogniskiem; to wzruszenie powiększa się jeszcze kiedy obraz piękna, odbity w przedmiotach zmysłowych, pożycza od nich żywości barw; wtedy ono staje się podobnym do uczucia, przechodzi je nawet w swém zapale; uczucie staje się zimnym przy niem, to wzruszenie obraca się w potrzebę; zdaje się być odtąd warunkiem koniecznym dla odznaczenia i utrzymania uczuć. Potrzeba więc żeby przedmioty naszych najpoważniejszych uczuć przybierały na siebie kształty wytworne, żeby sceny, które mają nas ku sobie pociągać, miały efekt malowniczy, żeby stosunki życia zdobyły się w barwę poetyczną; potrzeba żeby sama boleść nie była bez wdzięku dla wzruszenia nas. Jakąż miarą ci, z którymi ciągle żyjemy, potrafią nas zająć tym czarującym urokiem? Obecowanie powszednie wyprowadza na jaw tysiące niezgodnych tonów,

zbliżenie nawet odbiera całości harmonję, spoufalenie odejmuje urok; obraz, który jest za nadto bliskim naszym oczom, nie wywiera efektu. Talent także jest pięknnością, tak jak jest potęgą; będzie więc miał wielbicieli i dworaków, co się będą uważać za przyjaciół osoby; będzie się nam zdawało że mamy uczucia, wtedy kiedy będziemy tylko mieli namiętne upodobania. Są rodzice, co przenoszą nad inne swe dziecię upodobań, ale to nie wszyscy. Przywiązanie do przyjaciela nie jestże nigdy wystawione na próbę, gdy odkryjemy śmieszności? Ubóstwo okryte łańchmanami, cierpienie z swojemi twarde mi rysami, widok nędzy ludzkiej, uważane zbliża, rozproszą tę czulość wyrozumowana, co szukała w scenach nieszczęścia materiału dla pędza artysty.

Doświadczenie uczy nas, że urok przywiązany do dźwięków muzycznych, doznawany za nadto często, rzuca umysł w pewien rodzaj marzenia nieokreślonego i beczynnego, napelnia duszę jakąś leniwą ociężałością. Dzieje się toż samo z przywyknieniem zadaleko posunięciem rozważania wszelkiego rodzaju dzieł sztuki. Można uleść podobnemu niebezpieczeństwu we wzruszeniach jakie sprawiają piękności przyrodzenia, jeśli pozwolimy tym wzruszeniom łączyć się z moralną beczynnością duszy: ten co układa lub marzy

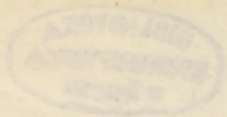
sielanki, co się bląka przejęty słodką melancholją nad brzegiem samotnego strumyka, powraca nieraz na łono swojej familji z sercem zimném, lub w usposobieniu nieprzyjazném ku osobom go otaczającym.

Jeśli rozważymy te rozmaite rodzaje czułości sztucznej, znajdziemy że one mają to właściwego i razem wspólnego sobie, że zamykają, pod pozorną bezinteresownością, tajemne poszukiwanie samego siebie. Jest to rodzaj przywłaszczania ukradkiem słodyczy uczuć, bez przyjęcia warunków niekiedy przykrych; zrywania kwiatu, bez zroszenia swym potem gruntu na którym roślina się rodzi; kosztowania uciech bez okupienia ich jakąkolwiek ofiarą i bez uczynienia ich użytecznemi drugim. Jest to rodzaj zmysłowości umysłu, więcej wprawdzie oczyszczonej niżli zmysłowość ciała, ale zawsze nacechowanej jeszcze osobistością wyrafinowaną, i tém samém sposobniejszą do zwiedzenia.

Mędrzec więc potępi bez różnicy wszelki rodzaj ekzaltacji? Nie, nie uczyni on tego. Dalekim będąc od zapoznania wartości entuzjazmu prawdziwego, dla tego właśnie że umie go cenić będzie go bronił od podobnego sponiewierania. Wie on że ta szlachetna sprężyna jest duszą wszelkich pięknych czynów, tak jak wszelkich wielkich myśli; ale wie także że to zacne i światłe natchnienie

może być tylko owocem rozwagi i doświadczenia, że się podsyca prawdą i zostaje wierném naturze. Niepewna i niestała jak władza z której pochodzi, fałszywa ekzaltacja podziela wszystkie jój dziwactwa; jest zmienną, gdyż nowość sama jest już urokiem, podwajającym a często zastępującym dla wyobraźni wszystkie inne uroki; ma ona w swój zasadzie nawet przyczynę swojej niestałości; ma swe przystępy, swe upojenia, swe uniesienia; ma swe dziwactwa, swe sny, swe mdłości; i kiedy zostawia samj sobie istotę nierozważną, co jój powierzyła swe przeznaczenie, pozostaje ona bez ruchu i życia, nie postrzegając nic w około siebie, prócz czczości, nicości i przerażających cieniów.

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIÉRWSZYM.

	<i>str.</i>
Przemowa Tyómacza	V
— Autora	IX

KSIEGA I. O naturze wládz moralnych

ROZDZIAŁ I. Życie ludzkie uważane jako wielkie i ciągłe kształcenie się	1
— II O pobudkach działających na wolę	24
— III O celu	43
— IV O wolności	57
— V O życiu zmysłowym	74
— VI O życiu uczuciowym	89
— VII O życiu umysłowym	107
— VIII (Dalszy ciąg poprzedzającego). O uczuciu prawdy	123
— IX O życiu moralném	138
— X O życiu religijném	161
— XI O warunkach ogólnych udoskonalenia	174
— Przepisy	188

KSIEGA II. O użyciu wládz moralnych.

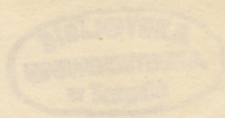
ODDZIAŁ I O owocach zamiłowania w dobrém.	
ROZDZIAŁ I. Jak zamiłowanie w dobrém kształca miłość samego siebie.	193
— II O sprawiedliwości	206
— III Jak zamiłowanie w dobrém oczyszcza uczucia	222
— IV O dobroci	239
— V O fałszywej czułości	261

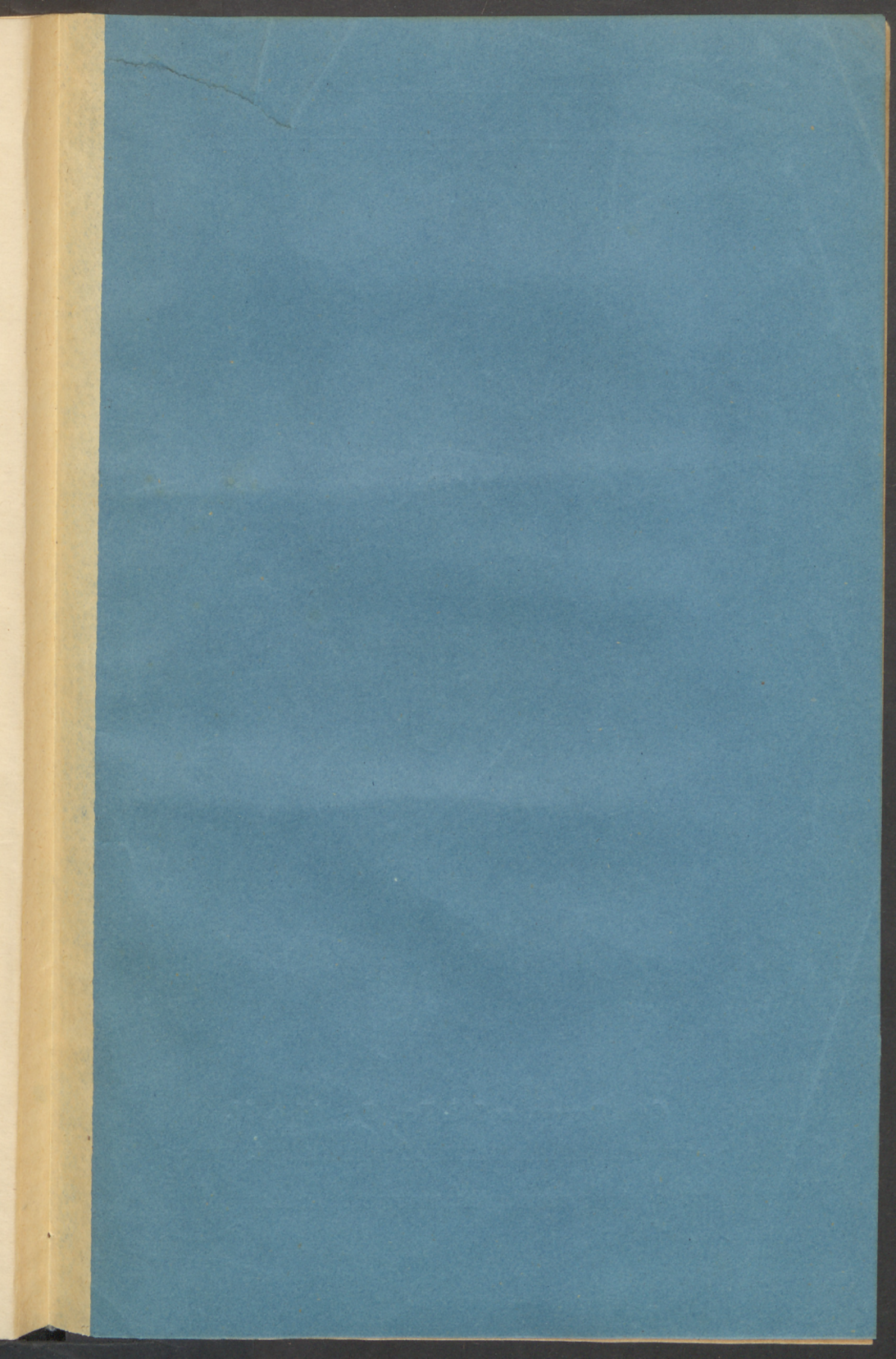


SPIS RZECZY

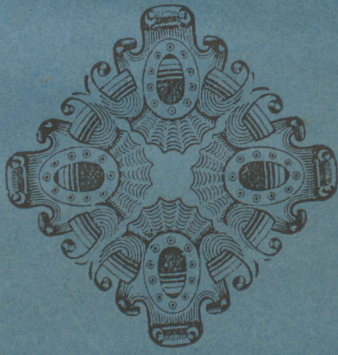
ZAWARTYCH W TOMIE PIĘRWSZYM

Przedmowa	1
Autorska	1
KSIĘGA I. O naturze władz moralnych.	
ROZDZIAŁ I. Życie ludzkie uważane jako wielkie	
I. O wielkości człowieka	4
II. O powodkach działających na wola	24
III. O celu	33
IV. O wolności	37
V. O sile i słabości	42
VI. O życiu jednostki	48
VII. O życiu społecznym	107
VIII. O skutkach złego wychowania	111
IX. O życiu moralnym	131
X. O życiu religijnym	135
XI. O warunkach ogólnych udoskonalenia	174
Przypisy	189
KSIĘGA II. O użyciu władz moralnych.	
ROZDZIAŁ I. O sposobach kształcenia w dziedzinie	
ROZDZIAŁ I. Jak kształtować w dobru i	
I. O kształceniu miłości samego siebie	192
II. O sprawiedliwości	206
III. Jak kształtować w dobru o	212
całym świecie	212
IV. O dobru	219
V. O fałszywej cnoty	263





324958



Cena Egzemp. w 3-ch Tom. Rsr. 4 kop. 50.